

Victoria Holt

"Diabeł w siodle"

Derringham Manor

Rozdział 1

Cały ciąg nieszczęśliwych zdarzeń doprowadził mnie do Chateau Silvine. Mój ojciec był kapitanem i utonął, kiedy miałam pięć lat. Matka, która całe lata przeżyła skromnie, lecz we względnie komfortnie, nagle była zmuszona zarabiać na życie. Twierdziła, że kobieta bez pensji przy duszy musi żyć albo z mioty, albo z igły, chyba że otrzymała jakąś wykształcenie, które potrafi wykorzystać. Jako osoba należąca do tej właśnie kategorii miała dwie możliwości: mogła uczyć młodych albo być towarzyszką starszych. Wybrała to pierwsze. Była kobietą o silnym charakterze i pragnęła sukcesu. Dzięki skromnym środkom, jakie jej pozostały, wynajęła niewielki domek w posiadłości sir Johna Derringham w Sussex i otworzyła tam pensję dla pań.

Przez kilka lat przedsięwzięcie to, choć nie kwitło, gwarantowało nam wszystko, co niezbędne do życia. Sama byłam tam uczennicą i dzięki matce uzyskałam solidne wykształcenie, od początku zakładając, że w odpowiednim czasie podejmę pracę jako druga nauczycielka. Zresztą wykonywałam ją przez ostatnie trzy miesiące.

- Będziesz tu mieć spokojne życie, Minello - mówiła matka.

Dala mi po sobie imię Wilhelmina. Pasowało do niej, ale dla mnie jakos nie było odpowiednie. W dzieciństwie nazywano mnie Minella i tak już zostało.

Mysle, że mama lubiła te pensje głównie dlatego, że dzięki niej uzyskiwała środki na moje utrzymanie. Córki Derringhamów, Sybil i Maria, były naszymi uczennicami, i dzięki temu również inne rodziny przysyłały swoje dzieci.

Mówiono, że to lepiej, niż trzymać w domu guwernantkę. Kiedy w Derringham Manor zjawiali się goście, ich dzieci oddawano na pensję. Oprócz czytania, pisania i liczenia matka uczyła je dobrych manier, oglady, tanca i języka francuskiego.

Sir John był człowiekiem wielkodusznym i szlachetnym, chętnym do pomocy kobiecie, która podziwiał, tak jak matka. Posiadał rozległe ziemie nuwadniane niewielką, lecz przepiękną rzeczka, w której roiło się od pstrągów. Wielu bogatych ludzi, czasem nawet z dworu, przyjeżdżało do Manor, by łowić ryby, polować na bazanty albo na lisa. Te wizyty miały dla nas dość duże znaczenie, gdyż sir John polecał pensje mamy rodzinom, które zjechały tu z dziećmi. One to, zjawiające się u nas na krótki czas, były, jak nazywała je ze zwykłą szczerością matka, „konfiturą do chleba”. Zarabiałymy dość na stałych uczennicach, ale oczywiście za krótkotrwałą naukę zadaliśmy wyższych opłat. Chętnie więc przyjmowaliśmy takich uczniów, Byłam pewna, że sir John wie o tym i? przyjemnością nam w ten sposób pomaga.

Az nadszedł dzierżawca, który okazał się znaczący w moim życiu. Do Derringham Manor przybyła z wizytą francuska rodzina Fontaine Delibes. Do hrabiego Fontaine Delibes od razu poczułam antypatie. Wydawał się nie tylko wyniosły i arogancki, ale też stronił od innych, jakby uważając, że przewyższa ich pod każdym względem. Hrabiny prawie nie widywałam. Za młodo musiała być piękna. Nie znaczy to, że teraz była stara, ale ja w swej niedojrzałości każdego po trzydziestce uważałam za staruszką. Margot miała wtedy szesnaste lat, ja osiemnaste. Dowiedziałam się później, że Margot przyszła na świat w rok po ślubie hrabiego i hrabiny, która była wtedy zaledwie siedemnastolatka. O ich

maizenstwie wiele slyszalam od Margot, ktora - dzieki uprzejmosci sir Johna - trafita oczywiscie na nasz} pensje.

Obie z Margot polubilyśmy sie od pierwszej chwili. Mo-ze dlatego, ze mialam naturalnq zdolnosc do jezykow i mo-glam paplac i plotkowac z nia po francusku z wieksza^ la-twoscij niz mama, ktora wyrazala sie bai*dziej poprawnie, czy Sybil i Maria, ktorych postepy w nauce jezyka, jak mo-wila mama, przypominaly tempem raczej zolwia niz zaj^ca.

Z naszych rozmow odnioslam wrazenie, ze Margot sama nie jest pewna, czy kocha czy nienawidzi ojca. Przyznala, ze sie go boi. Doniem i ziemiami, ktorych chyba byl wlasci-cielem, rzdzil jak feudalny wladca. Wszyscy odczuwali przed nim lek. Czasami bywal wesoly i laskawy, ale czesto zaskakiwal swoim postepow^aniem. Margot opowiadala, ze jednego dnia potrafil wychlostac siuz^cego, a nastepnego dac mu pelny trzos. Przy czym te dwa wypadki nie mialy zwykle nie ze soba^ wspolnego. Rzadko zalowal swego okru-cienstwa, a jego hojnosc nie wynikala z wyrzutow sumie-nia. Tylko raz tak bylo, stwierdzila tajemniczo Margot. Ale kiedy usilowalam sie czegos dowiedziec, nie powiedziala ani slowa wiecej. Z pewna duma dodala, ze jej ojca nazy-wano Le Diable, oczywiscie za jego plecami. Byl bardzo przystojnym mezczyzna, w mrocznym, demo-nicznym stylu. Jego wyglad pasowal do wszystkiego, co o nim slyszalam. Pierwszy raz zobaczylam go niedaleko pensji. Na czanym koniu rzeczywiscie wyglqdal jak postac z legendy. „Diabel w siodle”, nazwalam go od razu i przez bardzo dlugi czas inaczej o nim nie mowilam. Byl pieknie ubrany. Francuzi sa zawsze wyjqtkowo wytworni i choc sir John takze prezentowal sie elegancko, nie mogl sie nawet rownac z Diabelskim Hrabia. Fular pod szyja^ Diabla sply-wal fala delikatnej koronki, tak jak i mankiety wokol nad-garstkow. Marynarke mial ciemnozielona i tego samego ko-ioru kapelusz. Nosil peruke z bialych wlos(5w, a w koron-kach na szyi dyskretnie migotaly diamenty.

Nie zauwazyl mnie, moglam wiec stac i sie przyglgdac.

Oczywiscie matka nigdy nie byla zapraszana do Derringham Manor. Nawet liberalnemu sir Johnowi nie przyszlo-by do glowy, by zaprosic do swego domu wlascicielke pen-sji. Zawsze byl wprawdzie uprzejmy i grzeczny, taka^ juz mial nature, lecz nie traktowal nas na rowni pod wzgledem towarzyskim.

Mimo to zachecano Margot do przebywania ze mnq, gdyz nasza przyjazri miala jej pomagac w nauce angielskie-go. Gdy jej rodzice wyjechali do Francji, Margot zostala z nami, by doskonalic swe umiejetnosc. Ucieszylo mame, ze jedna z lepiej oplacanych uczennic pozostanie dluzej na pensji. Rodzice Margot, a zwlaszcza ojciec, odwiedzali jed-nak Manor od czasu do czasu.

Margot i ja stale bylyśmy razem. Pewnego dnia, niejako w nagrode, ktorej nie nalezalo jednak w zadnym razie uwa-zac za precedens, zostalam zaproszona do Derringham Manor na herbate. Mialam tam spedzic godzinke z naszymi uczennicami.

Matka byla zachwycona. Kiedy w dniu przed wizyta za-mknelyśmy szkole, natychmiast zabrala sie za pranie, czy-szczenie i prasowanie jedynej sukni, ktora uznala za odpo-wiednia na taka okazje - z blekitnego plocienka ozdo-bionego delikatnymi koronkami. Suknia ta nalezala do matki mojego ojca. Mama, prasujac, pomrukiwata z duma, pewna, ze jej corka bez trudu zajmie miejsce wsrod ludzi z wyzszych sfer. Czyz nie wiedziaiaa wszystkiego, czego oczekuje sie od miodej dziewczyny? Czyz nie zostala wychowa-na tak, by utrzymywac odpowiedni dystans, jedyna wiasci-wa postawe wsrod tej sfery? Czy nie byla w tak miodym wieku lepiej wykszaltcona niz ktokolwiek z nich? (To praw-da). Czy nie byla piekna i dobrze ubrana? (Obawiam sie, ze to raczej rnatczyna milosc niz fakt.) Wyruszyłam w droge uzbrojona w zaufanie matki i swo-ja determinacje, by nie sprawic jej zawodu. Id^c przez so-snowy lasek nie moglam powiedziec, ze odczuwalam jakies niezdrowe podniecenie. Czesto siedzialam w klasie z Sybil, Maria i Margot, mialam wiec znalezc sie w towarzystwie, ktore nie bylo mi obce. Ale gdy wyslam spomiedzy drzew

i zobaczyłam dom otoczony pięknymi trawnikami, nie mogłam powstrzymać uczucia radości, że znajdzie się wśród tych szarych kamiennych ścian i gotyckich okien. Ludzie Cromwella zamienili dom w mine, ale po Restauracji został częściowo odbudowany. Daniel Derringham, który walczył u boku króla, otrzymał w nagrodę tytuł barona i ziemię.

Trawniki przecinała brukowana aleja, a po obu jej stronach rosły stare cisy, które podobno miały dwadzieścia lat. Pośrodku jednego z trawników stał słoneczny zegar. Nie mogłam się powstrzymać i podeszłam, by go obejrzeć z bliska. Na tarczy zegara widniała inskrypcja zatarta przez czas i wyrzeźbiona tak ozdobnymi literami, że trudno było ją odcyfrować.

„Ciesz się, dopóki możesz”, udało mi się odczytać. Reszta napisu pokrywał zielony mech. Potarłam go palcem i z niechęcią spojrzałam na zieloną plamę. Matka miałaby mi to za złe. Jak mogłam wejść do Derringham Manor w stanie innym niż nienaganny!

- Trudno przeczytać, nie sądzi pani?

Odwrociłam się szybko. Tuż za mną stał Joel Derringham. Zegar tak pochłonął moją uwagę, że nie usłyszałam kroków na trawie.

- Mech zakrył słowa - odparłam.

Do tej pory nieczęsto rozmawiałam z Joelem Derringhamem. Był jedynym synem sir Johna i miał dwadzieścia jeden czy dwadzieścia dwa lata. Już teraz bardzo przypominał swojego ojca. Miał te same jasnobrązowe włosy i jasnoniebieskie oczy, orli nos i łagodne usta. Kiedy myśli się o sir Johnie lub jego synu nasuwa się słowo: sympatyczny. Obaj byli uprzejmi i życzliwi dla innych, a jednocześnie nigdy nie okazywali słabości. Jeśli się dobrze zastanowić to chyba najlepszy komplement, jakim można kogoś obdarzyć.

Uśmiechnęłam się do mnie.

- Powiem pani, co tu jest napisane:

Ciesz się, dopóki możesz, i chwytaj każdy dzień, Bo jutro w śmierć tożęś się.

Dobry ostrzeżenie - zauważyłam.

Ale rozsądna rada.

Tak, chyba tak. - Pomyślałam, że powinnam wyjaśnić swoją obecność. - Jestem Wilhelmina Maddox - przedstawiłam się. - Zostałam zaproszona na herbate.

Wiem - odparł. - Zaprowadzę panią do moich siostr.

Dziękuję.

Widziałam panią w pobliżu pensji - dodał, gdy szliśmy po trawie. - Ojciec często powtarza, jak cenna jest ta pensja dla całej okolicy.

Przyjemnie być użytecznym, równocześnie zarabiając na życie.

Och, zgadzam się, panno... ee... Wilhelmino. Jeśli wolno, sadzę, że to imię jest dla pani zbyt oficjalne.

Nazywają mnie Minella.

Tak lepiej. O wiele lepiej.

Dotarliśmy do domu. Ciężkie drzwi były lekko uchylone. Otworzył je na oścież i weszliśmy do holu. Oczarowały mnie wysokie okna, wykładana podłoga i pięknie sklepiony sufit ze wspornikami. W samym środku stał ogromny dębowy stół z cynowymi talerzami i pucharami. Nad wykuwymi w kamiennej ścianie siedzeniami wisiała bron. Krzesła z okresu Karola I i wielki portret Karola II były najbardziej widocznymi elementami holu. Przystanęłam na kilka sekund przed portretem, by przyjrzeć się tej ciężkiej zmyślowej twarzy, która byłaby prymitywna, gdyby nie błysk humoru w oczach i pewna łagodność warg.

Dobroczyńca rodziny - zauważył Joel.

Wspaniały portret.

Sprezentował go nam sam Wesół Monarcha.

Z pewnością kocha pan ten dom.

- Owszem. Ma to zwi^zek z tym, ze rodzina mieszka tu przez tyle lat. Zostal odbudowany podczas Restauracji, ale wiele fragmentow pochodzi z epoki Plantagenetow. Zawisc nie jest moj^ wad^, ale wtedy poczulam jej uklucie. Przynaleznosc do takiego domu i takiej rodziny musi bye powodem dumy. Joel Derringham nie okazywal tego. Nie sqdzilam, by w ogole sie nad tym zastanawiat. Od zawsze wiedzial, ze w odpowiednim czasie wszystko to odziedziczy. By! przeciez jedynym synem, a zatem jedynym spadkobierc^.

- Można by stwierdzic - powiedzialam impulsywnie - ze jest pan w czepku urodzony. Wygl^dal na zdziwionego. Uswiadomilam sobie, ze wy-razam mysli w sposob, ktorego mama z pewnoscia^ by nie aprobowala. Wszystko to - wyjasnitam - nalezy do pana. Od dnia, kiedy przyszedl pan na swiat... po prostu dlatego, ze pan sie tu urodzil. Jest pan bardzo szczesliwy! Przypuscmy, ze urodzilby sie pan w jednym z tych domkow w posiadlosci! Ale z innymi rodzicami nie bylby soba^ - zauwazyl. Przypuscmy, ze zamieniono dwojke dzieci. To z wioski wychowano jako Joela Derringhama, a pana jako dziecko farmerskie. Czy ktokolwiek poznalby roznicę, gdybyscie obaj dorosli? Mam wrazenie, ze jestem bardzo podobny do ojca. Dlatego, ze tutaj sie pan wychowywal. Wygl^dam tak jak on. Tak, to prawda.

Srodowisko... urodzenie... jaki maja^ wptyw? Ta sprawa od lat jest zagadka dla lekarzy. Nie da sie jej rozwi^zac w ci^jgu kilku chwil. Obawiam sie, ze bylam impertynencka. Glosno mysialam.

Z pewnoscia nie. To ciekawa teoria.

Zachwycil mnie ten dom.

Ciesze sie, ze zrobil na pani takie wrazenie. Poczula pani jego wiek, obecność duchow moich zmarlych przodkow.

Moge tylko powiedziec, ze mi przykro.

Mnie nie. Podobata mi sie pani szczerosc. Teraz zaprowadze panią na gore. Z pewnoscia^ juz tarn czekaja.

Z holu do gory prowadzily szerokie schody. Wspielismy sie po stopniach i dotarlismy do galerii z portretami. Po-tem przeszlismy dalej kreconymi schodami az na podest, gdzie zobaczylam kilkoro drzwi. Joel otworzyi jedne z nich i natychmiast uslyszalam glos:

- Juz jest. Wejdz, Minello. Czekamy.

Ten pokoj nazywano solarium, gdyz zbudowano go tak, by chwytal promienie slonca. Na jednym koncu stat rozpiety na ramie gobelin. Przy nim pracowala lady Derringham. Z drugiej strony ustawiono kolowrotek. Zastanawialam sie, czy jeszcze ktokolwiek go uzywa. W samym srodku stat duzy stol z rozlozonym haftem. Pozniej dowiedzialam sie, ze tu wtasnie haftowaly dziewczeta. Staly tez klawikord i szpi-net; wyobrazalam sobie, jak zmieniala sie ta sala, gdy robiono miejsce do tanca. Niemal widzialam migaj^ce swiece, damy i dzentelmenow w wykwinnych ubraniach.

Nie vvytrzeszczaj tak oczu, Minelle - krzyknela Margot swym silnie akcentowanym angielskim. (Zawsze wymawiala nasze imiona z francuska.) - Nigdy jeszcze nie widzialas solarium?

Przypuszczam - wtracila Maria - ze ten dom jest calkiem inny niz pensja.

Maria usilowala bye uprzejma, ale czesto znajdowalam ciernie w tej grzecznosci. Byla wieksza^ snobka niz jej siostra.

Zostawiam was, dziewczeta - oznajmil Joel. - Do zobaczenia, panno Maddox.

Gdzie spotkałaś Joela? - zapytała Maria, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi.

W drodze tutaj. Przeprowadź mnie.

Joelowi zawsze wydaje się, że wszystkim musi pomagać - stwierdziła Maria.

- Ponośby koszyk pościelony z kuchni, gdyby uznał, że jest dla niej zbyt ciężki. Mama twierdzi, że to niewłaściwe. I ma rację. Joel powinien nad sobą panować.

- I zadzierać swój arystokratyczny nos na widok nauczycielki - powiedziałam ostro. - Przecież jej pozycja jest o tyle niższa niż jego, że to cud, iż w ogóle ją zauważa.

Margot wybuchnęła śmiechem.

Brawo, Minelle! - zawołała. - Jeżeli Joel powinien nad sobą panować, to ty także, Marie. Kto mieczem wojuje... dobrze mówię? - Kiwnęłam głową. - Nie dobywaj miecza przeciw Minelle, ponieważ ona zawsze cie pokona. A to, że jest córką nauczycielki, a ty szlachcicą... to nieważne. Jest od ciebie mądrzejsza.

Margot - zawołałam. - Nie bój się śmiechu. - Ale tonem głosu dziękowałam jej za pomoc.

Skoro już jesteś, zadzwonie po herbatę - wtraciła Sybil, przypominając sobie o obowiązkach gospodyni. - Podać do pokoju lekcyjnego.

Rozmawialiśmy, a ja rozglądałam się dookoła, niestety o tym, jak miło by to spotkanie z Joelem Derringhamem i o ile jest sympatyczniejszy niż jego siostry. Herbatę podano, jak powiedziała Sybil, w pokoju lekcyjnym. Były też sucharki z makiem, wiśniowe ciasto i małe okrągłe bułeczki posypane makiem. Stłuczka czekoladowa, a Sybil naleje herbaty. Z początku zachowywaliśmy się nieco sztywno, ale już po chwili plotkowaliśmy jak w szkole. Wprowadź teraz objęta już funkcją nauczycielki, ale jeszcze niedawno byłam - jak one - uczennicą.

Margot zaskoczyła mnie propozycją gry w chowanego. To przecież dziecięca zabawa, a ona była tak dorosła ze swej światowej odtąd.

- Zawsze chcesz się bawić w te głupie gry - powiedziała

Sybil. - A potem znikasz i nie możemy cie znaleźć.

Margot wzruszyła ramionami.

- To mnie bawi - oświadczyła.

Siostry Derringham ustąpiły. Pewnie polecono im, by dogadzały gościowi.

Margot wskazała w dół.

Oni wszyscy już pewnie skończyli poobiedni drzemkę i teraz piją w salonie herbatę. A ta gra jest zabawna. Ale jeszcze lepsza nocą, gdy jest ciemno i wychodzą duchy.

Tu nie ma duchów - przerwała jej surowo Maria.

Ależ są, Marie - przekomarzała się z nią Margot. - Jest duch pokojówki, która się powiesiła, bo porzucił ją kreden-cerz. Tylko że wam się nie pokazuje. Jak to powiedzieć? Zna swoje miejsce.

Maria zarumieniła się.

Margot opowiada głupstwa - mruknęła.

Pobawmy się w chowanego - poprosiła Margot.

To nie w porządku wobec Minelli - zaprotestowała Sybil. - Nie zna domu.

Och, będziemy się bawić tylko tu, na gorze. Byłoby źle widziane, gdybyśmy zeszli na dół i wpadli na gości. Zaraz pójdę się schować.

Oczywiście Margot płonęła nadzieją zabawy. To nigdy zdziwilo. Ale myśl o zwiedzeniu tego domu, choćby tylko górnego piętra, była tak ekscytująca, że zapomniałam o zdziwieniu dziecięcymi odruchami Margot. W korytarzu chyba była nie aż tak dorosła.

Maria burczała pod nosem.

To taka głupia zabawa. Lepsze byłyby zagadki. Nie wiem, gdzie znikła. Nigdy nie możemy jej znaleźć. I to zawsze ona się chowa.

Może teraz z pomocą Minelli ją znajdziemy - zauważyła Sybil.

Wyszliśmy z pokoju lekcyjnego na podest. Maria otworzyła jedno drzwi, Sybil sąsiadnie. Poszłam za Sybil. Pokój był umeblowany jak sypialnia i uświadomiłam

sobie, że tam właśnie spaly siostry. Pod przeciwległymi ścianami stały dwa łózka z niewielkimi baldachimami, tak daleko od siebie, jak to tylko możliwe.

Wrocila na podest. Marii nie było. Poczuiam nieodpar-ta chec, by samodzielnie obejrzec dom. Weszlam do solarium. Teraz, gdy nikogo nie było, wydawalo sie całkiem in-ne. Tak bywa w starych domach - zmieniaja sie w obecności ludzi, jakby były w pewien sposób żywe.

Jakże pragnelałam chodzić po tym domu i go zwiedzać. Pragnelałam wiedzieć o wszystkim, co dzieje się tu teraz i co zdarzyło się w przeszłości.

Może Margot by mnie zrozumiała, bo dziewczęta Derringham nigdy. Uznałyby, że córka nauczycielki jest zagubiona w nowym otoczeniu.

Nie interesowały mnie dziecięce zabawy Margot. Oczywiście, w solarium jej nie było. Nie miałyby gdzie się schować.

Usłyszałam z korytarza głos Marii i szybko przeszłam przez pokój. Znalazłam drugie drzwi, otworzyłam i przestąpiłam próg. Przede mną były spiralne schody. Pod wpływem nagłego impulsu zbiegłam na dół. Schody zataczały kęgi, wreszcie jednak dotarłam do końca i znalazłam się w innej części domu. Korytarz był tu szeroki, a w oknach wisiały ciężkie aksamitne zasłony. Wyjrzałam. Zobaczyłam trawnik ze słonecznym zegarem i wiedziałam, że trafiłam do frontowego skrzydła. Na korytarz wychodziło kilkoro drzwi. Bardzo ostrożnie otworzyłam pierwsze. Zaciągnięto żaluzje, by nie świeciło tu słońce. Po kilku sekundach, gdy oczy przywykły do półmroku, zobaczyłam postać spiacą na szelongu. To była hrabina, matka Margot. Szybko i bardzo cicho zamknęłam drzwi. Gdy by nie spała i zauważyła mnie! Coż za wstyd! Moja matka byłaby zrozpaczona i zdumiona, a ja już nigdy nie otrzymałabym zaproszenia do Derringham Manor. Może i tak nigdy już go nie dostanę i ten pierwszy raz okaże się ostatnim. Muszę go w pełni wykorzystać.

Matka często powtarzała, że zawsze znajdzie sobie jakieś usprawiedliwienie, kiedy chce postąpić nie całkiem właściwie. Jakie usprawiedliwienie mogłam wymyślić dla chodzenia po cudzym domu i wtykania wszędzie swego nosa? Ale przecież nic złego nie zrobiłam. Joel Derringham był zadowolony, że tak mi się tu podoba. Z pewnością nie będzie miał pretensji. Ani sir John. A druga okazja może się już nie nadarzyć.

Ruszyłam korytarzem. Z radością stwierdziłam, że jedne drzwi są uchylone.

Pchnęłam je i zajrzałam do pokoju. Był podobny do tego, w którym spała hrabina. Tu jednak stało łóżko z filarami i bogatym baldachimem. Na ścianach dostrzegłam piękne gobeliny.

Nie mogłam się powstrzymać. Na palcach weszłam do środka.

I wtedy serce ze zgrozy podeszło mi do gardła: usłyszałam, że zamykają się za mną drzwi. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Ktoś zamknął mnie.

Znalazłam się w niezwykle kłopotliwej sytuacji. Zazwyczaj łatwo znajdowałam wytłumaczenie i potrafiłam się jakos wyplatać, ale w tej chwili byłam naprawdę przestraszona. Rozmawialiśmy o duchach i rniałam wrażenie, że wyczuwam ich obecność.

Nagle ktoś się odezwał, silnie akcentując angielskie słowa:

- Dzień dobry. Miło mi pania poznać.

Odwrocila się gwałtownie. Przy drzwiach ze skrzyżowanymi na piersiach rękami stał Diabelski Hrabia. Oczy, niemal czarne, wpatrywały się we mnie, a wargi wyginały się w uśmiechu, który mogłabym nazwać diabolicznym.

Przepraszam - zająknęłam się. - Nie powinnam tu wchodzić.

Szukasz kogoś? - zapytał. - Chyba nie mojej żony. To wiem, gdyż zostawiłaś ją spiacą, kiedy zajrzałaś do jej pokoju. Może mnie?

Zrozumiałam wtedy, że dwa pokoje były połączone i że on przebywał w pokoju hrabiny. Z pewnością pobiegł do siebie i uchylił drzwi, by zwabić mnie w pułapkę.

- Nie, nie. To zabawa - tłumaczyłam. - Margot się schowała.

Skin! głowa.

Moze usiadziesz?

Nie, dziekuje. Nie powinnam tu przychodzic. Raczej wroce na gore.

Smialo podeszlam do drzwi, ale on sie nie odsunal. Za-trzymalam sie, spogladajac na niego bezradnie, ale z lekka tascynacja. Nie wiedzialam, do czego zmierza.

Postapil krok w przod i wzial mnie pod ramie.

- Nie mozesz zniknjc tak szybko - powiedzial. - Zostan chwiiie, skoro juz mnie odwiedzilas.

Przygladal mi sie z uwaga^, az poczulam zaklopotanie.

Powinnam chyba isc - rzucilam tak swobodnie, jak to ivlko mozliwe. - Beda mnie szukac.

Przeciez to Margot sie schowala. Nie znajda jej tak szybko. To wielki dom i ma mnostwo kryjowek.

Alez znajda. To tylko pietro... - Urwalam. Glupio sie /dradzilam.

Rozesmial sie tryumfalnie.

Wiec co robisz na dole, mademoiselle?

Jestem w tym domu po raz pierwszy. Zgnbilam po pro-stu droge.

- I zagladalas do tych pokoi, by ja znalezc?

Miiczalam. Zaciagnal mnie do okna i posadzit obok sie bie. Czulam zapach drewna sandalowego; widzialam duzy ygniet na malym palcu jego prawej reki.

- Moglabys sie przedstawic - powiedzial.

Jestem Minella Maddox.

Minella Maddox - powtorzyl. - Wiem. Corka nauczycielki.

--■ Istotnie. Mam nadzieje, ze nie powie pan nikomu, iz /eszlam tu na dol.

Z powaga kiwnal glowa.

A wiec nie zastosowalas sie do poiecien...

Zi".:iviiam sie - odparlarn stanowczo. - Nie chcialabym, !>y \vsz>sc> sie dowiedzieli, jaka bylam niemadra.

Prosis/ mnie o przysluge?

Sugeruje tylko, by pan nie wspominal o tym drobia-zgu.

Dla mnie nie jest to drobiazg, mademoiselle.

Nie rozumiem pana, monsieur le comte.

A wiec wiesz, kim jestem?

Wszyscy sasiedzi vv okolicy znaja pana.

Zastanawiam sie, jak wiele o mnie wiesz.

Tylko tyle, ze jest pan hrabiq i ojcem Margot. A takze, ze przyjezdza pan z Francji od czasu do czasu, by odwiedzic panstwa Derringham.

Corka opowiadala o mnie, prawda?

Czasami.

Powiedziaia o moich wielu... jakie to slowo?

Grzechach, chcial pan powiedziec? Jesli woli pan mo-wic po francusku...

Widze, ze masz juz o mnie ustalona opinie. Jestem grzesznikiem, ktory nie zna tak dobrze twojego jezyka, jak ty znasz moj.

Mowil po francusku bardzo szybko. Z pewnoscia liczyl, ze nie zrozumiem, ale mialam dobre podstawy i przestalam odczuwac lek. Co wiecej, choc znalazlam sie w trudnej sy-tuacji, a on nie by! czlowiekiem dostatecznie rycerskim, by pomoc mi sie z niej wydostac, odczuwatam cos w rodzaju ozywienia. Odparlam po francusku, ze wydawalo mi sie, iz tego slowa wlasnie mu brakuje. Gdyby jednak chodzilo o inne, niech powie w swoim jezyku, a ja z pewnoscia zrozumiem.

- Jak widze - mowil wciaz bardzo szybko - jestes odwaz-

na mloda damq. A teraz lepiej, zebysmy sie dobrze zrozu-

mieli. Szukalas mojej corki Marguerite, ktorg nazywasz

Margot. Schowala sie gdzies na pietrze. Wiedzialas o tym,

ale jednak zeszlas tutaj. Nie, mademoiselle, nie szukalas

Marguerite, ale zaspokojenja wtasnej ciekawosci. Przyznaj

to. - Zmarszczył brwi w sposób, który z pewnością miał wzbudzać lek u patrzącego. - Nie lubię ludzi, którzy mówią nieprawdę.

No co? - powiedziałam, zdecydowana nie dać się zastraszyć. - To moja pierwsza wizyta w tak pięknym domu i muszę przyznać się do pewnej ciekawości. Naturalne, bardzo naturalne. Masz słodkie włosy, mademoiselle. Powiedziałbym, że są koloru kukurydzy w sierpniu. Zgodzisz się?

- Prowadzenie pochlebstw sprawia panu przyjemność?

Pochwycił kosmyk moich włosów, które mama starannie mi skreciła i związała dopasowując do sukni błękitnej wstążki.

Poczułam się trochę niezręcznie, ale ożywienie mnie nie opuszczało. Ciągnął mnie za włosy, więc musiałam przysunąć się bliżej. Wyraźnie widziałam jego twarz z cieniami pod błyszczącymi oczami i gesty brwi o pięknej linii. Był najprzystojniejszym z mężczyzn, jakich spotkałam.

- Teraz - stwierdziłam -- muszę już iść.

Przyszłaś tu z własnej woli - przypominał. - I myślę, że uprzejmość wymaga, byś wyszła, kiedy ja się na to zgodzę.

Skoro mówimy o uprzejmości, nie zatrzymaj mnie pan tutaj wbrew mojej woli.

Ale mówimy o uprzejmości, którą ty jesteś mi winna. Ja nie jestem ci winna, pamiętaj. Jesteś intruzem. Do prawdy, mademoiselle, zagładac do mojej sypialni! Wstyd!

Oczy mu błyszczały i przypominałam sobie, co Margot mówiła o jego gwałtownym temperamencie. W tej chwili był rozbawiony, za chwilę mógł wpaść w gniew.

Wyrwałam włosy z jego dłoni i wstałam.

Przepraszam za moją ciekawość - powiedziałam. - Zachowałam się nieładnie.

Postąpił pan w tej sprawie tak, jak uważa za stosowne. Jeśli zechce pan powiedzieć sir Johnowi...

Dziękuję za pozwolenie - przerwał. Stał przy mnie i ku memu przerażeniu objął ramionami i przycisnął do siebie. A potem palcem unosił do góry moją brodę. -

Kiedy grzeszymy - mówił dalej - musimy za to płacić. I oto zapłała, jakiejż zadam. Ujął w dłonie moją twarz i pocałował mnie w usta... nie raz, lecz wiele razy.

Byłam przestraszona. Nikt nigdy nie całował mnie w ten sposób. Wyrwałam się i uciekam.

Myślałam o tym, że potraktował mnie jak służącą. Byłam oburzona. Co więcej, wiedziałam, że wszystko to moja wina.

Wybiegłam z pokoju. znalazłam spiralne schody. Kiedy zaczęłam się wspinać, usłyszałam za sobą kroki. Przez moment sądziłam, że ściga mnie hrabia.

Zdretwiałam.

- Co robisz na dole, Minelle? - odezwała się Margot.

Odwrociłam się. Była zaczerwieniona i miała rozbiegane spojrzenie.

Gdzie byłaś? - spytałam.

A ty? - Położyła palec na wargi. - Chodźmy na górę. Na szczycie odwróciła się do mnie i roześmiała. Weszły-

śmy do solarium. Maria i Sybil już tam były.

Minelle mnie znalazła - stwierdziła Margot.

Gdzie? - dopytywała się Sybil.

- Myślisz, że wam powiem? - odparła Margot. - Może zechce schować się tam jeszcze raz?

Taki był początek. Poznaliśmy się, a ja z pewnością nie miałam go szybko zapomnieć. Tylko o nim myślałam przez resztę popołudnia, kiedy siedzieliśmy w solarium i graliśmy w zagadki. Oczekiwałam, że wejdzie iada chwila i mnie zdradzi, choć sądziłam, że raczej powie sir Johnowi. Równie niepokojąca była myśl o tym, jak zinterpretował to zdarzenie. Wiedzieliśmy, że mama stała się małżonką, bym zachowała cnotę i dobrze wyszła za mąż. Chciała dla mnie jak

nailepiej. Odpowiedni byłby lekarz, powiedziała kiedyś. Ale jedyny znajomy lekarz pozostał kawalerem przez pięćdziesiąt pięć [lat, więc mało prawdopodobne, żeby lekarz się ożenił. Nawet gdyby tak było i gdyby mnie przypadkiem spotkał ten zaszczyt, chyba bym odmówiła.

- Jesteśmy w połowie drogi między dwoma światami - powiedziała kiedyś mama.

Chodziło jej o to, że ludzie z wioski są daleko poniżej nas, a mieszkańcy Wielkiego Domu daleko powyżej. Z tego powodu tak bardzo jej zależało, by pozostawić mi dobrze prosperującą pensję. Choć muszę przyznać, że nie pociągała mnie specjalnie myśl o poświęceniu reszty życia edukacji potomstwa arystokratów, którzy odwiedzają Derringham Manor.

To hrabia nadal ten kierunek moim myślom. Uświadomiłam sobie gniewnie, że nie osmieliłby się tak całować młodej damy z dobrej rodziny. Lecz czy na pewno nie? Oczywiście że tak. Zrobiłby wszystko, na co przyszedłby mu ochota.

Naturalnie mógł się rozgniewać i powiedzieć sir Johnowi, że zaglądałam do jego sypialni. A zamiast tego potraktował mnie jak... jak kogo? Skąd mogłam wiedzieć? Byłam tylko pewna, że mama by się przeraziła, gdyby o tym usłyszała. Czekala na mnie niecierpliwie, gdy wróciłam.

- Testes zarumieniona - skarciła mnie czule. Wolalaby pewnie, bym zachowała spokój, jakby herbatka w Derringham Manor stanowiła codzienny element mojego życia. - L'odobalo ci sie? Co sie dzialo?

Opowiedziałam, co podano do herbaty i jak były ubrane dziewczęta.

Sybil zarządzała. A potem bawiliśmy się.

W co? - chciała wiedzieć.

- Och, takie dziecinne gry: w chowanego, a później odgadywanie miast i rzek.

Kiwnęła głową i zmarszczyła brwi. Suknie miałam zdejmowane przybrudzone.

Muszę uszyć ci nową. Coś naprawdę ładnego. Może z aksamitu.

Ale mamę, kiedy będę ją nosić?

Kto wie? Może znowu cię zaproszą.

Wątpię. Raz w życiu to może być jak na taki zaszczyt.

Musiałam być zgorzkniała, gdyż posłutniała nagle i zrobiło mi się przykro.

Objęłam ją,

- Nie martw się, mamę - powiedziałam. - Jesteśmy tu szczęśliwe, prawda? I pensja znakomicie się rozwija. - Wtedy przypomniałam sobie to, o czym nie pamiętałam do tej chwili. - Och, mamę, kiedy tam szłam, spotkałam Joela Derringhama.

Oczy jej błysnęły.

- Nie powiedziałas mi.

- Zapomniałam.

- Zapomniałaś... o spotkaniu z Joelem Derringhamem!

Pewnego dnia zostanie sir Joelem i wszystko będzie należeć do niego. Jak go spotkałaś?

Opowiedziałam jej wszystko, powtarzając każde słowo rozmowy.

Wydaje się czarująco - zauważyła.

Jest - przyznałam. - I taki podobny do sir Johna. To właściwie zabawne. Można by powiedzieć: oto sir John trzydzieści lat temu.

Z pewnością był dla ciebie bardzo uprzejmy.

Nie mogłoby być bardziej.

Widziałam, jak w jej głowie rodzą się plany.

Dwa dni później na pensji zjawił się sir John. Była niedzielą, więc nie odbywały się lekcje. Zjadliśmy właśnie obiad i siedzieliśmy przy stole, jak często w niedziele przed trzecią. Omawialiśmy zajęcia na przyszły tydzień.

Mama na codzierni byla naj bardziej prozaiczna z kobiet, lecz jesli w gre wchodzilo uczucie, potrafiła marzyc tak ro-mantycznie jak mioda dziewczyna. Wiedziaam, ze snufa plany, jak to bede czesciej zapraszana do Manor i poznam tam kogos odj^owiedniego, inoze niezbyt wysoko urodzone-go, ale kogos, kto zaofaruje mi wiecej, niz moglabym miec, gdybym reszte zycia spedzila na pensji. Przedtem uznala, ze powinnam otrzymac mozliwie najlepsza edukacje, bymi mogla objic posade nauczycielki. Teraz jej marzenia wkro-< /.vly w rejony fantazji. A ze mama byla kobietcj sukcesu, i marzenia nie uznawaty zadnych ograniczen. Przez okno naszej matej jadalni dostrzeglam, jak sir John wi^ze swojego konia do zelaznego preta, ktory usta-u iono tam w tym wlasnie celu. Poczulam dreszcz. Natych-nilast przyszlo mi do glowy, ze naskarzyn na mnie ten zlosli-\w hrabia. Opuscilam go nagle i wyraznie okazaiam, ze potepiam jego zachowanie. Bye moze w ten sposob chcial ■ iy zemscic.

- Przeciez to sir John - zawolala mama. - Zastanawiam

My...

- Moze nowa uczennica... - uslyszalam wlasny glos.

Mama wprowadzila sir Johna do saloniku, a ja z ulga ilostrzeglam, ze jest - jak zawsze - dobroduszenie usmiechniety.

- Dzieh dobry, pani Maddox... i tobie, Minello. Lady l'erringham ma pewna prosbe. Brakuje nam jednego go-< ia na dzisiejszy wieczorek muzyczny i kolacje w Manor. I liabina Fontaine Delibes zle sie cznje i zostanie w pokoju, i bez niej bedzie nas trzynascioro. Jak pani zapewne wie, povvszechny jest przes^d, ze trzynastka to liczba pechowa. (/esc z naszych gosci moze czuc sie nieswojo. Zastanawia-lc'ii sie, czy zdołam pani^ przekonac, by pozwolila pani pizytqezyc sie do nas swojej corce.

Bylo to dokladnie tak, jak w marzeniach, ktore mama .mila przez ostatnie dwa dni. Dlatego przyjeia te propozy-¹ ic jako najbardziej naturalnjj w swiecie.

- Oczywiscie, przylqczy sie do pahstwa.

- Alez mam - zaprotestowalam. - Nie mam odpowie-
.Iniej sukni.

Sir John rozesmial sie.

- Lady Derringham pomyslala o tym, gdy padla la pro-
. lozeyeja. Jedna z dziewczat moze cos pozyczyc. Prosta sprawa. - Spojrzal na mnie. - Przyjdz do Manor po poludniu, wberzesz odpowiednia suknie, a szwaczka dokona ko-niecznych zmian. Dziekuje, pani Maddox, ze pozwolila pani Minelli spedzic z nami wieczor. - Usmiechnal sie do mnie. - Zobaczymy sie pozniej.

Kiedy tylko wyszedl, mama chwycila mnie w ramiona i uscisnela.

Pragnelam, by to sie stalo - zawolala. - Twój ojciec za-wsze powtarzai, ze kiedy bardzo mi na czyms zalezyl, dosta-ne to, poniewaz wierze tak mocno, ze po prostu to stwa-rzam.

Nie chciatabym sie stroic w cudze piorka.

- Bzdura. Nikt nie bedzie wiedziat.

Sybil i Maria beda wiedzialy i Maria wykorzystala piervvsza okazje, zeby mi przypomniec, ze zostalam zaproszona tylko po to, by zgadzala sie liczba gosci. To niewazne, dopoki nie powie o tym nikomu innemu.

Marao, dlaczego jestes taka podniecona?

To cos, w co zawsze wierzylam.

Zle zyczysz hrabinie?

Moze.

Zeby twój a corka mogla isc na bal!

To nie jest bal! - krzyknela przerazona. - Na bal mu-siatabys miec odpowiedni^ suknie.

Mowilam w przenosni.

Slusnie zrobilam, dajgc ci solidne wykształcenie. Znasz sie na muzyce nie gorzej niz ktokolwiek z nich. Sa-dze, ze powinnaś uczesac włosy wysoko. Wtedy lepiej wi-dac ich kolor.

Usiyszalam cyniczny glos, szepczacy: jak kukurydza w sierpniu.

Włosy to najpiękniejszy element twojej urody. Musi-my go jak najlepiej wykorzystac. Mam nadzieje, ze suknia bedzie niebieska, by podkreslic kolor twoich oczu. Rzadko spotyka sie taki blekit, to znaczy... tak glehoki jak twoich oczu.

Probujesz przerobic swoja pocz[^]tkujaca iiauczycieike w ksiezniczke.

Dlaczego pocz[^]tkujqca nauczycielka nie moze bye i uwnie piekna i czaruj[^]ca jak kazda dama w tym kraju?

Powinna, jesli jest twojq corka.

Dzis wieczor pohamuj swoj jezyk, Minello. Zawsze mo-w is/, pierw^rsza rzecz, jaka ci przyjdzie do glowy.

Bede soba, a jesli to im nie odpowiada...

Mogtj cie juz wiecej nie zaprosic.

A czemu mieliby mnie zapraszac? Czy nie przywiqzu-i' ■-■'. do tego zbyt wielkiej wagi? Zaproсили mnie, gdyz po-n/ebuja_ jeszcze jednego goscia. To nie pierwszy raz ktos in.i bye czternasty. Gdyby czternasta osoba zdecydowata sie H'vhiak przybyc, uprzejmie powiadomia, ze moja obeenosc mi' jest juz konieczna.

W istocie jednak moje mysli wirowaty rownie intensywn-><<>■ jak mamy. Czemu to wezwanie (gdyz tak myslalam o za-l'Kiszeniu) nastq pilo wkrótce po pierwszej wizycie w Mali, u ,^j Kto je zasugerowal? I czy to nie dziwny przypadek, ze ■ ikurat zona hrabiego byla niedysponowana? Czy mozliwve, . <■ lo on zaproponowal, bym j[^] zastapita? Niezwykly po-i;iv[^]1! Dlaczego? Bo chcial mnie znovv zohaczyc? Nie po-l ii/.yl sie jednak na moje maniere. Pamietam, co mowil " moich wtosach, gdy pociagnaj je pieszczotliwie, a po-i' .n... te pocalunki. To obrazliwe. Czy powiedzial: Spro-;<lzcie te dziewczynie do Manor? W ten sposob tacy ludzie

■ ii iiovywali sie we wtasnym swiecie. Byl kiedys zwyczaj

'.'.uiy droit de seigneur. Kiedy dziewczyna miala wyjsc za

ii.;/, pan na wfosciach, jesli mu sie podobala, brai ja do lo-

: na jedna, noc - a nawet na wiecej, jesli mu odpowiadala

;. potem dopiero oddawal panu mlodemu. Jezeli byl wiel-

■ wMs/ny, dolaczal jakis prezent.

siez trudu moglam sobie wyobrazic, ze hrabia wykorzystuje to prawo.

^ czym ja mysie? Nie bylam panmjrntoda, a sir John dopusciiby do takiego

zachowania w swoitn domu. . (yddiani sie wtasnych mysli. Rozmowa z hrabia_ wywarla i mnie vvieksze wrazenie, niz to sobie wyobrazaam.

Moja matka wciaz niowila o Joelu Derringhamie. Musia-tam jeszcze raz powtorzyc cala z nim rozmowe. Znowu na-chodzily ja romantyczne mysli. Powtarzala sobie, ze niedy-spozycja hrabiny jest zmyslona, ze to Joel chciat mnie lepiej poznac, wiec przekonal rodziew, by zaprosili mnie na dzis wieczor. Pomyslalam, ze jesli chodzi o corke, to moja kochana mama jest niemadra. Widzac mnie urzadzona na reszte zycia, mogfaby spokojnie umrzec.

Ale marzenia miata zupehiie nieprawdopodobne.

Margot przybiegla do mnie na pensje. Byla podniecona.

Ale zabawa! - krzyknela. - A wiec przychodzisz wie-czorem. Kochana Minelle, Maria znalazta ci sukienke, ale ja bym jej nie wziala. Musisz przymierzyc jedna z moich... prosto od couturiere w Paryzu. Niebieska, jak twoje oczy. Suknia Marie jest brazowa, taka brzydka. Powiedzialam: nie. Nie. Nie. Nie dla Minelle. Chociaz nie jestes tak piek-na jak ja, masz w sobie cos niezwyklego, co cie wyroznia. Tak, masz na pewno. Musisz wlozyc moja sukienke.

Och, Margot, naprawde chcesz, zebym przyszla?

Ależ oczywiście. Będzie zabawnie. Maman spędzi ten wieczór w swoim pokoju. Plakała dziś po południu. Znowu przez ojca. Jest niedobry, ale chyba go kocha. Kobiety go kochają. Ciekawe dlaczego?

- Twoja matka nie jest naprawdę chora, prawda?

Margot wzruszyła ramionami.

To wapory. Tak to określa Le Diable. Może się pokłóci-li. Zresztą nie osmieliłaby się z nim kłócić. To on się kłóci, a kiedy ona płacze, gniewa się jeszcze bardziej. Nienawidzi kobiet, które płaczą.

Czy ona często płacze?

Nie wiem. Pewnie tak. W końcu przecież jest jego żona.

Margot, opowiadasz o ojcu straszne rzeczy!

Jeśli nie chcesz znać prawdy...

Chce, ale nie mam pojęcia, skąd możesz to wszystko wiedzieć. Czy zawsze mama tak się zamyka? Czy w domu zachowuje się podobnie?

Chyba tak.

To przecież musisz wiedzieć.

Nieczęsto jej widuje, jeśli o to ci chodzi. Nou-Nou jej strzeże i słysze tylko, że nie wolno jej niepokoić. Ale dlaczego my o nich mówimy? Tak się ciesze, że przychodzisz, Minelle. Jestem pewna, że będziesz się dobrze bawić. Podobało ci się, kiedy przyszedłaś na herbatę, prawda?

Tak, było zabawnie.

Ale co robiłaś na schodach? Zwiedzałaś? Przyznaj się.

A co ty robiłaś, Margot? Zmrużyła oczy i roześmiała się.

No powiedz - nalegałam.

Jeśli ci powiem, to czy ty powiesz, co robiłaś? Ale to nie jest uczciwa wymiana.

Ty po prostu oglądałaś dom.

Margot, o czym ty mówisz?

Nieważne.

Byłam zadowolona ze zmiany tematu, ale wciąż myślałam o hrabiostwie Fontaine Delibes. Ona się go bała. Możliwe, że zrozumieć. Zamykała się w pokojach, szukała ucieczki w swej chorobie. Byłam pewna, że chce przed nią uciec. Bardzo tajemnicza sprawa.

W Manor Margot zaprowadziła mnie do swojego pokoju. Był pięknie umeblowany i przypominał sypialnię hrabiego. Stało tam łóżko z czterema filarami, choć mniej ozdobnymi, a w oknach wisiały zasłony z ciemnoniebieskiego aksamitu. Jedną ścianę pokrywał piękny gobelin tej samej barwy co zasłony. Kolor ten dominował w całym pokoju.

Suknia, którą miałam włożyć, leżała na łóżku.

- Jestem bardziej pulchna - rzekła Margot. - Ale to tylko ułatwia sprawę. Jesteś wyższa, ale, popatrz, tu jest szeroka zakładka. Powiem szwaczce, żeby ją odpruła. Przyjmiesz zaraz, to dokonam przerobek. Natychmiast po nią posle.

Margot, jesteś dobrą przyjaciółką.

O tak - zgodziła się, - Interesujesz mnie. Sybil... Marie... Phi! - Wydeła wargi. -

One są nudne. Wiem, co po-

wiedza, zanim jeszcze otworzą usta. Ty jesteś inna. Poza tym jesteś tylko córką nauczycielki. - A co to ma do rzeczy?

Rozesmiała się znowu i nie powiedziała już ani słowa więcej.

Włożyłam suknie. Dobrze w niej wygladałam.

Margot pociągnęła za dzwonek i zjawiła się szwaczka ze szpilkami i igłami, W niecałą godzinę miałam gotową suknie.

Maria i Sybil przyszły mnie obejrzać. Maria lekko zmarszczyła nos.

No? - dopytywała się Margot. - Co jest nie tak?

Nie jest odpowiednia - stwierdziła Maria.

Czemu? - zawoiała Margot.

Brazowa byłaby lepsza.

Lepsza twoim zdaniem? Boisz się, że będzie ładniejsza niż ty? Ach, o to chodzi.

Co za bzdura! - odparła Maria. Margot uśmiechnęła się do mnie.

To właśnie to - stwierdziła.

Maria nie komentowała więcej mojej sukni. Margot uparła się, by uczesać mi włosy. Paplała przy tym bez przerwy.

- Spójrz, ma chérie. Czy to nie piękne? Masz świetną prezencję. Nie powinnas poświęcić reszty życia na uczenie głupich dzieci. - Studiowała moje odbicie w lustrze. - Włosy koloru kukurydzy - mruknęła. - Oczy niebieskie jak białki i wargi jak raki.

Rozesmiałam się.

- To brzmi jak opis pola pszenicy.

- Żeby równe i białe - mówiła dalej. - Nos odrobine... jak to określenie... agresywny? Usta stanowcze... mogą się uśmiechać, mogą być surowe. Wiem, Minelle, co ci dodaje atrakcyjności. To kontrast. Oczy miękkie i uśmiech. Tak, ale... spojrzcie na ten nos. Spojrzcie na usta. One nieważne: jestem przystojna... jestem namiętna... ale chwileczkę. Proszę bez żartów.

Tak - odparłam. - Dostaję już tych żartów. A jeśli chcesz wysłuchać analizy mojego wyglądu i charakteru, to poproś; żę o to.

Nigdy nie poprosisz, gdyż to druga z twoich cech, Minelle. Myślisz, że wiesz odrobine więcej niż ktokolwiek inny i potrafisz o wiele dokładniej odpowiedzieć na wszystkie pytania. Och, wiem, że byś ode mnie była lepsza na lekcjach, od nas wszystkich zresztą... jest to właściwe i zrozumiałe u córki nauczycielki. A teraz ty nas uczysz i mówisz, kiedy mamy rację, a kiedy się mylimy. Ale pozwól sobie powiedzieć, moja mądra Minelle, że sama wiele jeszcze musisz się nauczyć. Spojrzałam na jej smagłą, rozemnianą twarz z pięknymi, niemal czarnymi, błyszczącymi oczami, tak podobnymi do ojca; na wyraziste brwi i gęste ciemne włosy. Miała bardzo atrakcyjny wygląd i było w niej coś tajemniczego. Przypomniałam sobie, jak znalazła się na spiralnych schodach. Cdzie właściwie się schowała?

Nauczyć się czegoś, co ty już poznałaś? - spytałam.

Niektóre z nas rodzą się z taką wiedzą - odparła.

I właśnie Ciebie los tak wyposażył?

Istotnie.

Muzyka grata w galerii, gdzie ustawiła się niewielka orkiestra.

Lady Derringham, pełna wdzięku w białofioletowym jedwabiu, scisnęła moją dłoń i szepnęła:

- To ładnie z twojej strony, że nam pomogłaś, Minello.

Uwaga ta, choć wygłoszona z dobrego serca, natychmiast przypomniata mi, z jakiego powodu tu się znalazłam. Gdy tylko przybyłam, zaczęłam podejrzewać, że to on spowodował, by mnie zaproszono. Rozglądał się po sali, poki jego oczy nie spoczęły na mnie. Skłonił się i widziałam, że studiuję każdy szczegół mojego wyglądu w sposób, który - jak sobie uświadomiłam - był obraźliwy. Odpowiedziałam mu gniewnym spojrzeniem, które chyba go rozbaławiło.

Lady Derringham zaplanowała dla mnie miejsce obok swoich córek i Margot, jakby chciała przypomnieć gościom, że chociaż jesteśmy tu obecne, nie zostaliśmy jeszcze formalnie wprowadzone do towarzystwa. Nie byliśmy już

dziećmi, mogliśmy uczestniczyć w wieczorku muzycznym i w kolacji, ale wkrótce potem powinniśmy odejść.

Dla mnie to wszystko było niezwykle ekscytujące. Kocham muzykę, zwłaszcza utwory Mozarta, często wykonywane podczas koncertu. Słuchając miałam wrażenie, że się zmieniam. Myślałam, jak przyjemnie byłoby żyć w takim luksusie jak wiele moich uczennic. Los był niesprawiedliwy. Postawii mnie poza ich kręgiem, ale nie dośdaleko, bym nie mogła czasem spojrzeć i zobaczyć, co trzece.

W czasie przerwy w koncercie goście spacerowali w galerii i rozmawiali z przyjaciółmi.

Podszedł do mnie Joel.

Ciesz się, że pani przyszła, panno Maddox.

Naprawdę sądzi pan, że ktoś by zauważył, gdyby mnie nie było? Czy ludzie rzeczywiście spodziewają się nieszczęścia z powodu pechowej trzynastki?

Tego nie możemy wiedzieć, skoro sytuacji udało się uniknąć. W niezwykle przyjemny sposób, jeśli wolno mi zauważyć. Mam nadzieję, że to jedna z wielu okazji, gdy pani nas odwiedza.

Trudno oczekiwać, by czternasty gość częściej rezygnował w ostatniej chwili, żeby zrobić dla mnie miejsce.

Zbyt wiele wagi przywiązuje pani do tego powodu.

Muszę, ponieważ gdyby nie on, nie byłoby mnie tutaj.

Zapomnijmy o tym i cieszymy się, że pani jest. Co pani sądzi o koncercie?

Wspaniale.

Lubi pani muzykę?

Nadzwyczajnie.

Często organizujemy takie koncerty. Musi pani przyjść znowu.

Jest pan bardzo intrygujący.

- Ten koncert jest dla hrabiego. On szczególnie lubi Mozarta.

- Czyby ktoś mówił o mnie? - odezwał się hrabia.

Przysunął krzesło, usiadł i czułam, że spogląda na mnie z uwagą.

- Mówiłem pani Maddox, panie hrabio, że przepada pan za Mozartem i że ten koncert zorganizowaliśmy na pańską cześć. Pozwoli pan, że przedstawię pani Maddox. Hrabia wstał i sklonił się.

- To przyjemność poznać panią, mademoiselle. - Spojrzał na Joela. - Mademoiselle Maddox i ja spotkaliśmy się już wcześniej.

Czułam, że krew napływa mi do twarzy. Zamierzał mnie wydać. Powie Joelowi, jak to zaglądał do jego sypialni, kiedy powinnam zostać na gorze. Zasugeruje, że to nierozsądne wprowadzać do wyższego towarzystwa ludzi z mojej sfery. Ależ wybrał moment! Byłam pewna, że to dla niego iypowe.

Spoglądał na mnie z ironią, jakby czytał w moich myślach.

- Doprawdy? - spytał zaskoczony Joel.

- Spotkaliśmy się niedaleko pensji - wyjaśnił hrabia. -

Wyrzuciłem tamte i zauważyłem mademoiselle Maddox. Pomyslałem, że jest to piękna mademoiselle, która tak wiele dobrego zrobiła dla mojej córki. Ciesz się, że mogę wyrazić swoją wdzięczność. Uśmiechał się.

Zauważył oczywiście mój rumieniec. Wiedział, że myślę o tych początkach i o niezbyt dostojnej ucieczce.

- Ojciec bez przerwy chwalił pensję pani Maddox - powiedział uprzejmie Joel. - Oszczędziło nam to wynajmowania opiekunki.

- Guwernantki bywają meczceje - stwierdził hrabia, si-
lając obok mnie. - Nie należą do nas, ale nie należą też do
.tuzby. To irytujące. Tacy ludzie zawieszani w połowie dro-
",i. Nie jest to kłopotliwe dla nas, a raczej dla nich. Uswia-
damiają sobie swój status. Tymczasem przynależność do pewnej klasy można ignorować. Zgodzisz
się z tym, Joelu? Panno Maddox, kiedy królowi Ludwikowi XV jeden z przy-
jaciół, diuk, przypomniał, że jego metresa jest corksją ku-
charza, odparł: Doprawdy, nie zauważyłem. Rzecz w tym, że wszyscy jesteście tak dalece poniżej mnie, iż trudno
mi dostrzec różnicę między diukiem a kucharzem.

Joel wybuchnął śmiechem, a ja nie mogłam się po-wstrzymać od uwagi.

- Czy dotyczy to również pana, monsieur le comte? Czy
pan także nie potrafi odróżnić kucharza od diuka?

- Mój stan nie jest tak wysoki jak króla, mademoiselle,
ale dostatecznie wysoki, bym nie potrafił dostrzec różnicy
między corkami sir Johna a ich nauczycielką.

- A więc nie jestem tu tak całkiem nieodpowiedni[^]
osobą.

Czuję na sobie jego palący wzrok.

- Zapewniam, mademoiselle, że jest pani bardzo odpo-
wiednią osobą.

Joel wyglądał na zadowolonego. Jestem pewna, że uznał rozmowę za
niesmaczną. Wiedziałam jednak, że hrabia, podobnie jak ja, nie potrafi się oprze-
ć jej kontynuowania.

- Myśle - wtrącił Joel - że przerwa dobiega końca. Po-
winnismy wrócić na miejsce.

Dziewczęta już nadchodziły. Margot była rozbawiona, Maria trochę kwaśna, a
Sybil obojętna.

Zwracasz uwagę - szepnęła Margot. - Ściągnętas do siebie równocześnie dwóch
najprzystojniejszych mężczyzn. Jesteś syreną.
Nie proszę ich.

Syreny nigdy nie proszą. Po prostu rozciągają fascynują-
cą aurę.

Podczas drugiej części koncertu myślałam o hrabim. W jakiś sposób go
pociągałam. Wiedziałam, w jaki. Lubił kobiety, a ja szybko się nia[^] stawałam.
Zdawało się oczywi-

ście, że jego intencje były absolutnie niegodziwe. Przeraziło mnie natomiast, że
zamiast się rozgniewać, byłam zain-
terwowana.

Kiedy mieliśmy zejść do jadalni, gdzie przygotowano /:Mina_ kolację, jeden z
lokajów, wspaniałe wygl[^]daj[^]cy \ liberii Derringhamów, wszedł do pokoju,
pochwylił \ /rok sir Johna i podszedł do niego dyskretnie. Widziałam, i.:k coś do
niego szepcze.

Sir John skinął głową i zbliżył się do hrabiego, który, jak 'Instrzegłam, nie bez
lekkiej irytacji, mówił coś z ozywie-
niam do lady Eggleston, wiotkiej, młodej żony
artretycznej. o mężczyzny w wieku mocno powyżej średniego. Ona M :niechwała
się trochę sztucznie i wyobrażałam sobie, iż czym rozmawiaj[^]. Sir John
powiedział coś hrabiemu i po ' chwili razem wyszli z pokoju.

Joel stał przy moim boku.

- Chodźmy do bufetu. Tarn może pani wybrać to, co lubi.
i"tem poszukamy jakiegoś małego stolika.

Czuję wdzięczność. Był naprawdę bardzo uprzejmy. i 'iał, że ja, nie znając tu
nikogo, mogę potrzebować prze-
widy. W bufecie znalazłam wszelkiego rodzaju
ryby i liczne zimne mięsa. Wziłam niewiele, nie byłam głodna. /naleźliśmy stolik
osłonięty trochę przez rośliny.

Osmielam się zauważyć - stwierdził Joel - że znalazła l'.mi hrabiego odrobinę
niezwykłym.

No cóż... nie jestem Anglikiem.

Odniosłem wrażenie, że jest pani trochę zirytowana.

Mysle, ze jest mezczyzna przyzwyczajonym do stawiania na swoim.

- Bez watpienia. Widziata pani, jak wychodzil z moim
i< em? Ktos z jego sluzby przybyl z Francji z wiadomoscia.
v lam wrazenie, ze wazna.

Z pewnoscia, skoro sluga wyruszył tak daleko.

To nie bylo calkiem nieoczekiwane. Chyba pani wie, <■ we Francji wzniecane
s?} ostatnio niepokoje. Mam nadzieje, ze nie wyniknie z tego zadne
nieszczescie.

Sytuacja w tym kraju na pewno jest dramatyczna -odparlam. - Trudno odgadnac,
do czego to doprowadzi.

Dwa lata temu wraz z ojcem odwiedzitem hrabiego. Juz wtedy wyczuwalo sie tam
niepokoj, lecz oni me uswiadamiiali sobie tego tak mocno jak ja. Z bliska pewne
sprawy Scj mniej oczywiste.

Slyszalam o ekstrawagancjach krolowej.

Jest bardzo niepopularna. Francuzi nie lubiq cudzoziemcow, a ona jest
cudzoziemkaj.

Ale tez czarujac^, piekna kobieta, jak slyszalam.

O, tak. Hrabia nas przedstawil. Tahczyta wspaniale, pamietam. I miata przepiekna
suknie. S^dze, ze hrabia jest barcziej niespokojny, niz sie do tego przyznaje.

Z pewnoscia nie wyglada na takiego... Ale to pewnie pochopne sady. Prawie go
nie znam.

Nie nalezy do ludzi, ktorzy okazujq swoje uczucia. Ma jednak bardzo wiele do
stracenia. Miedzy innymi Chateau Siivaine, jakies szescdziesiaj kilometrow od
Paryza, i Hotel Delibes, posiadosc w stolicy. To stara rodzina, spokrewniona z
Kapetami. Hrabia jest wazna osoba na dworze.

Rozumiem. Bardzo znamienity dzentelmen.

W istocie. To vvidae z jego zachowania, nie sady pani?

Mam wrazenie, ze az nadto wyraznie daje to do zrozumienia i by {by bardzo
zawiedziony, gdyhysmy tego nie dostrzegli.

Nie powinna go pani tak pospiesznie osadzac, pan-no Maddox. Jest francuskim
arysiokrata, a arystokracja to warstwa spoleczna bardziej ceniona we Francji niz
tu-taj.

Z pewnoscia nie powinnam go osadzac. W koncu, jak juz mowilam, nie o nim nie
wiem.

Jestem pewien, ze sie bardzo niepokoi. Wczoraj wieczorem, gdy rozmawial z
ojcem, wspomniat o zaniieszkach sprzed kilku lat. Napadano wtedy na
targowiska, atakowano lodzie na Oise i wyrzucano do wody vvorki zboza. Powie-
dzial wowczas cos, co wywarilo na ojcu glebokie wrazenie.

Stwierdzil, ze to „proba rewolucji”. Ale z pewnoscia nudze pania ta powazna
rozmowa.

Alez skad. Mama zawsze powtarza, ze powinnismy uientowac sie nie tylko w
historii, ale i w biezacej sytuacji. Na lekcjach czytamy francuskie gazety. Nawet
przechodujemy je, powracamy do nich wielokrotnie. Z nich wla-'.iie
dowiedzialam sie o tych przerazajacych wydarzeniach. irdnak problemy zostaly
jakos rozwiazane.

Tak, ale nie moze zapomniec stow hrabiego. To pro-!>.i rewolucji. I kiedy tylko
zdarza sie cos takiego... kiedy ■ luga przybywa z jakqs wazna wiadomoscia...
denerwuje

'■•'V-

- O, tu jest Minella!

To byla Maria i Sybil z jakimś miodym czlowiekiem. i\iesli talerze.

Przylaczymy sie do was - powiedziala Maria. Joel przedstawil mlodziencia.

To jest Tom Fielding. Tom, to jest panna Maddox. Tom Fielding skionii sic i
spytal, czy podobala mi sie

■l'.uzyka. Odparlam, ze nadzwyczajnie.

- Losos jest niezły - zauważył. - Probowala pani?
- Joelu - wtracita Maria - gdybys chciat sie zajac inny-
:ni gosciami... Wiem, ze Minella ci wybaczy.
- Jestem tego pewien. gdybym istotnie miał taki zamiar
ndpart Joel, usmiechajac ^ie do mnie. - Ale tak sie ztozy-
!>>, ze go nie mam.
-- Moze jednak powinienes...
- Dzis wieczor oddaje sic tylko przyjemnosciom.
Poczułam do niego sympatie. Wiedziałam, ze Maria
r/.ypominala mu, iz nie powirhen traktowac corki nauczy-■. u-iki jak prawdziwego
goscia. To dia niej typowe. Nie mia-!.:m pojecia. czy Joel zdawat sobie sprawe ze
znaczenia jej low. Ale polubilam go za te odpowiedz.
Rozmowa dotyczyla drobiazgow. Widziałam wyraznie, ze j'lei, powazny miody
cztowiek, wotalby kontynuowac nasza dyskusje.

Mama powiedziala, ze kiedy bedziesz wychodzic, Mi-nello, ktos cie odprowadzi na
pensje. Nie mozesz wracac sama - oswiadczyla Sybil.
To bardzo mile ze strony lady Derringham.
Odprowadze panne Maddox do domu - wtręcił szybko Joel.
Obawiam sie, ze bedziesz potrzebny tutaj - oznajmila Maria.
Przecieniasz moje znaczenie, siostrzo. Wszystko potoczy sie gladko, czy tu bede
czy nie.

Mama oczekuje...

Tom, sprobuj marcepanow - powiedzial Joel. - Nasz kucharz jest z nich dumny.
Poniewaz Maria przypomniata mi o tym, zaczelam sie zastanawiac, czy nie wypada
mi juz wyjsc. Z pewnosciij nie powinnam bye ostatnim gosciami.
Zwrocilam sie do Joela.

Milo mi, ze obiecal pan mnie odprowadzic.

To ja powinienem podziekowac, ze pani mi na to ze-zwala - odpart z galanteria.
-Moze powinnam teraz poszukac lady Derringham i podziekowac za goscine.

- Zaprowadze pania.

Lady Derringham grzecznie przyjela moje podziekowa-nia, a sir John byl bardzo
wdzieczny, ze przybytam mimo tak poznego zawiadomienia.
Nigdzie nie widzialam hrabiego. Nie bylam pewna, czy wrocil po swoim wyjsciu z
sir Johnem. Zauwazylam jednak Margot. Wyraznie bawila sie swietnie w
towarzystwie mlo-dego czlowieka, ktory wydawal sie nig oczarowany.

Joel i ja przeszliśmy spacerem pol mili od posiadlosci do pensji.

Polksiezyc zalevval krzewy biadym niesamowitym swia-tlem. Czulam sie jak we
śnie. Oto spacerowalem pozna no-ca z Joelem Derringhamem, ktory wyraznie
okazywal, ze cieszy go moje towarzystwo. Musialo to bye widoczne, inaczzej
Maria nie bytaby tak zirytowana. Zastanawialam sie, ■ o powiedzialaby mama,
gdyby na mnie czekala. Na pewno i't;dziewiala sie, ze odprowadzi mnie do domu
ktos ze sluz-• Wyobrazalam sobie jej zdumienie i podniecenie, gdyby ! 'aczyla,
ze to syn i nastepca.

To nie malo znaczenia... zadnego. Jak te pocalunki hra-i'Irgo. Musze o tym
pamietac. Musze jej to uswiadornic.

Joel oswiadczyl, ze spedzil bardzo mily wieczor. Rodzice .". 'sto zapraszali gosci
na takie koncerty, ale ten zaparnieta .';: illugo.

- Ja z pewnoscia bede pamietac. Dla mnie byl to pierw-
v i jedyny taki koncert.

- Pierwszy, moze - zgodzil sie. - Widze, ze lubi pani tnu-
vke. Prosze spojrzec na niebo! Rzadko jest takie czyste,

■ hoc ksiezyc nieco przycmiewa gwiazdy. Tarn sa_ Plejady, na
! "fnocnym wschodzie. Wie pani, ze kiedy sie pojawiajq,

■ •■St to znak konca lata? 7. tego powodu nie sa witane z ra-
■i'. 'scia. Prosze zatrzymac sie na chwile i spojrzec w gore.

istamy parę malenkich ludzików patrzących w wieczniśc. To jest przytłaczające. Czy pani też to czuje?

Kiedy tak stałam obok niego i patrzyłam w gwiazdy, czułam, że ogarniają mnie emocje. To był niezwykle wieczór, zupełnie inny niż cokolwiek, co znalazłam wcześniej. Coś mi mówiło, że zbliżają się wielkie zdarzenia, że dotarłam do ważnej drogi, mijając etapy pośrednie. Ze Joel Derringham, może nawet hrabia Fontaine Delibes nie byli przypadkowymi znajomymi, lecz moja przyszłość w jakiś dziwny sposób splątała się z ich przeszłością. I że to był dopiero początek.

Joel opowiadał dalej.

- Legenda mówi, że to siedem siostr sciganych przez Oriona. Kiedy wróciły się do bogów, by ukryć je przed potężnymi objęciami Oriona, ci zmienili je w gołębicę i umieścili na niebie.

- Los zapewne lepszy od tego, który podobno jest gorszy niż śmierć - zauważyłam.

Joel roześmiał się.

Milo mi, że mogłam panią zobaczyć - powiedział. - Jest pani tak inna od dziewcząt, które normalnie spotykam. - Wciąż patrzył w niebo. - Wszystkie Plejady poślubiły bogów, z wyjątkiem jednej, Merope, która wyszła za śmiertelnika. Z tego powodu jej światło jest przyćmione.

A więc i w niebiosach bardzo dbają o formy towarzyskie!

To tylko legenda.

I w mojej opinii to jej psuje. Wolalabym, by Merope była jaśniejsza, gdyż była odważniejsza i bardziej niezależna od swoich siostr. Ale oczywiście nikt się ze mną nie zgodzi.

Ja się zgadzam - zapewnił.

Poczuję radość i podziękowanie. Ogarnęło mnie przecucie, że stoję u progu przygody.

- Nie może pan wracać zbyt późno - ostrzegłam. - Będzie się zastanawiać, co się z panem dzieje.

W milczeniu dotarliśmy do pensji.

Tak jak przewidywałam, mania czekała na mnie. Kiedy zobaczyła moją towarzyszkę, z zachwytem szeroko otworzyła oczy.

Nie wszedł ze mną, tylko przekazał mi mamie, jak-bym była cennym przedmiotem, który należy złożyć w bezpieczne miejsce. Powiedział dobranoc i odszedł.

Musiałam siedzieć długo w noc i opowiadać mamie wszystko ze szczegółami. Nie wspominałam tylko o hrabim.

Rozdział 2

Na pensji panował nastrój pełen emocji. Mama spacerowała i uśmiechała się z zadowoleniem. Dobrze wiedziałam,

o czym myśli, i byłam przestraszona jej zuchwalości.

Było prawdą, że Joel Derringham zachował się wobec mnie przyzwoicie. Miałam osiemnacie lat i mimo braku oświaty w świecie wydawałam się osobą całkiem dojrzałą. Mówiłam, że zapewne moje usposobienie zdecydowanie

było bardziej poważne niż u dziewcząt Derringhamów, a z pewnością bardziej niż u Margot. Dawno zrozumiałam, że mu-

szkładać jak najlepsze wykształcenie, by dzięki niemu móc żyć. Mama powtarzała mi to od śmierci ojca i wierzyłam, że to jedyna możliwa przyszłość.

Wierzyłam wszystko, co wpadło mi w ręce. Uważałam za

ważne, aby moja obowiązkowość wiedzieć coś na każdy temat, który mógł

się pojawić w rozmowie. Z pewnością dzięki temu Joel

mnie wyroznił. Od dnia naszego spotkania szukał mojego i " < .varzystwa. Kiedy wychodziłam na spacer po takach, spo-ilkatam go siedzącego na przetazie, przez który mnsiatam i"/ejsc. Przytęczał się do mnie. Często przejeżdżał obok , '• iisji i kilkakrotnie nas odwiedził. Mama przyjmowała go

■ •■i-'Jecznie, bez ceremonii i tylko lekki rumieniec zdradzał,

- jest rozemocjonowana. Była zachwycona. Słaboscia tej

'] 11 bardziej prozaicznej z kobiet była córka. Stato się klo-i ■•liiwie oczywiste, iż planowała moje małzenstwo z Joe-! ii. Moja przyszłość - zamiast z pensji} - miała być zwięza-i .•• Derringham Manor.

Było to szalone marzenie, ponieważ nawet gdyby Joel rozważał taką możliwość, jego rodzina nigdy by się rue zgo-dziła.

Ale w ciągu tego tygodnia staliśmy się dobrymi przyja-ciotmi. Lubiałam nasze rozmowy i nasze spotkania, nigdy nie przygotowywane i z pozoni całkiem naturalne, choć podejrzewałam, że on je planuje. Zdumiewajaxe, jak czę-sto na niego trafiałam. Jezdziłam na Jenny, małym koniku ciągnącym bryczkę - jedyny nasz środek transportu. Jenny nie była tnloda, ale spokojna, a mama chciała, bym nauczy-la się konnej jazdy. Bardzo często spotykałam Joeia na jed-nym ze wspaniałych rumaków ze stajni Derringhamow. Je-chal obok mnie i zawsze wybierał się aknrat tam, gdzie i ja chciałam jechać. Był uprzejmy i czarujcycy, a przy tym dużo vviedzial. Jego towarzystwo było interesujące. Pochlebialo mi również, że mu na mnie zależy.

Margot powiedziała, że jej rodzice opuścili Anglię ze względu na sytuację we Francji. Nie zmartwilo jej to. By-ia zachwycona, że została sama. Zastanawiała mnie trochę. Jednego dnia wesota i rozbawiona, drugiego poważna i smutna. Zmiany jej nastroju były nieprzewidywalne. Ale zajęta własnyinn sprawami, skiadalam to na karb jej galij-skiego temperamentu i wybaczałam.

To Joel wyjaśnił mi powody nagłego wyjazdu hrabiego. Wybrałam się na konna przejazdke. Robiłam to zwykle po szkole, na ogół wczesnym wieczorem.

Nieodmiennie wśród drzew widziałam zbliżająca się do mnie wysoka postać. W końcu zaczęłam jej oczekiwać.

Opowiadając o wyjeździe hrabiego, Joel wydawał się za-sepiony.

- Na dworze francuskim dojrzewa wielki skandal. Nie-ktorzy przedstawiciele szlachty są chyba w to zamieszani i hrabia uznał, że lepiej być na miejscu. Chodzi o diamentowy naszyjnik, który królowa podobno zdobyła z pomocą kardynała. On zaś za swe zasługi miał nadzieję zostać jej kochankiem, a być może nawet nim został. Oczywiście kro-

lowa zaprzecza, a kardynał de Rohan i jego wspólnicy zo-stali aresztowani.

Bedzie to cause celebre.

-Aw jakiej mierze dotyczy to hrabiego Fontaine Deli-bes?

Panuje powszechne przekonanie, że dotyczy to całej Francji. Rodzina królewska nie może w takiej chwili po-zwolic sobie na skandal. Może się myle... mam nadzieję. Ojciec uważa, że przesadzam. Ale jak już pani powiedziałem, wyczuwałem w tym kraju jakiś niepokój. Często widuje się tam ekstrawagancje. Bogaci są bardzo bogaci, a biedni przerazająco biedni.

Czy nie zdarza się to wszędzie?

Tak, chyba tak. Ale we Francji narasta niezadowole-nie. Sadzę, że hrabia zdaje sobie z tego sprawę i dlatego postanowii bezzwłocznie wracać. Przygotowania do wyjazdu zaczął już w dniu koncertu.

Przypomniałam sobie, jak wyszedł w pośpiechu. Przypu-szczałam, że nawet o mnie nie pomyślał. A zatem, powiedziałam sobie, tego niezwykłego dzentelmena widziałam po raz ostatni. I bardzo dobrze. Coś mi mówiło, że znajo-mosc z nim nie przyniosłaby niczego dobrego. Muszę usu-nąć go z moich myśli. To nie będzie trudne, ponieważ w tej chwili cieszyłam się przyjaznią bardzo odpowiedniego mlo-dego człowieka z sąsiedztwa.

Później prawie nie mówiliśmy o hrabim. Joela intereso-wały sprawy kraju. Miał nadzieję, że zostanie członkiem parlamentu. Rodzina nie pochwałała tych planów.

Uważają, że jako jedyny syn powinienem zająć się matką.

A pan ma inne plany.

Och, interesuje mnie posiadłość, ale to za mało, by zająć człowieka na całe życie. Te obowiązki można przekazać zarządcy. Dlaczego nie miałbym wyruszyć w świat i włączyć się do rządzenia krajem?

-Moim zdaniem pan Pitt cały swój czas poświęca obowiązkom parlamentarnym.

Tak, ale on jest premierem.

Sądzę, że powinien pan mierzyc w najwyższy urząd.

Być może.

I coraz więcej spraw składac na barki zarządców.

To możliwe. Oczywiście lubię wiesz. Ciekawia mnie sprawa majątku, ale czasy są niespokojne, panno Maddox. Wyczuwa się groźbę. Jeśli po tamtej stronie kanału będzie jakieś kłopoty...

Jakie kłopoty? - spytałam szybko.

Pamięta pani te „proby”, o której wspominałem, a jeśli to naprawdę była próba przed właściwym przedstawieniem?

Ma pan na myśli coś w rodzaju wojny domowej?

Chodzi mi o to, że potrzebujący mogą kiedyś powstać przeciwko tym, którzy wszystkiego mają w obfitości... Głodni przeciwko marnotrawcom. Istnieje przecież taka możliwość.

Zadrzałam, wyobrażając sobie hrabiego w swoim chateau i maszerującego tłum... żadna krew tłuszczu...

Mama uważała, że daje się ponosić wyobraźni. „Wyobraźnia jest jak ogień”, zwykła mawiać. „Dobry przyjaciel, ale też groźny wróg. Musisz nauczyć się tak nią kierować, by służyła ci jak najlepiej”.

Pytałam siebie, czemu przejmuję się losem tego człowieka. Gdyby spotkało go coś złego, to z pewnością na to zasługiwał. Byłam jednak pewna, że nic złego mu się nigdy nie stanie. Zawsze będzie zwycięzca.

Joel mówił dalej:

Ojciec zawsze robi mi wyrzuty, gdy wspominał o takich sprawach. Twierdzi, że to spekulacje bez znaczenia. Może ma rację. W każdym razie hrabia uznał, że powinien wrócić.

Czy to znaczące, że zostawił tu swoją córkę?

Absolutnie nie. Zależy mu, by nauczyła się angielskiego. Twierdzi, że odkąd zaczęła uczęszczać na waszą pensję, mówi po angielsku lepiej niż on. Chciał, żeby doskonaliła

te umiejętności. Można być pewnym, że zostanie u was jeszcze przez rok.

Mama będzie zadowolona.

A pani? - zapytał.

Bardzo lubię Margot. Jest zabawna.

Jest bardzo... młoda...

Szybko dorasta.

... i lekkomyślna - dodał.

Joel taki nie był. Poważnie traktował życie. Uwielbiał rozmawiać ze mną o polityce, gdyż wiedziałam, co dzieje się w kraju.

Joel podziwiał pana Pitta, najmłodszego z naszych premierów, i mówił o nim z zapałem: jaki jest mądry, jak to kraj nigdy nie miał lepszego sługi. Wierzył, że wprowadzenie funduszu amortyzacyjnego stopniowo, ale skutecznie zredukuje dług narodowy.

Po zamachu na życie króla Joel przybiegł na pensję, by nam o tym opowiedzieć.

Matka była zachwycona jego przybyciem. Przyniósł butelkę trzymanego na specjalne okazje domowego wina i trochę tych małych ciasteczek, z którymi była tak dumna.

Niemal mruczała z rozkoszy, gdy usiedliśmy przy stole w saloniku i Joel opowiedział nam o obłąkanej staruszce, która czekała na króla wsiadającego z

karocy przy bramie St James i pod pretekstem wręczenia petycji usiłowała przebić mu piers ukrytym nożem.

Dzięki Bogu - mówił Joel - że gwardia Jego Wysokości w porę powstrzymała jej rękę. Król zachował się w sposób, jakiego można się było po nim spodziewać. Martwił się o tę nieszczęsną kobietę. „Nie jestem ranny”, zawołał. „Sprawdźcie, co z nią”. Potem oświadczył, że jest szalona, a zatem nie odpowiada za swoje czyny.

Słyszałam - zauważyła mama - że Jego Wysokość od-czuwa współczucie dla osób w ten sposób dotkniętych.

Z pewnością doszły do pani plotki o stanie Jego Zdrowia - odparł Joel.

Pan pewnie wie - stwierdziła mama - czy jest w nich ziarno prawdy.

Wiem o plotkach, ale czy zawierają prawdę, to całkiem inna sprawa.

Jak pan myśli, czy kobieta działała sama, czy była członkiem jakiejś grupy, planującej zamach na króla? - spytałam.

Jestem niemal pewien, że chodzi tu o pierwszy przypadek.

Joel saczył wino i chwalił ciasteczka mamy. Opowiadał anegdoty z życia dworu. Zachwycały nas, gdyż tak odbiegały od naszej codzienności.

To była miła wizyta. Kiedy wyszedł, mama promieniała dumą. Słyszałam, jak swoim niemelodycznym głosem śpiewa „Dobry serce”. Zawsze to śpiewała, kiedy była szczęśliwa i zadowolona z życia. Wiedziałam, o czym myśli.

Moje dziewiętnaste urodziny wypadły we wrzesniu. Kiedy wyszłam osiodłać Jenny, w naszej malej szopie służącej za stajnię zobaczyłam piękną kasztanową klacz.

Patrzyłam na nią w zdumieniu. Usłyszałam za sobą jakiś ruch, odwróciłam się i ujrzałam mamę. Po śmierci ojca nie widziałam jej tak szczęśliwej.

- No cóż - powiedziała - teraz, gdy pojedziesz na przejażdżkę z Joelem Derringhamem, będziesz odpowiednio wyglądać.

Objęłam ją i uscisaliśmy się mocno. Kiedy mnie puściła, miała łzy w oczach. Skąd wzięłaś na to pieniądze? - spytałam.

No wiesz! - Pokręciła głową. - Dostając prezent nie pyta się o takie rzeczy. Nagle uświadomiłam sobie prawdę.

- Posag! - krzyknęłam wstrząsnięta.

Mama oszczędzała pieniądze, jak mówiła, „na czarną godzinę”, i trzymała je w starym kufrze posaznym z epoki

Tudorów, który należał do naszej rodziny od lat. Zawsze nazywaliśmy tę oszczędność posagiem.

- Pomyślałam, że kon w stajni jest lepszy niż para gwinei w sakiewce. To jeszcze nie koniec. Chodźmy na górę.

Z dumą wprowadziła mnie do swojej sypialni, gdzie na łóżku leżał kompletny stroj do konnej jazdy: ciemnobłękitna spódnica i kurtka oraz wysoki kapelusz tego samego koloru.

Nie mogłam się doczekać, by to wszystko przymierzyć. Oczywiście pasowało doskonale.

Bardzo dobrze - mruzczała mama. - Ojciec byłby dumny. Teraz naprawdę wyglądasz jakbyś należała...

Należała! Do kogo?

Jestem w każdym calu tak wspaniała, jak goście z Manor.

Poczułam dreszcz. Pojęłam doskonale, jaka droga biegnie jej myśl. Moja przyjaciółka z Joelem Derringhamem pozbawiła ją zdrowego rozsądku. Naprawdę uznała, że on zechce się ze mną ożenić i dlatego postanowiła wyjąć z kufra pieniądze, które - odkąd pamiętam - były dla niej niemal świętością. Wyobrażałam sobie, jak przekonuje sama siebie, że klacz i kostium to nie jest żadne szaleństwo. Miały świadczyć wobec świata, że jej córka jest osobą odpowiedzialną, by wkroczyć w krąg arystokracji.

Milczałam, a radość z nowego konia i stroju wyraźnie przygasła.

Kiedy wyjechałam, obserwowała mnie z okna na pie-trze. Poczulałam wobec niej nową falę czułości, a zarazem niemal pewność, że dozna rozczarowania. Przez kilka tygodni życie toczyło się bez większych zmian. Nadszedł październik. Szkoła nie była tak pełna, jak w zeszłym roku o tej porze. Mama zawsze się martwiła, gdy ubywało uczennic. Sybil i Maria oczywiście nadal przychodziły, Margot również. Było jednak oczywiste, że pewnego dnia Margot wróci do rodziców, a Sybil i Maria wyjadą wraz z nią, by ukończyć szkołę w Paryżu.

Wciąż cieszyłam się swoją nową klaczą. Biedna Jenny pozbyła się mnie z ulgą, a klacz, którą nazwałam Po-sag, wymagała ruchu. Dlatego często na niej jeździłam. Joel zawsze wyjeżdżał mi na spotkanie. W sobotę i niedziele, kiedy nie było zajęć, wyruszaliśmy na długie przejazdy.

Rozmawialiśmy o polityce, o gwiazdach, o wsi, a Joel orientował się niemal w każdym temacie. Demonstrował spokojny entuzjazm, który bardzo mi się podobał. Rzecz jednak w tym, że choć bardzo go lubiłam, nie odczuwałam wielkiej radości w jego towarzystwie. Pewnie bym tego nie zauważyła, gdyby nie moje spotkanie z hrabią. Choć minęło już tak wiele dni, wspomnienie jego pocałunków wciąż budziło dreszcze. Zaczęłam snuć o nim. Te sny były raczej przerazające, lecz budziłam się zawsze z zalem i pragnęłam znów do nich wrócić. Sniałam o kłopotliwych sytuacjach, w których zawsze był hrabia. Przyglądał mi się tajemniczo, tak że nigdy nie byłam pewna, co zamierza zrobić.

To głupie i śmieszne, że poważna młoda kobieta może być tak naiwna.

Usprawiedliwiałam się sama przed sobą. Przez całe życie byłam skromna. Nigdy nie poznałam świata. Czasami miałam wrażenie, że matka dzieli moją naiwność. Z pewnością tak było, jeśli wierzyła, że Joel Derringham poprosi mnie o rękę.

Własne sprzyjające pociechy mnie tak głęboko, że niemal nie zauważałam zmiany, jaką zaszła w Margot. Była mniej poryweża, czasami nawet przygaszona.

Wiedziałam, że ta-two ulega nastrojom, jednak nigdy dotąd nie było to tak widoczne. Zdarzało się, że objawiała niemal histeryczną radość, a kiedy indziej była wręcz ponura.

Nie uważała na lekcjach, więc poczekałam, aż będziemy same, by zwrócić jej na to uwagę.

- Angielskie czasowniki! - krzyknęła, rozkładając rece. - Sa tak nudne. Kogo obchodzi, czy mówię po angielsku tak jak ty, czy tak, jak potrafisz... dopóki wszyscy mnie rozumieją.

Mnie to obchodzi - przypominałam jej. - I moja matka, i twoją rodzinę.

Wcale nie. Oni i tak nie zauważają różnicy.

Ojciec pozwolił ci zostać, gdyż był zadowolony z twoich postępów.

Pozwolił mi zostać, bo chce mnie usunąć z drogi.

Nie wierze w takie głupstwa.

Minelle jesteś... jak to się nazywa... hipokrytka? Udajesz taka wspaniała. Nie wątpię, że nauczyłaś się wszystkich czasowników dwa razy szybciej, niż ktokolwiek inny. A teraz wyjeżdżasz na swoim nowym koniu... w eleganckim stroju... i kto czeka na ciebie w lesie? No, powiedz.

Poprosiłam cię tutaj, żebyśmy porozmawiały poważnie.

A czy jest bardziej poważny temat? Joel lubi cię, Minelle. Bardzo cię lubi. Ciesz się, ponieważ... powiedzieć ci coś? Mnie przeznaczyli dla niego. To cię zaskoczyło, prawda? Mój ojciec rozmawiał o tym z sir Johnem. Wiem, bo podsłuchiwałam... przez dziurkę od klucza. Och, to bardzo niegrzeczne! Ojciec chce, żebym osiedliła się w Anglii. Uważa, że Francja nie jest teraz bezpieczna. Gdybym wyszła za Joela... który dalby mi bogactwa... i tytuł... rzecz warta rozważenia. Oczywiście on nie pochodzi z tak starej rodziny jak nasza... ale skłonni jesteśmy o tym zapomnieć. A teraz ty zjawiasz się na nowym koniu, w tym eleganckim kostiumie, i Joel jakos mnie nie zauważa. Widzi tylko ciebie.

Nigdy nie slyszalam, by ktos opowiadal wieksze hzdury.
Wszystko zaczelo sie od chwvili, gdy przyszlas wtedy na liebate. Spotkatas go na trawniku przy zegarze. Ladnie lain wygl.'jdatas. Pomyslalam wtedy, ze tvvoje wfosy w slon-■ .'1 sa piekne. On l'owniez. Czy ty go kociiasz, Minelle?
Margot, chcialabym, bys bardziej uwazala na lekcjach.
A ja chcialabym, bys uwazala na to, co mowie. Ale ty 10 i tak robisz.
Zaczerwienias sie, myslac o Joelu Uerrin-
Jiarnie. Mozesz mi sie zwierzyc, poniewaz...

Nie mam sie z czego zwierzac. Posluchaj, Margot, mu-sisz pilnie pracowac nad angielskim, inaczej twój pobyt tu-taj straci sens. Rownie dobrze mozesz bye w chateau swoje-go ojca.

Nie jestem taka jak ty, Minelle. Ja nie udaje.

Nie rozmawiamy o naszych charakterach, ale o ko niecznosci pracy.

Och, Minelle, mozesz doprowadzic czlowieka do szalu! Nie rozumiem, dlaczego Joel cie lubi. Doprawdy nie rozu-miem.

A kto powiedzial, ze mnie lubi?

Ja mowie. Maria mowi. I Sybil takze. Wszyscy to mo-wia. Nie mozna tak czesto odbywac przejazdkek z mlodym czlowiekiem, aby ludzie niczego nie zauwazyli. A potem wyci^gaja wnioski.

To wyjatkowa impertynencja z ich strony.

- Nie pozwola mu ozenic sie z toba, Minelle.

Poczulam zimny dreszcz leku. Nie myslalam o sobie czy Joelu, lecz o matce.

- To zabawne, naprawde...

Zaczela sie smiac. Byl to jeden z tych momentow, kiedy mnie przerazala. Jej smiech byl nieopanowany, a kiedy schwycilam ja za ramiona, zaczela plakac. Przytulila sie do mnie, a szloch wstrzasal jej szczuptym ciałem.

- Margot, Margot - krzyknelam. - Co sie stalo?

Ale nie moglam wydobyć z niej odpowiedzi.

W listopadzie spadł śnieg. Był to najzimniejszy listopad, jaki pamietam. Maria i Sybil nie mogly przyjsc z Manor 11a pensje i w klasach bylo niewwiele dziewczat. Z trudern ogrzewatysmy pomieszczenia, bo chociaz kloce drewna pto-nety w kazdym pokoju, mrozný vvschodni wiatr przenikal przez najmniejsze szpary.

Mama „ziapala" to, co nazywala przeziebieniem. Cierpiala na cos takiego kazdej zimy, tak ze z poczatku nie zwrocilysmy na to uwagi. Jednak przeziebienie nie mijalo, wiec zmusitam j^ do pozostania w lozku, a ja prowadzilam lekcje. Przychodzilo tak niewiele uczen-nic, ze nie bylo to trudne.

Noca zaczela kaszlec. A kiedy jej stan sie pogorszyl, po-stanowitam wezwac doktora. Mama nie chciala o tym sly-szec. Powiedziala, ze to zbyt kosztowne.

- Ale konieczne - odparlam. - Jest przeciez posag.

Pokrecila glowa. Odczekalam kilka dni, lecz kiedy do-stala goi'aczki, poprosilam doktora. Stwierdzil, ze ma zapa-lenie pluc.

To powazna choroba. Zamknelam pensje i poswiecilam sie opiece nad mama.

Byty to najbardziej nieszczesliwe dni, jakie przezytam do tej pory. Patrzylam na nia, jak lezy oparta na podu-szkach z goraca sucha skrjra i obserwuje mnie zaszklonymi i nazbyt blyszczacyimi oczami. To napelnialo mnie rozpacza. Z przerazeniem uswiadomilam sobie, ze ma niewielkie szanse na wyzdrowienie.

- Mamo kochana - zaplakafam - powiedz, co mam robic.

Zrobie wszystko... wszystko... zebys lylko pocznla sie le-
piej.

- Czy to ty, Minello? - szepneta.

Ukleklam przy lozku i wziefam ja za reke.

Jestem tu, naidrozsza. Nie opuscilam cie, odkad za-chorowafas. Zawsze bode przy tobie...

Minello. odchodze do twoj ego ojca. Snilam o nim ubie-giej nocy. Stal na dziobie statku i wyciagal do mnie rece. Powiedzialam. „Ide do ciebie\ Usmiechnal sie i skinal glowa. Dodalam: „Mu.sze zostawic nasza mala". A on odparl: „Jestem pewien, ze znajdzie wlasciwa opieke". Wtedy sply-nal na mnie spokoj. Wiedziaiam, ze wszystko beclzie dobrze.

Nie nie bedzie dobrze, gdy ciebie zabraknie.

Bedzie, kochana. Masz swoje zycie. To dobry cziowiek. Czesto o tym snilam... - Jej glos byl iedwie styszalny. - Jest iagodny... jak jego ojciec... Bedzie dla ciebie dobry. I bedziesz dla niego odpowiednia. Nie vvolno ci w to wqtpic. Nie jestes gorsza od nich. Nawet lepsza... Pamietaj o tym, dziecko.

- Mamo, chce tylko, zebys wyzdrowiala. Nie poza tym nie ma znaczenia,

Pokrecila glow^.

Na nas vvszystkich przychodzi czas. Na mnie przyszedl teraz. Ale moge odejsc szczeniwa, bo on jest tutaj, przy to-bie.

Posiuchaj, mamo - upieralam sie. - Wyzdrowiejesz. Zamkniemy pensje na miesiac i wyjedziemy gdzies razem. Tylko we dwie. Ograbimy kufer posazny.

Wargi jej zadrzaly, pokrecila glowa.

Wszystko wydane - wyszeptala. - Dobrze wydane pie-ni^dze.

Nie nie mow, mamo. Oszczedzaj sily.

Skinela glowq i usmiechneta sie do mnie z tak gleboka^ milosciq w oczach, ze ledwie powstrzymalam lzy.

Potem zamknela oczy i po chwili zaczela mruzcac cos pod nosem.

Pochylilam sie, by uslyszec, co mowi.

- Warto bylo - szeptala. ~ Moja eoreczka... czerau nie?...

Nie jest gorsza od nich... Powinna zajqc miejsce wsrod nich. Zawsze tego chcialam. To jak wysluchana modlitwa...

Dzieki ci, Boze. Teraz moge odejsc szczeniwa...

Siedzialam przy lozku w pelni rozumiejic jej mysli. Zawsze takie same; od smierci ojca bezustannie myslala o mnie. Teraz umierala. Wiedzialam o tym i nie znajdowa-lam pociechy w samooszukiwaniu. Byla szczeniwa, ponie-waz wierzyla, ze Joel Derringham mnie kocha i poprosi o moJ3 reke.

Kochana, niemgdra matka! Jakze inalo znala swiat! Nawet ja, ktora zylam jak w cieplarni, lepiej pojmovalam, jak urzqdzone jest to zycie. A moze to milosc jq oslepiala. W swojej corce widziala labedzia wsrod kaczek... labedzia, ktory musi przyeicjgac uwage.

To jedyne, za co bylam Bogu wdzieczna. Umarla szczeniwa... wierzeje, ze mam zapevvniona przyszosc.

Pochowano ja na cmentarzu w Derringham mroznego, grudniowego dnia, na dwa tygodnie przed swietami. Stojqc na zimnym wietrze i sluchajeje, jak grudy ziemi spadaj^ na jej trumne, bylam przytloczona rozpaczij. Sir John jako swojego reprezentanta przyslat lokaja, bardzo godnego mezczyzne, powszechnie szanowanego przez wszystkich, ktorzy pracowali dla Dertinghamow. Przyszla tez pani Cal-lan, ochmistrzyni. Zjawiiio sie takze paru zalobnikow z po-siadlosci. Ale ja bylam svwiadoma tylko swego bolu.

Kiedy wychodzilismy z cmentarza, spostrzeglam Joela. Stal przy bramie z kapeluszem w dloni. Nie odzywal sie. Ujql mnie za reke i pizytrzymal jtj na chwile. Cofnelam dloii. Nie potrafitam z nikim rozmawiac. Chcialam zostac sama.

Pensja byla smiertelnie cicha. Czulam zapach debowej trumny, ktora jeszcze dzis rano stala na katafalku w na-szym salonie. Pokoj byl teraz pusty. Wszedzie pustki... w domu i w moim sercu.

Przeszlam do sypialni, potozylam sie na lozku. Mysla-lam o niej, przypominalam sobie, jak smialysmy sie i snu-lyśmy razem piany. Jak cieszyła sie, ze kiedy odejdzie, zo-stawi mi szkole, a pozniej stwierdzila, ze Joel Derringham z pewnością pojmie mnie za zone i zapewni wspanialtj i bezpieczng przyszosc.

Reszte dnia przelezalam samotnie ze swym bolem.

Spalam dlugo, gdyz bylam bardzo zmeczona. A nastepnego dnia wstalam niezbyt wypoczeta. Przyszlosc zaglajdala mi groznie w twarz. Nie moglam wyobrazic jej sobie bez raamy. Powinnam chyba nadal prowadzic pensje, tak jak ona zawsze planowala, dopoki...

Stlumilam mysli o Joelu Derringhamie. Lubilam go, oczywiscie, ale gdyby nawet poprosil mnie o reke, nie bylam calkiem pewna, czy bym sie zgodzila.

Zreszta Derringhamowie nigdy by na nasze malzenstwo nie pozwolili. Nawet gdybysmy oboje z Joelem tego chcieli. Margot mowila, ze planowali go z nia ozenic. To bylby od-powiedni zwiazek. Przynajmniej moja najdrozsza matka nie musi juz doznac tego rozczarowania.

Co powinnam zrobic? Bede prowadzic pensje. Dysponowalam zawartoscia posaznego kufra, ktory stal w jej sypialni. Ten kufer nalezal do jej praprababki i przechodzil na najstarsza corke w rodzinie. Odkladano tam pieniadze on dnia, gdy dziewczynka przychodzila na swiat, tak, by zgromadzic godziwa sumke, kiedy osiagnie dojrzalosc. Klucz na larcuszkach mama nosila u paska i ten chatelaine, wraz z ku-frem, takze przekazywano kobietom w naszym rocznie. Znalazlam klucz i otworzylam kufer.

Lezalo tam piec gvvinei.

Bylam zdumiona; wierzylam, ze znajde przynajmniej sto. A potem uswiadomilam sobie prawde, ktora powinnam zrozumiec juz dawno. Oczywiscie, to kon! I stroj do jazdy!

Pozniej znalazlam towniez w jej szafie material. A kiedy zjawila sie Jilly Barton z aksamiina suknia, uszyta specjalnie dla mnie, zrozumialam, co zaszlo.

Mama wydala posag, zeby uszyc mi stroje, bym okazala sie godna Joela Derringhama.

W swieto Bozego Narodzenia obudzilam sie samotna i w poczuciu puscki.

Wiezialam w lozku, wspominajac dawne swieta, kiedy to mama wbiegala do mojego pokoju z tajemniczymi paczkami i woiala: „Wesolych Swiat, Kochanie!”. Siegalam wtedy po moje prezenty dla niej. Cieszylymsy sie razem, rozruczajac po lozku opakowania i wydajac okrzyki zaskoczenia. Czesto udawanego, gdy wybieralysmy bardzo praktyczne prezenty, a doskonale znalysmy swoje potrzeby. Teraz bylam sama. Wszystko wydarzylo sie zbyt nagle. Gdyby chorowala przez dluzszy czas, moglabym sie przyzwyczaić do swiadomosci, ze musze ja stracic. Moze to oslabiloby cios. Ale przeciez nie byla stara. Przeklinalam okrutny los, ktory pozbawil mnie ukochanej osoby.

A potem zdawalo mi sie, ze slysze jej wymowki. Musialam zyc dalej. Musialam odniesc w zyciu sukces, a to mi sie nigdy nie uda, jesli pograze sie w rozpacz. Cierpienie zawsze trudniej zniesc w swiateczne dni; odczuwalam ogromny zal nad soba. Przypomnialam sobie argumenty mamy. To, ze inni ludzie ciesza sie zyciem, nie powinno zwiekszac wlasnej goryczy.

Wstalam i ubralam sie. Dostalamsy zaproszenie na swieta od Manserow, ktorzy dzierzawili jedna z posiadlosci Derringhamow. Od kilku lat spedzalysmy u nich swieta. Byli dobrymi przyjaciolmi. Mieli szesc corek i wszystkie uczyszczaly na nasza pensje. Dwie najmldsze nadal. Starsze, dobrze zbudowane panny z pewnoscia przeznaczone na zony dla farmerow. Byl tez syn, Jim, troche starszy ode mnie, juz teraz prawa reka ojca. Czesto przysylali nam barani udziec czy wieprzowine. Matka mawiala, ze dostarczaja nam mleko i miód.

Pani Manser wylewnie okazywala wdziecznosc za wyksztalcenie, jakie otrzymaly jej dziewczeta. Wyslania ich do szkoly gdzies daleko przekraczalo mozliwosci rodziny. A z pewnoscia nie wynajeliby guwernantki. Kiedy mama otworzyla pensje tak blisko nich, Manserowie twierdzili, ze Bog ich wysluchal. Kilka innych rodzin dzielilo to przekonanie i dzieki temu mialemysy dosyc uczennic, by utrzymac pensje.

Wyruszyłam do Manserow na nowej klaczy i zostalam ciepio przyjeta. Bylam wzruszona. Probowalam zapomniec o boiu i byc wesota, jak to tyko mozliwe w tych okolicznosciach. Z trudem jadlam ges, ktora pani Manser przygotowala z

taka starannością, i próbowałam nie zepsuć im na stroju. Przyfacyłam się do zabaw, które odbywały się poobiedzie. Parri Manser wybrała mi na partnera Jima. Wiedziałam, o czym myśli. Gdyby nie ból, byłabym rozbawiona. Ludzie, którzy troszczyli się o mnie, chcieli zadbać o moją przyszłość. Nie wierzę, że byłabym dobrą żoną dla farmera, ale plany pani Manser były bardziej realne niż szalone marzenia mamy.

Pani Manser nalegała, bym została na noc i spędziła z nimi następny dzień. Zgodziłam się, wdzięczna, że nie muszę wracać do pustego domu.

Wrocłam po południu następnego dnia. Lekcje miały się rozpocząć na początku przyszłego tygodnia. Musiałam przygotować program. Z trudem znosiłam ciszę panującą na pensji. Puste krzesła, puste pokoje. Pragnęłam się stąd wydostać. Byłam w domu niecałą godzinę, kiedy zjawił się Joel. Chwycił mnie za rękę i spojrzał w oczy z takim współczuciem, że z trudem stłumiłam rozpacz.

Nie wiem, co mam powiedzieć, Minello - rzekł.

Proszę nie mówić - odparłam. - Tak będzie najlepiej. Mówmy... mówmy o czymkolwiek, ale nie...

Kiwnął głową i puścił moje rękę. Powiedział, że myślał o mnie przez święta i był tu nawet w pierwszy dzień świąt, ale mnie nie znalazł. Wyjaśniłam mu, gdzie zniknęłam, i powiedziałam o uprzejmości Manserów.

Wyjął z kieszeni pudełeczko i oświadczył, że ma dla mnie mały prezent.

Otworzyłam je, a tam na czarnym akksamocie leżała broszka: szafir otoczony różowymi diamentami.

- Spodobał mi się ten szafir - powiedział. -- Pomyslałem, że ma kolor pani oczu.

Zawładnęły mnie emocje. Ociśnięcie śmierci matki zbyt łatwo wzbudzałam się okazująca mi dobroć. To była przepiękna broszka, bardziej kosztowna niż wszystko, co kiedykolwiek posiadałam.

To miło, że pan o mnie myśli - powiedziałam.

- Bardzo wiele o pani myślałem, odkąd...

Skłoniłam głowę i odwróciłam się. Potem wyjęłam broszkę, a on patrzył, jak przypinam ją do sukni.

Dziękuję - dodałam. - Zawsze będę ją cenić jak skarb.

Minello - rzekł. - Muszę z panią porozmawiać.

Głos miał łagodny i nieco zalekniiony. W wyobraźni wiedziałam usmiechnięte oczy matki. Czy to możliwe?

Ogarnęła mnie panika. Musiałam się zastanowić... przyzwyczaić do samotności... do nieszczęścia.

Kiedy indziej - zaczęłam.

Zobaczymy się jutro. Może wybierzemy się razem na przejażdżkę.

Tak - odparłam. - Chętnie.

Wyszłam, a ja długo siedziałam nieruchomo, wpatrzona w przestrzeń. Wyczuwałam spokój w domu. Miałam wrażenie, jakby tu była mama. Niemal słyszałam ton „Dobrego serca”.

Noc minęła niespokojnie. Zastanawiałam się, co powiedzieć, gdyby Joel poprosił mnie o rękę. Ta broszka mogła symbolizować jego zamiary. Z pewnością były uczciwe. Takie mężczyzna jak Joel nie mógł mieć innych. Zdawało mi się, że słyszę głos mamy, który przynaglał mnie, bym się nie wahała. To by była głupota. Wyobrażałam sobie, że jest przy mnie i omawiamy tę sprawę. „Nie kocham go tak, jak powinno się kochać swojego przyszłego męża”. Widziałam, jak się waha, by wyrazić lekceważenie dla mojego punktu widzenia. „Nic nie wiesz o miłości. Przyjdzie z czasem. To dobry człowiek. Da ci wszystko, czego dla ciebie pragnęłam. Spokój, bezpieczeństwo i dawkę miłości dla was dwojga... na początek. Z czasem musisz go pokochać. Widzisz wasze dzieci, jak biegają po trawniku przy zegarze słonecznym, gdzie się poznały. Och, jaka to radość. Ja miałam tylko jedną córkę, która, gdy umarł jej ojciec, stała się dla mnie całym światem”.

„Najdrozsza z matki, czy na pewno masz rację? Ciepło ja miałas, ale czy wiesz, co jest dla mnie najlepsze?”

Nigdy nie potrafiłam jej opowiedzieć o tym, co czułam, gdy hrabia pochwycił mnie w ramiona i całował. Coś we mnie wtedy drgnęło, coś przerażającego, lecz nieodpartego. Uświadomiłam sobie, że są rzeczy, których nie rozumiem, a które zrozumieć muszę, zanim zawrę związek małżeński. Hrabia pomógł mi zrozumieć, że Joel nie potrafi wzbudzić we mnie takich uczuć jak on.

Słyszałam tagodny śmiech matki. „Hrabia! Notoryczny flirtiarz. Bardzo nieprzyjemny i nieelegancki mężczyzna! To, że tak się zachowuje, świadczy, że jest niegodziwym człowiekiem. A jego żona spała w sąsiednim pokoju! Pomyśl tylko o dobrym, tagodnym Joelu, który nie postąpiłby tak niehonorowo i mógłby dać ci wszystko, czego dla ciebie pragniesz”.

„Wszystko, czego dla ciebie pragniesz”. Te słowa odbijały się echem w moich myślach.

Rozdział 3

JL/ramat rozpoczął się następnego dnia. Sir John przyjeżdżał konno na pensję. Panno Maddox - zawołał, a jego przerażony wzrok zdumiał mnie zupełnie. - Czy ona jest tutaj? Czy jest tu Margot?

Margot!? Nie. Nie widziałam jej już od kilku dni.

- () mój Boże, co mogło się z nią stać?

Patrzyłam na niego, nie pojmując, a on mówił dalej.

- Nie ma jej od ostatniej nocy. Nie spała w swoim łóżku.

Powiedziała dziewczętom, że wcześniej kładzie się spać, bo bojaźliwa. Wtedy widziałam ją ostatni raz. Czy domyślasz się pani, gdzie mogła zniknąć?

Pokreśliłam głową, próbując sobie przypomniać ostatni rozmowę z Margot. Nie sugerowało, by planowała ucieczkę.

Sir John wrócił do Manor, a ja byłam bardzo niespokojna. Powtarzałam sobie, że to jej kaprys. Pojawia się i będzie tylko wysmiewać. Choć od pewnego czasu Margot była bardzo tajemnicza. Powinnam zwrócić na to uwagę, ale byłam zbyt zajęta własnymi sprawami.

Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Wczesnym popołudniem nie mogłam się powstrzymać i poszłam do Manor zapytać, czy są jakieś wieści. Czekalam w holu, a kiedy przyszedł do mnie Maria i Sybil, ich twarze zdradzały napięcie. Wyczuwałam jednak, że bawi je to zamieszanie.

-- Uwaga, że ona zniknęła - oświadczyła Maria.

- Uciekła z kim? Z kim?

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Joe jest bardzo zdenerwowany. - Maria spojrzała na mnie. - Oczywiście mieli wziąć ślub.

Nie mogła uciec - stwierdziła Sybil. - Nie ma tu nikogo, z kim mogłaby uciekać. Poza tym wiedziała, że gdy tylko osiągnie odpowiedni wiek, wyjdzie za Joela. Dlatego tak im zależało, by nauczyła się angielskiego i polubiła to miejsce. Pytaliście o służbę? - zapytałam.

Wszystkich przepytaliśmy - odparła Maria. - Ale oni niczego nie wiedzą. Panna jest rozgorączkowana. Mama także. Mówi, że jeśli nie znajdzie jej do jutra, muszą zawiadomić hrabiego i hrabinę.

Była pod opieką papieża - dodała Sybil. - To dla niego straszne. Naprawdę mam nadzieję, że nie stało się niczego. Myślałam, że może ci się zwierzyła. Zawsze odnosiła się do ciebie bardziej przyjaźnie niż do nas.

Nie mi nie powiedziała - odparłam i pomyślałam o tych chwilach, kiedy z całą pewnością dostrzegałam w jej oczach jakiś sekret. Powinnam zapytać, co się

dzieje. Moze by mi wyjasniia. Margot nie nalezala do dziewczat, ktore dochowuja tajemnicy.

Czy mozemy cokolvviek zrobic... - zaczetam.

Mozemy tylko czekac - odparla Sybil.

Chcialam juz wyjsc, gdy jeden ze stajennych wszedl do holu ciagnac za soba malego chlopca ze stajni. Maly wygladal na smiertelnie przerazonego.

Panno Mario - powiedzial stajenny. - Powinienem chy-ba porozmawiac z sir Johnem. I to natychmiast.

Czy chodzi o mademoiselle Fontaine Delibes? - spy-tala.

- O mloda francuska panienke. Tak, panno Mario.

Sybil sama pobiegla szukac ojca, a Maria zadzwonila

i w'3'slala na poszukivvania stuzacego. Na szczescie znalaz-no go szybko i po

cbwiii wbiegi juz do holu. Wiedzialam, ze

nie mam prawa tu przebywac, ale bylam tak zatroskana o Margot, ze stalam w

miejscu. Stajenny wybuchnal.

Tim ma cos do powiedzenia, panie. No juz, Tim. Po-wiedz, co wiesz.

To James, sir - powiedzial Tim. - Nie bylo go w domu. Uciekl z tcj panienke},

panie. Mowit nam, ze ucieka, ale mu nie wierzyliśmy.

O Boze - westchnal sir John; przyknfjl oczy, jakby sam siebie chcial przekonac, ze to wszystko nie dzieje sie naprawde.

Pamietalam Jamesa. Wysoki, przystojny, troche zuchwa-ly i arogancki mlody

chlopak, ktoremu wlasna uroda naj-wyrazniej uderzyla do glowy.

Sir John ozywil sie. Spojrzal na chlopca i odezwal sie su-rowo.

Powiedz wszystko, co wiesz.

Niczego nie wiem, panie. Tyle, ze uciekl, panie. Wiem tylko, ze mowil, ze wzeni sie w towarzystwo, jak...

Co? - krzykn^l sir John.

Tak, panie. Mowil, ze ucieka do takiego miejsca w Szkocji. I mowil, ze tam wezmie slub, a potem bedzie szlachcicem.

Nie ma czasu do stracenia - oznajmil sir John. - Musze jechac za nimi. Musze ja sprowadzic, zanim bedzie za po-

zno.

Wrocilam na pensje, poniewaz nie mialam zadnego pre-tekstu, by tam zostac.

Maria i Sybil sprawialy wrazenie, jakby wierzyly, ze odegralam jak^s role w niegodziwych planach Margot. Byly przekonane, ze mi sie zwierzyla. Powinnam im oswiadczyć, ze nie takiego nie miato miejsca, ale Margot sama to powie, gdy zostanie sprowadzona.

Siedzialam w saloniku i myslalam o Margot, ktora wpla,-tala sie w tak glupia

przygode. A jesli naprawde wyjdzie za stajennego? Jak na to zareaguje hrabia?

Nigdy nam nie wybaczy, ze do tego dopuscilismy. Margot zostanie bez wat-pienia

wykluczona z rodziny, czyz bowiem dumny arysto-krata raoze uznac stajennego

za ziecia? Jak Margot mogla to zrobic? Przeciez ma dopiero szesnascie lat! I

spodobal sie jej stajenny! Jakie to do niej podobne! Z pewnoscia na poczatku

uznata to za zabawne. Byla taka dziecinna. Ale jak zakoriczy sie ta historia?

Pani Manser przyszla mnie odwiedzic i przyniosla kilka jajek, ale prawdziwym

celem wizyty byla chec poplotkowa-nia. Usiadla przy stole z oczami okragiymi z emocji.

Cos podobnego! Ta mala madame... ucieka z Jamesem Wedderem. Moj Boze! W

Manor nigdy sobie tego nie da-ruja.

Sir John sprowadzi ja z powrotem.

- Jesli zdazy. James Wedder zawsze iubil dziewczeta.

I naprawde uwazai sie za lepszego. Trzeba przyznac, ze

piekny z niego chlopak. Movvia, ze jest daleko spokrewnio-

ny z Derringhamarni. Dziadek sir Johna podobno lubil

kobiefy. Nie miato dla niego znaczenia: damy czy sluzace...

A to oznacza, że w tej okolicy jest sporo ludzi, w których płynie krew Derringhamów... choć noszą inne nazwiska. Jedną z dziewcząt Wedderów miała z nim dwóch braci, jak siyszałam, i stąd pochodzi James. Zawsze był zarozumiałym. A teraz, żeby tak uciec...

Nie mogłam uciec daleko - stwierdziłam.

Mają przewagę. Pewnie sprowadzą ich i powrotem... i co wtedy? - spojrzała na mnie z uwagą. - Movvia, że ona i pan Joel mieli się pobrać. Po to ją tu przywieźli. Tak siyszałam. Co teraz będzie?

- Jest bardzo młoda - odparłam. - Znam ją dobrze... z pamięci. Moim zdaniem często działa bez namysłu, a potem żali się. Masz nadzieję, że sir John zdąży na czas.

- Podoba mi się pan Joel postanowił nie dopuścić do matki - Pivvo. Pojcie i ojcem. We dwoje pojechała temu kres. Można być tego pewnym. Ale co to za skandal dla Manor.

Choć spragniona wieści... byłam zadowolona, gdy pani Manser wyszła. Myślałam, że próbowała mi coś powiedzieć jakiegoś niezawołanego ostrzeżenia, gdyż zauważono, jak wyjeżdżałam z Joelem Derringhamem. A chociaż przepaść między nami nie była tak głęboka, jak między Margot a stajennym, to jednak istniała.

Pani Manser uznała, że rozsądnie uczyniła patrząc na nią z większym wzrokiem na żaloty jej syna Jima i zdecydowała się zostać zong farmera.

* * *

Dzień i noc minęły na nerwowych spekulacjach, a potem wrócili sir John i Joel przywożąc ze sobą Margot. Nie widziałam jej. Była zmęczona i oszołomiona, więc poszła prosto do łóżka. Nikt nie zjawił się z Manor, by przekazać mi wieści. Po raz kolejny uzyskałam informacje od pani Manser.

Znaleźli ich na czas. Wyszli ich, o co. Pokonali ponad siedemdziesiąt mil. Siyszałam od Toma Harrisa, koniu-szega, który pojechał z sir Johnem. Lubi wypić w saloniku kufel naszego domowego piwa. Mówi, że oboje byli śmiertelnie przerażeni, a pan James nie zachowywał się tak dumnie, kiedy stanął przed sir Johnem. Odesłali go od razu. Nie zdziwie się, jeśli nie usłyszymy więcej o Jamesie Wedderze. Sir John nie jest z tych, co wyrzucają człowieka, który nie ma się gdzie podziąć, ale teraz było inaczej. Nauczy się na przyszłość.

Słyszała pani coś o mademoiselle?

- Tom Harris mówił, że płakała, jakby jej serce pękło, ale przywieźli ją do domu. To dla niej koniec znajomości z Jamesem Wedderem.

Jak można być tak głupiej - zawołałam. - Powinna wiedzieć.

Och, to przystojny młodzieniec. A kiedy młode dziewczęta wierzą, że są zakochane, nie zawsze myślą o tym, co może nastąpić.

I znowu miałam wrażenie, że mnie oszukał.

Życie zmieniło się szybko. Matka odeszła nagle, a na mnie spadły nowe obowiązki. Pensja nie była już ta sama. Straciła znaczenie, które zyskała dzięki mamie. Byłam do brzo wykształconą i mogłam uczyć, ale wydawałam się zbyt młoda. Wiedziały, że nie wzbudzą takiego zaufania, jak matka. Miałam dopiero dziewiętnaście lat. Ludzie o tym pamiętali. Trudniej mi było zapanować nad klasą, gdy zdarzały się przypadki nieposłuszeństwa. Margot nie wróciła na pensję, choć Maria i Sybil nadal przychodziły. Maria powiedziała, że z początkiem lata wyjeżdżają wraz z siostrą do szkoły w Szwajcarii.

Serce we mnie zamarło. Bez dziewcząt Derringhamów pensja utraci uczniów z Manor - te „konfitury do naszego chleba”, jak mawiała matka. Ale to nie o konfitury musiałam się martwić, a raczej o chleb.

- Mówi się, że nasz brat wyruszy na Grand Tour, objazd po Europie - oznajmiła mi złośliwym tonem Maria. - Papa uważa, że wiele się przy tym nauczy, a wszyscy młodzi ludzie z jego sfery tak robią. Wkrótce wyjeżdża.

Wydawało mi się, jakby przygoda Margot ze stajennym puściła coś w ruch, i to coś wszystko zmieniał.

Nagle zateskniam za towarzystwem Joela. Był zawsze taki spokojny, tak pewny. A jeśli rzeczywiście wyruszy na Grand Tour, to może go nie być nawet dwa lata. Wiele po-trafi się zdarzyć w ciągu dwóch lat. Kwitnaca niegdys pensja może zbankrutować.

Co zrobisz bez Derringhamów? Wyczuwam, że obwinia-ia mnie o nierozwagę Margot. Często powtarzano, że była moja przyjaciółka. Być może mówiono także, że pozwoli-łam sobie na zbytnią przyjaźń z Joelem Derringhamem, a ten związek nie mógł mieć honorowego zakoroczenia i wy-warł zły wpływ na Margot.

Kiedy para dziewcząt z pobiiskich domów oznajmiła, że wybierają się na pensje dla pań, było to niczym światło-ko w tunelu.

Wzielałam klacz na długą^ przejażdżkę w nadziei, iż spo-tkam Joela i z jego ust usłyszę, że wyjeżdża. Ale nie widzia-łam go nigdzie i to samo w sobie było znaczące.

Odwiedził mnie w niedzielę rano. Serce zabiło mi szybko, gdy patrzyłam, jak przywi-azuje konia. Wszedł do salonu z raczej posepna^ miną.

' - Wkrótce wyjeżdżam - oświadczył.

Zapanowała cisza przerywana tylko tykaniem zegara i dziadka.

> - Maria wspominała o tym - usłyszałam własny głos.

l - No cóż, jest to uważane za część edukacji.

Gdzie pan pojedzie?

Do Europy. Włochy, Francja, Hiszpania... Grand Tour.

Na pewno będzie to bardzo ciekawe.

Wolałbym raczej nie jechać.

Wciąż dlaczego?

Ojciec nalega.

Rozumiem. A pan musi go słuchać.

Zawsze słuchałam.

l naturalnie nie może pan teraz przestać. Zresztą dlaczego, skąd taka myśl?

-Ponieważ... Jest jeden powód, dla którego wolałbym zostać. - Spojrzał na mnie z uwagą. - Cenię naszą przy-jaźń.

Była piękna.

Jest piękna. Wroce, Minello.

To będzie już przeszłość.

Ale wroce, a wtedy porozmawiam z panem}... bardzo poważnie.

Jeśli pan wróci, a ja wciąż tu będę, wysłucham, co ma mi pan do powiedzenia.

UśmiechnaJ się, a ja spytałam cicho:

Kiedy pan wyjeżdża?

Za dwa tygodnie.

-Może szklanka wina? Specjalność matki. Była taka durana ze swoich win. Jest też tarniówka, całkiem dobra.

Nie wątpię, ale niczego nie chce. Przyszedłem tylko porozmawiać.

Zobaczy pan wspaniałe dzieła sztuki... i architektury. Będzie pan mógł podziwiać nocne niebo nad Italią. Pozna pan politykę zwiedzanych krajów. To cenna nauka. Spoglądał na mnie niemal zalotnie. Widziałam, że wy-starczyłby jeden ruch, a podszedłby do mnie nagle, objął ramionami i namawiał, bym zachowała się równie nierozsądnie jak Margot. Pomyslałam, nie. Nie ja powinnam wskazywać drogę. Jeśli pragnie tego dostatecznie, on musi to zrobić. Zastanawiałam się, jak zareagowałiby Derringha-mowie, gdyby Joel oświadczył, że chce się ze mną ożenić. Druga katastrofa, tak podobna do pierwszej. Mesalliance, tak by to nazwali.

Och, moja najdroższa matko, jak bardzo się myliłaś!

- Odwiedź pani jeszcze, zanim wyjadę - powiedział. -

Przejdziemy się. O wielu rzeczach chce z panią pomówić.

Kiedy odszedł, usiadłam przy stoliku i myślałam o nim. Wiedziałam, o co mu chodzi. Rodzina, dostrzegając jego zainteresowanie moją osobą, postanowiła go wysłać w podróż. Przypadek Margot uczulił ich na zagrożenie.

Nad kominkiem wisiał portret mojej matki, namalowany przez ojca w czasie pierwszego roku ich małżeństwa. Była niezwykle podobna. Patrzyłam na te spokojne oczy i zdecydowane usta.

- Zbyt wiele marzyłaś - powiedziałam. - To nie mogło się udać.

Zresztą, nie byłam pewna, czy bym chciała. Wiedziałam tylko, że świat wali się wokół mnie. Widziałam, jak odchodzi uczennice. Czułam się samotna i trochę przestraszona.

* * *

Joel wyjechał. Dni wydawały się długie. Byłam zadowolona, kiedy kończyły się lekcje, choć bałam się tych wieczorów, gdy zapalałam lampy i próbowałam przygotować zajęcia na kolejny dzień. Z wdzięcznością przyjmowałam częste odwiedziny Manserów. Byłam świadoma ich oczekiwań co do mnie i Jima. Miałam wrażenie, iż pani Manser tłumaczy mężowi, że odzyskałam rozsądek i przestałam marzyć o Joelu Derringhamie.

Głęboko żałowałam utraty naszych oszczędności. W sypialni mamy leżało sporo drogiego materiału. Myślałam o kosztach utrzymania klaczy. Nie mogłam się też pozbyć starej Jenny, która tak dobrze nam służyła, musiałam więc utrzymać parę zwierząt.

Maria i Sybil ciągle opowiadały o coraz bliższym wyjeździe do Szwajcarii.

Przestrzelałam mi lek, że nie potrafię utrzymać pensji.

Kiedy leżałam sama noca, wyobrażałam sobie, że mama siedzi obok i rozmawia ze mną. Zdawało mi się, że słysze jej głos dobiegający przez otchłani rozdzielającą martwych od żywych. To mnie pocieszało.

„Gdy jedne drzwi się zamykają, inne stają otworem”. Miała cały zapas takich truizmów. Przytaczała je, gdy tylko pasowały do sytuacji. Często się z niej nasmiewałam. Teraz przypominałam jej sobie i dawały mi pocieszenie.

Jedną tylko rzecz napelniała mnie lekiem: jakiś obcy chłód sir Johna i lady Derringham w stosunku do mnie. Uznali, że zachowałam się niestosownie, pozwalając sobie na to, by spodobać się ich synowi. Nie powinienem tego robić.

Winili mnie za to i z pewnością uważali za intrygantkę i awanturnicę. Wysłałi Joela na jego Grand Tour. Postanowili z pewnością, że nie dadzą mi szansy knucia moich intryg. Oczywiście oznaczało to cofnięcie ich opieki. Był to najbardziej przerażający aspekt całej sytuacji. Mama stale powtarzała, jak wiele im zawdzięczamy. Nie byłam pewna, jak długo potrafię bez nich utrzymać pensję. Pewnego marcowego dnia Margot przyszła się pożegnać. Sprawiała wrażenie zgaszonej, choć dostrzegłam w jej oczach figlarny błysk.

Była niedziela, a więc nie odbywały się zajęcia i pewnie z tego powodu wybrała ten dzień.

- Witaj, Minelle - powiedziała. - W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do domu. Przyszłam powiedzieć do widzenia.

Byłam zatamana. Lubiałam Margot, a teraz wszyscy, którzy coś dla mnie znaczyli, odjeżdżali.

Ten drobny epizod - rozłożyła ręce, jakby chciała objąć pensję, mnie i całą Anglię - dobiegł końca.

No cóż, było to dla ciebie niezwykle doświadczenie.

Smutne, tak, i szczęśliwe... i zabawne. Nic nie da się określić tylko jednym z tych epitetów. Zawsze po trochu z każdego. Biedny James. Często myślę, co się z nim dzieje. Wypędzony w niesławie. Ale znajdzie sobie jakieś miejsce... i więcej dziewcząt do kochania.

-A ty?

Ja także.

To był niemądry postępek, Margot.

Istotnie. Takie zwykle bywają przygody. O wiele przyjemniej je planować niż realizować. Leżeliśmy pod żywo-plotem w krzakach i snulimy plany. To było najciekaw-sze. Wydawał się taki dzielny. Biegłam tam i szukałam go w każdej wolnej chwili.

- Nawet wtedy, gdy bawilas się w chowanego?

Kiwnęła głową i roześmiała się.

Za każdym razem ktoś mógł nas zobaczyć. Oboje twierdziliśmy, że nic nas to nie obchodzi.

Lecz bałas się tego, co może się zdarzyć?

O tak. Ale lubię się bac. A ty nie? Och nie, ty jesteś taka prawomyslna. Choć z drugiej strony ta sprawa z tobą i Joelem, co? W pewnym sensie nasza sytuacja jest podob-na... Oboje straciliśmy kochanków.

Joel nie był moim kochankiem.

Ale miał na to nadzieję. I ty miałas. Śmiałyś mnie. Ty... nauczycielka. Ja... i tajemny. To był taniec... taniec klas. Zabawne, prawda?

Nie, wcale nie.

Stalas się prawdziw^ nauczycielką, Minelle. Ale miały-smy dobrą zabawę. A teraz muszę wracać do Francji. Sir

John i lady Derringham nie mogli się doczekać, by się mnie wreszcie pozbyć. I w końcu wyjeżdżam.

- Przykro mi. Będę za tobą tęskniła.

Wstała i, jak zwykle impulsywna, zarzuciła mi ręce na szyję.

I ja będę za tobą tęskniła, Minelle. Zawsze cię najbardziej hibilam. Nie umiem rozmawiać z Marie i Sybil. Pa-trza na mnie z góry, jakbym była tępowata.

Wszystko dla-tęgo, że poznałam coś, czego one nie znają... i pewnie nigdy nie poznają. Może odwiedziś mnie kiedyś we Francji?

Nie wyobrażam sobie, by było to możliwe.

Mogę cię zaprosić.

To bardzo miło z twojej strony, Margot.

Minelle, trochę się martwie.

Martwisz się? Czym?

Nie wiem, co powinnam zrobić.

Może mi wyjaśnisz.

Kiedy ja i James leżeliśmy pod żywo-plotem, nie tylko snulimy plany.

Co masz na myśli?

Będę miała dziecko, Minelle.

Margot!

Ostateczna hańba - zapłakała. - Nie chodzi o to, co się robi, ale na czym cię przylapali. Widzisz, James mógłby być moim kochankiem i uznano by to za godny pozalowania wy-padek, który należy zatuzować i zapomnieć. Ale kiedy po-jawi się żywy dowód naszego zwyczajku, co wtedy? Hańba. Katastrofa. To już cała sprawa, Minelle. Co mam zrobić?

Czy sir John i lady Derringham wiedzą^ o tym?

Nikt nie wie prócz ciebie... i mnie.

Margot, a co możesz zrobić?

Właśnie proszę cię o radę.

A co można tu poradzić? Będziesz miała dziecko i tego nie da się ukryć.

- To zostanie ukryte. Ludzie często mieli niesłubne dzieci i jakos je ukrywali.

Jak ci się to uda?

Tęgo właśnie muszę się dowiedzieć.

Margot, jak mogę ci w tym pomóc?

O tym chciałam z toba porozmawiac. - Dostrzegiam lek w jej oczach. - Boje sie wracac do domu... w takim sta-nie. Wkrotce wszyscy zobacza, pravvda? A moj ojciec...

Oczyrna duszy zobaczylam go tak wyraznie, jak w Der-ringham Manor. Czutam na wargach jego usta.

- Moze zrozumie - zasugerowalam.

Margot rozesmiaia sie z gorycza.

On bez wqtptienia ma swoich bastardow. To glupstwo... bagatelka. Ale to, co dozwolone dla takiego mezczyzny, jak moj ojciec, dla jego corki stanowi ostateczna nieslawe.

To niesprawiedliwe.

Oczywiscie ze niesprawiedliwe, Minelle. Ale co ja mam zrobic? Kiedy pomysle o spotkaniu z ojcem, mam ochote wejsc na szczyt wiezy i rzuoic sie- w dot.

Nie mow takich rzeczy.

- Oczywiscie nigdy tego nie zrobie. Zawsze ciekawi mnie to, co zdarzy sie pozniej. Minelle, ucieknijmy stad... ty i ja. Pensja nie idzie zbyt dobrze, czyz nie? Slysalam, jak o tym rozmawiaja. Joel wyjechal. Kochanek, który wolal sfuchac rodzicow niz podqzyc za swoja mitoscia! - Pstrykneta palcami. - James... byl taki odwazny. „Zostaniemy cyganami”, mowil. „Zdobede majatek i zamieszkam w zamku tak wspanialym, jak twojego ojca...” A potem zjawia sie sir John, a on kurczy sie i zostaje tylko przerazony chlopiec. Ja nie jestem taka slaba. Ty tez nie. Nie nalezymy do ludzi, ktorzy robiij cos tylko dlatego, ze zawsze tak robiono. Potrafimy podejmowac decyzje. Umiemy walczyc.

Opowiadasz bzdury, Margot.

Wiec co mam zrobic?

Jest tylko jedno wyjście. Musisz isc do sir Johna i po-wiedziec, ze oczekujesz dziecka. To dobry czlowiek. Pomo-ze ci i bedzie wiedzial, co trzeba zrobic.

Wole powiedziec jemu niz ojcu.

Moze matka ci pomoze. Parsknela smiechem.

Matka na nie sie nie osmieli. Powtorzy tylko jemu. A to mogle zrobic sama.

Jak myslisz, jak on zareaguje?

Bedzie wsciekly. Bedzie szalal ze zlosci. Jestem jedy-nym dzieckiem tego malzeiistwa. Juz to doprowadza go do szalu. Nie ma syna, zeby przedluzyc te wspaniala linie. Mama jest zbyt slaba i schorowana, a lekarze twierdza, ze nie moze miec wiecej dzieci. Jestem wiec jedyna nadziejq rodu. Musze odpowiednio wyjsc za mtjz. Mowilo sie wpraw-dzie o Joelu, ale nie sjidze, by ojciec uwazai go za idealne-go kandydata. Brat go pod uwage tylko ?. powodu zamieszania we Francji. Uznal, ze posiadlosci w Anglii mog^ sie przydac na przyszlosc. A teraz nadzieja rodu ma urodzic bekarta, ktorego ojcem jest stajenny!

Wybuchnela glosnym smiechem, który mnie przerazil, gdy wyraznie swiadczył, ze mimo tej zartobliwej przemo-wy jest bliska hysterii.

Biedna Margot! Rzeczywiscie znalazta sie w tragicznej sytuacji. Moim zdaniem miala tylko jedno wyjście: musi powiedziec sir Johnowi i prosic go o pomoc.

Byla temu przeciwna i nadal snula szalehcze plany na-szej wspolnej ucieczki, ale w koncu przekonalam ja, ze by-toby to rownie daremne jak jej potajemna eskapada. Kiedy wychodzita, wydawata sie nieco spokojniejsza. Chyba uznala, ze naprawde jedyna mozliwoscicj jest wyznanie wszystkiego.

Nastepnego dnia po lekcjach zjawita sie znowu. Schowa-tam wlasnie ksiazki i probowalam sttumic depresje, która mnie opanowata, gdy dwie nastepne uczennice wyznaty, ze z koncem semestru opuszczajq pensje.

Margot biegła przez całą drogę z Manor i nie mogła złapać tchu. Kazata jej napić i wypić szklanke toniku mammy, podobno dobrego na depresję. Dopiero wtedy zgodziłam się jej wystuchać. Powiedziała, że poszła do sir Johna i wyznata wszystko.

- Myślałam, że umrze z powodu szoku. Jakby sadził, że chociaż byliśmy kochankami i planowaliśmy ślub, to całkiem niemożliwe byśmy, jak powiedział, zachowywali się tak nieodpowiedzialnie. Z początku mi nie uwierzył. Myślał, że jestem całkiem niewinna i wierze, że dzieci znajdują się w agresji. Powtarzał: „To niemożliwe. To pomyłka. Moja droga Margot, jesteś jeszcze dzieckiem...” Odpartam, że jestem dostatecznie dorosła, by urodzić dziecko, a także przedtem zrobić to, co niezbędne, by je poczęć. Jak na mnie spojrział! Miałam ochotę się rozśmiać, ale byłam trochę przestraszona. A potem powiedział to, czego się spodziewałam. „Muszę natychmiast zawiadomić twoich rodziców”. Widzisz, Minelle, co zrobiłaś? Przez swoje rady doprowadziłaś do tego, czego chcieliśmy uniknąć.

- Nie różniło się to od tego, Margot. Jak zdołałabyś zachować przed nimi tajemnicę? Przecież nie chodzi tylko o urodzenie dziecka. Potem to dziecko będzie. Jakbyś sobie z tym poradziła... tak, by o tym nie wiedzieli?

Pokreciła głową.

A później spojrzęła na mnie. Jej wielkie ciemne oczy płonęły na blądej twarzy niczym lampy.

- Boże się spotkania z nim - powiedziała.

Potrafiłam w to uwierzyć, więc jak mogła, starałam się ją pocieszyć. Miała taki charakter, że w jednej chwili była pogięta w rozpacz, a w następnej emanowała z niej *joie de vivre*. Śmiała się często, ale siyszałam histerie w tym śmiechu i wiedziałam, że boi się ojca.

Nie wyjechała do Francji w wyznaczonym czasie. Przyjechała na pensję i powiedziała, że ojciec przyjeżdża do Anglii i do jego przybycia ma pozostać w Manor. Starła się być odważna, ale nie byłam pewna, czy nie udaje. Biedna Margot! Wpadła w poważne kłopoty.

To pani Manser zawiadomiła mnie, że hrabia przybył do Manor.

Przypuszczam - stwierdziła - że przyjechał, by zabrać mademoiselle do domu. Z całą pewnością poważnie z nią porozmawia. Wyobraź sobie, jaki był wściekły, gdy się dowiedział, że jego córka uciekła ze stajennym!

Mogę sobie wyobrazić.

No właśnie! To dzentelmen, który ma o sobie wysokie mniemanie. Wystarczyło go widzieć na koniu. I jego córka chciała wyjść za Jamesa Weddera! Nigdy o czymś takim nie siyszałam. Tak się nie robi. To Bog wyznaczył ci miejsce i moim zdaniem nie należy go poprawiać.

Nie miałam ochoty wysłuchiwać jej kazań, więc kiedy zaprosiła mnie na kolację, wymówiłam się zajęciami.

- A jak pensja, Minello?

Zę współczuciem zmarszczyła czoło, choć usta zdradzały pełną satysfakcję. Jej zdaniem, miejsce kobiety było przy mezu. Im mniejszy dochód przyniesie pensja, tym szybciej odzyskam rozsadek. Chciała, by jej Jim usatysfakcjonował się z żoną, którą mu wybierze. Co dziwne, ja byłam tą wybraną. Chciała widzieć wnuki biegające po farmie, uczące się doić krowy i karmić kury. Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie niesmak mamy.

Wkrótce po wyjściu pani Manser zjawili się posłaniec z Manor. Byłam tam potrzebna, więc sir John i lady Derringham będą wdzięczni, jeśli przybędę bez zwłoki. To brzmiało niemal jak rozkaz.

Pomyślałam, że ma to jakiś związek z Marią i Sybil. Być może nie doczekają do końca semestru i wyjadą natychmiast.

Z lekiem uswiadomilam sobie, ze bedzie tam hrabia, chociaz to male prawdopodobne, bym go zobaczyla.

Przeslam przez trawnik, minelam zegar sloneczny i we szlam do hohi. Jeden z lokajow powiedzial, ze sir John oczekuje mnie w blekitnym salonie i ze natychmiast mnie tam zaprowadzi. Otworzył drzwi i zaanonsowal mnie. Zobaczynam, ze sir John stoi piecami do kominka. Serce we mnie zamario, a potem zaczelo ucierzac w przyspieszonym rytmie, poniewaz przy oknie, wygladajac na zewnatrz, stal hrabia.

- A, panna Maddox - odezwal sie sir John.

Hrabia odwrocit sie i sklonil

- Sadze, ze domysla sie pani, dlaczego prosilismy ja o przybycie - powiedzial sir John. - Wiaze sie to z ta nieprzyjemna sprawa Margot. Hrabia ma dla pani pewna propozycje. Zostawie was, by sam wszystko wyjasnil.

Wskazal mi krzeslo z wysokim oparciem, naprzeciwko okna.

Gdy drzwi zamknely sie za sir Johnem, hrabia usiadł przy oknie, skrzyzowal rece na piersi i patrzy na mnie spo-kojnie.

- Jako ze, mademoiselle Maddox, mowi pani moim jezykiem nieco lepiej niz ja pani, przeprowadzmy te rozmowe po francusku. Chciatbym, zeby w pelni zrozumiala pani moja propozycje.

- Gdybym czegos nie pojeta, to povviem - odpariam. Rozciagnat wargi w lekkim usmiechu.

- Zrozumie pani, mademoiselle, gdyz jest pani osoba madra. Chodzi o ten nieprzyjemny romans mojej corki. Coz za hariba! Co za wstyd... dla naszego arystokratycznego domu.

- To z pewnością bardzo nieszczesliwe zdarzenie. Rozlozyl rece i raz jeszcze dostrzeglam herbowy sygnet i przepiekna biala koronke mankietu.

- Nie zamierzam, by stalo sie bardziej nieszczesliwe niz to konieczne. Musze pani powiedziec, ze nie mam syna. Moja corka jest jedyna osoba, ktora moze przediuzvc nasz rod. Nie nie powinno terau przeszkodzic, ale najpierw musi urodzic tego... bekarta... tego syna stajennego. On nie bedzie nosil naszego szlachetnego nazwiska.

Przypomnialam mu, ze dziecko moze bye dziewczynka.

- Miejmy nadzieje, ze tak bedzie. Corka sprawi mniej klopotow. Ale najpierw zastanowmy sie nad tym, co najwazniejsze. Dziecko musi urodzic sie w tajemnicy. Zorganizuje to. Marguerite uda sie w miejsce, ktore dla niej znaj-de. Wyjedzie z towarzyszka jako madame Taka czy Inna. Bedzie wdowa, nieco zalamana, gdyz jej mlody maz zginal w wypadku. Opiekuje sie nia dobra, kochajaca kuzynka. Uziecko musi przyjsc na swiat, trafi do przybranych rodzi-cow, a potem Marguerite wroci do domu. Bedzie tak, jakby ta nieprzyjemna sprawa nigdy sie nie zdarzyla. To dose proste rozwiazanie.

Nie takie proste. Trzeba to dobrze zaplanowac. Nie lu-bie takich tajemnic w rodzinie. Przeciez to nie koniec catej sprawy... dziecko bedzie na swiecie az do kresu swego zy-cia. Widzi pani, mademoiselle, jestem bardzo niespokojny. Potrafie to zrozumiec.

Jest pani bardzo rozumna mloda kobieta. Dostrzegtem to juz przy naszym pierwszym spotkaniu. - UsmiechnaJ sie lekko i zamilkl na chwile. Potem mowi! dalej. - Jest pani zdziwiona, widze to. Zastanawia sie pani, jaka jest w tym wszystkim jej rola. Zaraz to wytlumacze. Pani bedzie kuzynka. Jaka kuzynka?

Kuzynka Marguerite, naturalnie. Bedzie jej pani towarzyszyc do miejsca, ktore wam znajdzie. Bedzie sie pani nie opiekowac i dopilnuje, by znow nie popelnila jakiegos glupstwa. A ja bede wiedzial, ze jest w dobrych rekach.

Bylam tak wstrzasnieta, ze z trudem wykrztusilam:

To... to niemozliwe.

Niemozliwe! Nie lubie tego slowa. Kiedy ktos mowi mi, ze cos jest niemozliwe, wtedy postanawiam udowodnic, ze jest to mozliwe, jak najbardziej.

Mam swoja, pensje.

Ach, pensja. To smutne. Styszalem, ze nie idzie tak dobrze, jak powinna.

Co to ma znaczc?

Rozlozyt rece, okazujac w ten sposob, ze wspolczuje mojemu nieszczęściu, choc wyגיעie ust sugerowalo, ze moja sytuacja go bawi... i troche cieszy.

Pora na szczera rozmowe - powiedzial. - Mademoiselle Maddox, mam swoje potrzeby. Pani ma swoje. Co pani zrobi, gdy pensja stanie sie raczej ciezarem niz zrodlem do-chodu? Proszę mi powiedziec.

Tak sie nie stanie.

- Alez, mademoiselle, prosilem o szczera odpowiedz. Jesli, wybaczy mi pani smialosc, przypornne, ze nie jest pani osoba dojrzała jak pani matka. Ludzie wahaja sie. Czy poslac corke na pensje, gdzie wfascicielka... i jedyna nauczycielka sama jest prawie dzieckiem? Niech pani pomysli, en sie stalo: jedna z uczennic uciekta ze stajennym. Czy bylo by to mozliwe, kiedy wszystkim kierowala pani matka?

- Ucieczka panskiej corki nie miafa nie wspolnego z pensja.

- Moja corka wiele godzin spedzila z pania na pensji. Plotkowala tam i nie watpie, ze zwierzala sie z milosnych sekretow. A potem uciekta ze stajennym. To dla niej katastrofa... dla nas... dla pani i dla pensji. Zwlaszcza kiedy slyszy sie plotki, ze dziedzic musial dose pospiesznie wyrzyc na Grand Tour, i to z pani powodu. Zachowuje sie pan... obrazliwie.

Wiem. Wyznam szczerze, ze na tym polega moj urok. Kultuwuje te ceche. Jest o wiele bardziej atrakcyjna niz uprzejmosc, zwtszcza vttedy, gdy mowie prawde. A ta pravvda brzmi, mademoiselle, ze jest pani w ciezkiej sytu-eji. Badzmy przyjaeiolmi i pomozmy sobie nawzajem. Co pani robi, gdy pensja przestanie gwarantowac srodki utrzymania? Zostanie zapewne guwernantką gromadki obrzydliwych dzieci, ktore zatruja pani zycie. Moze pani wyjsc za maz, zostac zona farmera... i niech mi wolno be-dzie zauwazyc, to byfoby najwieksza tragedia.

Mam wrazenie, ze sporo pan wie o moich osobistych sprawach.

Staram sie wiedziec to, co mnie interesuje.

Ale nie moze zrobic tego, co pan proponuje.

Jak na kobiete tak inteligentna czasami mowi pani

glupstwa. Wiem jednak, ze tak pani nie myśli, wiec nie zmienia to mojej opinii.

Interesuje mnie pani, mademoiselle. Przeciez zajmuje sie pani moja corką i wktotce ma sie ma zaopaekowac. Chce, zebyście wyjechaly jak najszybciej, ale wiem, ze musi pani pozalatwiac swoje sprawy. Je-stem czlowiekiem rozsadnym. Nie chcialbym ponaglac i na szczescie mamy troche czasu.

Szybko zmierza pan do celu.

Zawsze szybko daze do celu. To najlepszy sposob. Ale przekona sie pani, ze nie za szybko. Doktadnie z wlasciwa predkoscia. A wiec sprawa jest zalatwiona i mozemy przejsc do szczegolow.

Sprawa nie jest zalatwiona. Przypuszcmy, ze sie zgo-dze... przypuszcmy, ze zostane z Margot az do urodzenia dziecka. Co wttedy?

Znajdzie się dla pani miejsce w moim domu.

Miejsce? Jakie miejsce?

O tym możemy zdecydować. Będzie pani kuzynka Marguerite przez okres pobytu w domu, dokąd was wysła. Być może pozostanie nią. Przekonałem się, że stosując oszustwo należy dbać, by było spójne, należy trzymać się tak blisko prawdy, jak to tylko możliwe, aby wymysły były wiarygodne. Fakty i fikcja powinny być starannie splecione, sprawiając wrażenie czystej prawdy. Kiedy raz zostanie pani kuzynka, może lepiej kontynuować te role. Pani narodowość stwarza pewne problemy. Rozwiążemy je tak, że córka praprapradziadka wyszła za mąż za Anglika i pani pochodzi z tamtej galezi. Czyni to z pani kuzynką, choć bardzo daleko. Będzie pani towarzyszką Marguerite i jej opiekunką. Przyda się jej ta opieka. Niedawny epizod jest tego dowodem. Czy to nie rozsądna propozycja? Rozwiązuje pani problemy i rozwiązuje moje.

To oburzające.

Najlepsze rzeczy w życiu są właśnie takie. Bez zwłoki poczynię przygotowania. Ale jeszcze się nie zgodziłam.

- Zgodzi się pani, gdyż jest kobieta rozsądna. Popelnia pani błąd, jak większość z nas, ale ich nie powtarza. Wiem o tym, i chciałbym, by ten zdrowy rozsądek wpoila pani Marguerite. Obawiam się, że to rozpieszczone dziecko.

Wstał i podszedł do mojego krzesła. Wstałam również i spojrzałam mu w oczy. Położył dłoń na moich ramionach i z całą wyrazistością przypomniał mi nasze poprzednie spotkanie w sypialni. Myślałem, że on również, gdyż wyczułem jego dreszcz i to go rozbawiło.

Lek przed życiem zawsze jest błędem.

Kto panu powiedział, że boję się życia?

Potrafie czytać w pani myślach.

A zatem jest pan bardzo mądry.

- Przekona się pani jak bardzo... z czasem, być może. Teraz zamierzam być nie tylko mądry, ale i delikatny. Wszystko to panią zaszokowało. Nie miała pani pojęcia, co chce zaproponować, i widzę, jak myśli o tym krąży w pani głowie. Moja droga mademoiselle, spojrźmy w oczy faktom. Pensja podupada; sprawa mojej córki wstrząsnęła okolicznym ziemiarstwem. Może pani twierdzić, że to nie jej sprawa, ale Marguerite wyszła z pensji, a pani miała nieszczęście zainteresować się dziedzicą Derringhamów. To nie pani wina, że jest ezarujaka, ale ci ludzie nie są tak rozsądni jak ja. Powiedza, że chciała go pani złapać, a Derringhamowie wykryli to na czas i odesłali syna. Niesprawiedliwe, powie pani. Nie miała pani zamiaru usidlić tego młodego człowieka. Ale nie zawsze prawda się liczy. Daje tej pensji jeszcze sześć miesięcy... może osiem... a potem co? Proszę być rozsądną. Niech pani zostanie kuzynką Marguerite. Dopilnuje, by nie musiała pani martwić się o finanse. Proszę zostawić za sobą smutne wspomnienia. Wiem, jak bardzo kochaliście się z matką. Co panią tu czeka panią z zgryzoty? Proszę wyjechać jak najdalej od tych plotek. Ta nieprzyjemna sytuacja może odmienić pani życie.

Tak wiecie z tego, co mówił, było prawda. Usłyszałam własny głos:

- Nie mogę postanowić natychmiast.

Odetchnął z ulgą.

- Nie, nie. Nie proszę o tak wiele. Ma pani dziś i jutro na podjęcie decyzji. Zastanowi się pani nad tym i nad sytuacją mojej córki. Ona panią lubi. Kiedy powiedziałem, co chce pani zaproponować, była szczęśliwa. Kocha panią, ma

demoiselle. Niech pani pomysli o jej tragedii, a takze o svojej przyszosci.

Ucalovval moj a dlon. Wstydzilam sie emocji, jakie to we mnie wzbudzilo.

Nienawidzilam si[^] za to, ze taki flirciarz robi na mnie wzrazenie... bo bylam pewna, ze jest flireia-rzem.

Potem sklonil sie i wyszedt.

Zamyslona wrocilam na pensje.

* * *

Tej nocy do pozna przegladalam ksiazki. I tak nie mo-glaby m zasnejc. Ten czlowiek wplywat na mnie vv sposob zdumiewajacy. Odpychal mnie i pociagal. Nie mogtam usu-nac go z mysli. Zamieszkać w jego domu... uzyskac tarn po-zyeje... Kogos w rodzaju kuzynki! Bylabym uboga ktewna, dama do towarzystwa Margot. Ale co moglabym robic in-nego?

Nie trzeba mi bylo tlumaczyc, ze pensja upada. Ludzie beda mnie obwiniac za nierozwazny czyn Margot. Czyzby naprawde sugerowali, ze probowalam podstepeni sklonic Joela Derringham'a do malzefistwa? Krawcowa wiedziala o sukienkach, ktore mama dla mnie zamowila; pewnie mie-rzyla moje stare suknie z szafy. Dostalam nowego konia, abym mogla wyjezdzac z Joelem. Tak, moglam sie domy-slic, o czym mowia ci ludzie.

Rozpacziwie tesknitam za uspokajajaxa rada mamy i nagie zrozumialam, ze na tej pensji nigdy nie bede bez niej szczeniwa. Zbyt wiele zylo tu wspomnieh.

Gdziekoi-wiek spojrzalam, wyobrazalam sobie ja az nazbyt wyra-znie.

Chcialam sie stad wydostac. Tak, hrabia mial racje, potrafie spojrzec prawdzie w oczy. MysT o wyjezdzie do Francji, o opiece nad Margot az do porodu, a potem o mie-szkaniu w domu lirabiego byla ekscytujaca, pozwalala za-pomniec o stracie i zalu pewniej, niz uwazalam to za moz-

Nic dziwnego, ze nie moglam zasnac.

Przez caly dzien bylam roztargniona i wykladalam nieu-waznie. Bylo o wiele latwiej, gdy z matka dzielilysmy raie-dzy siebie uczennice. Ona zajmowaja sie starszymi, a ja bez trudu panowalam nad mlodszymi. Zanim zostalam nauczycielka, radzila sobie calkiem dobrze, ale nawet ona twier-dzila, ze to dobrodziejstwo, gd5' jest nas dwie. Byla urodzo-na nauczycielka, czego nie moglam powiedziec o sobie.

Przez caly dzien myslalam o zlozonej mi propozycji. Za-czynalam widziec w niej przygode, ktora odrodzi moja chec zycia.

Po Jekcjach zjawila sie Margot. Rzucila mi sie na szyje i objela raocno.

- Och, Minelle, a wiec jedziesz ze nine']! Nie jest nawet w polowie tak zle, jak myslalam. Papa mi mowil. Powie dziai: „Zaopiekuje sie toba mademoiselle Maddox. Zastanawia sie nad tym, ale nie watpie, ze wyrazi zgode”. Juz dawno nie czularn sie taka szczeniwa.

Nic jeszcze jiiie jest postanowione - odpariam. - Je-szcze nie zdecydowalam.

Ale pojedziesz, prawda? Och, Minelle, jesli powiesz nie, to co ja wtedy zrobie?

Nie jestem niezbedna w tym planie. Wyjedziesz dys-kretnie na wies, tarn urodzisz dziecko, ktore trafi do przy-branych rodzicow, potem wrocisz do domu ojca.

Sadze, ze to nic niezwyklego w takich rodzinach jak twoja.

Och, jaka spokojna! Jaka dokladna! Wlasnie kogos ta-kiego mi trzeba. Ale Minelle, kochana, najdrozsza Minelle, bede mnsiala przejsc przez zycie z ta mroczna, bardzo mroczna tajemnica. Bpde potrzebowała pomocy. Ciebie. Pa-pa mowi, ze zostaniesz moja kuzynka. Cousine Minelle! Czy to nie brzmi wspaniale? Kiedy ta straszna sprawa dobie-gnie konca, zostaniemy razem. Jestes jedynym powodem, dla ktorego podobato mi sie tutaj.

A co z Jamesem Wedderem?

Och, przez pewien czas bylo to zabawne. Ale popatrz, do czego doprowadzilo. Nie jest tak zle, jak sie obawialam. To znaczy papa... z pocz^tku byl wsciekly...

pogardzał mna... i to nie za to, że miałam affaire, tylko dlatego, że byłam tak głupia i zaszłam w ciążę. Twierdził, że mógł się do-myslać, iż mam w sobie odrobine rozwiązłości. Ale jeśli tylko ze mną pojedziesz, Minelle, wszystko będzie dobrze. Wiem, że będzie. Pojedziesz... musisz.

Padła na kolana i złożyła dłonie jak w modlitwie.

Proszę cię, Boże, spraw, by Minelle pojechała ze mną.

Wstał i nie zachowywał się głupio - powiedziałam. - Nie czas na histerie.

Wybuchnęła śmiechem, który, jak to skomentowałam, nie uchodził kobiecie upadłej.

Potrzebuje cię, Minelle - zawołała. - Rozśmieszasz mnie. Jesteś taka scrieuse... ale nie naprawdę. Znam cię, Minelle. Probujesz odgrywać nauczycielkę, ale nigdy nie będziesz nią do końca. Zawsze w to wierzyłam. Joel był głupi. Papa powiedział, że jest wypchany trocinami... nie ma w nim dobrej, czerwonej krwi. Dlaczego tak mówił o Joelu?

Bo wyjechał, kiedy papa Derringham mu kazał. Mój papa z tego szydził.

A czy szydził z tego, że ty jedziesz tam, gdzie cię wvy-syła?

To nie to samo. Joe! nie jest w ciąży.

Znowi parsknęła śmiechem. Tiudno było zgadnąć, czy to histeria, czy /wykła lekkomyślność. Czularn jednak, jak dzięki tej błahej rozmowie poprawia mi się nastroj. Co wie-cej, kiedy prosiła, abym z nią pojechała, wiciziałam w jej oczach prawdziwa panika.

Zniosę to wszystko, jeśli będziesz przy mnie - powie-działa z powagą. - Będzie zabawnie... prawie. Ja będę mło-dą dama, której nagle zginal matzonek. Moja poważna ku-zynka, Angielka wprowadziła, ale jednak kuzynka, owoc mesalliance popełnionego przed laty... towarzyszy mi i opiekuje się mną. Jest najwłaściwszą osobą, ponieważ jest taka spokojna, chłodna i odrobine surowa. Och, Minel-le, pojedziesz. Musisz.

Margot, muszę się zastanowić. To poważna decyzja i jeszcze jej nie podejmam.

Papa będzie wściekły, jeśli odmowisz.

Nie interesują mnie jego uczucia.

Ale mnie interesują. W tej chwili lekceważy całą sprawę, gdyż znalazł rozwiązanie, a ty jesteś jego czescią. Pojedziesz, Minelle. Wiem, że pojedziesz. Jeśli nie, umre z roz-paczą.

Mówiła dalej, oczy jej błyszczące. Wcale się nie będzie bała, twierdziła, jeśli tylko zostanie przy niej. Opowiadała tak, jakbysmy miały wyruszyć w wakacyjną podróż. To nie-madre, ale zaraziła mnie swoim entuzjazmem.

Wiedziałam, być może od samego początku, że podejmę to wyzwanie. Muszę uciec z tego domu, tak posepnego, gdy zabrakło w nim mojej inatki. Muszę uciec przed nadciągającym cieniem ubóstwa. Ale było to jak kroki w nieznane.

Tej nocy znowu sniłam, że stoję przed pensją, lecz nie widziałam znajomej okolicy. Przede mną rośl gestj las. Wierzyłam, że to las zaczarowany, i że przez niego przejde. I wówczas zobaczyłam hrabiego. Przyzywał mnie.

Przebudziłam się. Na pewno wtedy podjęłam decyzję.

Pobyt w Petit Montlys

Rozdział 4

Petit Montlys było małym miasteczkiem sto pięćdziesiąt kilometrów od Paryża, ukrytym w cieniu swego większego brata, zwanego Grand Montlys. Zjawiliśmy się tam pod koniec kwietnia. Z pomocą sir Johna sprzedałam swoje meble, a Jenny odprowadziłam do Manserów, prosząc, by się nią zaopiekowali. Sir John osobiście zapłacił mi dobrą cenę za drugą klacz i obiecał, że gdybym wróciła do

Anglii, od-sprzeda mi ja za cene, ktora zaplacila mama. Od hrabiego mialam otrzymac pensje, uczciwa pod kazdym wzgledem. I dopiero wtedy, gdy brzemie spadlo mi z ramion, pojelam, jak bardzo martwilam sie swojimi finansowymi sytuacjami. Pani Manser krecila glową na moją decyzje. Wyraznie jej nie aprobowala. Oczywiscie nie wiedziala, ze Margot jest w ciąży. Sądziła, ze przyjmuje posade damy do towarzystwa w domu hrabiego. Taka historie rozpowszechnili Derringhamowie.

- Wrocisz - przepowiadala. - Daje ci najwyzej pare miesiecy. Znajdz sie tutaj dla ciebie miejsce. I wtedy pewnie bedziesz wiedziala, co dla ciebie najlepsze.

Ucalowalam ja i podziekowalam.

Zawsze byla pani dobra przyjaciolka dla mnie i dla matki - powiedzialam.

Nie lubie patrzec, jak rozsqdna kobieta rusza zlo droga - odparla. - Ale wiem, o co chodzi. To przez to zamieszanie z Joelem Derringhamem. Widac, ile to bylo warte, i rozumiem, ze chcesz wyjechac na jakis czas.

Nie spieralam sie. Pozwolilam jej wierzyc, ze ma racje. Nie chcialam okazywac, jak bardzo jestem uradowana.

Dylizansem pocztowym dotarrrysmy na wj'brzeze, a tam wsiadlismy na najblizszy statek plynacy do Francji. Mialy-smy szczescie i morze bylo spokojne. Na drugim brzegu wyszla nam na spotkanie para w srednim wieku. Najwyrazniej lojalni sludzy hrabiego, ktorzy mieli opiekowac sie nami w drodze.

Nie przejezdzielismy przez Paryz, iecz zatrzymywalismy sie w malych gospodach.

Po kilku dniach dotarllismy wreszcie do Petit Montlys, do domu madame Gremond, ktora na najblizsze kilka miesiecy miaia zostac nasza gospodynia.

Przyjela nas cieplo. Okazywalaia wspolczucie Margot, ktora stala sie madame Le Brim. Uzalala sie, ze kobieta w jej stanie musiaia podjac taka podroz. Ja cieszyłam sie, ze moze zachowac wlasne nazwisko.

Margot najwyrazniej bavvila sie swoja rola. Zawsze lubila udawac, a to z pewnoscia bylo najwazniejsze przedstawienie, w jakim kiedykolwiek wystapila.

Jej rzekomy maz, Pierre Le Brim, ktory zarzadzal wielka posiadloscia bardzo waznego arystokraty. utonal probujac ratowac myśliwskie-go psa swego pana podczas powodzi w polnocnej Francji. Zona przekonala sie, iz jest w ciąży. A ze smierc meza tak nia wstrzasnela, jej kuzynka, za rada lekarza, zabrala ja z miejsca tragedii, aby w spokoju mogla oczekiwac narodzin dziecka.

Margot calym sercem poswiecila sie tej roli. Z uczuciem opowiadala o mezu, ronila iz nad jego smiercia, a nawet tchnela zycie w psa.

- Biedny, witrny Chon-Chon, byl tak oddany Pierre'owi - mowila. - Kto by przypuszczal, ze pewnego dnia Chon-Chon stanie sie przyczyna smierci mojego ukochanego.

A potem opowiadala, jakie ro tragiczne, ze Pierre nigdy nie zobaczy swego dziecka. Zastanawialam sie, czy mysli wtedy o Jamesie Wedderze.

Podroz istotnie byla mezejca i dobrze sie stalo, ze wyruszylysmy w odpowiednim czasie. Kilka tygodni pozniej ta wyprawa bylaby dla Margot ciezkim wysilkiem.

Madame Gremond okazala sie niezwykle dyskretna. Przez nastepne miesiace zastanawialam sie, czy zna prawde. Byla piekna kobieta, a w mlodosci musiaia bye wyjatkowo atrakcyjna. Teraz miala pewnie czterdziesci kilka lat i przyszlo mi do glowy, ze wyswiadcza te przysluge staremuto przyjacielowi - hrabiemu, naturalnie. Z pewnoscia darzyl ja zaufaniem i pomyslalam, ze moglaby bye jedna z jego niewatpliwie licznych metres.

Dom byl przyjemny, niezbyt wielki, otoczony ogrodem, przez ktory prowadzil podjazd. Stal wprawdzie w miescie, ale dzieki rosnacym wokol drzewom wydawal sie odosobniony.

Margot i ja dostalysmy pokoje obok siebie, na tybach domu, z oknami wychodzacyimi na ogrod. Pokoje, choc nie luksusowe, byly wygodnie umeblowane.

W domu mieszkaly dwie pokojowki: Jeanne i Emilie Dupont. Jeanne

była dość rozmowna, zaś Emilie niemal posepna i rzadko odzywała się nie pytana. Bardzo zaciekawiliśmy Jeanne; jej małe ciemne oczy przypominały oczy małpy. Pomyślałam, że błyszczą ciekawością. Kaczyła wokół Margot i gorliwie starała się jej siuzyc. Margot, która uwielbiała być w centrum uwagi, bardzo ją polubiła. Często rozmawiali.

Uważaj - ostrzegalam. - Łatwo możesz coś zdradzić.

Niczego nie zdradzę - protestowała. - Wiesz, czasem budzę się w nocy i płaczę za biednym Pierrem. To dowodzi, jak głęboko weszłam w moją rolę. Naprawdę wydaje mi się, że był moim mężem.

Przypuszczam, że jest podobny do Jamesa Weddera.

Otoż to. Pomyślałam, że to najlepszy sposób, by to odegrać. Jak najbliżej prawdy. W końcu James jest ojeem dziecka i odszedł niespodziewanie, tyle że w inny sposób.

Tak, to był zupełnie inny typ odejścia - zauważyłam kwasno.

Jednak z zadowoleniem obserwowałam, jak Margot wraca do siebie po wstrząsie. Teraz była wesola, bawiła się sytuacją. Trudno byłoby to zrozumieć komus, kto nie znał jej temperamentu.

Miała jedną cechę, która jej pomagała. Potrafiła żyć te-różnorodnie, niezależnie od tego, jak groźna wydawała się przyszłość. Czasem uiegałam jej wpływom i wtedy wszystkie wydarzenia nabierały cech raczej wspaniałej przygody niż poważnej sprawy, jakif w istocie były.

Pogoda była idealna. Przez cały czerwiec świeciło słońce. Siadałyśmy pod sykomorą i rozmawialiśmy szczerze. Z radością przygotowywałyśmy dziecięce ubranka, choć żadna z nas nie była geniuszem igły. Margot często meczyła się szyciem. Emilie okazała się znakomitą szwaczki: nieraz przychodziła nam na ratunek i wykarciwała jakiś drobiazg, dekorując go wspaniałym haftem. W czym celowała. Zabierała nie dokończony ubranek, a potem znajdowałyśmy je gotowe i poskładane równo w którychś z naszych pokoi. Kiedy dziękowaliśmy, wydawała się zakłopotana. Rozmowa z nią zawsze sprawiała trudności.

To dlatego, że Jeanne jest o wiele ładniejsza - stwierdziła Margot. - Biedna Emilie, trudno uznać ją za piekność, prawda?

Ale jest dobra pracownica.

Możliwe, ale czy to pomoże jej znaleźć męża? Jeanne planuje wyjść za mąż za Gastona, ogrodnika. Madame Gremond obiecała im jedną z przybudówek, które mogą zmienić w domek. Gaston potrafi to zrobić.

Raz jeszcze powtórzyłam ostrzeżenie:

Czy nie sędzisz, że zbyt dużo plotkujesz z Jeanne?

A czemu inam z nią nie rozmawiac? Czas mi szybciej ucieka.

Madame Gremond zaczęła się w końcu skarżyć, że plotkuje z tobą zamiast pracować.

Madame Gremond stara się, żeby było nam jak najwygodniej.

Zastanawiam się, czemu to do niej nas przysłano.

Ojciec tak zaplanował.

Czy nie sędzisz, że byta kiedyś jego przyjaciółką? Margot wzruszyła ramionami. To możliwe. On ma wielu przyjaciół.

Zwykle budziło mnie poranne słońce. Zaciagałam rolety, tkwicząc we wszystkich oknach, gdyż słońce bywało ostre. Spoglądałam na ogród, na gładki trawnik, wiklinowe fotele pod drzewem i sadzawkę, w której kąpały się ptaki. Był to obraz całkowitego spokoju.

Przez pierwsze tygodnie spacerowałyśmy po mieście i robiłyśmy zakupy. Znało nas jako madame Le Brun, bardzo młoda wdowa, która przeżyła wielką tragedię, a jej przedwcześnie zmarły mąż nigdy już nie zobaczył swego dziecka, i angielską kuzynkę. Wiedziałam, że o nas plotkują. Czasem ledwie czekali, aż wyjdziemy ze sklepu. Oczywiście, w spokojnym życiu Petit Montlys nasz przyjazd był

wydarzeniem. Czasem w^tpilam, czy hrabia dobrze zrobil, przysylaj^c nas do tego miasteczka. W wiekszym miescie zginelybysmy z oczu, tu zas stanowitysmy centrum uwagi.

Czasem robilyśmy drobne zakupy dla madame Gremond. Lubilam kupow^c gorace bochenki prosto z piekar-nika w scianie. Piekarz wyjmowal je dlugimi szczypcami, a potem pokazywal, byśmy mogly wybrac ten, który naj-bardziej sie nam podoba. Lekko spieczony, dobrze spieczo-ny, srednio spieczony, co kto chcial. I jaki to byf wspanialy chleb!

Pozniej szlyśmy na targ, który odbywat sie co srode. Z okolicy zjezdza li chtopi, na oslach przywozi i towary i roz-kladali je na palcu targowym. Gospodynie z Petit Montlys targowaly sie ostro. Lubilam tego sluchac. Targ podobal sie nam tak bardzo, ze uprosilyśmy madame Gremond, by tarn rovvniez pozwoiila nam robic zakupy. Czasami posyala 7. nami Jeanne lub Emilie, twierdzila bowieni, ze chlopi podwyszaja ceny, widzac smutna wdowe i jej angielska kuzynke.

Pod koniec czerwca obie mialyśmy wrazenie, ze mie-szkamy w Petit Montlys od miesiecy. Czasami uderzata mnie niezwyklosc sytuacji. Jak dramatycznie odmienil sie moj los. W zeszlym roku o tej porze mama jeszcze zyta, a ja wierzyłam, ze zawsze bede nauczycielka, jak to dla mnie zaplanowaiła.

Kazdy dzien wydawal sie dokladnie taki sam jak po-przedni i w tej spokojnej, przyjemnej monotonii niezauwa-zalnie mijal czas.

Stan Margot byt teraz w petni widoczny. Uszlyśmy jej luzne suknie, a ona smiala sie ze swego odbicia w lu-strze.

Kto by uwierzyf, ze moze tak wygladac?

Kto by uwierzyt, ze sobie na to pozwolisz - odparowa-lam.

Mozna polegac na surowej, takiej zawsze na miejscu angielskiej kuzynce, ze mi to wypomni. Och, Minelle, wiesz, ze cie kocham. Kocham ten twoj ironiczny styl by-cia... hamujesz mnie, kiedy to konieczne. Zupetnie to na mnie nie działa, ale uwielbiam to.

Margot - powiedzialam. - Czasami wydaje mi sie, ze powinnas bye odrobine bardziej powazna.

Wydela policzki.

Nie pros mnie o to. Chodzi o dziecko, Minelle. Teraz, kiedy sie rusza, wydaje sie prawdziwe. Zywe.

Jest prawdziwe. I jest zywe. Zawsze bylo.

Wiem. Ale teraz jest osoba. Co sie stanie, gdy przyjm^ dzie na swiat³

Twoj ojeiee ci to tlumaczyl. Zostanie odestane. Bedzie miało przybrana matke. I nigdy go juz nie zobacze.

Wiesz, ze tak wlasnie postanowiono.

To wydawato sie najlepszym rozwiazaniem, ale ostat-nio... Wiesz, Minelle, zaczynam go pragnac... kochac...

Musisz bye dzielna, Margot.

Wiem.

Nie odezwała sie wiecej, ale widzialam, ze jest smutna. Moj a Margot z ptasim mozdzkiem uswiadamiła sobie, ze zostanie matkg. Niepokoiłam sie. Wolalabym chyba, zeby nadal byla niepowazna i lekcewazyła wszystko. Jesli bo-wiem bedzie rozpaczac po dziecku, stanie sie bardzo nie-szczesliwa.

Pewnego dnia w miasteczku widzialam dose nieprzyjem-ny incydent, który przerwal mila monotonie dni. Margot nieczesto mi teraz towarzyszyta. Była juz dose niezgrabna i wolala spacerowae po ogrodzie. Kupilam wstazki, by przy-ozdobic dziecinne ubranka i kiedy wyszlam ze sklepu, uli-ca przejeehd! powoz. Był to elegancki pojazd zaprzeczony w dwa wspaniale biaie konie. Z tylu jechat mlody czlowiek w bogatej liberii koloru pawiech pior, obrebionej zlota ta-sma. Grupa chlopcow na rogu ulicy drwila z niego glosno. Je-den rzucil kamieniem. Mlody czlowiek nie zwrocil na to uwagi i pojazd pomkn^l dalej.

Chlopcy rozmawiali ze soba. Slyszalam rzucone z pogar-dq stowo „arystokraci" i przypomniałam sobie rozmowy z Joelem Deringhamem.

Kilku ludzi stano w drzwiach sklepu i wykrzykiwało do siebie.

Widziałeś ten powóz?

Tak. I tych zarozumiałców w środku. Patrzą na nas z góry, co?

Widziałem. Ale nie zawsze tak będzie.

Precz z nimi. Czemu mają żyć w luksusach, kiedy my głodujemy.

Nie zauważyłam nikogo głodującego w Petit Montlys, ale wiedziałam, że ludzie uprawiający niewielkie skrawki gruntu z trudem utrzymywali się przy życiu.

Incydent jednak na tym się nie skończył. Niestety, pasażerowie powozu postanowili kupić jeden z serów, który za pewne dostrzegli w sklepie. Posłali więc sługę, by dokonał zakupu.

Widok młodego człowieka w tej pysznej liberii... to było dla chłopców zbyt wiele.

Biegli za nim krzyżąc i próbując zerwać wstążki z jego kurtki.

Wszedł pośpiesznie do sklepu z serami. Chłopcy zostali na zewnątrz. Monsieur Jourdain, sprzedawca, gniewałby się na nich, gdyby przeszkadzali klientom.

Zwłaszcza takimi, którzy płacili specjalne ceny. Byłam niedaleko, widziałam więc wyraźnie, co się stało.

Gdy młody człowiek wyszedł ze sklepu, rzuciło się na niego sześciu chłopców.

Wyrwali mu serę i rozerwali kurtkę. Bronił się desperacko i jeden z chłopców potoczył się po kamieniach; miał krew na policzku.

Rozległ się ryk wściekłości, a lokaj widząc, że napastnicy są liczniejsi, przecisnął się przez tłum rozkrzyczanych wyrostków i uciekł.

Szybko przeszłam ulicę i zobaczyłam, że pojazd stoi na rynku. Młody człowiek krzyknął coś do woznicy i skoczył na tył. Po chwili powóz odjechał. Kilku ludzi zdążyło jednak wybiec z domów i nauragać gniewnie pod adresem arystokratów. Za oddalającym się powozem poleciały kamienie. Byłam zadowolona, kiedy w końcu zniknął mi z oczu.

Zauważył mnie piekarz. Zostawił swój piec, by przyjść i popatrzeć.

Nic się pani nie stało, mademoiselle? - zapytał.

Wszystko w porządku, dziękuję.

Wygląda pani na przestraszoną.

To było trochę straszne.

A tak. To się zdarza. Rozsądni ludzie nie powinni jeździć powozami po wsiach.

A jak inaczej mogą podróżować?

Biedacy chodzą pieszo, mademoiselle.

Skoro jednak ktoś ma powóz...

To smutne, że jedni mają powozy, gdy inni chodzą pieszo.

Zawsze tak było.

Ale nie zawsze tak musi być. Ludzie mają dość tych różnic. Bogaci są zbyt bogaci... a biedni zbyt biedni. Bogaci nie dbają o biedaków, ale wkrótce, mademoiselle, zostaną do tego zmuszeni.

A ten powóz... do kogo należał?

Z pewnością do jakiegoś szlachcica. Pozwólmy mu cieszyć się tym powozem... dopóki może.

Wracałam do domu zamysłona. W cichym holu spotkałam madame Gremond.

Madame Le Brun odpoczywa? - zapytała.

Tak. Ostatnio tego potrzebuje. Cieszy się, że z nami nie poszła. Zdarzyło się coś nieprzyjemnego.

Niech pani wejdzie do mojego salonu i opowie - poprosiła.

Moim zdaniem salon był nieco staromodny, lecz bardzo elegancki z ciężkimi, bieżącymi zastawami i piękną sewską porcelaną w szklanej szafce. Na ścianie wisi ozdobny złoty zegar. Madame Gremond miała tu kilka przepięknych przedmiotów. Prezenty, pomyślałam, od kochanka - może od hrabiego.

Opowiedziałam jej, co się stało.

Zdarza się to ostatnio. Każdy powóz działa jak czerwona ptachta na byka. Karetą symbolizuje bogactwo. Od sześciu miesięcy nie używam swojej. To głupie, ale

mam wrazenie, ze ludzie tego nie lubi^ . - Rozejrzata sie i zadrzata. -Kiedys nie Scjdzitam, by byto to mozliwe. Czasy sie zmienia-j^, i to szybko.

Czy bezpiecznie jest wychodzic do miasta?

Warn nie zrobiq krzywdy. S3 przeciwko arystokratom. Francja nie jest szczesliwym krajem. Narastaj^ niepokoje.

W Anglii tez mielismy problemy.

Swiat sie zmienia. Ci, ktorzy maja_ wszystko, w przy-sztosci mogg nie miec niczego. Duzo jest nedzy we Francji. To budzi zazdrosc. Niektorzy bogaci czynij} wiele dobra, ale inni czynia zto. W sercach ludzi rodzi sie zawisc. Przypu-szczam, ze jeszcze bardziej jest to widoczne w Paryżu. To, co pani dzisiaj zobaczyta, nie jest niczym niezwyklym.

Mam nadzieje, ze nie zobacze czegos takiego po raz drugi. Wyczulam chec mordy.

Mam wrazenie, ze zabiliby tego mlodego niewinnego lokaja.

Powiedzieliby, ze nie powinien pracowac dla bogaczy, ze to wystarczajacy powod, by go zabic, gdyz jest wrogiem iudu.

To niebezpieczne slowa.

Wiele nieszczesc wisi nad nami, mademoiselle. Przyje-chaia pani z Anglii niedawno, wiec nie pani nie wie o tych sprawach. Z pewnoscia w pani kraju jest zupełnie inaczej. Mieszkala pani na wsi?

Tak.

I porzucila pani rodzine... przyjaciol, by opiekovvac sie kuzynka?

Tak, tak. Ona tego bardzo potrzebuje.

Madame Gremond ze zrozumieniem kiwnela glowa. Czu-lam, ze chce mnie wybadac, wiec szybko wstalam.

- Musze wracac do madame Le Brun. Bedzie sie mar-twic, co sie ze mn^ stalo.

Margot lezala w swoim pokoju, a Jeanne skladala dzie-ciece ubranka, ktore Margot najwyrazniej jej pokazywala.

Gdziekolwiek poszedl Pierre - mowila - zawsze towa-rzyszył mix Chon-Chon. Czesto wychodzil ze strzelba i psem u nogi. To byla duza posiadtosc, jedna z najwiekszyeh w kraju.

Z pewnosci^ nalezaia do bardzo bogatego dzentel-mena.

Tak. Pierre byl jego prawa rek^.

Diuka, madame? Hrabiego?

Witaj, jak sie czujesz? - zawolalam.

- Och, droga kuzynko, jak bardzo za tobii tesknitam.

Zabralam Jeanne ubranka i schowalam do szuflady.

- Dziekuje, Jeanne - powiedziaiam i skinelam glowg, sugerujac, ze powinna odejsc.

Dygnela i wyszla.

- Zbyt duzo mowisz, Margot - stwierdzilam.

A co mam robic? Siedziec i popadac w melancholie?

W koncu powiesz cos, czego nie powinnas.

Mialam uczucie, ze ktos stoi za drzwiami i podsluchuje. Podesztam szybko i otworzylam drzwi. Nikogo nie bylo, ale wydawalo mi sie, ze slysze szybkie kroki. Bylam przekonana, ze Jeanne miala ochote podstuchiwac. To mnie zaniepo-koilo. Popoludniowe wydarzenia w miescie powaznie mnie przestraszyly. Klopoty w tym kraju nie mialy wplywu na nasze osobiste sprawy. Jednak lek pozostal.

* * *

Zblizal sie czas porodu. Dziecko powinno przyjsc na swiat w koncu sierpnia, a trwal juz lipiec. Poslano po madame Legere, akuszerke. Byla to kobieta o sympatycznym wyglqdzie, podobna do wiejskiego bochenka chleba. Przy-szla ubrana w gleboka czern, kolor preferowany przez wiekszosc tutejszych kobiet. Na tym tie jej policzki wy-dawaly sie bardziej rozowe niz w rzeczywistosci. Miala bystre ciemne czy i delikatnq linie wloskow nad gorna

wargej.

Oswiadczyła, że stan Margot nie budzi obaw i że dziecko rośnie tak, jak powinno.

- To będzie chłopiec - oswiadczyła i zaraz dodała: -A może nie. Niczego nie obiecuje. To tylko sposób, w jaki pani go nosi.

Zjawiała się raz w tygodniu i przekonywała mnie, iż wie, że moja kuzynka jest wyjątkową damą. Wynioskowałam z tego, że za opiekę zapłacono jej więcej niż zwykle.

Wyczulałam wtedy, że wokół nas narasta tajemnica. Przy-puszczalam, że to 'nieuniknione. Coraz częściej dostrzega-łam zaciekawione spojrzenia.

Nie wspominałam Margot o tym przykrym incydencie w miasteczku. Lepiej, by nie wiedziała. Pamiętałam, jak jej ojeiee pospiesznie opuścił Anglię podczas wieczornego koncertu. Od tamtego czasu dowiedziałam się tego i owego na temat cause celebre, naszyjnika królowej Marii Antoniny, legendarnego klejnotu wykonanego z najpiękniejszych diamentów na świecie, Wiedziałam, iż kardynał de Rohan naiwnie uwierzył, że jeśli pomoże Marii Antoninie zdobyć ten naszyjnik, królowa zostanie jego kochanką. Aresztowa-no go potem, a następnie uwolniono, co sugerowało, że win-na jest królowa.

W całej Francji słyszałam lekceważące wypowiedzi o Marii Antoninie. Nazywano ją pogardliwie Austriaczką i obarczano winą za wszystkie problemy kraju. Nie trzeba mi było tłumaczyć, że ta sprawa z naszyjnikiem nie przy-czyniła się do uspokojenia nastrojów w królestwie. Była ra-czej jak zapatka przytknięta do stosu suchego drewna.

To było dziwne życie. Napiecie, jakie widziałam na uli-cach, kiedy przejeżdżał powóz, oraz Margot i ja, żyjące w odosobnieniu przez długie miesiące oczekiwania na na-rodziny jej dziecka.

Kiedys, gdy siedzieliśmy razem w ogrodzie, powie-działa:

Czasami, Minelle, nie potrafisz myśleć o niczym prócz tego miejsca... i o dziecku. Potem wrócimy do domu. Do chateau na wsi albo do hotelu w Paryżu. Znowu będę lekka i wiotka, dziecko zniknie. Jak by to się w ogóle nie zdarzyło.

Nigdy już tak nie będzie - odpariam. - Zawsze będzie-my pamiętać. Zwłaszcza ty. Może czasem zobaczysz moje dziecko, Minelle. Musimy je odwiedzać... ty i ja.

Jestem pewna, że nam zabronia.

Och, z pewnością. Ojciec powiedział: „Kiedy dziecko się urodzi, zostanie oddane pod opiekę dobrych ludzi. Do-piinuje tego, a ty nigdy inż go nie zobaczysz.

Musisz zapo-rnniec, że coś takiego miało miejsce. Nigdy o tym nie mów, a jednocześnie zapamiętaj te iekcje. Niech; to się więcej nie powtórzy”.

WieJe zrobił, a by ci pomóc.

Nie ninie pomagaj. Robię to, by ocalić nasze nazwisko od hanby. Czasami mnie to rozśmiesza. Nie tylko ja w tej rodzinie mam bekarta. Bez trudu można znaleźć innych.

To, co planuje twój ojciec, jest dla ciebie bez watpie-nia najlepsze.

I nigdy nie zobaczysz mojego dziecka!

Powinnas wcześniej o tym pomyśleć...

Co ty wiesz o tych sprawach? Czy sądzisz, że gdy kogoś kochasz, gdy ktoś obejmuje cię ramionami, myślisz o nie istniejącym dziecku!

Moim zdaniem powinna ci przyjść do głowy myśl, że to nie istniejące dziecko może kogoś dnia zaistnieć.

- Poczekaj, Minelle, poczekaj, aż sama się zakochasz.

Niecierpliwie machnęłam ręką, a ona wybuchnęła śmiechem. A potem przesunęła się niezgrabnie na krzesło i mo-wiła dalej.

Jak tu spokojnie, prawda? W chateau i w Paryżu będzie zupełnie inaczej. Mój ojciec ma niezwykle luksusowe rezydencje. Jest w nich wiele skarbow: ale myśląc o tobie dostrzegam, że brakuje im tego, co najlepsze. Spokoju.

Spokoju ducha - zgodziłam się. - Mądry ludzie zawsze tego pragną. Opowiedz mi o dobrach ojca.

Nieczesto bywalam w Paryżu. Kiedy tam jechali, zwykle zostawalam na wsi, gdzie spedzalam wiekszosc czasu. Chateau zbudowano w trzynastym wieku. Najpierw widzisz wielka wieze, „wartownie”. Za dawnych dni na tej wiezy stala wart a. To znaczy, ze zawsze byl tam czlowiek, ktory mial ostrzegac o zbliżaniu sie nieprzyjaciela. Nawet teraz mamy tam kogos, kto dzwonkiem daje znac o przybyciu go-sci. Zwykle jest to jeden z muzykow; zeby zabiec czas spie-wa i komponuje piesni. Wieczorami schodzi na dot i czesto spiewa nam te chansons de guettes, co jak wiesz, oznacza piosenki wartownika. To stary zwyczaj, a ojciec, kiedy tylko moze, kuitywuje stare tradycje. Czasem mam wrzenie, ze urodzil sie za pozno. Nienawidzi nowych obyczajow. Twierdzi, ze poddani staja sie bezczelni wobec swych panow.

Pomyslatam o niedawnym incydencie w miasteczku.

Wiekosz zamkow pochodzi z pozniejszych czasow niz nasz - mowila dalej Margot. - Franciszek I zbudowal chateaux nad Loara_ dobre dwiescie lat po naszym. Oczywiscie nasz byl odnawiany i rozbudowywany. Sa takie wielkie schody, najstarsze w calym budynku, ktore prowadz; } do tej czesci zamku, gdzie mieszkamy. Na szczycie tych schodow jest podest. Dawniej wladcy zamku ogtaszali stamtad wyroki. Moj ojciec nadai go uzywa. W razie jakiegos sporu mie-dzy ludzmi z posiadlosci ojciec przywoluje ich na podest i wydaje wyrok, dokladnie tak jak kiedys. U stop schodow lezy wielki dziedziniec, gdzie dawniej odbywaly sie turnieje. Teraz latem sa tarn zabawy, a jesii zdarzy sie jakis festyn czy cos w tym rodzaju, tez tarn ma miejsce. Och, rozmowa o tym przypomina mi wszystko tak wyraznie i, Mi-nello, jestem przerażona. Boje sie tego, co nastajpi, kiedy stajd wyjedziemy.

Poradzimy sobie z tym w odpowiednim czasie - zapevnilam. - Opowiedz mi o ludziach, ktorzy mieszkaj; } w zamku.

Rodzicow znasz. Biedna maman czesto choruje albo udaje, ze choruje. Ojciec nienawidzi chorob. Nie wierzy vv nie. Uwaza, ze to wymysly. Maman jest bardzo nieszcz^sliwa. Wiaze sie to jakos z tym, ze urodzita mnie zamiast chlopca i nie moze miec wiecej dzieci.

Taki mezczyzna jak hrabia musiat bye rozczarowany, ze nie ma syna.

Czyz to nie szlachestwo, Minelle, ze oni zawsze chef } tyl-ko chlopcow? W naszym kraju dzievczynna nie moze zasiqsc na tronie. Wy w Anglii nie posuwacie sie tak daleko.

Nie. Jak cie uczytam, dwa najwspanialsze okresy na-szej historii to czasy, kiedy na tronie zasiadaly krolowe Elz-bieta i Anna.

Tak, to jedna z niewielu rzeczy, jakie zapamietalam z lekcji historii. Zawsze bylas tak petna zapahy, gdy o tym mowilas. Powiewalas sztandarem naszej pici.

Oczywiscie, Bog poblogoslawil obie dobrymi mini-strami.

Chcesz mi zrobic wyklad z historii czy postuchac o rodzinie?

Bardzo ciekawi mnie twoja rodzina.

Powiedzialam ci o ojcu i mamie, a wiesz sarna, jak zle sa dobrani. Mama miala szesnascie lat, a ojciec siedemna-scie. Przed slubem prawie sie nie widzieli. Tak zalatwia sie podobne sprawy w takich rodzinach jak nasza. Uwazano, ze to bardzo odpowiedni zwiazek. Oczywiscie byl tak nieodpowiedni, jak to tylko mozliwe. Biedna maman! Tylko jej mi zal. Ojciec naturalnie znajduje pocieszenie gdzie indziej.

-Tak?

Oczywiscie. Mial juz przygody przed slubem. Zastana-wiam sie, czemu byl tak wstrzasniety tym, co mnie sie zda-rzylo. Chociaz wlasciwie nie byl. Jak juz mowilam, nie cho-dzi o to, co zrobilam, ale ze zostalam zlapana. Wszystko jest w porzadku, kiedy sluzaca czy inna kobieta z nizszych klas ma bekarta lub dwoch. Czesto jest to ich obowijz-kiem, gdy spodobaj^ sie panu na zamku. Ale z pewnoscia nie corka wielkiego rodu. Sama wddzisz, ze jest inne prawo dla bogatych, a inne dla ubogich i tym razem dziata prze-ciwnam.

Bjdz powazna, Margot. Zanim tarn pojade, chce do-wiedziec sie czegos o ludziach w zamku.

Bardzo dobrze. Do tego zmierzam. Chcialam opowie-dziec ci o Etienne. To plon wczesniejszych przygod mojego ojca. t'tienne mieszka w chateau. Jest synem mojego ojca.

Mowilas przeciez, ze nie ma syna.

Minelle, jestes tepa. To syn z nieprawego loza. Papa mial szesnascie lat, gdy urodzil sie Etienne. Nie wiem, jak on smie mnie osadzac. Nie tylko jest inne prawo dla bogatych, a inne dla ubogich, ale tez inne dla mezczyzn i inne dla kobiet. Urodzilam sie w rok po slubie rodzicow. Matka cierpiala strasznie i omal nie umarla. Jednak i ona, i ja zdolalysmy jakos przezyc ten ciezki porod. Ale kolejny byl-by zagrozeniem dla jej zycia. Tym samym ojciec, ktoremu do tego czasu los dawal wszystko, czego zapragnat, w wieku lat osiemnastu musial pogodzic si^ z faktem, ze juz nie be-dzie mial syna. A oczywiscie tego pragnie kazdy mezczy-zna, a zwlaszcza ten, ktory musi dbac o przedluzenie rodu. I najlepiej nie jedyne go syna, poniewaz nalezy sie zabez-pieczyc.

To musiai bye ciezki cios.

Nie chodzi o to, czy kochal moja_ matke. Zawsze uwaza-lam, ze gdyby choc troche mu sie sprzeciwiła, zaczalby ja bardziej szanowac. Nigdy tego nie zrobila. Zawsze go uni-kala, wiec prawie sie nie widywali. Wikszosc czasu spedza w swych pokojach pod opieka Nou-Nou, starej niariki, kto-ra broní jej niczytn smok ziejacy ogniem. Osmieia sie na-wet sprzeciwić ojcu. Ale mialam ci opowiedziec o Etienne.

Tak, opowiedz.

Oczywiscie nie bylo mnie wtedy, ale slyszalam rozmo-wy sluzby. Uważano to za zabawne, ze ojciec tak wczesnie udowodnil swoja meskosc. Etienne przyszedl na swiat w dzwieku trab... w przenosni, oczywiscie. Ma o sobie bar-dzo wysokie inniemanie. Przypomina ojca, czemu trudno sie dziwic, skoro to jego syn. Kiedy wyszlo na jaw, ze rodzi-ce nie moga miec wiecej dzieci i nadzieje na prawowitego dziedzica legly w gruzach, ojciec sprowadzil Etienne'a do chateau i traktowal jak prawego syna. Etienne otrzymal wykształcenie i czesto przebywa w towarzystwie ojca. Wszyscy wiedza, ze jest bekartem, i to doprowadza go do pasji. Ma jednak nadzieje, ze odziedziczy maj^tek, jesli nie tytul. Jest bardzo impulsywny i czesto wybucha gnie-wem, co przeraza ludzi. Gdyby mama umarla, a ojciec oze-nil sie znowu, nie wiem, jak Etienne by to przezyl.

Mysle, ze uznalby to za niesprawiedliwosc.

Biedny Etienne! To wykapany papa... ale nie do koh-ca. Wiesz, jak to jest z ludzmi, ktorzy nie sq zupełnie tym, kim by chcieli. Etienne pyszni sie swoim szlachectwem, jesli rozumiesz, o co mi chodzi. Widzialam, jak wychlostal chlopca, ktory nazwal go bekartem. Ale to atrakcyjny mez-czyzna. Dziewczeta ze sluzby chetnie to potwierdza. Etienne jest hrabiej pod kazdym wzgledem procz tego, ze jego matka nie byla zonq mego ojca. A on tak bardzo sie stara, by nikt o tym nie pamiefal, ze sam nie moze zapomniec. Ach, jest jeszcze Leon.

Jeszcze jeden?

Leon to zupełnie intia sprawa. On nie musi chlostac malych chlopcow. Nie jest bekartem. Urodzil sie w swietym związku matzehskim. Jego rodzice byli chlopami i nawet gdyby chcial, nie moglby imawac, ze jest inaczej, poniewaz wszyscy o tym wiedza. Jednak otrzymal to samo wykształcenie, co Etienne, i nikt by nie odgadl, ze jest synem chlo-pa. Emanuje aura szlaclictwa. Rozesmialby sif^, gdyby kto-kolwiek nazwal go chtopem. Widzac Leona w pieknym atlasowym surducie powiedziala!)ys, ze jest arystokrata. Co oczywiscie dowodzi, ze wychowanie ma o wiele wiekszy wplyw na czlowieka niz to, kim byli jego rodzice.

Zawsze w to wierzylam. Opowiedz mi jeszcze o Leonie. Dlaczego znalazl sie w chateau?

To dose romantyczna historia. Zamieszkat z nami, kiedy mial szesc lat. Bytani za mala, by to wtedy pamietac. Nastapito to wktotce po moich urodzinach, kiedy

ojciec zdal sobie sprawe, ze matka nie bedzie miala wiecej dzieci. Byl bardzo zly, rozgoryczony na los, ktory zwiay.at go z ko-bieta bezplodna po narodzinach pierwszego dziecka, i to corki. I ta kobieta miala czelnosc zyc dalej.

Margot!

Droga Minelle, mowimy prawde czy nie? Gdyby mama umaria przy porodzie, ojciec ozenilby sie w odpowiednim czasie, a ja mialabym liczne przyrodnie siostry i, co najwaz-niejsze, brack Wtedy moj drobny grzeszek nie bylby tak wazny. Ale mamam zyła... to bardzo nierozsadne z jej stro-ny... i papa stal sie swojego rodzaju wiezniem, schwytanym w pulapke, poslubionym „bezuzytecznej” kobiecie.

Nie mozna tak mowic o rodzicach.

Jak sobie zyczysz. Moge ci powiedziec, ze sa sobie od-dani, on nigdy jej nie opuszcza i myśli tylko niej. Czy tego wlasnie chcesz?

Nie zartuj, Margot. Naturalme, ze chce slyszec praw-de, ale wyrazona z szacunkiem.

Zabawna jestes! To nie jest kwestia szacunku, tylko wyjasnienia, jak stoja sprawy. Przeciez o to prosilas. Chcesz sluchac czy nie?

Chce wiedziec jak najwiecej o chateau, zanim sie tarn znajde.

Wiec nie oczekuj basni. Zapewmam cie, ze moj ojciec nie jest ksieciem z bajki.

Kiedy zrozumial, ze zostal obar-czony bezplodna zona, byl tak rozgniewany, ze dosiadal ko-nia i jezdzil, dopoki zwierze nie padlo z wyczerpania. W tych szalenczych gaiopadach dawai ujście swej wscieklo-sci. Wszyscy w dorau cieszyli sie, ze znika, gdyz biada te-mu, kto go rozgniewal. Ludzie nazywali go „Diabiem w sio-dle” i widz^c go, trzymali sie z daleka.

Zdziwilam sie, gdyz takie imie mu nadatam, gdy zoba-czylam go po raz pierwszy. Pasowalo do niego idealnie.

Czasem - mowila dalej Margot - papa wyjezdzal swoja br^czka. Powozil sara najbardziej porywczymi konmi ze stajni. Bylo to bardziej niebezpieczne niz jazda konno. I pewnego dnia, gdy jechal jak zwykle dziko i nierozsadnie przez wioske Lapine, jakies dziesiec kilometrow od chateau, wpadl na dziecko i zabil je.

To straszne!

Mysle, ze bylo mu przykro.

Mam nadzieje, ze tak.

To chyba przywrocilo mu rozsadek. Ale powiem ci o Leonie. To blizniak tego chlopca, ktory zginat. Jego mat-ka byla do tego stopnia zrozpaczona, ze zapomniata, co jest winna swemu panu. Przyszla do zamku i probowala go za-bic. Pokonat ja bez trudu. Moglby skazac ja na smierc za probe morderstwa, aie tego nie zrobil.

Jakie to mile z jego strony! - powiedzialam ironicznie.

- Pewnie uswiadomil sobie, ze probowala zrobic mu dokla-dnie to, co on jej dziecku.

W kazdym razie porozmawial z ni^. Powiedzial, ze gle-boko zaluje swego uczynku i rozumie jej pragnienie ze-msty. Sprobuje jej to wynagrodzic. Zabity chlopiec mial brata blizniaka, a ta kobieta miala... ilez to dzieci? Zapo-mnialam. Okolo dziesieciu. Zrekompensowat jej utrate jed-nego dziecka dajac sakievvke z kwota rowna tej, ktora syn zarobilby dla niej, gdyby zyl szescdziesijjt lat. Ale to nie wszystko. Wzial blizniaka do zamku i wychowat jak do-mownika. W ten sposob nieszczeslivvy wypadek zmienil sie w szczesliwy los dla rodziny.

Nie wiem, czy cokolwiek moze wynagrodzic strate dziecka.

Nie znasz tych chlopow. Dzieci oznaczaja dla nich pie-nicjdze. Plodza ich tyle, ze moga poswiecic kt<5res bez za-lu... zwlaszcza gdy strata przyuosi wynagrodzenie.

Nie jestem o tym przekonana.

-W takim razie, droga Minelle, takq juz pozostaniesz. W rezultacie procz Etienne'a Bekarta mamy tez Leona Chlopa. I cos ci powiem: gdybym nie wyjasmla ci sytuacji, nigdy bys nie odgadta pochodzenia jednego i drugiego.

- To dośe niezwykle domostvvo.

Margot rozesmiata sie.

Dopoki nie przyjechałam do Anglii i nie poznałam zwyczajów w Derringham Manor, gdzie nigdy nie wspomina się o tym, co nieprzyjemne, a zatem udaje się, że to w ogóle nie istnieje, poki nie zajrzałam na waszą pensję, gdzie życie wydawało się takie proste i łatwe, nie rozumiałam, z jakiego niezwykłego domu pochodzę.

Widziałas tylko powierzchownie. Wszyscy mamy problemy. W tym tak łatwym życiu na pensji często pojawiał się strach, czy będziemy miały czym płacić. Ten strach narastał przez ostatnich kilka tygodni.

Wiem i właśnie temu stanowi rzeczy zawdzięczam twoją tu obecność. Czy to nie dowodzi, że nie ma tego złego, co

by na dobre nie wyszło? Gdyby pensja rozkwitała, nigdy byś jej nie opuściła i zostałabyś sama. Gdyby nie młodzienna lekkomyślność ojca Etienne nie zjawiłby się w chateau. A gdyby nie jechał szalenczo przez Lapine, Leon próbowałby zarabiać na życie uprawiając ziemię i często chodziłby spać głodny. Czy to nie pociesza cię myślenie?

- Twoja filozofia jest lekcją dla nas wszystkich, Margot.

Cieszyłam się, widząc ją w dobrym nastroju. Jednak rozmowa o chateau była mecząc. Zmusiłam ją więc, by wypila swoje mleko i tego wieczoru nie rozmawialiśmy już dłużej.

Rozdział 5

Na początku sierpnia wprowadziła się do nas madame Legere. Zajęła pokój niedaleko sypialni Margot. Jej przybycie dobitnie przypomniało Margot i mnie, że nasze interludium dobiega końca. Sądziłam, że obie pragnęliśmy mieć to już za sobą. Było to niezwykle uczucie, ale te międzyosobiste oczekiwania stały się ważne dla nas obu. Naturalnie zbliżyliśmy się do siebie i sadziłam, że Margot była z tego zadowolona, tak samo jak ja. A teraz wszystko się kończyło, a my nie miałyśmy się rozstać. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak zareaguje, gdy będzie musiała oddać swoje dziecko. W miarę zbliżania się porodu coraz bardziej ją nim interesowałam. Obawiałam się, że zaczyna odczuwać macierzyńską miłość. To dośe naturalne, ale w tym wypadku smutne, skoro i tak miała oddać dziecko.

W czasie tych miesięcy spoglądałam za siebie, w przeszłość, i żałowałam, że nie mogłam porozmawiać z matką o przyszłości. Kiedy myślałam, jakie byłoby moje życie, gdybym została na pensji, nie żałowałam tego, co robiłam. Pojmowałam, że byłabym coraz bardziej niespokojna o swój los i w tej desperacji mogłabym wrócić się do Man-serovv i poślubić Jima, Równocześnie czułam, że weszłam w mroczny tunel i zmierzam ku przyszłości, której nie jestem w stanie sobie wyobrazić. Czekali mnie przygody: hrabia, chateau i jego niezwykli mieszkańcy. Potrafiłam tylko wypatrywać tego wszystkiego z podnieceniem, a jednocześnie byłam zadowolona z okresu wyczekiwania.

Madame Legere całkowicie odebrała mi Margot. Zawsze była przy niej, a nawet gdy krotka chwila cieszyliśmy się samotnością, zaraz zjawiała się ta drobna pulchna kobieta, by sprawdzić, co robi petite maman.

Petite maman z początku była rozbawiona poświęceniem jej uwagi, ale po kilku dniach oświadczyła, że zacznie krzyżować, jeśli madame Legere nie przestanie jej pilnować. Lecz madame Legere robiła to, co uważała za słuszną. Ja sama data do zrozumienia, że ona tu rządzi. Jeśli nie, to kto zapewni, że dziecko przyjdzie na świat bez kłopotu i nie nie zagrazi zdrowiu petite maman?

Było jasne, że musimy wytrzymać z madame Legere.

Lubiła wypić kieliszek brandy i zawsze miała pod ręką butelkę. Podejrzewałam, że pociągała z niej często. Nie martwiliśmy się tym, ponieważ nie miało to najmniejszego wpływu na jej zachowanie.

Gdybym miała tyle butelek brandy, ilu dzieciom pomogłam przyjsc na świat, byłabym bogatą kobietą - moją wspaniałą,
Albo sprzedawcą wina lub alkoholiczką - nie mogłam się powstrzymać od dokonania.

Nie miała do mnie zaufania. Słyszałam, jak mówi o mnie: „Ta angielska kuzynka”, jakbym była wrogiem.

Siadałam często w pokoju i próbowałam czytać, ale zawsze słyszałam przenikliwy głos madame Legere, a że przyzwyczaiłam się już do akcentu charakterystycznego dla tej okolicy, bez trudu śledziłam rozmowę.

Jeanne zawsze krążyła w pobliżu. Ona i madame Legere często konkurowały w rozmowach. Zazwyczaj zwyciężała madame Legere, przypuszczam, że przez wzgląd na swoją wyjątkowość przebywającą w tym domu. Mówiłam Margot, że powinna odjechać do obu, ale odpowiadała, że bawi ją te przewidywania.

Było gorzej popołudnie. Sierpień dobiegał końca. Z pewnością to już nie potrwa długo. Bez przerwy usiłowałam sobie przypomnieć, co się działo o tej porze w zeszłym

roku. Zaczęłam sobie wyobrazić, co stanie się za rok. Umysł wypełnił mi przemyślane obrazy... wielki pałac, szerokie kamienne schody prowadzące do rodzinnych komnat, domownicy, Margot, Etienne, Leon, hrabia.

Zadumy wyrwał mnie ostry głos madame Legere.

Miewałam już dziwne przypadki. Nawet pare, wiesz, całkiem sekretnych. Damskie i dżentelmeni... ha! ha! Nie mów mi, że wszyscy są tacy, jacy być powinni. Od czasu do czasu lubią odrobinkę mitologii i nie zawsze w odpowiednich sferach. Wszystko dobrze, póki nie ma konsekwencji. Ale czy powinnam się skarżyć? To właśnie te drobne konsekwencje pozwalają mi zarabiać, niech Bogusław je błogosławi. Im większy skandal, tym lepszy interes. Niezłe mi zaptacili za niektóre sprawy. Miałam raz taką damę... och, bardzo ważną... ale wszystko w tajemnicy. Nie powiem ci, kim była, ale możesz się domyślić.

Och, madame Legere - pisnęła Jeanne. - Niech pani powie.

Gdybym powiedziała, zawiodłabym zaufanie. To właśnie dzięki tajemnicom mogę związać koniec z końcem... nie dzięki przyjmowaniu tych matych skarbów na świat. To nie byłoby porządne... nie taki, jakiego lubię. Ale oczywiście byłam na miejscu. Mówiłam jej: „Nic się nie stanie, petite maman, gdy stara Legere jest tutaj”. To ja pocieszałam. A kiedy dziecko się urodziło, przyjechał powóz, a w nim kobieta, która zabierała malenstwo. Biedna petite maman omal nie umarła.

Musiałam powiedzieć, że dziecko nie żyje, i tak właśnie zrobiłam. Miała złamane serce, ale tak chyba było lepiej.

A co się stało z dzieckiem? - spytała Margot.

Z pewnością trafiło w dobre ręce. W grę wchodziły pieniądze, rozumiesz. Użyłam pieniędzy. A od petite maman chcieli tylko tego, by wróciła do nich smukła niczym dziewczyna, która pewnie musiała potem udawać.

Czy uwierzyła, że dziecko umarło? - spytała Jeanne.

Uwierzyła. Pewnie jest teraz wielką damą, żoną wielkiego lorda i ma mnóstwo dzieci, biegających po wspaniałym domu... tyle że nieczęsto je widuje.

Przebywają z nami.

Nie powinno tak być - stwierdziła Jeanne.

Oczywiście, że nie powinno, ale jest.

Lecz ja chciałam wiedzieć, co się stało z dzieckiem - upierała się Margot.

O to nie musisz się martwić - odparta uspokajająco madame Legere. - Takie dzieci zawsze trafiają do odpowiednich domów. W końcu w ich żyłach płynie błękitna krew, a ci arystokraci przywiązują do tego dużej wagi.

Ich krew nie różni się od naszej - oświadczyła Jeanne. - Mój Gaston twierdzi, że pewnego dnia ludzie sami się o tym przekonają.

Lepiej, żeby madame Gremond nie styła takich rzeczy - ostrzegła madame Legere.

Och nie. Ona uważa, że należy do nich. Ale przyjdzie czas, gdy będzie musiała pokazać po czyjej jest stronie.

Co się z tobą dzieje, Jeanne? - spytała Margot. - Jestes rozgorączkowana! Słuchała Gastona i tyle. Powiedz mi, żeby lepiej uważała. Ludzie, którzy za wiele gadają, mogą wpasć w kłopoty. Co mi się nie podoba w arystokratkach? Maja słodkie dzieci. Kilko moich najlepszych dzieci było arystokratami. Pamiętam, kiedyś...

Straciłam zainteresowanie. Wciąż myślałam o dziecku, które urodziła jakaś arystokratka i które zabrano zaraz po porodzie. Zastanawiałam się, jak wiele madame Legere wie o naszej sprawie. Z pewnością próbowała wybadac Margot. Jak wiele się domyślała? Musiałam też przemyśleć uwagi Jeanne. Wyglądało na to, że życie tutaj staje się nie-spokojne.

Rozdział 6

Jakiś tydzień później obudzony mnie hałas w drugim pokoju. Usłyszałam, jak madame Legere wydaje rozkazy Jeanne.

Dziecko Margot szykowało się na świat.

Poród nie był ani długi, ani ciężki. Miała szczęście i rano urodziła syna. Zwróciłam się do niej wkrótce potem. Leżała w łóżku śpiąca i wyczerpana, lecz triumfująca. Wyglądała bardzo młodo.

Otulone czerwonym flanelą dziecko spało w kącie.

- Już po wszystkim, Minelle - powiedziała Margot stałabym się matką. - To chłopiec... słodki chłopiec.

Skłoniłam głowę zbyt poruszona, by mówić.

- Petite madame powinna teraz odpocząć - oznajmiła madame Legere. - Kiedy się zbudzi, podam jej pyszny bulion, ale teraz sen.

Margot zamknęła oczy. Byłam niespokojna. Nie wiedziałam, jak zareaguje, gdy przyjdzie czas rozstać się z dzieckiem, co z pewnością wkrótce nastąpi.

Jeanne ruszyła za mną do pokoju.

- Wkrótce wyjedziecie, mademoiselle - powiedziała.

Skłoniłam głowę. Czuję, że muszę się strzec tych przenikliwych oczu.

Zostanie pani z madame i dzieckiem?

Na jakiś czas - odparłam krótko.

- Po tym wszystkim, co przeszła, ten maty będzie dla niej radością. Czy madame ma matkę i ojca?

Chciałam powiedzieć, że nie mam czasu na rozmowę, ale bałam się, że wzbudzi to podejrzenia.

O, tak.

Mozna by pomyśleć...

Co pomyśleć...

Mozna by pomyśleć, że chcieliby, by przyjechała do nich.

Musieliśmy wywieźć ją jak najprędzej - wyjaśniłam. - A teraz, Jeanne, mam trochę pracy.

Wspominała o nich raz... Wymknęło jej się. Mam wrażenie, że trochę boi się ojca. Wygląda na to, że jest ze złego rodu.

- Jestem pewna, że odniosłaś błędne wrażenie.

Weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi. Ale kiedy się odwracałam, dostrzegłam wyraz jej twarzy, lekkie wygięcie warg w dół, niemalże uśmiešek.

Podejrzewała coś i podobnie jak madame Legere chciała mnie wybadac.

Margot była niedyskretna. Zbyt swobodnie plotkowała. Kiedy zastanowiłam się nad naszym przybyciem, istotnie wydawało się dość dziwne. Oczywiście byłoby

naturalne, gdyby młoda wdowa pojechała do rodziców, by tam urodzić dziecko, a nie w jakiejś zapadłej wiosce z kuzynką innej narodowości.

No coż, wkrótce miałymy już wyjechać. Ciągle myślałam o tym, co zrobi Margot, gdy będzie musiała rozstać się z dzieckiem.

Minęły dwa tygodnie. Madame Legere została z nami. Margot nie pozwalała jej przewijać dziecka, uwielbiała je myć i sama się nim opiekowała. Oświadczyła, że da mu na imię Charles i tak stał się Charlotem.

- Dla mu imię po ojcu. Nazywa się Charles Auguste Fontaine Delibes. Mały Charles jest bardzo podobny do dziadka.

Nie zauważyłam tego - odparłam.

Och, przecież nie znasz dobrze ojca, prawda? Niełatwo go zrozumieć.

Zastanawiam się, czy mój Chariot wyrośnie na kogoś takiego. Zabawnie byłoby na to patrzeć...

Urwała, a jej twarz sposepniała nagle. Nie chciała uwierzyć, że wkrótce straci swoje dziecko.

Byłam młoda, niedoświadczona i nie wiedziałam, jak po-winnam z nią postępować. Czasami pozwalałam jej zachowywać się tak, jakby miała zatrzymać to dziecko i zamieszkać tu ze mną na zawsze.

Wiedziałam, co się stanie. Niedługo zjawia się po nas mężczyzna i kobieta, którzy nas tu przywieźli. Odbędziemy podróż, dziecko trafi do przybranych rodziców, a my pojedziemy do chateau.

Niekiedy uważałam, że powinnam jej o tym przypomnieć.

- Nie stracę go zupełnie - płakała. - Wróć po niego. Jak mogłabym zostawić mojego małego Charlota? Muszę się upewnić, że ludzie, do których trafi, będą go kochać, prawda?

Próbowałam ją uspokoić, ale lekłam się dnia rozstania.

W całym domu wyczuwałam napięcie. Wszyscy czekali na dzień naszego odjazdu. Nie pomagał też fakt, że same czułyśmy się trochę niepewne.

Kiedy wychodziłam do miasta, sprzedawcy pytali o madame, o biedactwo, które tak tragicznie straciło męża. Ale teraz ma dziecko na pociechę. I to chłopca.

Wiedzieli, że właśnie tego pragnęła.

Zastanawiałam się, ile o nas wiedza. Widywałam często Jeanne plotkującą w sklepach. Patrzą na nas całkiem niechętnie. I znowu przyszło mi do głowy, że hrabia popełnił błąd, wysyłając nas do takiej miejsciny, gdzie pojawienie się dwóch kobiet było niezwykle wyjątkowym wydarzeniem.

W pierwszym tygodniu września przybyli nasi „dozorcy”. Miałymy przygotować się do wyjazdu następnego dnia.

Wszystko się skończyło. Powóz czekał przed drzwiami. Monsieur i madame Bellegarde - kolejny kuzyn z żoną - mieli nas zabrać do domu. Tak brzmiała oficjalna wersja.

- Ma pani kochających kuzynów - powiedziała madame Legere. - Zabiorą panią do domu i dziadkowie pokochają małego Charlota.

Stały wszystkie w drzwiach - madame Gremond, madame Legere i Jeanne z Emilie za ich plecami.

Ta grupa pozostała na zawsze w moich wspomnieniach. W czasie kolejnych miesięcy często widziałam ją oczywiście wyobraźni.

Margot tuliła dziecko, a łzy toczyły się po jej policzkach.

- Nie oddam go, Minelle. Nie mogę - szepnęła.

Ale oczywiście musiała i w głębi serca wiedziała o tym.

Pierwszej nocy zatrzymaliśmy się w zajezdzie. Dostaliśmy z Margot wspólny pokój. Prawie nie spałyśmy. Margot mówiła przez całą noc.

Snula najdziksze plany. Chciala, zebysmy uciekiy i za-trzymaly dziecko. Nie spieralam sie z nia, aby j^ uspokoic, lecz rankiem sprobowalam przemowic jej do rozsgdku i po-wiedziafam, by przestala marzyc,

- Jesli nie chcesz rozstawac sie z dzieckiem, powinnas z urodzeniem poczekac do matzenstwa.

- Nigdy nie bedzie drugiego takiego jak maty Chariot - zaplakala.

Naprawde pokochaia to dziecko. Zastanawialam sie, jak bardzo. Jej emocje byly ulotne, niemniej w danej chwili przezywala to gleboko. Chyba nigdy nie zywila do innego czlowieka takich uczuc, jak teraz do tego dziecka.

Bylam zadowolona ze spokojnego zachowania panstwa Bellegarde, sluzacych hrabiego. Wyslano ich z misja i mieli zamiar ja wypeinic.

- Poznam przybranych rodzicow Charlota i wroce, by go zobaczyc - powiedziala Margot. - Jak moga uwierzyc, ze co-kolwiek stanie mi na drodze do mojego dziecka!

Lecz rozstanie zostalo zaplanowane precyzyjnie.

Wieczorem dotarlismy do nastepnej gospody. Zmeczone calym dniem podrozy, wczesnie potozylismy sie spac i za-snelismy niemal natychmiast.

Kiedy zbudzilismy sie rano, Chariot zniknal.

Margot wydawala sie zalamana i bezradna. Nie przypu-szczala, ze nastapi to w taki sposob.

Poszla do Bellegarde'ow. Ci wyjasnili jej lagodnie, ze przybrani rodzice chlopca zjawili sie w gospodzie noccj i go zabrali. Nie musi sie o niego martwic. Trafii do dobrego domu, gdzie zapewni^ mu wlasciw^ opieke. A teraz trzeba je-chac. Za kilka dni hrabia oczekuje nas w chateau.

W Chateau Silvaine

Rozdzial 7

Margot byla wstrzasnieta. Kiedy mowilam do niej, nie odpowiadala. Wiedzialam, ze nie zdoлам jej pocieszyc, wiec milczalam.

Podczas podrozy widzialam, jak uwaznie obserwuje oko-lice, obiecujac sobie, ze wroci i odnajdzie Charlota.

Biedna Margot!

Po raz pierwszy uswiadomila sobie, ze to, co sie dzieje, nie jest tylko przygodq. Oczywiscie przezyła juz przeraza-jace chwile, gdy odkryla, ze jest w ciazy. Ale nawet wtedy byla tym tak podekscytovvana, ze sie nie martvila. A teraz ogarnql ja przemozny zal po stracie dziecka i zrozumiala, co to znaczy bye nieszczesliwa. Nigdy nie zapomne tej chwili, kiedy pierwszy raz ujrza-lam Chateau Silvaine.

Zbudowano go na niewielkim wznie-sieniu, a wysoka wieza byla widoczna z kilku mil. Wspania-la forteca z okraglymi wiezami w czterech rogach i wielka wiezcj straznicza posrodku wygiadala okazale i groznie. Tak pewnie mialo bye, gdyz w trzynastym wieku byla raczej twierdza niz domem.

W miare zblizania sie wrazenie narastalo.

Zapewne dostrzegl nas minstrel na wiezy, gdyz kiedy do-tartysmy do bramy zamku, czekali juz stajenni.

Znalazlismy sie na wielkim brukowanym dziedzihcu, a przed nami wznosily sie szare marmurowe stopnie, o kto-rych opowiadala mi Margot.

- Dzień dobry - powiedziala Margot stajennym.

Witamy w chateau, mademoiselle - odparl jeden. - To radosc widziec tu pania znowu.

Dziekuje, Jacques - powiedziala. - Czy ojciec nas oczekuje?

O tak, mademoiselle. Wydal polecenie, zeby go zawia-domic, gdy tylko przybedzie pani i angielska mademoiselle. Oczekuje pan. w czerwonym salonie.

Margot skinela glow^.

- To moja kuzynka z Anglii, mademoiselle Maddox.

- Mademoiselle - Jacques sklonil sie.

Fochylilam glowe.

Zaraz pojdziemy do czerwonego salonu - oznajmila Margot. - A potem do naszych pokojow.

Moze lepiej najpierw umyjemy sie i przebierzemy -zasugerowalam. - Po podrozy jestesmy troche zakurzone.

Powiedzial. ze najpierw do czerwonego salonu - po-wtorzyla Margot i uswiadomilam sobie, ze jego slowo jest tu prawem.

Nie bedziemy wchodzic na te wielkie schody - stwier-dzila Margot. - To iedna z drog do tej czesci zamku, gdzie mieszkamy, ale jest tez inna. Ta byla jedyna^ w sredniowie-czu, lecz zamek przebudowano tak, by byl wygodny, wiec mozemy isc inna droga.

Monsieur, madame - Jacques zwrocil sie do Bellegar-de'ow - panstwo pojdq tedy. Margot poprovvadzila mnie przez dziedziniec do drzwi. Przekroczylyśmy prog i znalazlyśmy sie w holu, podobnym do tego w Derringham Manor, ale tutaj meble byly bar-dziej wytworne, a chociaz zlocone i bogato zdobione, spra-wialy wrazenie deiikatnych.

Wkroczylyśmy na pieknie wygiete schody. Potem prze-sziysmy korytarzem i Margot otworzyla drzwi. To byl czer-wony salon. Nigdy nie widzialarn tak pieknych mebli, w najwyzszym stopniu eleganckich. W oknach lsnily zaslo-ny z czerwonego jedwabiu obrebionego zlotem. Byly tez dwie lub trzy sofy oraz kilka zloconych foteli. Zauwazylam

szafke ze szklanymi kieliszkami i karafkami. Jedyna rze-cz^, jakiej ten pokoj nie zapewnial, to wygoda. Wszystko bylo zbyt ozdobne lub kruche, by mozna tego uzywac.

Bylam zazenowana moim wyglqdem po podrozy i pomy-slalam, ze to typowe dla hrabiego - nie dac nam mozliwo-sci, byśmy przygotowaly sie do spotkania.

Zaczalam odczu-wac do niego niechec. Bylam pewna, ze zachowal sie w ten sposob, by pokazac nam swoj^ przewage.

Postanowilam, ze nie dam sie zastraszc. A jednak kie-dy wszedl, serce zabilo mi szybko. Ubrany byl z prostota, ale wszystko, co mial na sobie, bylo w najlepszym gatunku. Welniany idealnie skrojony surdut z guzikami pewnie z czystego zlota oraz oslepiajqco biale koronki przy man-kietach i pod szyj^.

StanaJ w rozkroku z rekami zalozonymi do tyłu i z lek-kim usmiechem satysfakcji spoglcdat to na jedna^ z nas, to na druga^.

- A wiec... nasza mala affaire dobiegla konca - oswiad-czyl.

Margot dygnela, a on spogladal na niq na wpol rozba-wiony, na wpol zniecierpliwiony.

A potem jego wzrok spoczal na mnie.

- Mademoiselle Maddox, to wielka przyjemnosc.

Sklonilam glowa.

Musze pani podziekowac - rzeki - za pomoc w tej nie-szczesnej sytuacji. Wierze, ze zostala jak najlepiej rozwia-zana.

Tak s^dze - odparlam.

- Prosze, niech pani usiadzie. Ty tez, Marguerite.

Wskazal dwa fotele, a sam usiadl przy oknie, plecami do szyby, tak ze jego twarz byla w cieniu. Natychmiast przypo-mnialam sobie moj raczej naganny vvygiad.

- Porozmawiajmy teraz o tym, co nas czeka. Te drobnej sprawie mamy za soba i wiecej do niej nie wrocimy. Tak, jak gdyby nigdy sie nie zdarzyla. Mademoiselle Maddox przy-

była do nas z wizytą. Sądzi, że może pozostać daleka kuzynka. Kiedy byłem w Anglii, odkryliśmy nasze pokrewieństwo. Marguerite była niedysponowana, a jej angielska kuzynka straciła właśnie matkę. Pocieszały się nawzajem i w dobroci swego serca mademoiselle Maddox zgodziła się towarzyszyć Marguerite w krótkich wakacjach. Wypoczywała miesiąc czy dwa w spokojnej wiosce na południu, wykozystując czas na naukę języków. Zobaczmy, z jakim skutkiem. Mademoiselle, muszę pochwalić pani zdolności językowe. Jeśli wolno mi zauważyć, pani akcent i intonacja znacznie się poprawiły od naszego ostatniego spotkania. Gramatyka zawsze była nienaganna, lecz choć wielu potrafi pisać w naszym języku, niewielu potrafi mówić. Pani jest wyjątkiem.

Dziękuję - powiedziałam.

A ponieważ jest pani moja kuzynka, choć tak daleka, sądzi, że to niewłaściwe, bym zwracał się do pani - mademoiselle Maddox. Będzie nazywał panią kuzynką Minelle, a pani mnie kuzynem Charlesem. Wygląda pani na przerażoną!

Trudno będzie mi się przyzwyczaić - stwierdziłam z zakłopotaniem.

To przecież drobiazgi! Odniosłem wrażenie, że jest pani kobieta niezwykle

zaradna, zdolna do pokonania największych przeszkód, a leka się pani imienia! Po prostu trudno mi uznać siebie za spokrewnioną z... - wskazałam wokół reki - z takim bogactwem.

Jestem oczarowany, że tak pani to widzi. Będzie więc pani szczęśliwa należąc do takiej rodziny jak nasza.

Ta przynależność jest nieco fałszywa.

Jednak udzieliłem jej z przyjemnością. - Powstał i zbliżył się do nas. Pociągnął mnie na moje ramiona i z powagą pocałował mnie w czoło. - Kuzynko Minelle - powiedział - witam cię na fonie rodziny.

Zarumieniłam się zakłopotana. Widziałam, że Margot obserwuje mnie z pewnym zdziwieniem. Hrabię wrócił na miejsce.

Rzecz jest przypieczetowana - oznajmił. - Powitalny pocałunek jest również zobowiązujący, co pieczęć na dokumentach. Jesteśmy wdzięczni, kuzynko, prawda, Marguerite?

Nie wiem, co bym zrobiła bez Minelle - potwierdziła z zapalem.

A zatem - skinał reka. - Będziemy mieszkać tutaj, w chateau. A jako moja kuzynka przyłączysz się do nas.

Nie oczekiwałam tego - odparłam. - Nie jestem przygotowana, by przyłączyć się do takiego towarzystwa.

Przygotowana, droga kuzynko? Chcesz powiedzieć psychicznie czy ubożem?

Na pewno nie psychicznie - stwierdziłam kwasno.

Przekomarzałem się tylko. Nawet przez moment nie myślałem tego poważnie. Och, to nuzająca sprawa, stroje! Mamy tu w zamku krawców. A przysięgam, kuzynko, że masz w tym względzie znakomity gust. Wyobrażam sobie cię wspaniale odzianą. Widzisz więc, że już nie ma żadnych przeszkód.

Myślę, że jest ich sporo - zaprotestowałam. - Przyjechałam, by towarzyszyć

Margot, gdy mnie potrzebowała. Myślałam, że zostanie tu zatrudniona...

Jesteś zatrudniona. Ale jako kuzynka, a nie jako dama do towarzystwa.

Cos w rodzaju ubogiej krewnej?

To nie brzmi zbyt dobrze. Krewnej, tak, i może nie tak wyposażonej w bogactwa jak niektórzy z nas... ale jesteśmy zbyt dobrze wychowani, by ci o tym przypominać.

Margot, która w milczeniu słuchała tej rozmowy, wybuchnęła nagle:

Kiedys muszę zobaczyć Charlota.

Chariot? - powtórzył zimno hrabia. - A kimże jest ten Chariot?

To moje dziecko - odparła szybko Margot.

Hrabię spochmurniał. Teraz wydawał się okrutny. Le Diable, istotnie.

Czy nie powiedziałem wyraźnie, że ta sprawa jest zakończona i nie będziemy do niej wracać?

Sgdzisz, ze moge przestac myslec o moim dziecku?
Z pewnoscii;} mozesz przestac o tym mowic.
Powiedziales: o tym. O tym... jakby byl... rzecz^... ni-czym waznym, czym, co
mozna odrzucic, kiedy przestaje bye wygodne.
Ten „to” lub „on”, jak wolisz go nazywac, doktadnie takim sie stal
Nie dla mnie. Pragne go. Kocham go.
Spojrzal na Margot, potem na mnie z wyrazem irytacji.
Moze przedweziesnie pogratulowalem ci zalatwienia tej nieszczesnej sprawy.
Musze go czasem zobaczyc - oswiadczyla posepnie Margot.
Nie slyszalas, kiedy mowilem, ze ta sprawa jest zakon-czona? Kuzynko Minelle,
zabierz Marguerite do jej pokoju. Pokaze ci twoj. Jak s^dze, umieszczono was
obok siebie. Nie chce juz stuchac tych glupstw.
Papo. - Podbiegta i pochwycila go za reke. Odepchnal jg niecierpliwie.
Nie slyszalas? Wez kuzynke i pokaz jej pokoj. Zabieraj sie ze swoja giupota z
moich oczu.
W tej chwili nienawidziam go. Swojego nieslubnego sy-na wprowadzii do domu,
ale nie mial wspolczucia dla bied-nej Margot. Podeszlam i objelam ja ramieniem.
Chodźmy, Margot - powiedzialam. - Musimy odpocz^c. Jesteśmy zmeczone
podroza.
Chariot... - szepnela.
Chariot jest w dobrych rekach - dodalam iagodnie.
Kuzynko Minelle - rzekl hrabia. - Wydalem rozkazy, by nie wymieniano imienia
dziecka. Proszę o tym pamie-tac.
Nie umialam dluziej powstrzymac emocji. Bytam zme-czona, a on od poczatku
wprawyvil mnie w zaklopotanie. Nie moglam sie ani umyc, ani przebrac. Spotkanie
z nim twarza
w twarz, kiedy byl jeszcze bardziej wladczy, jeszcze gro-zniejszy niz w moich
wspomnieniach... tego bylo juz za wiele.
Wybuchnelam:
Czy nie ma pan ludzkich uczuc! To jest matka. Nie-dawno urodzila dziecko, ktore
jej porwano.
Porwano! Nie wiedzialem, ze zostalo porwane. Wydalem polecenie, by zostalo
spokojnie zabrane.
Dobrze pan wie, o co mi chodzi.
Och - stwierdzil - melodramat! Porwane brzmi o wiele dramatyczniej niz spokojnie
zabrane. W twoich ustach brzmi to tak, jakby o tego bekarta toczyła sie wojna.
Jestem zaskoczony, kuzynko. Sqdzilem, ze Anglicy sq opanowani. Bye moze wiele
jeszcze musze sie o nich nan czyc.
Nauczy sie pan, ze ta Angielka nienawidzi okrucieh-stwa.
Czy wolalabys patrzec, jak nadzieje mojej corki na przyszłosc padaja w gruzy z
powodu mlodziehczej nieroz-wagi? Musze powiedziec, ze wyplqtanie jej z tej
absurdal-nej al'ery kosztowalo mnie wiele trudu i pieniedzy. Zatrudnilem cie,
poniewaz myslalem, ze posiadasz zdrowy rozstjdek. Obawiam sie, ze bedziesz
musiala bardziej wyka-zac sie la niezbedna cechc,, jesli masz zostac u mnie na
sluzbie.
Jestem przekonana, ze zupeinie sie do niej nie nadaje. A w takim przypadku
najlepiej porzuce te prace bez zwlo-ki. Jesli bowiem oczekuje pan, ze bede
milczaco bronila pahskiego okruciehstwa i niesprawiedliwosci, nie zadowoic;
pana. Moze bye pan tego pevvien.
Gwałtowna! Nieposluszna! Sentymentalna! Nie sa to cechy, kt(5re podziwviam.
Nie sadze, bym mo^ta zdobyc pahski podziw. Wyjade, gdy tylko bedzie to
moziiwe. Musi mi pan jednak udzielic goscmi na jedna noc, co w tych
okolicznosciach jest chyba naturaine.
- Oczywiście, udzieli ci goscmi. W jaki sposob powstają
opinie o narodach? Angielska sang-froid. Wszyscy o tym

wiedza. Coż za błędne przekonanie... chyba że nie jesteś typowa dla swojej rasy.

Margot przyłgła do mnie z ptaczem.

- Minelle, nie zostawisz mnie. Nie puszczę cię. Papo, ona musi ze mną zostać. - Zwróciła się do mnie: - Wyjedziemy razem. Odnajdziemy CharJota. - Potem podbiegła do ojca i pociągnęła go za rękaw. - Nie zabierzesz mi mojego dziecka. Nie opuszczę go. - Placz zmienił się w rozpaczliwy śmiech. Byłam przerażona.

I wtedy nagle uderzył 13 w twarz.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza. Czas jakby się zatrzymał w tym czerwonym salonie i nawet pulchne, polnogie damy, które igrały na gobelinie, zdawały się wy-czekiwac.

Ciszę przerwał hrabia.

- To okrutne, powiesz pewnie - rzekł, spoglądając na mnie. - Uderzyłem własną córkę! Uważam, że to najlepsze lekarstwo na histerię. Widzisz, uspokoiła się. Idźcie teraz. Przemów do niej. Wytłumacz, dlaczego tak musiało być. Polegam na tobie, kuzynko Minelle. Mamy sobie wiele do powiedzenia przez najbliższe kilka tygodni.

Cos zadzwoniło mi w uszach. Unieważniał nas; ignorował moją groźbę wyjazdu. Ale teraz musiałam myśleć o Margot. Wzięłam ją pod rękę.

- Chodźmy, Margot. Pokaż mi swój pokój... i mój.

Leżałam na łóżku, dochodząc do siebie po tej scenie.

W swoim pokoju umyłam się w chłodnej wodzie w alkowie za zasłoną.

Sypialnia była elegancka, jak z pewnością każdy pokój w tym zamku. W oknach wisiały ciemnoniebieskie zasłony. Kotary przy łóżku z baldachimem miały ten sam kolor. Na podłodze leżał dywan z Aubusson. Delikatne meble wykonano w stylu zeszłego wieku, kiedy Ludwik XIV wprowadził modę na taką elegancję i wpływ tej mody stał się widoczny w całej Francji. Piękne toaletki zdobiły złote kupidy, trzymając je przy lustrze świece. Stolek przy toaletce pokrywał miękki brokat - jasnoniebieski w ciemnoniebieskich pasach. Mogłabym się rozkoszować pięknym otoczeniem, gdybym nie czuła się tak zalekniona. A lek ten związany był wyłącznie z panem tego zamku. Żywiłam się przekonaniem, że sprowadził mnie tutaj z jakichś niskich, bezwartościowych powodów.

Francuzi to realści. Są o wiele bardziej cyniczni od nas. W Anglii oczywiście mężczyźni także miełowali metresy. Od czasu do czasu wybuchał skandal, lecz potępiano ich lub udawano, że się ich potępia. W pewnym sensie to hipokryzja, a jednak ta cecha tworzyła bardziej moralne społeczeństwo. Królowie Francji utrzymywali metresy jawnie, a maitresse en titre, tytuł nadawany najważniejszej z nich, uznawano za honorowy. W Anglii byłoby to niemożliwe. Aktualny król Francji nie miał żadnej metresy. Nie dlatego, że byłoby to niewłaściwe, ale dlatego, że nie miał takich inklinacji. Nawet jego płochą, frywolną żoną, Marią Antonioną, nie utrzymywała otwarcie kochanków. Oczywiście królowe różnego pogłoski, ale ktoż mógł powiedzieć, czy są oparte na faktach, czy załedwie na plotkach? Lecz to tylko dlatego, że król i królowa różnili się od swoich poprzedników. Arystokraci we Francji brali sobie kochanki w sposób tak naturalny jak żony i nikt ich za to nie potępiał.

Byłam świadoma tego, że hrabia interesuje się mną szczególnie i dostrzegałam tylko jeden powód tego zainteresowania.

Jakże pragnęłam, by była ze mną matka. Wyobrażałam sobie, jak błyszczą jej oczy na widok przepychu chateau. Byłaby jednak przerażona zachowaniem hrabiego i z pewnością zabralaby mnie stąd jak najprędzej. Słyszałam nie-mal jej głos, dobiegający przez rozdzielający nas otchlan: „Musisz wyjechać, Minello. Gdy tylko będziesz mogła... bez paniki... wyjedź”.

Ona ma racje, pomyślałam. Tak wiasnie musze uczynic.
Gdybym tylko szczerze mogla stwierdzic, ze jest mi obo jetny, potraktowalabym to wszystko jak wyzwanie. Z przy-jemnoscia toczylabym z nim bitwy. Ale uswiadomilam so-bie z lekiem, ze to nieprawda. Kiedy pocalowal mnie w czolo - kuzynowskim poca-hinkiem - bylam podekscyto-wana. Nikt inny nie wzbudzat we mnie takich uczuc. Wspo-mnialam Joela Derringhama, milego, czarujacego Joela. Lubilam jego towarzystvvo, a rozmowy z nim byly intrygu-jacc; interesowat sie tak wieloma sprawami. Lecz nie bylo w rym podniecenia. Kiedy pokornie wykonat polecenie oj-ca i wyjechat, nie zlamal mi serca, tylko troche mnie roz-czarowal!. A teraz znalaziam sie tutaj.

Umylam sie i przebralam w jedna z sukien, ktore matka zamowila mi u krawcowej w nadziei, ze wydam sie Joelowi odpowiednia towarzyszka. Na pensji suknia prezentowala sie wspaniale. Tutaj byla zaledvvie wystarczajaca.

Przeslam do pokoju Margot.

I.ezata na iozku, patrzac tepo vv ozdobny sufit, na kto-rym igraiy kupidyny.

Och, Minelle - zapiakala. - Jak ja to wytrzymam?

XJspokoisz sie z czasem - zapewniiam.

Jest faki okrutny...

Mysli o twojej przyszstosci - probowalam go bronie.

Wiesz, co planuja, prawda? Wydac mnie za kogos. Nie dowie sie o Chariocie. To bedzie straszlivva tajemnica.

Uspokoj sie, Margot. Jestem pewna, ze znajdziesz po-cieszenie vv nastepnych dzieciach.

Mowisz tak jak oni, Minelle.

Bo to prawda.

Minelle, nie wyjezdzej.

Slyszaias, co powiedzial twoj ojciec. Nie akceptuje mnie.

Mysle, ze on cie lubi.

Ale styszalas, co mowil.

Tak, ale nie mozesz wyjechac. Co zrobie bez ciebie? Nie zostane tu, Minelle.

Musimy ulozyc plan.

Jaki plan?

Odszukania Charlota. Wrocimy ta sama droga. Bedzie-my szukac wszedzie... az go znajdziemy.

Milczaiam. Zrozumialam, ze musi snuc swoje marzenia. Przez jakis czas bedzie to jej podpora, Una, ktora wycia-gnie ja z bagna rozpaczy. Biedna Margot!

Umylam jej twarz i pomoglam wlozyc suknie. Snulysmy plany poszukiwania Charlota, plany, ktore - bylam pewna -nigdy sie nie zrealizuja.

* * *

Sluzacy zaprowadzil mnie do apartamentow hrabiny, po-niewaz wyrazila zyczenie, by sie ze mna spotkac. Ujrzalam ja lezaca na szezlongu i natychmiast przypomnialam sobie moment, gdy widzialam ja w tej samej pozycji w Derrin-gham Manor.

Otaczaly nas te same przepiekne meble z zeszlego wie-ku w szczegolnie delikatnych kolorach, jakby dopasowa-nych do kruchego zdrowia hrabiny. Wydawala sie bardzo blada i bardzo szczupla. Przypomi-nala porcelanowa lalke, ktora potraktowana zbyt ostro mo-glaby sie rozpasc na kawalki. Jej suknia koloru lawendy uszyta byla z szyfonu. Ciemne wlosy opadaly w luznych splotach na ramiona, a wielkie ciemne oczy oslanialy dlu-gie rzesy. Stal przy niej stolik zastawiony buteleczkami i jednym czy dwoma kieliszkami.

Kiedy weszlam do pokoju, stanela przede mna wielka ubrana na czarno kobieta.

Nou-Nou, pomyślałam. Z pewno-scia wygladala groznie. Jej bursztynowe oczy przypominaly oczy lwicy i rzeczywiscie sprawiala wrazenie samicy bro-niacej lwiatka, jezeli mozna tak okreslic te delikatna, porcelanowa figurke na szezlongu.

Skora Nou-Nou byia zolta-wa, a wargi zacisniete. Dowiedzialam sie pozniej, ze wyraz tej twarzy miekl czule dla hrabiny, i tylko dla niej.

- Pani jest mademoiselle Maddox - powiedziaia do mnie. - Hrabina chciaia pania widziec. Prosze jej nie zmezcyc. Eatwo sie meczy. - Podeszla do swojej pani. - Jest tu mloda dama - oznajmia.

Waska dlori wysunela sie w moja strone. Ujetam jg i skio-nilam glowe, co jak sadze bylo tu obyczajem.

Przysuri krzeslo mojej kuzynce - powiedziaia. Nou-Nou posluchala i szepnela do mnie:

Prosze nie zapomniec. Latwo sie meczy.

Mozesz nas zostawic, droga Nouny - rzucila hrabina.

Mialam taki zamiar. Mam duzo pracy.

Wyszla chyba troche nastroszona. Pomyslalam, ze nie lu-bi, gdy ktos zajmuje uwage jej ukochanej pani.

Hrabia wyjasnii mi, jaka odegralas role - powiedziaia. - Chcialam ci podziekowac.

Mowil, ze masz bye nasza^ kuzynka.

Tak - odparlam.

Byiam zrozpaczona, gdy uslyszalam, co przydarzylo sie Marguerite.

Tak, to przykra sprawa - zgodzilam sie.

-Ale juz rozwiazana... w zadowalajacy sposob, jak sg-dze.

Nie tak zadowalajacy dla pani corki. Stracila swoje dziecko.

Biedna Marguerite. Postapita bardzo Nieladnie. Oba-wiam sie, ze odziedziczyla charakter ojca. Mam nadzieje, ze nie bedzie juz przezywac takich przygod. Sadze, ze przy-bylas tu, by jg piinowac. Mam cie nazywac kuzynka Mi-nelle, a dia ciebie jestem kuzynka Ursule.

Kuzynka Ursule - powtorzytam. Po raz pierwszy uslyszalam wtedy jej imie.

Na poczatku to trudne - powiedziaia - ale jedno czy dwa przejezyczenia nie sa istotne. Na ogol przebywam w swoim pokoju. Nie inusisz sie martwic, ze Nou-Nou cie uslyszy. Ona wie wszystko, co dzieje sie w tej rodzinie. Za-wsze vviedziaia.

To, co sie stalo teraz, bardzo sie jej nie

podoba. - Wargi hrabiny na moment wygiely sie w usmie-chu. - Wolalaby miec

dziecko tutaj. Nou-Nou uwielbia dzie-ci. Chcialaby, bym urodzila z tuzin.

Przypuszczam, ze takie s^ zazwyczaj niahki.

Nou-Nou taka jest. Przyjechala tu ze mn^, gdy wy-szlam za mjjz. - Hrabina spochmurniala nagle, jakby wspo-minala cos nieprzyjemnego. - To bylo wiele lat temu. I od tego dnia prawie przez caly czas choruje.

Lekkie ozywienie na jej twarzy zniknelo. Zerknela na stol obok siebie.

- Napije sie troche kordialu. Nalejesz mi? Meczy mnie nawet uniesienie reki.

Podeszlam do stolika i wzielam butelke, ktorq mi wska-zala. Przyglcdjala mi sie z uwag^. Przyszlo mi do glowy, iz poprosila o ten kordial, abym podeszla blizej i by mogla le-piej mnie obserwowac.

Odrobinke, prosze - powiedziaia. - Przygotowuje go Nou-Nou. Zna sie na wywarach. Wszystkie robi z ziol, ktore sama sadzi. Ten zawiera dziegiel. Pomaga na migreny. Dre-cza mnie migreny... jestem ich ofiara. Znasz jakies dobre leki, kuzynko Minelle... jakies srodki?

Absolutnie zadnych. Na szczescie nigdy ich nie potrze-bowalam.

Nou-Nou zajmuje sie nimi, odkqd zachorowalam. To juz prawie siedemnascie lat temu...

Mowila o narodzinach Margot, ktore odebraly jej zdro-wie i sily.

- Nou-Nou pokazuje mi ziola, ktorych uzywa do lekow.

Zawsze poznaje dziegiel. Z powodu leczniczych wlasciwosci doktorzy nazywaja go korzeniem Duchy Swietego. Czy to cie interest)je, mademoiselle... kuzynko Minelle?

- Tak. Każda informacja jest dla mnie interesująca.

Skinęła głowę.

- Bazylika pomaga na bóle głowy. Nou-Nou też jej używa.

Kiedy potrzebuję czegoś uspokajającego, daje mi pełną dawkę. To przynosi cudowny efekt. Ma niedużo spizarnie w pobliżu miejsca, gdzie parzy zioła. Gotuje także dla mnie. - Hrabina wydata się lekko zalekniona.

Zerknęła przez ramię. - Nou-Nou nie pozwala, by ktokolwiek przygotowywał dla mnie posiłki.

Nie rozumiałam, co to oznacza. Przez chwilę myślałam, że sugeruje, jakoby hrabia usiłował się jej pozbyć. Czyżby ta rozmowa zawierała oszczerstwo? - pytałam sama siebie.

- Jest całkowicie pani oddana - stwierdziłam.

~ Dobrze mieć kogoś takiego - odparła. Zdawało się, że z pewnym wysiłkiem porzuca temat swoich dolegliwości. - Czy widziałas hrabiego po swoim przyjeździe? - zapytała.

Powiedziałam jej, że tak.

Czy wspomniał ci o małżeństwie Marguerite?

Nie - odpantam, nieco zaskoczona.

Da jej trochę czasu, by odzyskała spokój. To dobra partia. Pan młody pochodzi z jednego z najznakomitszych rodów Francji. Pewnego dnia odziedziczy wszelkie tytuły i posiadłości.

Czy należy powiedzieć o tym Marguerite?

Jeszcze nie. Spróbujesz przyzwycząć ją do tej myśli? Hrabia mówi, że masz na nią wpływ. On wymaga posuszenia, ale będzie lepiej, gdy ją przekonasz, że to dla niej dobre.

Madame, ona niedawno urodziła dziecko i straciła je.

Powinnoś mnie nazywać kuzynką Ursule. Ale czy hrabia nie mówił ci, że musimy traktować tę sprawę tak, jakby nigdy się nie zdarzyła?

Tak, kuzynko Ursule, ale...

Sadzę, że trzeba o tym pamiętać. Hrabia nie lubi, kiedy ignoruje się jego życzenia. Marguerite musi się przyzwycząć do tej myśli... może stopniowo... ale nie za wolno. Hrabia potrafi być niecierpliwy, a bardzo mu zależy, by wkrótce wydać Marguerite za mąż.

Nie sadzę, by było rozsądne poruszać teraz taki temat. Wzruszyła ramionami i przykryła oczy.

Czuje się słabo - powiedziała. - Wezwij Nou-Nou.

Nou-Nou weszła nagle. Wydawało mi się, że była niedaleko i słuchała naszej rozmowy.

Chmknęła niecierpliwie i zerknęła na mnie.

- Zmoczyła ją pani. No już, mignonne, Nou-Nou jest przy tobie. Dam ci odrobinę wody królowej Węgier, dobrze? To zawsze pomaga. Przygotowałam ją dziś rano, jest cudownie świeża.

Wrocłam do pokoju, rozmyślając o hrabinie i o oddanej niańce. Zastanawiałam się, jakich innych niezwykłych ludzi spotkam w tym domu.

* * *

Wieczorem Margot uspokoiła się trochę i przyszła do mnie, kiedy się czesałam. Dzisiaj zjemy kolację w którejś z małych jadalni - oznajmiła. - Tylko rodzina. Ojcu zależy, by dzisiaj wieczorem nie było nikogo obcego.

Ciesz się. Wiesz, Margot, nie jestem przygotowana do życia na taką skalę. Kiedy zgodziłam się tu przyjechać, myślałam, że będę twoją towarzyszką. Nie wiedziałam, że awansuje do rangi kuzynki i wejde do towarzystwa.

Nie martw się. W odpowiednim czasie znajdziemy dla ciebie jakieś ubranie. To, co masz na sobie, na dzisiaj wystarczy.

Wystarczy! Moja najwspanialsza suknia! Mama miała rację, kiedy uznała, że potrzebuje nowych sukni.

Margot zaprowadziła mnie do przytulnej salki a manger... niewielkiej, ale pięknej iumeblowanej równie wspólnie jak pozostałe pokoje. Hrabia już czekał, a z nim dwóch młodych ludzi.

- Ach - powiedział - moja kuzynka Minelle. Czy to nie szczęśliwy traf, że podróżując po Anglii znalazłem moją kuzynkę? Etienne, Leon, poznajcie kuzynkę Minelle.

Dwaj młodzi ludzie skłonili się, a hrabia wziął mnie pod rękę. Palcami przyjaźnie pieszcząc moje ramię i dodawał odwagi.

- To, kuzynko, jest Etienne. Mój syn. Czy dostrzegasz podobieństwo?

Etienne jakby z napięciem oczekiwał mojej odpowiedzi.

- Podobieństwo jest wyraźne - odparłam, a on uśmiechnął się do mnie.

- A to Leon, którego adoptowałem, gdy miał sześć lat.

Polubiłem Leona od pierwszego wejrzenia. W jego wesołych oczach było coś, co do mnie przemawiało. Dopiero w dziennym świetle odkryłam, że były ciemnoniebieskie, niemal fioletowe. Miał bardzo ciemne włosy, trochę faliste i nie nosił peruki. Był dobrze, choć nie wykwintnie ubrany. Inaczej niż Etienne, wystrojony w surdut z guzikami z lapis lazuli i parę diamentów w fularze.

- Pomyślałem - rzekł hrabia - że skoro to pierwszy wieczór kuzynki Minelle w zamku, powinniśmy zjeść kolację en famille. Sczytnisz, że to dobry pomysł, kuzynko?

Przyznałam, że znakomity.

- A oto i Marguerite. Wyglądasz lepiej, moja droga. Wakacje dobrze ci zrobiły. Siadajmy. Zaraz podadzą kolację.

Kuzynko, ty obok mnie. Marguerite z drugiej strony.

Usiedliśmy postusznie.

- A teraz - rzekł hrabia - możemy porozmawiać. Rzadko się zdarza, że nie mamy gości. Ale skoro to pierwszy wspólny wieczór, pomyślałem, że w ten sposób łatwiej nas poznasz.

Miałam wrażenie, że śnie. Co on sugerował? Traktował mnie jak honorowego gościa.

Tutaj, droga kuzynko, jesteśmy w jednym z najstarszych zamków w kraju - powiedział. - Łatwo możesz się zgubić w labiryncie komnat i korytarzy. Czy nie tak, Etienne, Leonie?

Istotnie, panie hrabio - przyznał Etienne.

Obaj mieszkają tu od wielu lat - wyjaśnił hrabia - więc nie zwracają już na to uwagi.

Służacy podali mocno przyprawione danie, które specjalnie mi nie smakowało. Zresztą nie byłam głodna.

Leon przyglądał mi się z zaciekawieniem. Uśmiechał się ciepło i to dodawało mi odwagi. Zachowywał się całkiem inaczej niż Etienne, który, miałam wrażenie, był wobec mnie trochę podejrzliwy. Zastanawiałam się, czy coś wie o ostatnich wydarzeniach. Obaj wydawali mi się postaciami dość barwnymi, być może dlatego, że znalazłam już ich pochodzenie. Etienne chyba bardziej podziwiał hrabię niż Leon, w którym dostrzegłam pewną śmiałość i beztróskę.

Hrabia opowiadał o zamku, którego najstarsze części wykorzystywano tylko przy wielkich ceremoniach.

Jeden z was musi oprowadzić jutro kuzynkę Minelle po zamku.

Oczywiście - powiedział Etienne.

Domagam się tego zaszczytu - wtrącił Leon.

Dziękuję - odparłam z uśmiechem.

Etienne wypytywał o Anglie, więc odpowiadałam jak najlepiej, a hrabia słuchał uważnie.

- Powinnicie mówić po angielsku do naszej kuzynki - powiedział hrabia. - Tego wymaga uprzejmość. No już, rozmawiajmy po angielsku.

To utrudniło nieco rozmowę, gdyż ani Etienne, ani Leon nie opanowali dobrze tego języka.

Nie odzywałeś się, Marguerite - zauważył krytycznie hrabia. - Chciałem sprawdzić, w jakim stopniu poznałaś język naszej kuzynki.

Margot mówi po angielsku bardzo płynnie - zapewniłam.

Ale z francuskim akcentem! Dlaczego akurat naszym dwóm narodom najtrudniej jest opanować język s[^]siadów? Czy możesz mi to wyjaśnić?

To przez sposób, w jaki poruszamy ustami przy mówieniu. Francuzi rozwinęli mięśnie twarzy, których Anglicy nigdy nie używają. I odwrotnie.

Jestem przekonany, kuzynko, że na wszystko znajdziesz odpowiedź.

To prawda - wtrąciła Margot.

- A zatem odzyskałaś dar wynowy.

Margot zarumieniła się lekko. Zapytałam sama siebie, dlaczego, gdy już zaczynam lubić hrabiego, on musi to zepsuć jakąś niedelikatną uwagą.

Nie sądzę, by go kiedykolwiek straciła - oświadczyłam z pewną cierpkością. - Jak większość z nas Margot czasem nie ma ochoty na rozmowę.

Znalazłaś obróriczynie, Marguerite. Masz szczęście.

Zawsze wiedziałam, że to szczęście mieć Minelle za przyjaciółkę.

Wielkie szczęście - przyznał hrabia spoglądając na mnie.

Leon w dość słabym angielskim zapytał, gdzie spędziliśmy wakacje.

Nastąpiła chwila railczenia, a potem hrabia wyjaśnił po francusku, że w matym miasteczku niedaleko Cannes.

- Jakies piętnaście mil w głąb lądu - dodał.

Byłam zaszokowana tym, z jaką łatwością potrafi klamać.

- Nie znam zbyt dobrze tamtych okolic - rzekł Leon -

ale przejeżdżałem tamtędy. Ciekawie, czy znam to miejsce.

- Zwrocił się do mnie. - Jak się nazywało?

Nie oczekiwałam, że tak przedko znajdzie się w trudnej sytuacji. Rozumiałam jednak, że może to być pierwsza z wielu.

Zanim zdążyłam się odezwać, hrabia ruszył mi na pomoc.

- To było Framercy, prawda kuzynko? Przyznaje, że nigdy wcześniej o nim nie słyszałem.

Nie odpowiadałam, lecz Etienne wtrącił:

To pewnie jakaś mała wioska.

Jest ich tysiące rozrzuconych po całym kraju - przyznał hrabia. - W każdym razie spędzili tam kilka spokojnych tygodni. Tego właśnie potrzebowała Marguerite po swojej chorobie.

Niełatwo jest w tych czasach znaleźć we Francji spo-

kojne miejsce - zauważył Etienne, wracając do francuskiego. - W Paryżu nie mówią o niczym innym prócz deficytu.

Zauważ - rzekł hrabia, zwracając się do mnie - że przybyłaś do Francji w chwili, gdy kraj znalazł się w smutnej sytuacji. Jakże inaczej wyglądał piętnaście...

dwadzieścia lat temu. Zdziwiająca, jak łatwo gromadzą się chmury. Z początku tylko lekki cień na horyzoncie, a potem niebo ciemnieje. Działo się to stopniowo, ale niektórzy z nas dostrzegali to od dawna. Z każdym miesiącem cień jest groźniejszy. - Wzruszył ramionami. - Do czego zmierza Francja? Ktoż to może wiedzieć? Wiemy tylko, że to nadejdzie.

Może da się tego uniknąć - sugerował Etienne.

Jesli nie jest już za późno - mruknął hrabia.

Moim zdaniem jest za pozno. - Leonowi blysnely oczy. - Zbyt wiele nieudolnosc, zbyt wiele nedzy wsrod ludu, za wiele podatkow, a wysokie ceny zywnosci oznaczaj^ glod dla mnostwa rodzin.

Zawsze istnieli bogaci i biedni - przypomnial ran hrabia.

A teraz Sc| ludzie, ktorzy twierdz^j, ze nie zawsze tak bedzie.

MogJ} mowic, ale co moga zrobic w tej sprawie?

Niektorzy zapalehcy wierzs, ze potrafia cos zrobic. Gromadz, sie nie tylko w Paryzu, ale i w calym kraju.

Banda obdartusow - mruknaj hrabia. - Tluszcz, nie wiecej. Poki armia pozostaje lojalna, nie maj^ zadnej szan-sy. - Zmarszczyl brwi i zwrocil sie do mnie. - Przez cale stu-lecia trwajij niepokoje. W zeszlym wieku mielismy krola Ludwika XIV, Krola Slohce, najwyzszego wladce, i nikt nie smial kwestionowac jego potegi. Pod jego panowaniem Francja przewodzita swiatu. W nauce, sztuce i wojnie nikt nie mogl sie z nami rownac. Wtedy ludzie nie podnosili glo-su. A potem przyszedl jego wnuk, Ludwik XV... czlowiek czaruj^cy, ale nie rozumial ludzi. W latach mlodosci znany byl jako Ludwik Ukochany, byl bowiem niezwykle przy-stojny. Ale z czasem jego ekstrawagancje, niedbatosc, obojetnosc na wole ludu zmienily go w najbardziej znienawi-dzonego monarchy, jakiego miala Francja. Zdarzaly sie okresy, kiedy nie smial jezdzic po ulicach Paryza. Kazal zbudowac specjalna droge, by tego uniknac. Wtedy wlasnie monarchia przestala bye bezpieczna. Teraz maray dobrego i szlachetnego krola, ale niestety slabego czlowieka. Do-brzy ludzie nie zawsze sa dobrymi wladcami. Wiesz, kuzyn-ko, ze cnota i sila rzadko spia razem w pokoju.

- Nie zgodzilabym sie z tym - powiedzialam. - Nie zaprzeczy pan, ze swieci, ktorzy zgineli dla swej religii, czesto w cierpieniach, mieli dose siiy, towarzyszacej ich niewatpliwym cnotom.

Przy stole zapadla cisza. Margot wydawala sie troche za-lekniona. Zrozumialam, ze nie bylo tu w zwyczaju przery-wanie wypowiedzi hrabiego, zwlaszcza, by mu sie sprzeci-wic.

To fanatyzm - odparl. - Kiedy gina, wierza, ze robia to dla chwal. A czym jest pare godzin cierpienia dla calej wiecznosc rozkoszy... czy czegokoiwiek, w co wierza, ze spo-tka ich po smierci. A by skutecznie rzadzic, trzeba bye sil-nym i czasem dokonywac czynow. ktore urazaja kodeksy moraine niektorych.

Najwazniejsza cecha przywodcy jest sila.

Moim zdaniem sprawiedliwose.

Droga kuzynko, nczylas sie historii z ksiazek.

A jak ncz, sie inni?

Przez doswiadczenia.

Nikt nie zyje dostatecznie dlugo. Czy nigdy nie wolno nam osadzae czegos, czego sami nie doswiadczyalismy?

Jesli jestesmy rozsadni, ostroznosc lagodzi nasze sady. Movvitem ei o naszym krolu. Nie jest postacia krolewska, a zona, niestety, niewviele mu pomaga.

Slyszeliscie, jak teraz nazywaja krolowa? - vvtracil Etienne. -Madame Deficyt.

Obwiniaja ja o deficyt - wyjasnil Leon - bye moze slu-sznie, Podobno rachunki od jej .szvvaczek sa gigantyczne. Suknie, kapelusze, ekstrawaganekie przybrania glovvy, bale

w Petit Trianon i tak zwane wiejskie zycie w Le Hameau, gdzie doi krowy do miski z sewrskiej porcelany... ludzie mowiq o tym wszedzie.

Dlaczego nie moze dostawac tego, czego pragnie? -spylala Margot. - Nie prosila o przyjazd do Francji. Zostala zmuszona do malzehstwa z Ludwikiem.

Droga Marguerite - przerwal jej lodowato hrabia. -Corka Marii Teresy powinna bye zaszczycona poslubiajac delfina Francji. Zostala tu przyjeta z najwyzszym szacun-kiem. Zmarly krol byl! nia oczarowany.

Każda piękna młoda dziewczyna mogła go oczarować - zauważył Leon. - Wszyscy wiemy, jak za nimi przepadał. Im młodsze tym lepsze. Wiadomo to od skandalu w Pare aux Cerfs.

To nie jest odpowiedni temat na rodzinną kolację - upomniał go Etienne.

Nasza kuzynka jest kobietą światową - wtrącił hrabia.

- Rozumie takie sprawy. - I znowu zwrócił się do mnie. -

Nasz zmarły król, gdy się zestarzał, zaczął przejawiać nie tak znowu niezwykle zainteresowanie młodymi dziewczętami, które miał obowiązek dostarczać mu jego rajfur. Trzymał je w posiadłości otoczonej parkiem, w którym żyły jelenie, czyli w Pare aux Cerfs.

- Nie dziwię się, że przestał być Ludwikiem Ukochanym

- zauważyłam.

Był czarującym człowiekiem. - Hrabia uśmiechnął się wyzywająco.

Może inaczej niż pan pojmujesz czar.

Droga kuzynko, te dziewczęta wyrwano z nędzy. Tak być musiało. Nie można przecież wziąć cirek arystokracji. Nikt ich nie zmuszał i nawet nie ponaglał. Przyszły z własnej woli. Czasami przyprowadzali je rodzice. Male młoci-netki z ulic Paryża... dziewczęta, które nie miały szans, by zarobić na uczciwe życie. Wiele z nich musiało byś żyć wot w rozpuszczeniu i grzechu. Niektóre by pracowały, gdy by znalazły pracę, aż do śmierci, a przedtem chorowały na płucę albo traciły wzrok przy igle. Ich jedynym majątkiem była uroda... czasem na wysypisku śmieci rośnie róża. Zostały dostrzeżone, wybrane i nauczone, jak zabawiać króla.

A kiedy mu się znudziły? - zapytałam.

Fotrafiał okazując wdzięczność. Dawał im przyzwyczajony posąg, a rajfur znajdował im mezo i mogły żyć szczęśliwie. A teraz, kuzynko, moja droga adwokatka cnoty, wyjaśnij mi: czy lepiej, by te dziewczęta wiedły i umarły na wysypisku śmieci, czy w zamian za rezygnację z cnoty uzyskały życie pełne wygody, komfortu i może dobrych uczynków?

To zależy, jak wielką wartość nadawały cnotcie.

To wymijająca odpowiedź. Powinny raczej sprzedać swe ciała ciężkiej harownicy czy swemu władcy?

Mogę tylko powiedzieć, że nieszczesny jest system, pozwalający stawiać takie pytania.

To system, który istnieje nie tylko we Francji. - Spojrzył na mnie z powagą. - To system, przeciwko któremu ludzie teraz protestują.

Wszystko się utoży - wtrącił Etienne. - Turgot i Neckker odeszli. Zobaczymy, co może dla nas zrobić monsieur Callone.

Czy nie nudzimy mademoiselle Maddox naszą polityką? - spytał Leon.

Ależ skąd. Bardzo mnie to interesuje. Chciałabym wiedzieć, co się dzieje.

Cokolwiek się wydarzy - stwierdził Leon - dopasujemy się do tego. Takie mam wrażenie. Jeśli zmiana jest nieunikniona, musimy się do niej przyzwyczaić.

Nie chciałabym obserwować zmiany, która sprowadzi do chateau tłuszcze - mruknął Etienne.

Leon wzruszył ramionami, a Etienne dodał gniewnie:

- Dla ciebie może to być łatwiejsze. Lepiej niż niektórym pasowałoby do wiesniaczej lepianki.

Zapadła cisza. Hrabia spoglądał na Etienne'a i Leona z wyrazem rozbawienia i tolerancji. Twarz Etienne'a była wykrzywiona złością, a Leona pozostała nonszalancka.

- Istotnie, lepiej - rzucił lekko Leon. - Pamiętam dni mojego dzieciństwa. Nie byłem całkiem nieszczęśliwy czolgając się w błocie. Jestem pewien, że bez trudu mogłbym do tego powrócić. Miałem szczęście, że poznałem dwa światy.

Etienne milczał. Zastanawiałam się, jak często występują między nimi konflikty. Przyszło mi do głowy, że Etienne tak gorliwie podkreślający swe pokrewieństwo z hrabią, był niezadowolony z przybycia Leona, a Leon, choć tego świadom, wcale się nie przejmował.

Hrabia zmienił temat i zrozumiałam, że przyzwyczajony jest do prowadzenia rozmowy przy stole. Ciekawe, czy lubił wzbudzać takie burze i obserwować, jakie przynoszą rezultaty.

- Kuzynka Minelle będzie miała zła opinie o naszym kraju - powiedział. - Porozmawiajmy o sprawach, z których możemy być dumni. Mam nadzieję, że spodoba ci się Paryż, kuzynko. To wielkie miasto, stolica kultury, która, powiem bez przechwalek, nie ma sobie równej w świecie. Mam tam dom. Nazywamy go „hotelem” ale tak za dawnych czasów nazywaliśmy nasze posiadłości, więc nie jest to hotel w sensie, w jakim ty użyłabys tego słowa. Należy do rodziny od prawie trzystu lat. Tak, został zbudowany za panowania Franciszka I, kiedy we Francji powstały jedne z najpiękniejszych budowli na świecie. Sadzę, że odwiedzisz niektóre z naszych zamków nad Loarą i z przyjemnością pokazemy ci Paryż.

Mówił dalej o różnicach życia na wsi i w wielkim mieście. I tak minęła pozostała część kolacji.

Tok rozmowy wydał mi się dość nieoczekiwany. Byłam pewna, że matka uznałaby to za szokujące. Nie taka dyskusja słysełibysmy przy stole Derringhamów w obecności dam. Lecz ta rozmowa mnie ożywiła.

Po kolacji przeszliśmy do innego salonu i tam hrabia napił się brandy. Nalegał, bym spróbowała. Palila mi gardło, więc batam się wypić więcej niż kilka łyków, co, jak widziałam, bardzo go rozbawiło.

Kiedy połączony zegar wybił dziesiątą, hrabia oświadczył, że Marguerite powinna iść już do łóżka. Nie wolno nam zapominać, że jest jeszcze niedysponowana. Chciałby, aby jak najszybciej odzyskała zdrowie. Powiedziałysmy dobranoć i razem wrócilyśmy do pokojów.

Minelle - zaczęła Margot. - Nie wiem, jak to zniósę. Wiesz, co chcą zrobić, prawda? Zamierzają znaleźć mi męża.

Jeszcze nie - pocieszyłam ją. - Jesteś za młoda.

Za młoda? Siedemnaście lat to dostatecznie dużo.

Sadzę, że sama to udowodnilas.

Zauważyłaś, jak ojciec patrzył na mnie, gdy mówił o królu i królowej; o tym, jak przyjechała, by wyjść tu za mąż. To było ostrzeżenie. Wiem.

Istotnie, konwersacja była trochę niezwykła.

Chcesz powiedzieć risqué. Cała ta rozmowa o Pare aux Cerfs. Moim zdaniem to było celowe. Ojciec mówił mi, że nie jestem już niewinna dziewczyna i oczekuje ode mnie rozsadku. Muszę wykonywać polecenia i to dla mojego własnego dobra... jak te dziewczęta w Pare.

Czy zawsze mówi się o takich rzeczach w obecności dam?

Margot milczała przez chwilę, a mój niepokój narastał.

Powiedz - poprosiłam. - Co o tym myślisz?

Wyraznie spodobałaś się ojcu, Minelle.

-Z pewnością powitał mnie bardzo grzecznie... i zdaje się, że z przyjemnością nazywa mnie kuzynką. Ale myślę, że to dziwne, iż poprowadził rozmowę w taki sposób.

Zrobił to celowo.

Zastanawiam się, dlaczego.

Margot pokręciła głową. Zapragnęłam zostać sama ze swoimi myślami, więc pożegnałam się i wróciłam do mojego pokoju.

Pokojowka zapalila swiece i w ich swietle sypialnia wygladala czarujaco. Nigdy jeszcze nie ogladalam takich luksusow. Wciaz myslalam o tych dziewczetach, zabieranych z nedznych ulic i przenoszonych do miejsca takiego jak to. Co wtedy czuly? Usiadlam przy lustrze i wyjelam spinki, a wlosy opadly mi na ramiona. Blask swiec zawsze schlebia, wiec wygladalam niemal pieknie. Oczy blyszczaly mi podnieceniem, tym bardziej wyraźnym, ze zabarwionym lekiem. Skora zarozowila sie lekko.

Zerknelam przez ramie na drzwi. Z ulga zauwazylam, ze w zamku tkwi klucz. Natychmiast podeszlam, by je zamknac i wtedy uslyszalam czyjes glosy. Stanelam nieruchomo z reka na kluczu, gotowa, by go przekrecic. Kroki minely moje drzwi. Nie moglam sie powstrzymac, by nie uchylic ich lekko i nie wyjrzec. Zobaczylam plecy Etienne'a i Leona. Co wiecej, slyszalam ich slowa.

Ale kim ona jest? - mowil Leon.

Kuzynka! - To Etienne. - Jakis nowy pomysl. Przypuszczam, ze to nowa metresa. Wydaje mi sie, ze jeszcze nie.

-Ale bedzie nia... i to wkrótce. To nowy sposob... zeby sprowadzac je do chateau. Zamknelam drzwi i drzacymi palcami przekrecilam klucz. Potem usiadlam przed lustrem i przez moment ze zgroza patrzylam na swoje odbicie. Po chwili powiedzialam glosno:

- Musisz wyjechac jak najpredzej.

Tej nocy niewiele spalam. To, co slyszalam, wstrzasnelo mna tak gteboko, ze sama siebie probowalam przekonac, iz zle pojetam znaczenie stow. Ale znajac zta slawe hrabiego, pojmowalam, ze wnioski Etienne'a i Leona byty dose logiczne. Co mam zrobic? Spalitam za soba mosty, sprzedajac meble z pensji. Najwyrazniej nie nalezalo opuszczac Anglii. Powinnam zrozumiec, dlaczego hrabia sie mna interesuje. Wiedzialam, jakim jest czlowiekiem. A jednak kiedy zaproponowal mi wyjazd z Margot, oferta wydawala sie rozsadna. Margot potrzebowała kogos, kto by sie nia zaopiekowal i pomogl w trudnych chwilach, a ja oczywiscie pasowalam do tej roli. Wierzylam, ze w chateau zostane jej dama do towarzystwa i bedezyla tak, jak zwykle towarzyszki czy guwernantki: we wiasnym pokoju, gdzie pomiedzy pokojami sluzby a apartamentami pracodawcy. Wyobrazalam sobie, ze mniej wiecej za rok, po slubie Margot, zaoszczedze dose pieniedzy, zyskam dose obyeya i doswiadczenia, by wrocic do Anglii, zalozyc pensje i zajac sie nauka francuskiego.

Moze do tego ezasu, myslalam, Joel Derringham znajdzie odpowiednia partie, a sir John i lady Derringham zrozumieja, ze to, co okreslali pewnie jako „odrobina nierozsadku”, dobieglo kofica i przysla mi nowe uczennice.

Jednak zachowanie hrabiego i komentarze, jakie podsluchalam, swiadczyly wyraznie, ze musze stad wyjechac.

Kiedy rankiem uslyszalam pierwsze halasy, wstalam i otworzylam drzwi. Po chwili zjawila sie sluzaca z goraca wodca. Umylam sie i ubralam, a potem zajrzalam do pokoju Margot.

Wydawala sie weselsza i o wiele spokojniejsza. Pomyslalam, ze lepiej od razu przejsc do rzeczy.

Margot - powiedzialam. - Uwazam, ze moja pozyeja tutaj jest troche nienormalna. Co? - zawolala.

To znaczy falszywa.

O co ci chodzi? A jaka jest twoja pozyeja?

To wlasnie musze ustalic. Myslam, ze bede tu zatrudniona. Dostane pieniadze za to, ze bede twoja towarzyszka, pomoge ci w tych trudnych chwilach i naucze angielskiego. A nagle sie okazuje, ze jestem kuzynka i traktuja mnie jak goscia. Wiesz, ze ta bajka z kuzynka jest konieczna. I tak zawsze traktowalam cie jak przyjaciolke.

Tak, ale reszta domownikow...

Chodzi ci o ojca. Och, jest znany ze swego ekscentry-

zmu. W tej chwili bawi go fakt, że jesteś kuzynka. Jutro może zdecydować, że jesteś dama do towarzystwa jego córki i tak cię będzie traktować. Nie jestem przygotowana na to, by wynosić mnie tak i odrzucać. Musisz zrozumieć, Margot, że nie jestem odpowiednio wyposażona, by być w takim towarzystwie.

Mylisz o sukniach. Załatwimy to. Możesz wziąć kilka moich... albo uszyć nowe. Wkrótce pojedziemy do Paryża i tam kupimy materiały.

Nie mam na to środków.

- To pojedź na nasz rachunek. Tak zwykle robimy.

- Ty owszem... może Étienne i Leon. Należysz do rodziny. Ale ja nie. Muszę wrócić do Anglii i chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego.

Oczywiście jej z leką.

Minelle, proszę, błagam cię, nie zostawiaj mnie. Jeśli wyjedziesz, zostanę całkiem sama... Czy nie widzisz tego?

Nie mogę zostać tu w takim charakterze, Margot. To poniżające.

Nie rozumiem cię.

Ale nie potrafiłam zmusić się, by powiedzieć: twój ojciec zamierza uczynić ze mnie swoją metrese. Bizmiałoby to tak dramatycznie i absurdalnie. Zresztą mogłam się zrozumieć całą sytuację. To, że ci dwaj młodzi ludzie mówili o mnie, zdawało się oczywiste. Ale przecież mogłam się mylić.

Margot chwyciła mnie za rękę. Balam się, że znowu wpadnę w histerię.

Przeraziła mnie wtedy, gdyż w czasie takiego ataku wyglądała jak szalona.

- Minelle, obiecaj mi... obiecaj... Nie mogę stracić ciebie i Charlota. Poza tym musimy go znaleźć. To mi się nie uda bez ciebie. Obiecaj mi. Nie puszczę cię, dopóki mi nie obiecasz.

- Nie wyjadę oczywiście bez uprzedzenia. - I dodałam słabo: - Poczekam. Zobacz, co się stanie.

To ją zadowolilo.

Leon pokaze mi zamek - powiedzialem i zerknelam na zegarek. - Juz niedlugo bedzie czekal na mnie w biblio-tece.

To niedaleko salonu, w którym jedliśmy wczoraj wieczorem.

Margot - spytałam - co sędzisz o Étienne i Leonie?

Co o nich myślisz? Są dla mnie jak bracia. Zawsze tu byli.

Chyba ich lubisz?

- Tak... w pewien sposób. Leon zawsze był dokuczliwy, a Étienne ma o sobie wysokie mniemanie. Étienne jest zazdrosny o wszystkich, na których papa zwraca uwagę. Kiedyś, gdy papa rozgniewał się na Leona, krzyknął: „Możesz wracać do tej swojej lepianki!” I Leon zaczął szykować się do odejścia. Miałam wtedy około piętnastu lat. Pamiętam to dobrze. Nastąpiła straszliwa scena. Ojciec zbił go i zamknął w pokoju. Ale myślałam, że podziwiał Leona. Widzisz, kiedy zabił jego bliźniaka, przyrzekł, że zapewni mu wykształcenie i będzie traktował jak członka rodziny. Gdyby Leon odszedł, papa nie mógłby wypełnić przyrzeczenia. Dlatego musiał zostać.

Ale chciał zostać.

Oczywiście, że chciał. Z pewnością nie wróciłby do nędzy. Daje żywność i pieniądze swojej rodzinie. Są od niego uzależnieni.

To ładnie, że nie odwrócił się od nich.

Nigdy by tego nie zrobił. Oczywiście Étienne jest całkiem inny. Jest zachwycony swoim pobytym tutaj i tym, że papa uznaje go za syna. Jedyne, co go irytuje, to nieprawdopodobne pochodzenie. Myślę, że papa też tego żałuje. Étienne ciągle ma nadzieję, że zostanie uznany za prawego potomka.

Czy to możliwe?

Mozna cos zrobic w tej sprawie. Etienne bylby zachwycony, gdyby zostal przyszłym hrabiej i dziedzicem. S[^]dze, ze papa uczynilby go swoim spadkobierca, ale w glebi duszy

spodziewa sie, ze maman umrze i znów bedzie sie mogl oze-nic. Nie jest jeszcze za stary. Ozenil sie z mamEj, kiedy mial siedemnascie lat. Z pewnoscia ma nadzieje, ze pewnego dnia bedzie mial syna z prawego loza.

Jakie to straszne dla twojej matki.

Ona go nienawidzi, a on nie} pogardza. Baiaby sie, gdyby nie Nou-Nou. Ona nie ufa ojcu i nigdy nie ufala. Natu-ralnie jej zdaniem nikt nie bylby odpowiedni dla jej mi-gnonne Ursule. Nou-Nou byla jej niahkq, a sama wiesz, jakie sa niahki. Byla tez moj[^] niahkq, ale mama na zawsze zostala tq jedyn[^]. A kiedy sie rozchorowala, Nou-Nou nie chciala, by cos przeszkodzilo jej w opiece nad mam[^]. To dose klopotliwe dla ojca, gdyz Nou-Nou upiera sie, ze bedzie sama gotowala wszystko, co mama jada.

Co za straszliwe sugestie! Dziwie sie, ze nie kaze jej odejsc.

Bawi go. Zawsze szanowal ludzi, ktorzy go bawia[^] i po-trafi[^] sie mu sprzeciwic. Zastanawiam sie wiec, czemu wszyscy tego nie robicie.

Chcemy, ale jakos tak wychodzi, ze gdy stajesz przed nim i widzisz go rozgniewanym, kiedy wygl[^]da jak sam diabei, opuszcza cie odwaga. Przynajmniej tak sie dzieje ze mn[^]. Tak samo z Etienne'em. Nie jestem pewna, jak jest z Leonem. Sprzeciwil mu sie raz czy dwa. Nou-Nou bedzie chronic moja matke, chocby miala to przyplacic zyciem.

Ale to sugeruje, ze on planuje morderstwo.

Zabil brata Leona.

To byl wyjiadek.

Tak, ale maty zginah

Zadrzalam, Mocniej niz kiedykolwiek czulam, ze powin-nam wracac do domu.

Nadszedl czas, bym poszla na spotkanie z Leonem, wipe zesztam po schodach.

Speszylam sie, gdyz zastaiam w bi-bliotece hrabiego. Siedzial w t'otelu i czytala ksiazke.

Biblioteka robila duze wrazenie. Stal tarn ogromny kan-delabr i poiki peine ksiazek. Sufit byl malowany, a wysokieokna zdobily aksamitne kotary. Ale w tej chwili widzialam tylko hrabiego.

- Witaj, kuzynko - powiedzial wstajac. Podszedl, ujal

moja dloh i ucalowal. - Wygladasz swiezo jak poranek

i rownie pieknie. Mam nadzieje, ze dobrze spalas.

Zawahalam sie.

Tak dobrze, jak to mozliwe w obcym tozku. Dziekuje bardzo.

Spalem w tak wielu obcych lozkach, ze zupełnie to na mnie nie wplywa.

Przyszlam spotkac sie z Leonem, ktory mial mi poka-zac zamek.

Zwolnilem go. Powiedzialem, ze zajme jego miejsce.

O! - bytam zaskoczona.

Mam nadzieje, ze nie jestes niezadowolona. Pomysla-tem, ze sam powinienem oprowadzic cie po zamku. Jestem z niego dumny.

To naturalne.

Nalezy do rodziny od pieciuset lat. To dlugi czas, praw-da, kuzynko?

Bardzo dlugi. Mysli pan, ze powinniśmy odgrywac te farse kuzynostwa, gdy jesteśmy sami?

Prawde mowiac, podoba mi sie mysl o tobie, jako mo-jej kuzynce. Czy podzielasz to uczucie?

Szczerze mowiac, uwazam to pokrewienstwo za tak ab-surdalne, ze nigdy nie bralam go powaznie. Bylo konieczne, kiedy Margot...

Uniosi reke.

Pamietaj, ze zakazaiem wspominc ci o tej sprawie.

To nonsens, zwtaszczu ze ta spravva jest przyczyna mo-jego przyjazdu tutaj.

-To tylko manewr... tak jak gambit w szachach. Grasz w szachy, kuzynko? Jesli nie, naucze cie.

Powiedzialam, ze graiam czasem z matka. Nauczyla sie od ojca, ale moje umiejetnosci na pewno nie dorovnuja jego.

Jestem pewien, ze mi dorownasz. Juz oczekuje tych wieczorow nad szachownica. A teraz rozpocznijmy nasza wycieczke. Wejdzimy na wielkie schody i potem znajdzie-my sie w naprawde starej czesci zamku.

Bardzo chetnie - odparlam.

Bede lepszym przewodnikiem od Leona. W koncu to nie do jego rodziny nalezy od wiekow ten zamek. I chociaz w naturalny spos(3b przyjmuje honory, nigdy nie zapomina, skad sie biora. Etienne jest taki sam. Sa vv zyciu sprawy, ktore powinny bye zapomniane, i te, o ktorych nalezy pa-mietac. Madrym jest czlowiek, ktory potrafi je rozpoznać, gdyz bedzie szczesliwy. A czyz szczescie nie jest celem nas wszystkich? Najmadrzejszy z ludzi jest najszczesliwszym z ludzi.

Zgadzasz sie, kuzynko?

Tak, chybatak.

Jestem zachwycony. W koncu znalezlismy temat, co do ktorego sie zgadzamy.

Mam nadzieje, ze nie bedzie sie to zdarzac zbyt czesto. Lubie krzyzowac z toba miecze.

Dotarlismy do wielkiego dziedzicwa, gdzie, jak mi powiedzial, a wczesniej wspominala Margot, odbywaly sie turnieje.

Spojrz na te schody. Robia wrazenie, prawda? Popairz na te kamienie wytarte w ciagu wiek(5w przez tysiace stop. Goscie tego domu spacerowali po schodach w gore i vv dol, gdy chcieli zaczerpnac svwiezego powietrza. A kiedy trval turniej, uzywali tych stopni jako siedzeii. Tutaj, na pode-scie u szczytu, siedziala w otoczeniu najwazniejszych gosci moja rodzina i stad przygladala sie walkom. Na tym samyin podescie wydawali wyroki jak krolowie i wymierzali spra-wiedliwosc zloczyncom. Bye moze skazywali ich na pobyt vv loehach, z ktorych wielu juz nie wychodzilo. To byly okrutne czasy, kuzynko.

Wierze, ze w dzisiejszym swiecie jest mnie j okrucien-stwa - powiedzialam.

Polozył mi dloh na ramieniu i odparł:

- Nie jestem tego pewien. Miejmy nadzieje, ze uda się uniknac katastrofy, gdyz Bog jeden wie, co sie z nami sta-nie, gdyby nadeszia.

Zamilkl na chwile, a potem zaczal opowiadac, jak zebra-cy zajmowali stanowiska przy sklepieniu podtrzymujacym wielkie schody. W dni, kiedy hrabiowie Silvaine wydawali turnieje, zdobywali bogata jatmuzne.

- Z tego podestu mozna wejsc do glownych komnat zamku. Chodz, kuzynko. Oto hoi.

- Jest olbrzymi - zauwazylam.

- Musiat taki bye. Prowadzili dom otwarty. Tutaj pan te go zamku przyjmowal poslancow, osadzal tych, ktorzy zle postepowali, zwolywal poddanych, gromadzil wasali, gdy wyruszał na wojne.

Zadrzalam.

- Zimno ci, kuzynko?

Lekko dotkнал mojego ramienia, a kiedy mozliwie naj-delikatniej usitolalam sie odsunac, zauwazyl to i usmiech-nal sie.

Nie - odparlam. - Myslalam tylko o wydarzeniach, ktore mialy tu miejsce przez wieki. Mam niemal wrazenie, ze zostal po nich jakis slad.

Jestes obdarzona wyobraznia. To dobrze. Znajdziesz tu wiele rzeczy, ktore cie zainteresuja.

Obejrze je z ciekawoscia... - cos kazalo mi dodac -podczas mojego krotkiego pobytu.

Mam nadzieje, droga kuzynko, ze twój pobyt nie be-dzie krotki.

Zdecydowalam, ze musze wyjechac, gdy tylko Margot odzyska zdrowie.

Może znajdziemy inny powód, by cie tu zatrzymać.

Mocno w to wątpię. Doszłam ostatnio do wniosku, że moje miejsce jest jednak w Anglii... na pensji. Tego się wyuczyłam.

Jeśli wolno mi zauważyć, nie pasujesz do tej roli.

Z pewnością może pan tak uważać, ale paska opinia nie zmieni moich zamiarów.

- Myślę, że jesteś zbyt rądra, by działać pochopnie. Na <

pensji nie zarobisz na życie. Czyż nie opuściłaś jej właśnie

z tego powodu? Ta tchorzliwa kreatura, Joel, wpędził cie i s

w nielaskę u swojej rodziny i wyjechał. Mogę tylko pogardzić takim czynem.

- To wcale nie było tak.

Uniosł brwi.

Wiem, że mu się podobałaś, co w pełni rozumiem, ale ? gdy papa strzelił z bata i powiedział: jazda, pojechał. |

Ściśle, że sir John, jak inni rodzice, oczekuje od swego i potomstwa posłuszeństwa.

Twój szlachetny Joel nie jest dzieckiem. Można by się spodziewać, że postawi na swoim. Ale nie. Uważam, że w miłości ważne jest zdecydowanie.

To nie jest kwestia miłości. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi: ciolmi. Zresztą uważam

ten temat za niesmaczny. Czy mo-

zerny dalej wiedzac zamek? Skinal glowa.

Pragnę cie zadowolić - oświadczył. - Za tym holem jest komnata, będąca rodzajem salonu. Tam oraz w alkowie mieszkali pan i jego dama. Jak widzisz, zbudowano to jako fortece. Wygoda nie była tak ważna jak solidne mury.

Ta komnata jest niemal tak wielka jak hoi.

Tak, tutaj przyjmowali goście. Ustawiano stoly na koźlach, a na podwyższeniu stół honorowy. Tam zasiadał pan tego zamku, jego dama i najważniejsi goście. Po posiłku stoly wynoszono, a goście siadali wokół wielkiego ognia... tutaj w samym środku...

Wyobrazam ich sobie, jak siedzą i opowiadają histo-rie...

I śpiewają pieśni. Minstrele często tu bywali. Zwykle wędrowali po kraju, odwiedzając zamki i znaczne domy, gdzie mogli śpiewem zarobić na kolację.

Cieżko pracowali, biedacy, i często spotykali się z niewdzięcznością. Zdarzały się wypadki, gdy odmawiano im zapłaty po występie.

Mam nadzieję, że nigdy w tym zamku.

- Ja również. Moi przodkowie byli dzicy i samowolni, ale chociaż slyszalem opowiesci o ich niegodziwosci, me doty-czylo to skapstwa. Bylismy rozrzutni, nieopanowani pod kazdym wzgledem, ale nigdy nie slyszalem o odmowie za-ptaty komus, kto dobrze nam sluzyl. Ten duzy stol, ktory tu widzisz, byl wyniesiony ponad inne, tak, bysmy mogli obserwowac pomniejszych gosci. Zaczowalismy te czesc chateau bez zmian i uzywamy jej tylko przy okazji wielkich ceremonii. Lubie przypominal sobie, jak zyli moi przodkowie. Oczywiscie nie pokrywamy podlogi sitowiem. Coz to za nieprzyjemny zwyczaj! Czesto konieczne bylo okadzanie. Och, kuzynko, jestes zdziwiona. Nie wiesz, co to jest okadzanie? Przyznaj. W koncu tryumfuje.

Tryumfuje? - powtorzytam. - Nie rozumiem, dlaczego pan sądzi, że uważam się za wszechwiedzaca.

To dlatego, że jesteś tak wykształcona i cały czas wy-daje mi się, że każde siarcie kochczy się twoim zwycięstwem.

-A skąd się bierze ta... walka bez broni? - zapytałam szorstko.

To chyba sedno naszego związku.

Nasz związek jest związkiem pracodawcy i pracowni-ka. I moim obowiązkiem jest zadowalająca praca, a nie sta-wwanie \v szranki.

Tylko raz zbilem cie z tvopu, kuzynko. Jeszcze zanim zostalismy kuzynami, kiedy zakradlas sie do mojej sypialni i zostalas sciuvytana, Wygladalas jak niegrzeczne dziecko i przyznaje, że nmię wviedy oczarowalas.

Powinien pan chyba zrozumiec...

Ależ rozumiem, rozumiem doskonale. Wiem, że muszę ostrożnie dążyć do celu i wiem, że jesteś gotowa do ucieczki. Coż to by było za tragedia... dla mnie... a może i dla ciebie. Nie intryguj się, mała kuzynko. Powiedziałem już, że pochodzę z linii ludzi porwanych, lecz jestem gwałtowny wtedy, gdy wymaga tego sytuacja.

W niezwykły sposób potoczyła się ta rozmowa. która zaczęła się od mojej nieznajomości słowa... to było okadzanie?

Mало prawdopodobne, byś je знаła, gdyż na szczęście niemal wyszło z użycia. Oznacza perfumowanie poprzez palenie jałowca lub wschodnich pachnidel.

Robiło się to, gdy odor sitowia był nie do zniesienia.

Z pewnością łatwiej byłoby po prostu usunąć sitowie.

Wymieniano je od czasu do czasu, ale odor był tak mocny, że pozostawał. Spójrz na te kufry. Trzymano w nich nasze skarby... złote i srebrne naczynia i oczywiście futra... sobole, gronostaje i popielice. Gdy były zamknięte, można je było wykorzystać do siedzenia, gdyż zawsze brakowało tych siedzeń wykutych w ścianie. Wielu gości siadało na podłodze, zwłaszcza przy ogniu, zimą. Przez te komnaty przechodzimy do alkowy. Tutaj przyszło na świat wielu moich przodków. Nasze kroki rozbrzmiewały echem na kamiennej posadzce. W komnacie nie było łoża, jedynie kilka ciężkich mebli. Wyglądały, jakby ich używano, nim powstała nowsza część zamku.

Z tej komnaty przeszliśmy do kilku mniejszych, dość oszczędnie umeblowanych, o kamiennych ścianach i podłodze.

- To dom średniowiecznego szlachcica - powiedział hrabia.

- Nie dziwnego, że z czasem musieliśmy wybudować sobie bardziej eleganckie mieszkanie. Zapewniam cię, że byliśmy dumni z naszych zamków.

Za panowania Franciszka I kwitło budownictwo. Szliśmy za przykładem króla, który

był wielkim miłośnikiem sztuki. Powiedział raz, że ludzie

mogą stworzyć króla, ale tylko Bóg tworzy artystę. Interesowała go architektura, a więc moda nakazywała, by jego

przyjaciele też się tym interesowali i współzawodniczyli ze sobą w budowie pięknych domostw. Budowaliśmy częściowo,

by okazać nasze bogactwo, a częściowo, by oddawać się

sekretnym praktykom. Stały ukryte komnaty, tajne przejścia,

o których prócz nas nie miał wiedzieć nikt. Ale może pewnego dnia pokaże ci nasze. Jedną z wielkich dam kazała ścinać głowę architektowi, by mieć

pełną pewność, że nikomu nie zdradzi tajnych planów jej domu.

Dość drastyczny środek.

Lecz musisz przyznać, że wyjątkowo pewny. Och, droga kuzynko, z jaką

przyjemnością cię szokuje!

Obawiam się, że muszę zmazać tę przyjemność, mówiąc, że nie wierzę w tę

historię.

A to dlaczego? Pan na zamku, a oznacza to cała wielka posiadłość, jest

najwyższym władcą. Poddani nie mogą kwestionować jego rozkazów.

Mam więc nadzieję, że nie planuje pan użyć władzy w taki sposób.

To może zależeć od tego, jak wielka jest pokusa.

Przypuszczam, że w tym zamku mieszkało wielu ludzi - powiedziałam, zmieniając

temat. Nie było to dobrze widziane, jako że tylko hrabia mógł decydować, czy

temat został wyczerpany.

Uniosł brwi, jakby chciał mi o tym przypomnieć, ale zmienił zdanie.

- Bardzo wielu - przyznał. - Giermkowie, tak ich nazywano,

zarządzali różnymi działami gospodarstwa. Był też podstoli, szambelan, podczasy. Wielu pochodziło ze szlacheckich rodzin i przygotowywało się do rycerskiej służby.

Było to wielkie domostwo. Oczywiście ważną część zamku

stanowity stajnie. Nie mieliśmy wtedy powozów, trzymaliśmy za to najrozmaitsze konie: pociągowe, wierzehowe i najpiękniejsze rumaki dla pana na zamku. W zamian za służbę, władca kształcił swoich giermków, a jego bogactwo i pozyje szacowano po liczbie giermków, którym pomagał. Ten zwyczaj już nie istnieje, chociaż przypuszczam, że Etienne i Leon są w pewnym sensie dzisiejszymi giermkami. Włóżna ich tak określić. Otrzymały wykształcenie i wychowanie, które ma wyznaczyć ich pochodzenie. Są tutaj, ponieważ mam coś wobec ich rodziców. Tak, można powiedzieć, że to podobna sytuacja. A tu następna komnata, która, muszę ci pokazać, to Chambre des Pucelles, komnata pańien. Zajrzałam do sporego pokoju. W kącie stał kolowrotek, a na ścianach wisiały gobeliny. Dzieci dam dworu - wyjaśnił hrabia. - Widzisz, że to dobrze oświetlony pokój. Wyobraź sobie je wszystkie zajęte pracą, pochylone nad igłami. Panny także przyjmowano na zamek. Musiały pochodzić z dobrych domów i mieć zdolności do haftu. Umiejętności hafciarskie uważano za niezbędne dla osób dobrego pochodzenia. A ty, droga kuzynko, jak sobie radzisz z igłą? Obawiam się, że zupełnie brak mi dobrego pochodzenia. Szyje tylko wtedy, gdy to konieczne. Ciesze się. Haft źle wpływa na oczy i postawę. Jest wiele innych zajęć odpowiednich dla kobiety. Co przedstawiają te gobeliny? Jak wojna między Francją i nieprzyjaciółmi... Anglikami, przypuszczam. Jak zwykle. I Francuzi, jak stądże, zwyciężają. Oczywiście. To tkalce Francuzki. Narody tworzą gobeliny tak, jak tworzą podręczniki historii. To zadziwiająco, jak odpowiednie obrazy czy słowa mogą zmienić porażkę w zwycięstwo. Nie uczono mnie nigdy, abym wierzyła, że Anglicy nie zostali wypędzeni z Francji. Moja mama i ja nie próbowałyśmy też uczyć tego innych. Jesteś bardzo mądra nauczycielka, kuzynko. Sądzę, że drwił ze mnie, ale to mnie bawiło. Lubię słuchać jego głosu, obserwować emocje malujące się na twarzy, ruchy tych pięknych brwi, skrzywienia warg. Lubię tam mu okazywać, że mimo iż rządzi wszystkimi domownikami, ja nie uznaję jego władzy. Czuję się ożywiotą jak rzadko kiedy przedtem. Lecz przez cały czas wiedziałam, że zgudnie ze wszystkim, czego mnie uczono, powinnam planować swój wyjazd.

- Guwernantka siedziała z damami dworu w ich komnacie - ciągnął dalej. - Wyobrażam sobie ciebie w tej roli. Te złote włosy rozpuszczone, a może zaplecione w warkocze i jeden z nich opadający na twoje ramie. Spoglądałabyś bardzo surowo, gdyby ktoraś z nich naszyta krzywy ścieg, mówiąca za dużo lub zbyt frywolnie. Ale lubiłabyś ich ploteczki, wszyskie o niecnych czynach, jakie mają miejsce w zamku... może w wyższych sferach. Karcilałabyś je, ale z nadzieją, że będą plotkowały dalej, gdyż potrafisz być zakłamaną, kuzynko. Dlaczego pan tak sądzi? Ponieważ to odkryłem. Mówisz, że planujesz powrót, a przez cały czas wiesz, że pragniesz tu zostać. Patrząc na mnie z dezaprobatą, ale zastanawiam się, jak głęboko ona sięga. Zaskoczył mnie. Czy to możliwe, że oszukiwałam sama siebie? Odkąd go poznałam, byłam niepewna wszystkiego, a zwłaszcza siebie. Instynkt mówił mi, że powinnam wyjechać, zanim bardziej się wplacze, a jednak... Może miał rację.

Byłam zaklamana. Wmawiałam sobie, że planuje wyjazd, kiedy wiedziałam, że chce zostać.

Nie mnie wypada aprobować czy dezaprobować - odparłam szorstko.

Sądze, że lubisz moje towarzystwo. Jezysz się, lubisz się przekomarzać...

Szczerze mówiąc, wywieram na tobie takie samo wrażenie, jak ty na mnie. A to jest coś, czym powinniśmy się cieszyć... nie zwalczac.

Monsieur le comte, pan się myli.

To ty się mylisz, zaprzeczając prawdzie i nazywając mnie monsieur le comte, kiedy wyraźnie nakazałem, byś mówiła do mnie Charles.

Nie sadowię, że to rozkaz, który muszę koniecznie wykonać.

Należy wykonywać wszystkie moje rozkazy.

Ale nie jestem jednym z pańskich giermków. Mogę już trochę wyjechać. Nie mogę tu nie zostać.

Twoje uczucie dla mojej córki. Ta dziewczyna jest w smutnym stanie. Nie podobał mi się ten jej wczorajszy atak hysterii, czuje się niezręcznie. Ty możesz ją uspokoić. Możesz przemówić jej do rozsądku. Wkrótce będzie musiała wyjść za mąż. Co do tego jestem zdecydowany. Chce, byś z nią została... póki nie wstąpi bezpiecznie w małżeński związek. Potem możesz pomyśleć o wyjeździe. Przez ten czas będą płacić pewne sumy na twój rachunek, tak żebyś miała dosyć, by otworzyć szkołę... może w Paryżu, gdzie uczyłabyś angielskiego. Mogłbym ci posłać tak wielu uczniów jak sir John w Anglii. To małżeństwo nastąpi niebawem. Marguerite wykazała, że jest do niego wystarczająco gotowa. Wiem, że ty jesteś rozsądną kobietą. Nie proszę przecież o wiele, prawda?

Chciałabym wiedzieć, jak rozwinięta sytuacja - powiedziałam ostrożnie. -

Jednak wole nie składać obietnic.

Ale przynajmniej pamiętaj o naszej biednej Marguerite.

Powtórzę, że oczywiście będę pamiętać.

Przeszliśmy przez starą część chateau do tej, która zbudowano trzysta lat później, dominował tu wytworny XVI i XVII-wieczny styl.

- Te części stopniowo poznasz, gdyż tu właśnie mieszkamy. Najstarsze skrzydło chciałem ci pokazać osobście.

Wycieczka dobiegła końca. Nastroj hrabiego zmienił się; stał się nieco poważny.

Zastąpiła się, dlaczego. I chociaż bawiło mnie jego towarzystwo, z ulgą zostałam sama, mogłam przemyśleć to, co zostało powiedziane, gdyż czułam, że nasza rozmowa pełna była insynuacji.

Rozdział 8

Margot cierpiała po porodzie fizycznie i psychicznie. Łączyła się z dzieckiem i wciąż tęskniła za dzieckiem. Bez wątpienia byłam jej potrzebna. Żalowałam jej, ponieważ rozumiałam, że czuje się trochę zagubiona przy własnej rodzinie. Przy takich rodzicach nie było nic zaskakującego i tym bardziej czułam wdzięczność za miłość i mądrość mojej matki... wspanialszy dar niż ten, który otrzymała biedna Margot z całym swym arystokratycznym pochodzeniem i bogactwem. Co do Etienne'a i Leona, choć wychowywali się razem, trudno ich było uznać za braci.

Nou-Nou rozumiała Margot, gdyż była jedną z nielicznych osób dopuszczonych do tajemnicy. Nakazała jej zostać w łóżku przez kilka dni na diecie, która jej doznała. Dieta zawierała jakieś wywary, sprowadzające na Margot sen. Byłam pewna, że jej to pomaga. Wydawała się weselsza i budziła się w lepszym nastroju.

Dzięki temu miałam czas dla siebie. Etienne i Leon postanowili zachowywać się wobec mnie przyjaźnie. Wyruszyłam na przejażdżkę z każdym z nich, i gdy wspominam to teraz, zdarzenia te były niewątpliwie znaczące.

Po południu tego dnia, kiedy hrabia oprowadził mnie po starej części zamku, Etienne zapytał, czy mam ochotę wyjechać z nim na spacer. Powiedział, że chce mi pokazać okolice.

Zawsze lubiłam kochać jazdę, nawet na biednej starej Jenny, i z tęsknotą wspominałam moją Posag. Dlatego z ochotą przyjąłabym propozycję. W dodatku miałam swój elegancki kostium do jazdy. Byłam więc dobrze przygotowana. Jedyny problem stanowiło to, jakiego dosiąde konia. Etienne zapewnił mnie jednak, że znajdzie odpowiedniego w zamkowych stajniach. Miał rację. Stała tam piękna klacz. Nie jest zbyt płochliwa - oświadczył Etienne. - Och, wiem, że jest pani wspaniała amazonka, ale na początek... Nie wiem, skąd przyszło to panu do głowy - odparłam. - W rzeczywistości jeździ konno niezbyt dobrze. Jesteś zbyt skromna, kuzynko. Usłyszałam słowo „kuzynka” i uśmiechnęłam się niedostrzegalnie. Jeśli byłam kuzynką hrabiego, Etienne chciał, bym była także i jego. Zaczynałam go rozumieć. Jego maniery były nienagane. Pomógł mi dosiąść konia i pochwalił mój stroj. Niezwykle elegancki - określił. Tak myślałam w domu - odparłam. - Ale tutaj nie jestem już taka pewna. To dziwne, jak ubrania zmieniają się w zależności od otoczenia. - Wyglądałaby pani czarująco w każdym otoczeniu - oznajmił z galanterią Etienne. Okolica była piękna, gdyż liście na drzewach zabarwiły się już odcieniami jesieni. Klusowaliśmy, galopowaliśmy i byłam zadowolona, że zdobyłam doświadczenie na swojej Posag. Poruszyłam mnie troska Etienne'a. Zauważyłam, jak staje się czujny, gdy tylko dostrzeże, że przestaje sobie radzić, co zdarzyło się raz czy drugi. Natychmiast był wtedy przy mnie, gotów do pomocy. Wracając do chateau - sadzę, że oddaliliśmy się najwyżej o dwie mile - przejeżdżaliśmy obok domku w kotlinie. Był uroczy, z szarego kamienia, porośniętego kilkoma rodzajami pnączy. Ich liście zaczynały nabierać rudobrazowej barwy, tak że widok był cudowny.

Przy furtce stała kobieta, jakby na kogoś czekała. Uderzyła mnie jej dłoń wyniosła uroda. Miała gesty rude włosy i zielone oczy; była wysoka, odrobine pulchna i bardzo elegancka. Musze przedstawić ci madame Le Grand - powiedział Etienne. Jest chyba najbliższa sąsiadka chateau. Istotnie, masz rację - odparł Etienne. Madame Le Grand otworzyła bramy. Zsiadliśmy z koni; Etienne przytrzymał moją klacz. Potem uwiązaliśmy konie do słupa. - To jest mademoiselle Maddox - przedstawił mi Etienne. Madame Le Grand podeszła do mnie. Miała na sobie zieloną suknię, która pięknie pasowała do barwy jej oczu. Krynolina podkreślała wąską talię, a tiurniura z bogatego materiału opadała na ziemię odsłaniając satynową spodnicę w odrobine ciemniejszym odcieniu zieleni. Włosy miała wysoko i starannie upięte, zgodnie z modą w Erancji, narzuconą przez królową, która potrzebowała lakich fryzur ze względu na wysokie czoło. Nisko wycięty stan sukni odsłaniał szyję i fragment kształtnego i wydatnego biustu. Kobieta była uderzająco piękna. - Styszałam, że jesteś w chateau, mademoiselle - powiedziała - i nie mogłam się doczekać, by cię poznać. Mam nadzieję, że aczynisz mi ten zaszczytek i przyjmiesz kieliszek wina. Odparłam, że z rozkoszą. - Chodźmy do salonu - powiedziała. Wkroczyliśmy do chłodnego holu, w którym ustawiono

rozraaise 'osiiny. Zielen byla chyba jej ulubionym kolorem. Pasov.'aL'i do niej. Dostrzeglam, jak atrakcyjne byly te zie-ione oczy /■ gestynii czarnymi rzesaini, zwlaszcza przez kon-?rast 'i isniacymi wiosami.

Saion by{ niewielki, a moze takim sie vvydawal, gdyz przyzwyczailam sie juz do koinnat w chateau. W porowna-

niu z naszym salonikiem na pensji mozna by go nazwac du-zym. Meble byly rownie eleganckie jak te w zamku, a na podlodze lezal piekny dywan. Blada zielen zaslon idealnie pasowala do barwy poduszek. To byl rzeczywiscie piekny pokoj. Podano wino i zapytala, jak podoba mi sie pobyt w chateau mojego kuzyna. Zawahalam sie. Mimo wszystko nie moglam myslec o sobie jako kuzynce hrabiego. Odpowiedzialam, ze wszystko tu bardzo mnie interesuje.

- To dziwne, ze spotkala pani hrabiego i Marguerite po wielu latach. Ale z pewnoscia wiedziala pani o waszym pokrewienstwie. Musiala pani wiedziec, ze ma takie powia-

zania.

Oboje z Etienne'em patrzyli na mnie z uwaga.

- Nie. To byla dla mnie niespodzianka.

- Jakie to ciekawe! A jak doszlo do waszego spotkania?

Hrabia twierdzil, ze gdy gra sie jakas role, rozsadek na-

kazuje trzymac sie mozliwie blisko prawdy.

Zdarzylo sie to, kiedy hrabia z rodzina goscili w domu sir Johna Derringhama w Anglii.

I pani takze tam byla?

Mieszkalam tam. Moja matka prowadzila pensje.

Pensje? Jakie to dziwne!

Mademoiselle Maddox jest wysoce wyksztalcona mto-da dama - wtracil Etienne.

To wcale nie jest dziwne. Gdy matka zostala wdowa, musiala utrzymac jakos siebie i swoja corke. A ze byla dose wyksztalcona, by nauczac, tym wlasnie sie zajeta.

1 hrabia znalazl te pensje - podpowiedzial Etienne.

Jego corka byla nasza uczennica.

Ach, rozumiem - slvvierdzila madame Le Grand. -Wtedy odkryl, ze jestescie z nim spokrewnione.

Tak, wlasnie tak bylo.

~ Z pewnoscia czuje sie pani dziwnie, przenoszijc sie z pensji... do tego. -

Wskazala rekjl w strone chateau.

Istotnie. Na pensji bylam bardzo szcze sliwa. Poki zyla moja matka, byJysmy bardzo zadowolone. Potem wszystko uleglo zmianie.

Tak mi przykro. To smutne. I wtedy przyjechala pani do Francji?

Margot potrzebowała wakacji. Zle sie czula. Dlatego pojechalam razem z nig.

A pensja?

To juz skoriczone.

- A zatem zamierza pani tu zostac... na dfuzej?

Przyszio mi do glowy, ze zadaje o wiele wiecej pytari, niz pozwala na to grzecznosć, a ja jestem nierozs^dna sadzgc, ze musze jej odpowiadac. Odparlam chlodno:

- Madame, nie mam okreslonych planow, a zatem trudno mi o nich dyskutowac.

- Mademoiselle Maddox doskonale mowi po francusku,

prawda, Etienne?

Etienne usmiechnal sie do mnie.

- Nigdy chyba nie slyszalem, by ktos z Anglii mowil tak dobrze.

Jedynie ten lekki akcent.

Ale jaki czarujacy - dodal.

Madame pokiwała głową, a ja uznałam, że czas na moje pytania.

Ma pani piękny dom, madame. Długo pani tu mieszka?

Około dziewiętnastu lat.

Z pewnością to dom najbliższy chateau.

Tak, niecałe dwie mile stąd.

Musi pani być szczęśliwa, posiadając tak piękną rezydencję.

Jestem szczęśliwa, że tu mieszkam, ale nie jestem właścicielką. Jak wszystko w tej posiadłości, dom należy do hrabiego Fontaine Delibes. Mademoiselle, czy często odwiedza pani Francję?

Nigdy tu nie byłam, dopoki nie przyjechałam z Margaret.

Jakież to ciekawe.

Zmieniłam temat. Rozmawialiśmy o pięknie okolicy, o podobieństwach i różnicach w porównaniu z Anglią. Rozmowa stała się bardziej konwencjonalna.

Po jakimś czasie zaczęliśmy się zbierać. Ujęta mnie za rękę i wyraziła pragnienie, bym znalazła chwilę i odwiedziła ją znowu.

- Etienne bywa tu często, co stwierdzam z zadowoleniem. Musisz znowu przywieźć tu mademoiselle, Etienne. Jeśli przyjedzie pani sama, mademoiselle, będę zachwycona.

Podziękowałam jej za gościnę, a Etienne odwigzał nasze konie.

Dosiedliśmy ich i w drodze do zamku powiedziałam:

- Coż za piękna kobieta.

- Też tak uważam - odparł. - Może jestem stronnikiem.

Spojrzałam na niego ze zdumieniem. Uśmiechnął się i wpatrując się w moją twarz, jakby chciał ocenić reakcję, dodał:

- Czy domyśliła się pani, że to moja matka?

Byłam wstrząsnięta. Natychmiast pomyślałam o jej zwyczajku z hrabiem. Ciekawe, czy specjalnie ukrywali przede mną jej tożsamość, by Etienne mógł mnie zaskoczyć.

Na szczęście zachowałam spokój, pamiętając o uwagach matki, że angielska dama nigdy nie okazuje swych uczuć, zwłaszcza w chwilach napięcia. Czy to była taka chwila? Na pewno byłam zaskoczona,

Z pewnością jest pan dumny, mając taką matkę - powiedziałam.

O, tak - przyznał.

Zastanawiałam się, czy wciś była metresa hrabiego? Mieszkała w doniku tak blisko chateau... w jego domu. Czy odwiedzał ją tutaj? Czy ona przychodziła do chateau?

To nie moja sprawa, powiedziałam do siebie ponuro.

* * *

Następnego dnia wybrałam się na konną przejażdżkę z Leonem. Łatwiej mi było z nim rozmawiać niż z Etienne'em. Był bardziej odpoczyniony, bardziej naturalny. Nie próbował ukrywać faktu, że jest chłopskim synem. Za to go pojął.

Brakowało mu mrocznej urody Etienne'a, ale był czarującym mężczyzną. Ciemne oczy wyglądały pociągająco na smagłej twarzy, a faliste i krótko ścięte włosy przylegały do głowy jak hełm. Ubranie nosił świetnie skrojone, ale wygodne i całkowicie pozbawione tej elegancji, co u Etienne'a.

Jechał konno znakomicie, tak dobrze, jakby on i zwierzę stanowili jedno.

Dosiadłam klaczy, tej samej, co poprzedniego dnia. Teraz czułam się na niej bardziej swobodnie.

Leon był weselszy niż Etienne, bardziej niefrasobliwy. Podobnie jak Etienne wyraził podziw dla mojego stroju. Przez chwilę rozmawialiśmy o koniach.

Opowiedziałam mu o swojej klaczy i o tym, jak żałuje, że musiałam zostawić ją w Anglii. A także o tym, jak wcześniej musiałam złapać na starej Jenny.

Zaczela mu opowiadac o matce. To ulga moc mowic o niej i wiedziec, ze zostane zrozumiana. Choc nie byla pewna, skad po tak krotkiej znajomosci przyszlo mi to do glowy. Po prostu przemowita do mnie jego naturalnosc. Byl szczery i swobodny, wiec i ja moglam sie zachowywac podobnie.

- Co pomyslalaby pani matka, gdyby wiedziala, ze jest pani tutaj? - zapytal.

Zawahalam sie. Doskonale wiedzialam, ze nie aprobo-walaby postepkow hrabiego, lecz cieszylyby ja fakt, ze trak-tuja mnie w zamku niczym goscia.

- Mysle - odparlam - ze zgodzitaby sie z porzuceniem pensji wlasnie wtedy... zanim znalazlam sie w powaznych klopotach.

Przypuszczam, ze uznalaby za comme il faut fakt, ze zo-staje pani u kuzynostwa. S^dze, ze Margot cieszy sie majqc mnie przy sobie -odparlam wymijaj^co.

Uśmiechn^l sie krzywo.

Hrabia jest rownie zadowolony. Wyraznie daje to do zrozumienia.

Jest po prostu dobrym gospodarzem.

Po niedawnej szczerosci wspomnienie o tajemnicy na moment wznioslo miedzy nami bariere.

Slyszalem - powiedzial po chwili - ze odwiedzita pani wczoraj Gabrielle Le Grand. A tak.

To wielka przyjaciolka hrabiego, co z pewnoscie} pani zauwazyla.

Dowiedzialam sie, ze jest matkcj Etienne'a.

Tak. Ona i hrabia sa od lat przyjaciolmi.

Rozumiem.

Przypomnialam sobie jego rozmowe z Etienne'em i uzna-lam, ze mnie ostrzega.

Nie wierzyli w nasze pokrewieh-stwo. I nie dziwnego. Czulam, ze Leon musial sie domyslic, ze hrabia spotkal mnie w Anglii, spodobalam mu sie, mial wobec mnie pewne plany, wiec sprowadzil mnie do Francji, by je zrealizowac. Z pewnoscia ma o mnie marne zdanie. Ale jak mu wytlumaczyc, ze przyjechalam tu wylacznie po to, by pomoc Margot?

Przypuszczam - powiedzial zwyklym tonem - ze zycie w Anglii rozni sie od naszego.

Naturalnie... a jednak s^dze, ze jest w zasadzie po-dobne.

Czy sir John Derringham tak otwarcie ulokowal-by swoja metrese w sqsiedztwie?

Co powiedzialaby jego zona?

Bylam zaskoczona, lecz probowalam tego nie okazywac.

- Nie. To niemozliwe. W zadnym razie sir John by sie tak nie zachowal.

Tutaj to rzecz normalna. Niektorzy z naszych krolow dali taki przyklad.

- Tez mielismy krolow, ktorzy zachowywaili sie podobnie. Na przyklad Karol II.

Mial matke Francuzke.

Chyba postanowil pan wykazac, ze pariscy rodacy lek-ko traktuja rnoralnosc.

Wydaje mi sie, ze ma my rozne normy.

To, o czym pan mysli, z pewnoscia istnieje i w Anglii, ale nie tak otwarcie. Nie jestem pewna, czy ukrywanie te-go jest cnota, ale sadze, ze utatwia zycie.

Tylko niektdrym.

W takich przypadkach zonie. To z pewnoscia nieprzy-jemne uczucie, gdy ma sie przed oczami dowod niewiernosci meza. Z drugiej strony, jesli maz i metresa spotykaja sie otwarcie, jest to wygodniejsze dia nich.

Widze, ze jestes realistka, mademoiselle, zbyt uczciwa i czarujax^, by mieszac sie w tak brudne sprawy.

O tak, to było wyraźne ostrzeżenie. Być może mnie obraził, lecz w jego oczach dostrzegłam szczerą troskę, która mnie do niego przekonała.

- Mówi pan pewnie, że nie pozwolę się wmieszać - odparłam stanowczo.

Wyglądał na zadowolonego. Uświadomiłam sobie, że uwierzyłam, iż hrabia odkrył swoją kuzynkę - czy też, jeśli pokrewierstwo zostało wymyślone, stało się to bez mojej wiedzy - zaprosił ją tutaj z córką jako damę do towarzystwa, a kuzynka, wychowana w cnotliwej angielskiej społeczności, nie miała pojęcia o jego zamiarach.

Mylił się w każdym punkcie, ale polubiłam go za tę troskę.

Pozbył się niepokoju i cieszył się przejazdami. Zaczął opowiadać o sobie z zachwycającą szczerością.

To niezwykle los, gdy wszystko zależy od jednego wypadku - jak ten. Gdy hrabia zabił jego brata bliźniaka.

- Proszę tylko pomyśleć - powiedział - gdyby nie to, moje życie byłoby całkiem inne. Biedny mój Jean Pierre. Często zastanawiam się, czy patrzy na mnie z góry i mówi: „Widzisz! Wszystko to mnie zawdzięczasz”. To był straszny wypadek, a jednak, jak pan zauważył, dobrze się dla pana skończyło.

Kiedy odwiedzam mój dawny dom, to widzę, jak dobrze. I to nie tylko dla mnie, dla nich wszystkich. Mogę im pomóc, rozumie pani. Hrabia wie o tym i jest zadowolony. On także wypłaca im zapomogę. Mają najlepszy dom we wsi i kilka akrow ziemi. Mogą zarobić na życie. Są obiektem zazdrości sąsiadów. Słyszałem, jak mówią, że Bogusław się do nich tego dnia, gdy Jean Pierre wpadł pod koła.

Zadrzałam lekko.

To realizm, mademoiselle, najsilniejsza cecha Francuzów. Gdyby Jean Pierre nie wybiegł na drogę dokładnie pod konie hrabiego, żyłby w niedzielnym zespole z całą rodziną. Chyba pojmuję pani ich rozumowanie.

Mówię o pańskiej matce. Co ona czuje?

-- Z matką to inna sprawa. Co tydzień znosi kwiaty na jego grob i zasadza turniecznie zielone krzewy, by wszystkim pokazać, że wspomnienie zawsze żyje w jej sercu.

Przynajmniej cieszy się, gdy widzi pana.

Tak, ale to przypomina jej o moim bliźniaku. Ludzie plotkują o tym teraz równie często jak wtedy, gdy to się zdarzyło. Obwiniają hrabiego, zapominając, co zrobił dla naszej rodziny. Narasta fala gniewu przeciw arystokracji. Stawia się im wszelkie możliwe zarzuty.

Dostrzegam to od dnia, kiedy przybyłam do Francji, a słyszałam o tym nawet wcześniej.

Tak, nadchodzi zmiana. Słyszę, co się szykuje, gdy odwiedzam rodzinę. Ze mną są bardziej szczerzy niż z innymi obcymi. To przypływ narastającej niechęci. Czasami z błahych powodów, lecz Bogusław widzi, że czasem z poważnych. Ludzie nie są zadowoleni ze swoich władców. Zastanawiam się niekiedy, jak długo może to potrwać. Nie jest bezpiecznie podróżować samotnie przez wioski, chyba że człowiek ubrany jest jak chłop. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego.

- I jak to wszystko się skończy?

- Ach, droga mademoiselle, musimy poczekać i zobaczyć.

Zbliżaliśmy się do chateau, gdy usłyszeliśmy tętent konskich kopyt. Mężczyzna jechał naprzeciw nas. Był wysoki, ciemno ubrany i nie nosił peruki na swych obfitych kasztanowych włosach.

- To Lucien Dubois - zawołał Leon. - Lucien, drogi przyjacielu, jak dobrze cie widzieć.

Mezcyzna zatrzymal konia i na moj widok zdjal kape-lusz. Leon przedstawil mnie jako mademoiselle Maddox, kuzynke hrabiego, przebywajaca z wizyta na zamku. Lucien Dubois oswiadczył, ze jest oczarowany spotka-niem i zapytal, czy mam zamiar diugo pozostac.

Wiele zalezy od okolicznosci - powiedzialam.

Mademoiselle jest Angielka, lecz mowi naszym jezy-kiem jak rodowita Francuzka. Obawiam sie, ze niezupełnie - odparlam.

Ale niezwykle plynnie - zapewnil monsieur Dubois.

Chcesz pewnie odwiedzic swoja siostre - domyslil sie Leon. - Mam nadzieje, ze zostaniesz na jakis czas.

Talc jak mademoiselle odpowiem, ze wiele zalezy od okolicznosci.

Poznalas juz madame Le Grand - zwrocil sie do mnie Leon. - Monsieur Dubois jest jej bratem.

Dostrzeglam, ze istnieje pewne podobienstwo: wyniosla uroda, ten sam koloryt, choc oczy tego mezczyzny nie byiy tak zielone jak jego siostry. A moze nie posiadl sztuki pod-kreslania ich barwy.

Zastanawialam sie, co myslil o związku siostry z hrabia. Moze jako Francuz to akceptowal. Pomyslalam cynicznie, ze bogactwo hrabiego pozwalalo tolerowac te sytuacje. Bye metresa krola to pozyeja godna podziwu, bye metrescj bie-daka to hahba, Nie potrafilam uznac tego rozroznienia. Je-sli wynikalo to z mojej niedojrzalosci i braku realizmu, to bylam z nich dumna.

- Spotkamy sie pewnie niedlugo, jak s^dze - powiedzial Leon.

Jesli nie zostane zaszczycony zaproszeniem do zamku, musisz mnie odwiedzic w domu siostry - odparl monsieur Dubois. Sklonil sie i odjechat.

Oto widzisz pani czlowieka niezadowolonego z zycia.

Dlaczego?

Poniewaz uwaza, ze nie otrzymal tego wszystkiego, na co zasluzyt. Nie jest wyjtkiem. Wszyscy nieudacznicy na swiecie obwiniaj^ los.

- Wina jest w nas, nie w naszych gwiazdach, jak wyrazil to jeden z poetow.

Wielu jest tu takich ludzi, mademoiselle. Zazdrosc to najczesciej spotykane uczucie na swiecie. To podstawowy skladnik wszystkich smiertelnych grzechow. Biedny Lucien! Nosi w sercu zadre. Mysle, ze nigdy nie wybaczy ro-dzinie Fontaine Delibes.

Co mu zrobili?

Nie chodzi o to, co zrobili jemu, tylko co zrobili jego ojcu. Jean Christophe Dubois zostal uwieziony w Bastylji i tarn umart.

Z jakiego powodu?

Poniewaz hrabia, ojeiee obecnego, zapragnal zony Jea-na Christophe'a, matki Luciena i Gabrielle. Byla pieknej kobietij. Gabrielle odziedziczyla po niej urode. Istnieje cos, co nazywamy lettre de cachet. Moga go otrzymac osoby wplywowe, by uwiezic swoich nieprzyjaciol. Ofiary zwykle nawet nie wiedzij, z jakiego powodu je arestowano. Ten lettre jest wystarczaj^cy. To nikczemna praktyka. Same slo-wa lettre de cachet potrafia wzbudzic groze w sercu kazdego czlowieka. Nie ma od tego odwolania. Oczywiscie hrabio-wie Fontaine Delibes zawsze mieli dobre stosunki w kre-gach dworskich i w parlamencie. Ich wptywy i wladza byly i wci^z sa wielkie. Ojciec obecnego hrabiego zapragnal tej kobiety, a jej maz sie sprzeciwal i zamierzal z nia wyje-chac. Az pewnego dnia w jego domu zjawil sie poslaniec i przyniosl lettre de cachet, Nikt nigdy wiecej nie widzial Je-ana Christophe'a.

Jakiez to okrutne!

To czasy sa okrutne, Z tego powodu ludzie chca je zmienic.

Pora, by to uczynili.

Trzeba więcej niż kilku tygodni, by naprawić błędy stuleci. Jean Christophe miał syna i córkę. Hrabia zmarł trzy lata po tym, jak posiadł żonę Jeana Christophe'a i nastąpił nowy hrabia, obecny Charles August. Gabrielle była wtedy osiemnastoletnią wdową. Przyszła wstawić się za ojcem. Jej uroda wstrząsnęła Charlesem Augustem. Był wtedy bardzo młody. Jednak ulaskawienie przyszło za późno. Jean Christophe zmarł w więzieniu, zanim nadszedł rozkaz uwolnienia. Lecz Charles August zakochał się w Gabrielle i w rok po ich spotkaniu przyszedł na świat Étienne.

Zdumiewa mnie otaczająca ten zamek atmosfera dramatu.

Tarn, gdzie są hrabiowie Fontaine Delibes, zawsze rozgrywa się dramat.

Gabrielle w końcu wybaczyła krzywdę wyrządzoną ojcu.

Tak, ale wydaje mi się, że z Lucienem jest gorzej. Często mam wrażenie, że kryje w sercu nienawiść.

Kiedy jechaliśmy do chateau, nie mogłam stłumić myśli o tym biednym człowieku, skazanym przez ostatnie lata życia na więzienie tylko dlatego, że ktoś inny zapragnął usunąć go z drogi. Zdawało mi się, że narastają wokół mnie intrygi przerastające moje wyobrażenia.

Margot zawołała mnie do siebie. Wyglądała promiennie. Zdumiewało mnie, jak szybko potrafiła przejść od depresji do zadowolenia. Na łóżku leżało kilka beł materiału.

- Chodź, spojrz na to, Minelle - zawołała.

Przyjrzałam się uważnie. Była tam biała aksamitowa w modnym brązowiofioletowym kolorze ze złotą koronką i druga - w pięknym odcieniu błękitu ze srebrną koronką.

- Będziesz miała słodkie suknie - zauważyłam.

- Jedną. Ta druga będzie dla ciebie. Wybrałam na twoje suknie niebieski, a srebro pasuje idealnie. Mój ojciec wybrał bal i polecił, bym wyglądała jak najlepiej.

Dotknęłam niebieskiego aksamitu.

Nie mogę przyjąć takiego подарunku.

Nie żartuj, Minelle. Jak możesz iść na bal w tym, co ze sobą przywiozłaś?

Oczywiście że nie mogę. Ale istnieje wyjście. Nie pojedę tam.

Margot niecierpliwie tupnęła nogą.

Nie pozwól ci na to. Masz się zjawic i właśnie dlatego musisz mieć suknie.

Kiedy przyjechałam do pałacu, nie wiedziałam, że mam kuzynkę...

Przyjechałam jako twoja towarzysząca.

Margot wybuchnęła śmiechem.

Jesteś chyba pierwszą osobą, która narzeka, że traktują ją zbyt dobrze.

Oczywiście że musisz iść na bal. Potrzebujesz opiekunki, prawda?

Gadasz głupstwa. Po co ci opiekunka na balu, który wydają twoi rodzice?

Jeden rodzic. Nie sądzę, by mama się zjawiała. Z pewnością, jak mówi tata, ma na te okazje gotowe wtapasy.

To nie jest uprzejma uwaga, Margot.

Och, przestań być sztywną nauczycielką. Już zresztą nią nie jesteś. - Chwyła brązowiofioletową aksamitową, udrapowała na sobie i przedfilowała przed lustrem. - Czy nie jest wspaniale? Co za kolor! Idealny dla mnie. Nie sądzisz, Minelle? Czy jesteś zadowolona widząc mnie weselszą?

Jestem zdumiona, że tak szybko zmieniasz nastrój.

Tak naprawdę się nie zmienił. Wciąż w głębi serca rozpaczam po Charlocie.

Gdzieś tam tkwi smutek. - Wskazała na swoją pierś. - Ale nie mogę być smutna przez cały czas. Radość z balu i nowej sukni nie zmniejsza mojej miłości do dziecka.

Objęła mnie ramionami i przez moment tuliliśmy się do siebie. Myśle, że w tej właśnie chwili, mimo iż zwykle nie okazywałam emocji, czułam się równie zakłopotana jak ona.

Nie mogę przyjąć tej sukni, Margot - powiedziałam w końcu.

Dlaczego? To twoje wynagrodzenie.

Otrzymałoby wynagrodzenie. A to coś innego.

Papa będzie wściekły, a ostatnio był w takim dobrym nastroju. Osobiście mi powiedział, że muszę wybrać suknie dla nas obu, a potem zasugerował kolory. To dla niego typowe. Jestem pewna, że byłby bardzo niezadowolony, gdybym wybrała coś innego.

Uważam, że nie powinnam tego przyjąć.

Anette, nasza szwaczka, przyjdzie dziś po południu, by zacząć pracę.

Postanowię, że muszę zobaczyć się z hrabią i przygotować się do wyjazdu.

Zbyt wiele się dowiedziałam o nim i o jego życiu, by czuć się szczęśliwa w tym domu. Nie mogłam w ciągu kilku krótkich miesięcy odrzucić zasad wpajanych mi przez całe życie. Co więcej, byłam pewna, że reguły życia mamy były bardziej godne polecenia niż te, które odkryłam w chateau.

Dowiedziałam się, że o tej porze hrabia przebywa zwykle w bibliotece i nie lubi, by mu przeszkadzano. Postanowiłam zaryzykować i narazić się na jego niezadowolenie. Jeśli rozgniewa się na mnie, tym łatwiej będzie mi wyjść. Lecz nie wydawał się niezadowolony z mego przyjścia. Wstał natychmiast, chwycił mnie za obie ręce i wciągnął do biblioteki. Podsunął fotel i sam usiadł także. Ale najpierw przysunął fotel bliżej do jego.

Czemu zawdzięczam tę radość? - zapytał.

Pora porozmawiać poważnie - zaczęłam, lecz choć przed wejściem byłam spokojna i opanowana, teraz opanowanie szybko znikło.

Z niczego nie ucieszyłbym się bardziej. Jestem pewien, że osoba tak spostrzegawcza dostrzegła moje uczucia.

- Zanim zaczniesz mówić dalej, proszę pozwolić mi powiedzieć, że nie mogę przyjąć od pana balowej sukni.

Dlaczego?

Ponieważ nie uważam tego za...

Właściwe i słuszne! - Uniosł brwi i zauważyłam w jego oczach iskielki. - Musisz mi to wytłumaczyć. Jestem w tej materii ignorantem. Powiedz, co możesz przyjąć, a czego nie możesz.

Przyjmuje moja pensja, gdyż zarabiam na nią jako towarzyszka pańskiej córki i na to stanowisko zostałam przyjeta.

- Tak, ale stajesz się kuzynką... krewną naszej rodziny. Z pewnością członek rodziny może podarować drugiemu prezent... a przecież lepiej podarować coś potrzebnego niż jakiś bezużyteczny drobiazg.

Proszę porzucić te fałszywe, gdy jesteśmy sami.

Tak, oczywiście. Prawda jest taka, że zakochałem się w tobie. Wiesz o tym, więc po co udawać, że jest inaczej.

Wstałam. Podniósł się również i objął mnie.

Proszę mnie puścić - oświadczyłam stanowczo.

Najpierw powiedz, że ty także mnie kochasz.

Nie uważam tego za zabawne.

Mnie to bawi, rozbawiasz mnie i oczarowujesz. To dla tego jestem tobą zafascynowana. Różnisz się od wszystkich osób, które dotąd znałam.

Chciałabym, by spełnił pan moją prośbę.

Z prawdziwą rozkoszą dam ci wszystko, czego zapragniesz.

Więc proszę wrócić na swoje miejsce i pozwolić mi powiedzieć o moich uczuciach.

- To zjedzenie będzie spełnione.

Usiadł, a ja zrobiłam to samo. Czulałam, że muszę usiąść, gdyż nogi mi drżały i balałam się, że zauważy, jak bardzo byłam poruszona. Splotłam dłonie i powiedziałam stanowczo:

Nie należy do pańskiej sfery, monsieur le comte.

Charles - poprawił.

Nie mogę zwracać się do pana po imieniu. Jest pan dla mnie hrabią i zawsze panem nim będzie. Wychowanie nakazuje mi akceptować inny kodeks zachowania, innymi hierarchicznie wartości moralnych. Moje poglądy są jednak sprzeczne z pańskimi. Jestem pewna, że uzna mnie pan za osobę nudną.

Zachwyca mnie, że nigdy się w niczym nie zgadzamy. To tylko dodaje ci uroku.

Sugeruje pan, bym została pańską metresa. Wiem, że miał ich pan wiele i że to dla pana naturalny sposób życia. Czy rozumie pan, że jest to coś, czego nigdy nie mogłabym zaakceptować? Z tego powodu postanowię wrócić do Anglii.

Myslałam, że zaczekam do ślubu Margot, ale teraz widzę, że to niemożliwe. To, co pan sugeruje, zmusza mnie do podjęcia tej decyzji. Chciałabym natychmiast rozpocząć przygotowania do wyjazdu.

Obawiam się, że nie mogę się na to zgodzić. Zostałaś zaangażowana, by opiekować się moją córką i oczekuję, że wypełnisz te obowiązki.

Obowiązki! Jakich obowiązków?

To umowa dzentelmeńska, tylko tym razem pomiędzy osobami przeciwnej płci. Nie możesz opuścić teraz Marguerite.

- Doprawdy?

Widziałas, jak się zachowała wtedy wieczorem. Lecz dlaczego mówimy o niej?

Pomówmy o nas. Pokonasz te przesady. Pokażę ci, jak to zrobić. Powinnaś mieć własny majątek. Wszystko, czego zapragniesz, powinno być twoje.

Scjdziesz pan, że dam się skusić majątkiem?

- Może nie majątkiem.

Spuściłam oczy, unikając smutnego, namietnego spojrzenia. Balałam się go, a może bardziej siebie.

- Powiedz mi jedno - poprosił. - Gdyby sytuacja pozwoliła mi na zaproponowanie małżeństwa, zgodziłabyś się?

Wahałam się odrobine za długo. Potem powiedziałam:

Nie znam pana wystarczająco dobrze...

To, co zapewne słyszałaś, nie zawsze świadczy na moją korzyść.

Nie osmielałam się wydawać satwę.

Właśnie to robisz.

Nie. Probuje powiedzieć, że żyjemy w innych światach. Powinnaś wrócić.

Do czego?

A czy to ważne?

Będzie to dla ciebie bardzo ważne. Wytlumacz mi, co zrobisz? Wrócisz na swoją pensję? Kiedy panicz Joel łada dzień przybędzie z powrotem do domu? Mało prawdopodobne.

Mam trochę pieniędzy...

Niewysiarzaj, moja dziewczyna Mineile. Widzę, że byłem zbyt pochopny. Zbyt szybko się zdeklarowałem. Ale zaśkoczyłaś mnie. Bog widzi, że już długo się powstrzymuję. Myślisz, że jestem z kamienia, lodowata dziewczyno? Zostałaś dla mnie stworzona. Wiedziałem to od chwili, gdy weszłaś do mojej sypialni, kiedy zobaczyłem rumieniec ogarniający twój szyi i sięgający czoła. Lubie budzić w tobie zakłopotanie, gdyż wtedy zyskuje przewagę. Lubie się z tobą kłócić. Lubie te nasze słowne starcia. Nasze kłótnie powinny mieć inne zakończenie. Często o tym myślę. Odkąd wiem, że nie wybrałaś nikogo innego.

Mam nadzieję, że nie zakłócę spokoju pańskiej metresie.

- Odrobine, jak pewnie się domyślasz - odparł z uśmiechem.

~ Zatem pora, by przywrócić równowagę.

Wybuchnął śmiechem.

Najdrozsza Minelle, często myślę, jakim durniem był Joel. Mogł zaproponować ci małżeństwo. Boże, gdybym znalazł się w jego sytuacji! Gdybym mógł wziąć cię za rękę i powiedzieć: zostań moją żoną. Byłbym wtedy najszcześliwszym człowiekiem we Francji.

A tymczasem proszę sobie pogratulować, że nie może pan tego uczynić, co ocali pana przed nierozsądnym postępowaniem.

Ty i ja razem... jak dobrze by nam było. Wiem o tym. Znam kobiety...

Nie musi mnie pan o tym zapewniać.

Och, Minelle, miłości moja, mielibyśmy synów. Jesteś stworzona, by rodzić synów. Zejdź ze swego piedestału i bądź szczęśliwa. Weźmy to, co najlepsze. Nie mogę tego dłużej słuchać. To obraźliwe. Panska chora żona przebywa pod tym dachem.

Dużo ja to obchodzi. Ona chce tylko leżeć w łóżku i skarżyć się na różnicę dolegliwości swojej zaslepionej niani, która ją do tego zachęca.

Widzę, że jest pan pełen współczucia!

Minelle...

Podbiegłam do drzwi, a on nie próbował mnie powstrzymać. Byłam zarazem zadowolona i rozczarowana. Przeraziła mnie myśl, że zechce wziąć mnie w ramiona. Gdyby to zrobił, musiałabym na nowo uswiadomić sobie, jak bardzo mnie pociąga. Niemal wyobrazałam sobie, jak odrzucam nauki całego życia. To przerażające. I to było prawdziwą przyczyną, dla której musiałam stąd wyjechać. Wbiegłam do swego pokoju, zamknęłam drzwi i usiadłam przed lustrem. Z trudem mogłam siebie poznać. Połeczki mi plonęły, a włosy były splątane. Niemal widziałam pełne dezaprobaty spojrzenie matki i słyszałam jej ostrzeżenia: „Powinnas natychmiast się spakować. Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie. I tak zbyt długo tu przebywasz”.

Oczywiście miała rację. Według jej zasad zostałam obrażona. Hrabia Fontaine Delibes sugerował, bym została jego metresa. Nie wyobrazałam sobie, że coś takiego jest możliwe. Nie uwierzyłabym także, że poczuje tak dziką pokusę. To ona wskazywała wyraźnie, że muszę się zbierać.

Zaczęłam wyciągać rzeczy z szafy.

Dokąd pojedziesz? - odzywał się głos rozsądku.

Nie wiem. Znajdę gdzieś dom. Przyjme posadę. Mam trochę pieniędzy. Może mogłabym wrócić do Derringha-mów i próbować na nowo otworzyć pensję. Jestem teraz bardziej doświadczona. Może mi się uda.

A potem usiadłam i ukryłam twarz w dłoniach. Wydawało mi się, że otacza mnie pustka.

* * *

Ktoś zapukał do drzwi. Zanim zdolałam otworzyć, do środka wpadła przerażona Margot i rzuciła mi się na szyję.

Minelle, musimy uciekać. Nie chce tu zostać. Nie zrobię tego. Nie mogę.

O co ci chodzi? Co się stało?

Ojciec właśnie mi powiedział.

Patrzyłam na nią w zdumieniu. Musiał po nią posłać zaraz po moim wyjściu.

Wicehrabia de Grasseville poprosił o moją rękę, Po-chodzi z rodziny równej naszej i papa przyjął jego oświadczyny. Na tym balu mamy się zareczyć i wziąć ślub w ciągu miesiąca. Nie zgodzę się na to. Jestem taka nieszczęśliwa, Minelle. Jedyne, co mnie pociesza, to twoja obecność.

Nie zostanę tu długo.

Nie. Pojedziesz ze mną. Pojedziesz, prawda? Tylko z tobą może się to udać.

Margot, muszę ci coś powiedzieć. Zamierzam wyjechać.

Co, wyjechać? Dlaczego?

Ponieważ czuję, że muszę wrócić.

Chcesz powiedzieć, że mnie zostawisz?

Tak będzie dla mnie lepiej, Margot.

- Och - jeknela i zaczęła płakać. Szloch wstrząsnął jej ciałem i nie próbowała go powstrzymać. - Jestem taka nie-szczesliwa, Minelle. Gdy ty jesteś ze mną potrafię to wytrzymać. Możemy razem się śmiać. Nie możesz wyjechać. Nie pozwól ci. - Spojrzała na mnie błagalnie. - Musimy razem odnaleźć Charlota. Musimy obmyślić jakiś plan. Obiecałaś... obiecałaś. Musi się udać. Jeżeli wyjde z tego Grasseville'a, to ty będziesz ze mną.

Wybuchnęła śmiechem, co zawsze budziło we mnie lek. To połączenie płaczu i śmiechu było przerażające.

- Przestani, Margot - zawołałam. - Przestani.

- Nie nie mogę poradzić. To jest śmieszne... śmieszne... Schwyciłam ją za ramiona i potrząsnęłam.

- Tragicznie śmieszne - powiedziała, ale już spokojniej. Przytuliła się do mnie i mówiła dalej: nie wyjeżdżaj jeszcze, Minelle. Obiecuj mi, obiecuj... jeszcze nie. Aby ją pocieszyć, zapewniłam, że jeszcze nie wyjadę. Tak więc musiałam zostać na jakiś czas.

Potem zastanawiałam się, czy powiedział jej o wszystkim dlatego, że domyślał się, jak zareaguje. Był diabelsko sprytny i potrafił postawić na swoim. To właśnie mnie prze-rzuciło, a jednak w niezwykle sposób - którego nie zaakceptowałabym ani ja, ani mama - budziło rójne zadowolenie.

Szwaczka przyszła, ale odmówiłam przyjęcia niebieskiego materiału i oświadczyłam, że nie będzie szyta dla mnie sukni. Margot była rozgorączkowana. Musisz iść na bal - zawołała. - Jak możesz mnie za-wieść? Będę zmuszona przyjąć oświadczenie tego Roberta de Grasseville'a i wiem, że go znienawidzę. Co mam zrobić? Wytrzymam to tylko wtedy, gdy ty będziesz przy mnie. Nie mam odpowiedniej sukni - odparłam stanowczo - i absolutnie nie przyjmę od twego ojca takiego prezentu.

Krzywiła się po pokoju i mówiła o swojej tęsknocie za Charliotem i o tym, że życie jest okrutne. Ja jestem okrutna.

Wiem przecież, w jakim ona jest stanie, i nie daję jej pomocy. Zapewniłam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Wszystko? - zapytała dramatycznie.

Wszystko, na co pozwala honor.

Wpadła na pewien pomysł. Skoro jestem tak dumna, sprzedam ci jedną z moich sukien. Możemy ją trochę prze-rzucić i ozdobić. Kupię jakieś wstążki, koronki i zyskam no-wą suknię oraz satysfakcję z płacenia za siebie.

Natychmiast poprawił się jej nastrój.

- Wyobraź sobie minę papy, gdy cię zobaczy. Och, Minelle, zrobimy to. Ale będzie zabawnie!

Uśmiechnęłam się, by zrobić jej przyjemność. Nie, to nieprawda. Byłoby przyjemnie dla siebie. Też chciałam zobaczyć jego minę. Sądził, że odniósł chwilowe zwycięstwo, ale pokazał mu, że wcale nie. Nie od niego nie przyjmę. Postanowiłam mu pokazać, że jego sugestie są dla mnie odrażające i że głęboko nimi pogardzam. Musi wiedzieć, że zostaje tu tylko dla Margot. Gdy ona wyjdzie za wicehrabiego, ja wyjadę.

Chciałam jednak pojechać na bal. Wiedziałam, że będzie wspanialszy, niż mogę to sobie wyobrazić. Chciałam zobaczyć hrabiego wśród gości. Mimo swych wyznań pewnie nie zniży się do tego, by mnie zauważyć. Ciekawe, czy przyjdzie Gabriel Le Grand.

Muszę przyznać, że z entuzjazmem przystąpiłam do spięcia sukni.

Przynajmniej Margot była zadowolona. Przeglądała swoją garderobę, śmiejąc się zmuszała mnie do przymierzania tego czy tamtego i nie myślała o przyszłości. Znalazła zwykły błękitny jedwab.

- Idealny kolor dla ciebie - powiedziała.

Spoddnice tworzyła gaza ze złotymi i srebrnymi punkcikami, co przypominało gwiazdziste niebo. Suknia była głęboko wycięta i przejrzysta.

- Nigdy na mnie nie pasowała - oświadczyła Margot. -

Mysle, że nada się po paru przerobkach. Jest trochę za prosta jak na balowy stroj. Zawotamy Anette i zobaczymy, co powie.

Weszła Anette, obejrzała mnie w sukni i ukleknęła na podłogę z ustami pełnymi szpilek. Pokreciła głową.

Za szeroka w pasie, za krótka - brzmiał jej werdykt.

Poprawisz to, Anette. Potrafisz - zawołała Margot, składając błagalnie ręce.

Nie sadzę, by to było możliwe, stwierdziła Anette.

Anette-Niemożliwe! - krzyknęła Margot. - Tak ja za-wsze nazywaliśmy. Stale mówi, że coś jest niemożliwe, a potem czyni to cudownie możliwym.

-Ale to, mademoiselle... - Twarz Anette wyrażała rozpacz.

Zetnij trochę w ramionach, Anette - przykazała Margot. - Mademoiselle Maddox ma piękne ramiona... ładnie opadają. Takie kobiety. Musimy je pokazać. Znajdziesz jeszcze gdzieś taki gwiazdzisty materiał? Przydałoby się kilka dodatkowych metrów.

Nie sadzę, by było to możliwe - powiedziała Anette.

Nonsens. Mogę przysiąc, że masz gdzieś schowany dokładnie taki sam materiał. Zawsze chowasz resztki.

Anette była coraz bardziej ponura, a Margot coraz bardziej pewna, że suknia będzie wspaniała.

1 rzeczywiście. Byłam zdumiona, gdy ją zobaczyłam. Pianka gazy i błękitnego jedwabiu, fachowo zaprasowana i ozdobiona delikatną koronką. Miałam balową suknię. Nawet jeśli się okaże bardzo prosta w porównaniu z innymi - wiedziałam, że tak - mimo to będzie odpowiednia. To pozwoli mi uczestniczyć w balu bez uszczerbku dla mojej sa-kiewki i bez narazania dumy.

Uroczystość zaplanowano w starym hotelu, a hrabia miał przyjmować gości na szczytach wielkich marmurowych schodów. Bal miał być wspaniały, nawet według norm tego zamku, jako że okazją było ogłoszenie zaręczyn hrabiowskiej córki. Żał mi było Margot. Co za pomysł, by zobaczyć mężczyznę po raz pierwszy w życiu i usłyszeć: „To jest twój przyszły mąż"! Jeśli tak to wyglądało u arystokracji, to cieszyłam się, że do niej nie należę.

Dwa dni przed balem miało miejsce jakies zamieszanie. Tuż przed swiłem usłyszałam na schodach głosy. Nachyliłam drzwi i wyjrzałam.

Halasy dobiegały z apartamentu hrabiny. Usłyszałam zmęczony głos hrabiego: Moja droga Nou-Nou, to już nie pierwszy raz. Wiesz, że to tylko nerwy.

Nie, monsieur le comte. Bardzo cierpię. Złagodziłam trochę wywarem, ale to nie pomoże na długo. To prawdziwy ból i chce, by zobaczyli ją lekarze.

Wobec tego musisz po nich posłać.

Więc uczynie to bez zwłoki.

Nou-Nou, niepotrzebnie się denerwujesz. I żeby budzić mnie o tej porze...

Znam moją małą. Jeśli inni od czasu do czasu denerwują się trochę bardziej, to tym lepiej.

Nie ma powodu, by wszyscy domownicy uczestniczyli w tym arise de nerf.

To coś więcej.

Spokojnie, Nou-Nou. Wiesz przecież, że pojutrze odbędzie się bal mojej córki. Jej matka też o tym wie. Chce zwrócić na siebie uwagę.

Jest pan bezlitosnym człowiekiem, monsieur le comte.

Muszę nim być w tych okolicznościach. Jeśli okazywałaby się trochę więcej stanowczości w takich sytuacjach, może by się nie zdarzały.

A zatem posle po lekarzy.

Zrób to koniecznie.

Uswiadomiłam sobie, że podsłuchuję, trochę zawstydzona wróciłam do pokoju. Biedna hrabina! Była lekceważona, smutna i może rzeczywiście swym słabym zdrowiem usiłowała zwrócić na siebie uwagę. Używała błędnej taktyki, jeśli miała

nadzieje, że w ten sposób przyciągnie meza. Powinna okazać więcej ducha... tak jak ja to zrohiłam...

Wyprostowałam się nagle. O czym ja myślę? Coraz bardziej wciągają mnie sprawy tego domu. Wobec człowieka takiego jak hrabia, który poślubił taką kobietę, to zaangażowanie jest niepokojące. Wiedziałam o tym, a jeszcze pozwalalam, by coraz bardziej pochłaniały mnie ich losy.

W dzień przyjechali doktorzy. Nou-Nou czekała na nich i natychmiast zaprowadziła do swojej pani. Hrabiego nie było w zamku, lecz poczekali, by się z nim zobaczyć.

* * *

Wieczór spędziłam razem z Margot. Teraz już mniej try-skąta energia, minęło podniecenie związane z suknią.

Zastanawiam się, jaki będzie Robert - powtarzają.

To dziwne, że nigdy dotąd go nie widziałas.

Myślę, że mogłam go zobaczyć, kiedy byliśmy dziećmi. Posiadłości jego rodziny leżą na północ od Paryża. Odwiedziliśmy ich raz. Był okropnym chłopcem, który zjadł mi całe gâteau, a potem zabrat resztkę smietanki, którą zachowałam sobie na koniec.

Nieźbyt szczęśliwy początek związku - zauważyłam, lecz dodałam: - Ludzie zmieniają się, gdy dorastają. Najgorsze dzieci stają się najbardziej czarującymi dorosłymi.

Wiem, że będzie gruby i piegowaty.

To niezły pomysł stworzyć sobie mało pochlebny obraz. Będiesz wtedy mile zaskoczona.

Rozesmiała się.

Jesteś dla mnie dobra. Jesteś... jak to się mówi... powściągliwa? To właśnie papa w tobie lubi. W ogóle bardzo cię lubi, wiesz?

Ponieważ wyjadę, kiedy wyjdiesz za mąż, nie ma właściwie znaczenia, co on o mnie myśli, prawda?

Pojedziesz ze mną, tak?

Dopóki nie skonkretyzuje własnych planów. Ale nie mogę całego życia przeżyć w takich warunkach. Chyba to rozumiesz.

Ja mam plany. Kiedy wyjdę za mąż, sprowadzę do siebie Chaiotą.

Jak?

Nad tym muszę jeszcze pomyśleć.

Nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać.

Teraz mówisz jak Anette-Niemożliwe. Wszystko jest możliwe... jeśli zabrać się do tego w odpowiedni sposób. A jedyne, na czym mi zależy, to mieć przy sobie Charlota. Myślę o nim przez cały czas... no, prawie przez cały czas. Skąd mam wiedzieć, do jakich ludzi trafił? Pomyśl o tym... będzie dorastał... mówi?...

Jeszcze nie.

Kogoś innego będzie nazywał mamą.

Wiedziałam, że zbliża się następny atak histerii, a właśnie tego chciałam uniknąć.

Dlatego pocieszałam ją, snując bezsensowne plany, jak to będziemy szukać Charlota. Pojedziemy do gospody, gdzie go nam zabrano, popytamy ludzi i odnajdziemy prowadzący do niego trop.

Papaliśmy tak przez długi czas, omawiając takie szczegóły, że naprawdę uwierzyła, iż to możliwe. Te nasze plany dawały jej wielką pociechę.

Tak, wiedziałam, że jestem jej potrzebna.

Rozdział 9

Wygiadał wspaniale, stojąc na szczycie schodów i witając gości. Obok niego stała Margot, zarumieniona i urocza w brązowo-ochrowym aksamicie. Oczy mu

blysnęty, gdy mnie zobaczył. Jednym spojrzeniem ogarnął moją suknię. Miałam rację przewidując, że będzie bardzo skromna w porównaniu z innymi. Lecz nie zdawałam sobie sprawy, że właśnie ta prostota będzie mnie wyróżniać. Przygotowując się w sypialni wygładzałam, we własnej opinii, całkiem ładnie. Rozczesałam włosy, aż świsnęły, i rzeczywiście, jak mówiła mama, stały się najsilniejszym atutem mojej urody. Upięłam je wysoko, zgodnie z najnowszą modą, z jednym lukiem opadającym na ramię. Wiedziałam, że wyglądam dobrze, a Margot uparła się, bym przykleiła jedwabną muszkę na skroni. „Dzięki temu twoje oczy wydają się większe i bardziej niebieskie”, powiedziała. „Zreszta, taka jest moda”.

Z trudem potrafiłam rozpoznać własne odbicie. Coż to było za znakomite zgromadzenie! W wielkim loży musiało się odbywać: fakich wiele, ale ja chyba nigdy nie widziałam wspanialszego. Przyniesiono kwiaty z zamkowej cieplarni. Pańskie i kolorowe szale w donicach na wielkim stole i w wazach na podestach. Czulałam się trochę oszołomiona tą wystawnością. Nigdy też nie widziałam tak pięknych strojów. Same kiejkoty były warte fortuny. Muzykanci skupili się przy głównym stole, a wszyscy tancerze bardzo efektywnie, choć trochę inaczej niż w Anglii.

W mojej przerobionej sukni, ozdobionej tylko kamieniami, którą mama tak cenila i przypięła może dwa razy w życiu, musiałam wyglądać jak cma wśród cudownych motyli.

Gdybym przyjęła dar hrabiego, mogłabym współzawodniczyć z innymi, upomniałam samą siebie. Ale to oczywiście wykluczone. Jeśli nawet wyglądałam jak mała szara cma, to przynajmniej zachowałam dumę.

Odszukał mnie Leon i spytał, co myślę o balu.

Sądzi, że nie powinnam przychodzić. Nie pasuje tutaj.

Dlaczego? Spojrzałam na moją suknię.

Jest czarująca - zapewnił mnie. - Wiele ludzi ślepo podąża za modą. Trudno rozróżnić jednego od drugiego. Pani jest inna, ma pani własny styl. To mi się podoba.

Postanowił pan być dla mnie uprzejmy.

A nie powinienem? Czy przylaczymy się do tancerzy?

Uczyłam się tańca na pensji, matka mnie uczyła. Ale ten jest trochę inny.

W takim razie chodźmy i zatańczmy własny taniec, zgoda?

Zrobiliśmy tak i on dopasował swoje kroki do moich. Zawsze lubiłam tańczyć, więc zaczęłam zapominać o mojej nieodpowiedniej kreacji.

Czy już poznał pan przyszłego pana młodszego? - spytałam.

Roberta de Grasseville'a? Tak. To mity chłopiec.

Jest bardzo młody?

- Ma około osiemnastu lat.

- Mam nadzieję, że Margot go polubi.

-- To dołbane małżeństwo z punktu widzenia obu rodzin. On otrzyma sówite wiano i w zamian ofiaruje jej wysoką pozycję. Zawsze jest pożądana, by łączyły się dwie bogate rodziny. Czyni je to większymi i silniejszymi niż przedtem. To będzie małżeństwo roku. Marguerite jest oczywiście ważnym członkiem rodziny. Czekamy teraz, kto zostanie wyznaczony dla Etienne'a.

- Przypuszczam, że on też zrobi świetną parę.

- Owszem... lecz z pewnymi ograniczeniami. Proszę pamiętać, że istnieje przeszkoda - nie jest herbowym potomkiem. Jego małżeństwo jest powodem różnicy zdania między jego matką a hrabią. Możliwe, że jej brat, Lucien, zjawia się, by przedyskutować tę sprawę. Im chodzi o to, by Etienne został prawnie uznany, na co hrabia z pewnością by się zgodził, gdyby zaakceptował fakt, że nie będzie już miał syna z prawego łona.

A jak to możliwe?

Czeka, aż hrabina umrze. Zadrzałam.

Tak - mowil dalej - brzmi to bezlitosnie, ale jak juz wspominalam, jestesmy realistami. Godzimy sie z fakta-mi... moze byc pani pewna, ze hrabia to robi. Pragnie pozbyc sie hrabiny, poslubic mloda^ zdrowa^ dziewczynę i miec synow. To niesmaczne mowic tak o hrabinie, ktora lezy chora w tym zamku. Skrzypiacie drzewo sto lat stoi. Samo to, ze skrzypi, oznacza, ze zwraca na siebie uwage. Dlatego zyje dluzej niz te zdrowe, ktore nie sa tak dobrze pielęgnowane. Nie mogiam zniesc tej rozmowy o hrabinie, dlatego zmienilam temat. Wiec wkrótce pojawi sie narzeczona dla Etienne'a. Tak.., ale nie z de Grasseville'ow. Moze Etienne zostanie legitymizowany. Jesli hrabia uzna go za swojego na-stepce, to zupełnie co innego. Teraz widzi pani, dlaczego sprawa jego matzestwa rodzi konflikty. Myslimy, ze gdyby hrabia byl wolny, poslubilby Gabrielle i to uaiwiloby wszy-stko. Wiec na razie Etienne czeka. Nie chcialby narzeczonej i niezbyt wysokiego rodu, by potem przekonac sie, ze jest dziedzicem nazwiska i vvszystkiego, co temu towarzy-szy. Wys/loby na to, ze ozenil sie ponizej swej pozeji.

To cyniczne. A co z panem?

Ja, mademoiselle, jestem wolnym czlowiekiem i moze wybrac te, ktora mi sie spodoba, pod'warunkiem, ze mnie zechce. Nikt sie tym nie zainteresuje... chyba ze wybiorę dame z wysokiego rodu i ona mnie przyjmie. Wtedy jej ro-dzina zacznie robic trudnosci. Jestem pewien, ze hrabia swietnie by sie bawil. Ale wszyscy wiedza, jakie jest moje pochodzenie. Szczesliwy wiesniak. Zadna nie wyjdzie za mnie bez milosci.

Rozesmialam sie.

- To samo dotyczy mnie. Wie pan, tak naprawde uwaza-m, ze mamy szczescie.

Ktos dotkn^l mojego ramienia. Obejrzałam sie*. Stal przy nas hrabia.

- Dziękuje, ze zaj^les sie moją^ kuzynką^ Leonie - powiedzial. - Teraz ja przejmę ten obowi^zek.

To byla odprawa. Leon sklonil sie i odszedl. Hrabia wzi^l mnie za reke i z lekkim uśmiechem przyj-rzal sie sukni.

Widze, droga kuzynko, ze okrylas sie wlasna duma -stwierdzil.

Przykro mi, jesli nie podoba sie panu moja suknia -odparlam - wiec jesli uwaza pan moja^ tu obecność za nie-odpowiednicj, a zatem niepozdane-]...

To niepodobne do ciebie prosic o komplernenty. Wiesz, ze w moich oczach nie ma bardziej odpowiedniego goscia i bardziej pozadanego. Jedyne, co mnie martwi, to ze musi-my marnowac czas, ktorego tak niewiele nam zostalo.

Mowi pan zagadkami.

Ktore rozwiązujesz poprawnie i z najwyzsza latwoscia. Pomysli. Moglibysmy byc razem, a t.racimy czas na te... zalo-ty, jak bys je nazwala.

-- Z pewnością okresliabym to inaczej.

Wiec jak?

Daremną pogonia, ktora bez watpienia wkrótce pana znudzi.

Zapewniam cie, ze jestem wytrwajym lowccj. Nigdy nie rezygnuje, poki nie pochwycę zdobyczy.

W zyciu kazdego lowcy nadchodzi taka chwila, gdy do-znaje pierwszej porazki.

Dla pana wlasnie nadeszla.

Moze sie zalozymy?

Nigdy sie nie zakladam.

Z rozkosza widzialbym cie w blyszczacej sukni, uszytej wlasnie dla ciebie. Ta nalezala do Marguerite. Poznaje ja. A zatem od niej mozesz przyj^c to, czego nie mozesz przy-ja/: ode mnie?

Knpilam od niej te suknie.

Rozesmiał się głośno i uswiadomiłam sobie, że przygląda nam się kilkoro ludzi. Wyobraziłam sobie ich komentarze. „Kuzynka? Kim jest ta kuzynka?” Pewnie plotkują na mój temat tak, jak Etienne i Leon.

Ciesz się, że przyszłaś na bal - powiedział. - Z pewnościami Marguerite cie przekonała.

Powiedziałam jej, że wkrótce wyjeżdżam.

A ona skłoniła się do zmiany decyzji. Grzeczna dziewczynka.

Wykorzystam pierwszą okazję, by odejść.

Sadzę, że po ślubie zamierzasz z nią wyjechać.

Prosiła mnie o to, ale uważam, że powinnam wrócić do Anglii.

To ma być wdzięczność, kiedy zrobiliśmy wszystko, że-bys nas polubiła?

To pan sprawa, że nie mogę tu zostać.

Och okrutna kuzynko! - wymruczał, po czym dodał: - Musisz poznać Roberta, chodź.

Rzeczywiście mi na tym zależało. Kiedy przedstawił mi go młodemu człowiekowi o przyjemnym uśmiechu, byłam mile zaskoczona. Opowieść Margot o tym łakomym chłopcu sprawiła, że oczekiwałam raczej pułkownika, folgującego sobie młodzieńca. Nie z tych rzeczy. Robert de Grasseville był wysoki, elegancki i, co najbardziej do mnie przemówiło, miał łagodny wyraz twarzy.

Pomyślałam, że tak samo leka się Margot, jak ona jego, i poczułam do niego sympatię. Rozmawiałam z nim jakiś czas, głównie o koniach i okolicy. Po chwili partner w tancu przyprowadził Margot.

- A więc poznałaś już naszą kuzynkę, monsieur de Grasseville - powiedziała.

Zwracała się do niego dość oficjalnie, biorąc pod uwagę, że wkrótce mieli się pobrać, ale chyba było to właściwe. Odparł, że spotkanie ze mną sprawiło mu dużą przyjemność.

Hrabia szepnął:

Zahiję, ale nruszę cię teraz zostawić. Zobaczymy się później.

Chodźmy na kolację - zaproponowała Margot i zwróciła się do mnie. - Podczas kolacji ogłoszą nasze zaręczyny. Minee, musisz ze mną jechać. Ty i Robert musicie zostać przyjaciółmi.

Z ulgą zauważyłam, że akceptuje Roberta i chce go poznać lepiej. Nie mogę oczywiście powiedzieć, że zakochali się w sobie od pierwszego spojrzenia, lecz przynajmniej nie poczuli do siebie odrazy.

Goście przechodzili do nowego holu, gdzie ustawiono bufet. I znowu zaskoczyła mnie elegancja wystroju sali. Nigdy jeszcze nie widziałam tak artystycznie przygotowanych potraw. Zachwyciła się ich wszechsmak, a lokaje i kelnerzy w barwnych liberych Fontaine Delibes wyglądali tak, jakby stanowili część dekoracji.

Wiedziałam, że wino pochodzi z winnic hrabiego i przypomniałam sobie zżycyć tu niedaleko głodnych chłopów. Pomyślałam, że to dobrze, iż nie widzą rego stołu. Rozejrzałam się za Leonem. Zastanawiałam się, czy przyszła mu do głowy ta sama myśl, ale go nie dostrzegam. Zauważyłam Gabrielle i jej brata. Gabrielle wygładzała bardzo pięknie w błyszczącej sukni, z ozdobnej jak na mój gust, lecz pasującej do jej wyniosłej urody. Mysie, że towarzyszący jej Etienne był z niej dumny.

Usiedliśmy przy stoliku blisko okna. Był tu Robert, Margot i młody człowiek, przyjaciel Roberta.

Rozmowa toczyła się lekko i swobodnie. Cieszyłam się, że Margot nie jest nieszczęśliwa. Kiedy przywyła do myśli, że wybrano jej męża, i wiedziała, że musi go zaakceptować, pewnie nie mogła sobie wyobrazić bardziej czarującego człowieka niż Robert de Grasseville.

Podczas kolacji hrabia ogłosił zaręczyny. Przyjęto je z aplauzem. Margot i Robert stanęli obok niego i przyjmowali gratulacje. Zostałam przy stole, rozmawiając z moim towarzyszem i po kilku minutach usłyszałam za sobą jakiś hałas. Byłam

blisko okna, więc obejrzałam się i zobaczyłam twarz... kogoś, kto zaglądał do środka.

Pomyślałam, że to Leon.

Twierdziłam, że ja wciąż spoglądałam w okno, kiedy ciężki kamień uderzył w szybę, rozbil ją i wleciał do sali.

Na chwilę zapadła cisza, a potem rozległy się krzyki zaskoczenia, odgłosy pękającego szkła i porcelany.

Cofnęłam się przerażona. Hrabia podbiegł do okna, wyrzucił na zewnątrz i zaraz krzyknął do lokaja:

- Przeszukajcie teren. Weźcie psy.

Przez kilka sekund wszyscy rnowili naraz. Potem znowu odezwał się hrabia:

- To drobiazg. Jakis złośliwy człowiek próbuje swoich sztuczek. Bawmy się dalej, jakby ten nieprzyjemny wypadek w ogóle się nie wydarzył.

Zabrzmiało to jak rozkaz. Byłam zdumiona, że tacy ludzie, jak tu zgromadzeni, słuchają go bez żadnej dyskusji.

Usiadłam z powrotem na krześle. Wiedziałam, że to ciągle żywy temat: niezadowolone ludzi, którym brakowało środków na dostatnie życie, gniew i zazdrość wobec tych, których stać było na ekstrawagancje.

Bardziej niż cokolwiek innego niepokoiła mnie sprawa tej twarzy w oknie. Nie mogła należeć do Leona.

Mój towarzysz powiedział:

- To jakiś nowy zwyczaj. W zeszłym tygodniu to samo wydarzyło się u państwa de Courcy. Byłam tam na kolacji, gdy kamień wleciał przez okno. Ale to było w Paryżu.

Zobaczyłam, że zbliża się do mnie Leon i serce zaczęło mi bić gwałtownie.

- Przykry wypadek - powiedział, siadając naprzeciw.

Spojrzałam na jego buty. Były nieskazitelnie czyste. To chyba niemożliwe, by kilka minut temu był na zewnątrz. Padło przez cały dzień i trawa wciąż była mokra, więc z pewnością pozostałby jakiś ślad.

Mam nadzieję, że się pani nie przestraszyła - dodał.

To zdarzyło się tak szybko.

Ale siedziała pani blisko okna. Na pierwszej linii ognia.

Kto mógł to zrobić? - zapytałam, patrząc na niego z uwagą. - Co chciał przez to osiągnąć?

Pare lat temu powiedziałbym, że to jakiś wariat. Teraz już nie. To po prostu kolejny wyraz dezaprobaty ludu. Wracajmy do starego holu. Tam trwają tańce. Pożegnałam się z moim towarzyszem od stolika i wróciliśmy na salę. Poczulałam ułge. Pomyliłam się. To nie mógł być Leon.

Byłam z tego zadowolona, bo coraz bardziej go lubiłam.

Wróciłam do pokoju, rozłożyłam suknie na łóżku i rozpuszciliśmy włosy, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Zerwałam się, myśląc z przerażeniem, że to może być hrabia.

Weszła Margot.

Och, jesteś rozebrana - powiedziała. - Ale musisz z tobą porozmawiać. Muszę. Nie zdolam dziś zasnąć. - Usiadła na łóżku. - Co o nim sądzisz, Minelle?

O Robertcie? Jest czarujący,

też tak myślę. To zabawne, prawda? Sądzę, że będzie okropny. Miałas rację... ale oczywiście zawsze masz rację. Przynajmniej ty tak uważasz. Rzeczywiście jeśli najpierw wyobraźmy sobie coś strasznego, potem możemy być przyjemnie zaskoczeni. Ale i tak bym go polubiła. Kiedyś z nim tarciłam, pragnęłam... och, jak bardzo pragnęłam... żeby nigdy nie wydarzyła się ta historia z Jamesem Wedderem.

Teraz już za późno. To się stało i musisz o tym zapomnieć.

Czy myślisz, że zdolam?

Niecałkowicie. Przypuszczam, że to będzie czasami wracało.

Jeśli zrobi się fałszywy krok, nie da się go cofnąć.

Ale rozpamiętywanie nie tu nie pomoże.

Wiesz, Minelle, chyba mogłabym zapomnieć, że w ogóle znalazłam Jamesa Weddera... gdyby nie Chariot. Co powinienam zrobić? Powiedzieć Robertowi? Milczafam. Co mogłam jej doradzić? Skąd mogłam wiedzieć, co będzie najlepsze dla szczęścia jej i Roberta? Zdecydowałam się na kompromis.

Na razie nie mów. Poczekaj trochę. Z czasem ty i Robert poznacie się lepiej. Przyjaźń, miłość, tolerancja, wszystko to zrodzi się między wami. Będziesz wiedziała, gdy nadejdzie czas, by mu o tym powiedzieć.

A Chariot?

Na pewno jest pod dobrą opieką.

Ale skąd mam to wiedzieć? Gdybym tylko mogła go zobaczyć.

To niemożliwe.

-Me'nvisz jak Anette. Nie jest niemożliwe. Wkrótce wyjadę do Paryża. Talc myśle. Zatrzymamy się w domu pa-py i będziemy przyjmować Grasseville'ów. Potem wrócę tu i weźmiemy siub. Pojedziesz ze mną do Paryża. Może wredy naddrzv Me okazja.

-- O czym ty myślisz?

- Chodzi mi o okazję do poszukiwania Chariot a. Gdybyro miała pewność, że jest zadbane i szczęśliwy, a c.i Sądzie są dla niego dobrzy, wszystko byłoby inaczej.

Ale jak to możliwe? Nie wiesz nawet, gdzie jest.

Możemy się tego dowiedzieć. Ty i ja, zrobimy to, Minelle. Tak, na pewno.

Pojedziemy odwiedzić kochaną^ starszą Yvette, która pomagała Nou-Nou w pokoju dziecięcym.

Nie pozwoli^ nam na samotny wyjazd.

-Mam pewien plan. Myślałam już o tym. Weźmiemy moją pokojówkę, Mimi, i tajnego Bessella. Oni się ko-chają i chcą^ się pobrać. Obiecałam im, że kiedy wyjadę do Grasseville. zabiorę ich ze sobą i wtedy weźmą^ ślub. Bada^ zajeci sobg, więc niczego nie zauważaj. Zreszta^ i tak zrobią^ dla mnie wszystko. Uznałam, że to szalone plan, ale jak zwykle pozwoliłam Margot marzyć. Żeby tylko nie wpadła w histerię. Zau-wazyłam, że zdarza się to wtedy, gdy chodzi o Charlota.

Nigdy nie podejrzewałam Margot o głębokie uczucia macierzyńskie, ale zawsze czułam się zaskakiwana. Pewnie nawet te kobiety, które z pozoru wydają^ się najmniej odpowiednimi matkami, zmieniają^ się po urodzeniu dziecka.

Tak zarliwie przedstawiała swoje plany, że prawie nie wspomniała o kamieniu rzuconym przez okno.

- Och, to - mruknęła w kółku. - Zdarza się w całym kraju. Ludzie nie zwracają^ na to uwagi.

Wreszcie wyszła. Byłam zmęczona, ale nie mogłam zasnąć. Kiedy w kółku zasnęłam, miałam nieprzyjemne sny: widziałam z bliska wykrzywioną nienawistną twarz Leona.

Cały dom huczał przygotowaniami do ślubu Margot. Anette oświadczyła, że jest bardzo zajęta. Nigdy, ale to nigdy nie skochy na czas, oznajmiła. Materiaty były w nieodpowiednich kolorach, nie pasowały tak, jak powinno, i garderoba Margot będzie fatalna. Tymczasem przybywały kolejne piękne suknie.

Margot z dttmą paradowała w nich przede mną. Chciała podarować mi trochę swojej starej odzieży, którą Anette mogłaby „podrasować”. Kupiłam kilka sukien i pod kierunkiem Anette sama dokonałam przerobek.

- Będziesz potrzebowała w Paryżu nowych rzeczy - powiedziała Margot,

Oczy jej blyszczaly, gdy tylko wspominala o wyjezdzie, i wiedzialam, ze myslala o tym, co nazyvva planem.

Czeslo jezdzilismy konno. Ona, Leon, Etienne i ja. Cza-sami towarzyszyi nam hrabia i wtedy zawsze potrafit zgubic pozostalych i zostawalismy sami.

Uswiadamiali sobie jego intencje i jak zwykle probowali go zadowolic. Wobec ich czworga bylam bezradna i dlatego czesto zostawalam z nim sam na sam.

I tak plynie czas - powiedzial pewnego dnia. - Nie czy-nimy zbyt szybkich postepow, prawda?

W jakiej sprawie?

W sprawie blogiego zakonczenia, ktore na nas czeka.

Widze, ze jest pan w swietnym nastroju.

-Zawsze jestem w doskonalym nastroju, kiedy przeby-wam z tobq. To dobra wrozba na przyszosc.

Z pewnoscia^ dowodzi, ze stac pana na dobry humor, je-sli tylko ma pan ochote.

Nie, tylko wtedy, gdy jestem szczesliwy, a nie zawsze ja o tym decyduje.

Scjdzilam, ze taki czlowiek jak pan potrafi panowac nad swoimi nastrojami.

Nigdy sie lego nie nauczylem. Moze ty mnie nauczysz, gdyz twoje opanowanie

jest godne podziwu. Przestraszylas sie na balu, gdy kamien wicial przez okno?

Bylam przerazona.

To jakis zbuntowany chlop.

Domysla sie pan kto">

To mogt bye ktos ?, sasiednicb wiosek.

Przeciez to paiiscy poddani.

Coz za okreslenie! Owszem, mogl to bye ktorys z rnoich poddanych, Wfasciwtę mogl bym sie zalozyc, ze tak bylo.

1 to nana niepokoi.

- Wybite okno to drobiazg. Niepokojaxe s^ wnioski, kto re z tego wyplywajci. Czasem mysle, ze rozpada sie cala spoleczna struktura.

- Czy mozna zrobic cos, by jq umocnic?

Pokrecil glow^.

- Powinno sie cos zrobic piecdziesi^t lat temu. Moze to jakos przetrwamy. Bog wie, ze moj kraj doznal w przeszlosci wielu ciosow... twój także. Ale u was lud jest inny, mniej gwałtowny. Moziiwe, ze zatrzymaliby sie i pomysleli, jakie beda konsekwencje rewolucji. My jestesmy bardziej impulsywni. S^ roznice w naszej naturze... widac to po tobie i po mnie. Ty jestes spokojna, ukrywasz wrzace emocje. I robisz to znakomicie. Z pewnoscia^ matka nauczyla cie, ze okazywanie uczuc jest nieeleganckie. Och, Minelle, wiele bym dal, by wyjechac z tobq... gdzies daleko... wyjechac z Francji... Moze na wyspe posrodku blekitnego, tropikalnego morza, gdzie bylismy sami. Jest tyle do zrobienia... tyle tematow do rozmow... Tarn moglibysmy zyc i kochac sie w spokoju.

Poruszyła mnie jego powaga. Ale miał racje. Nauczono mnie ukrywac uczucia, kiedy uznawalam, ze tak nakazuje rozsdek.

Jestem pewna, ze w ciagvi tygodnia znudzilaby pana ta wyspa. Wtasciwie uwazam, ze nie trwaloby to nawet tak dlugo.

Sprobujmy, przekonamy sie, czy masz racje, zgoda?

Takie pytanie nie wymaga odpowiedzi. Wie pan, ze mam zamiar wyjechac. Zostaje tylko do slubu Margot. Po-tem wracam do Anglii.

I do ubostwa.

-Moze bedzie mi sprzyjac szczescie. Nie jestem bez kwalii'ikacji.

- Jestem pewien, ze czyrnkolwiek sie zajmiesz, zrobisz to z powodzeniem. Prowadzilabys dalej swoja pensje, gdy-

by nie ten głupi niedolega, Joel. Alez duren! Moze pewne go dnia uswiadomi sobie, co stracil, i wroci, by spróbowac znowu. Jest pewne pytanie, ktore chcialbym ci zadac i licze na powazna odpowiedz. Wiem, ze nie podoba ci sie moj styl zycia. Uwierz, ze to sprawa wychowania. Zyje tak, jak zyli moi przodkowie. Ciebie wychowano inaczej. Tobie wydaje sie zepsuty, niemoralny i bezlitosny. Przyznaj.

Przyznaje - odpariam.

A jednak, powiedz prawde, Minelle, zywisz dla mnie pewna sympatie?

Milczalam, a on mowil dalej:

No, powiedz. Przeciez nie obawiasz sie prawdy?

Wydaje mi sie - powiedzialam - ze kiedy mezczyzna wyraz podziw dla kobiety, to tak podbudowuje jej prognoze, iz trudno jej nie czuc sympatii do tego, kogo musi podziwiac za dobry smak. Albowiem nikt w gtebi serca nie zywi dla siebie pogardy.

Znowu sie rozesmial.

Jestes czarujaca jak zawsze, najdrozsza Minelle -stwierdzil. - A zatem podziwiajac cie, zyskalem odrobine twojej aprobaty. Wiesz, jak gleboki jest moj podziw, zasluzytem wiec na wiekszy szacunek z twojej strony.

Nigdy nie moglabym panu zaufac - odpowiedzialam z powaga. - Kochal pan juz wiele kobiet.

Doswiadczenie zawsze jest cenne, niewazne, na jakim polu. A moje mowi mi, ze nigdy nie kochalem nikogo tak, jak ciebie.

Aktualna milosc zawsze jest najglebsza - rzucilam.

Zaczynasz bye cyniczna.

Nie, ucze sie bye realistka.

Zycie jest takie, jakie jest, i czasem to wychodzi na to samo. Ale wciocz nie odpowiedziaias na moje pytanie. Mam zone i nie moge sie z toba ozenic. Gdybym byl wolny...

Ale nie jest pan...

-Moge bye... pewnego dnia. Co bys mi odpowiedziala, gdybym przyszedl wtedy do ciebie jak czlowiek honoru i poprosil cie o reke?

- Gdyby byl pan wolny, toby pan tego nie uczynil, gciyz

wie pan doskonale, ze nasze malzenstwo byloby wysoce nieodpowiednie.

Uwazam, ze byloby najbardziej odpowiednie z mozli-wych.

Co? Szlachetny hrabia i nieudana nauczycielka!

Bardzo potrzeba mu nauki, ktorej ona moze mu udzie-lic.

Pan ze mnie kpi.

Nie. Chce, bys mnie nauczyla, jak bye pokornym i ludzkim, jak cieszc sie w zyciu tym, co najlepsze. Chce, ze bys mi pokazala, jak bye szczesliwym.

Ma pan bardzo dobre zdanie o moich umiejtnosciach.

Jestem pewien, ze oceniam je prawidlowo. Sama wi-dzisz, jak o ciebie zabiegam.

Czy twoje uczucie do mnie po-glebi sie, jesli uwierzysz w mojq milosc?

Jestem pelna podejrzeii. Wiem, ze potrafi pan uzyskac od kobiet to, czego pan

zapragnie. Z pewnoscia to ciekawe poznawac rozne sposoby ich uwodzenia.

Zle mnie oceniasz. Co wiecej, podejrzewam, ze uni-kasz odpowiedzi. Nie czujesz do mnie niecheci?

Wie pan, ze nie.

Mysle, ze lubisz te nasze rozmowy, slowne pojedynki, prawda?

Tak, lubie.

Ach, wreszcie wyrwalem z ciebie potwierdzenie. Odno-sze wrazenie, ze starasz sie mnie unikac. Moze bye tylko jedna przyczyna. Fakt, ze nie jestem wolny i nie moge ho-norowo poprosic o twa reke. Zas twoje wychowanie nie po-zwoli ci zaakceptowac zadnego innego zwiqzku. Zgadlem, prawda?

Raz jeszcze wahalam sie zbyt dlugo.

- Odpowiedziaias mi - rzekl.

Ramie vv ramie pokiusowalismy do zamku.

Rozdział 10

Kuzynko!

Głos sypnął do mnie cichy i ledwie słyszalny w wieczornym powietrzu. Wyszłam na krótki spacer po pałacowym ogrodzie. Uniosłam głowę i na balkonie nade mną zobaczyłam wyciągniętą na sofie hrabinę.

- Madame? - odpowiedziałam, stając nieruchomo, Błada twarz pochylila się nade mną.

Czy mogłabym przerwać ci spacer? Chciałabym z tobą pomówić. Oczywiście.

- Wejdz. Stopniem doprowadzaj cię prosto na taras. Zrobiłarę, o co prosiła, nieco zakłopotana, biorąc pod uwagę zachowanie wobec mnie jej nieza.

Pokonalam kamienne stopnie. Miała rację. Prowadziły na taras przy jej sypialni. Oczywiście, to nie było średnio-wieczne skrzydło zamku, lecz część wygodnej, późniejszej budowli.

- Taki dziś ciepły dzień - powiedziała. - Pomyślałam, że dobrze mi zrobi odrobina świeżego powietrza. - Uśmiechnęła się, - Komuś tak zdrowemu jak ty z pewnością wydaje się dziwne, gdy ludzie stale opowiadają o swoim stanie zdrowia, Usiądź.

Usiadłam.

- Przypuszczam, że gdy ktoś cieszy się dobrym zdrowiem, przyjmuje to jako rzecz naturalną i nie pamięta o tym - odpartam.

Otoż to. To wielkie szczęście, gdy ktoś nie musi się martwić, jaki wpływ bedij na niego miały najrozmaitsze rzeczy. Łatwo zauważyć, że cieszysz się, kuzynko, doskonałym zdrowiem. Powiedz, jak sobie tutaj radzisz? Czy to otoczenie nie wydaje ci się dziwne w porównaniu z twoją pensją? Jestem ci wdzięczna za wszystko, co robisz dla mojej córki.

Placę ci za to, madame,

Niech mi jednak wolno będzie zauważyć, że bardzo dobrze wykonujesz swoje obowiązki. - Poruszyła się na sofie. - Wydaje mi się, że od pobytu na świeżym powietrzu bob mnie głowa. Poproszę Nou-Nou, by przygotowała mi kompres na czoło. Przyrządza go doskonale z „brody Jupitera”. Jesteś zdziwiona.

Zastanawiasz się, co to jest. Nie sposób mieszkać z Nou-Nou nie zyskując przy tym pewnej wiedzy. To jedno z jej specjalnych ziół, które, jak wiecie innych, jest też lalizmanem przeciw złym urokom. Widzę, kuzynko, że jesteś sceptyczna. Nie wierzysz w złe uroki?

Chyba nie.

Nie oznacza to bynajmniej, że w sprawie wmieszana jest czarownica, jakies dziwne zaklęcia i tak dalej. Złe uroki pochodzą z bardziej naturalnych rzeczy. Są ludzie, którzy nigdy nie przynoszą nikomu nie dobrego. Można powiedzieć, że emanują złem.

To może być prawda.

Rozsadek nakazuje unikać takich ludzi. Zgodzisz się, kuzynko?

Wolałabym, żeby nie nazywała mnie kuzynka. Czyniła to z pewną ironią. Coś się za tym kryło; miała jakiś cel, wolała jeje mnie do siebie.

Z pewnością - zgodziłam się.

Wiedziłam, że podzielisz mój punkt widzenia. Jesteś także rozsądną młodą kobietą. Marguerite wiele o tobie opowiada. Uważa cię za źródło mądrości. Ja... ee... jak rozumieć, mój mąż ma całkiem dobrą opinię o twoich zdolnościach.

Nie wiedziałam o tym.

Naprawdę?

Ja... nie wiedziałam, jaka ma o mnie opinie. Uśmiechnęła się lekko.

- Byłam pewna, że dał ci do zrozumienia, iż uważa twoje towarzystwo za interesujące. Lubi przebywać wśród kobiet... jeśli są młode, ładne i nie pozbawione inteligencji.

To im pochlebia, zapominając o jego pozycji i o tym, że dla niego to tylko przelotne zainteresowanie.

-Nie potrafiłabym zapomnieć o pozycji hrabiego... ani o własnej - odparłam ostro. Spojrzała na swoje delikatne dłonie.

Jest w końcu moim mężem - powiedziała. - Nie zapomina o tym, choć innym może się to zdarzyć.

Nie mnie, madame - odparłam. Byłam niepewna, za-kłopotana i rozgniewana.

Chciałam dać jej do zrozumienia, że jej mężowi nic z mojej strony nie grozi.

Widzę, że jesteś rozsądna - zauważyła.

Dziękuję. Wkrótce wracam do Anglii.

Och! - Było to długie westchnienie. - Uważam, że to bardzo mądra decyzja. -

Milczała przez chwilę. Odniosłam wrażenie, że żałuje swojej szczerości. Mówiła dalej: -Z opowieści Marguerite wnioskuję, że Anglia różni się od naszego kraju.

Istotnie.

Bardzo rzadko wyjeżdżam - podjęła. - Mój mąż ma całkiem inny charakter. Nie pamiętam już, by tak długo pozostawał w chateau. Jest niespokojny. Co więcej, obowiązkowo (wymagając), by wiele czasu spędzał w Paryżu. Ja zostaję tutaj z Nou-Nou.

Która, jak wiem, jest dla pani wielką pociechą.

Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Jest moja przyjaciółka, towarzyszka, psem obronnym. - Machnęła ręką. -Gdy zapada mrok, czuje lek. Zawsze białam się ciemności. A ty, kuzynko?

Nie - odparłam.

- Jesteś dzielna, wiedziałam, że taka będziesz. Często obserwowałam cię i Marguerite w ogrodzie. Widziałam, jak wracasz z przejażdżki z moim mężem. No cóż, Marguerite wkrótce wyjedzie za mąż, a ty wrócisz do Anglii. Tak będzie najlepiej, kuzynko. Ciesz się, że to rozumiesz. Chciałabym, byś po powrocie do Anglii miło wspominała ten pobyt w moim kraju. - Patrzyła na mnie nieruchomo.

Jeszcze przed chwilą ostrzegала mnie, bym trzymała się z dala od jej męża, jak mogłaby to zrobić każda zazdrosna żona. Ale teraz ostrzegала mnie przed czymś innym. Co miała na myśli, twierdząc, że Nou-Nou jest jej psem obronnym? Hrabia to niebezpieczny człowiek, mówiła mi. Strzeż się go.

Ale o tym już wiedziałam.

- Tak - powtórzyła. - Powinnas wracać do swego kraju.

Tu nie czeka cię nic dobrego. O Boże! - Położyła dłoń na czole. - Głowa mi pulsuje. Idź do pokoju i zwołaj Nou-Nou.

Poprosz, żeby przygotowała kompres z „brody Jupitera”, dobrze?

To była odprawa. Przeszłam do pokoju przez szklane drzwi. Przybiegła Nou-Nou, a ja przekazałam jej polecenie. Cmoknęła.

Zawołata panicz, tak? Wie przecież, że rozmowa ja męczy. Koniecznie chciała wyjść. Wiedziałam, że to jej zaszkodzi. Migrena, tak? Mój napar szybko rozwiąże ten problem. Weszła pani po schodach z ogrodu?

Tak - potwierdziłam.

Jeśli chce pani, może tamtędy wrócić. Powie pani, że kompres będzie gotowy za moment, ale najpierw wprowadzę ją do środka.

Wyszłam na taras. Hrabina leżała z zamkniętymi oczami. To była sugestia, że nie ma mi nic więcej do powiedzenia, i że mogę odejść.

Nadal wrzalam z gniewu i ponizenia. Kiedy z nia rozmawialam, nie pojmowalam w pelni, co wtasciwie sugeruje. Najpierw uprzedzila mnie, bym trzymala sie z daleka od jej meza, gdz ma on zone i nie moze sie do mnie zalecac. To obrazliwe! Jakbym sama o tym nie wiedziala! A potem zmienila nastroj i ostrzegla mnie przed nim, co zabrzmielo groznie. Jakby tkwily w nim jakies mroczne sily, ktorych ja nie dostrzegalam.

Wszystko to byto niepokojujace i silniej niz kiedykolwiek uswiadomilo mi, ze musze sie szykowac do wyjazdu.

Wiecie myslalam o hrabinie. Jesli ja czulam sie przy niej niespokojna, to ona przy mnie takze- Moze dotarly do niej jakies plotki. Z pewnoscia, skoro uznala, ze powinna mi udzielic tego podwojnego ostrzezenia.

Miala racje. Musze stqd wyjechac. W ogole nie powin-nam zostawac tu tak dlugo. Nie zostalabym, usprawiedli-wialam sie przed soba, gdyby Margot nie byta tak nieszcze-sliwa za kazdym razem, gdy wspominalam o wyjezdzie.

Nie chciaiam rozmawiac z Margot. Balam sie, ze wroci do tego tematu. Co prawda nie byto trudno go unikac. Margot mysiata zwykle tylko o wiasnych sprawach i nie chciata dyskutowac o cudzych.

Mimo to zaczelam samotnie spacerowac, zwykle po ogrodzie, szukajac jakiegos cichego miejsca, gdzie mogla-bym rozmyslac.

W towarzystwie hrabiny czulam sie winna, a przeciez nie zrobilam niczego, by przyciagnac uwwage hrabiego. Nou--Nou potrafila patrzec spod krzaczastych brwi w taki spo-sob, jakbym byla sama Jezabel. Budzila we mnie przekonanie, ze musze wyjechac natychmiast, jeszcze przed slubem Margot.

Sytuacja byta niewiarygodna. Gdyby ktos przedstawil mi taki problem rok temu, stwierdzilabym: ta kobieta po-pelnia blad, zostajac. Kazda przyzwoita osoba wyjechalaby natychmiast.

Oczywiscie, to wtasnie powinnam byla zrobic. A rozmo-wa z hrabina uswiadornita mi to az nadto wyraznie.

Wyszlam poza teren zamku i znalazlam sie blisko domu Gabrielle. Jego metresa! Mieszkala w poblizu chateau, by mogli sie spotykac bez przeszkod. Zarumienilam sie ze wstydu. I to byl mezczyzna, ktoremu pozwolilam opanow^Tac swoje mysli. Przestraszyl mnie odglos kohskich kopyt. Podeszlam do zywoplotu, kiedy minat mnie jezdziec. Bylo w nim cos zna-jomego, choc nie moglam sobie uswiadomic, co to jest.

Widzialam dom Gabrielle. Przybysz wi^zal konia do slup-ka przy bramie. Kiedy podeszlam, odwrocil sie i spojrzeli-smy na siebie. Wygi^dal na zaskoczzonego i przez moment oboje pomyslilismy, ze widzimy sie nie po raz pierwszy.

Otworzył furtke i przeszedl przez trawnik do domu. Ja poszlam dalej. I wtedy przypomnialam sobie, kim jest ten mezczyzna.

To Gaston, ukochany Jeanne, sluzacy madame Gre-mond.

Nie wspomnialam Margot, ze widzialam Gastona. To by ja tylko zaniepokoiło.

Usilowalani nawet przekonac siebie, ze sif pomylilam. W kohcu nie widywalam go zbyt czesto, gdy przebywatysmy u madame Gremond. Ten mezczyzna mogli bye podobny. Nie mial zadnych charakterystycznych cech. Zreszt^ co by robil u madame Le Grand? Przewozil li-sty od metresy hrabiego? Czy to mozliwe, by madame Gremond i madame Le Grand sie znaly? Oczywiscie ze mozliwe. L^czyl je hrabia. Dwie pocieszajace sie nawzajem, odrzucone metresy. A moze nie odrzucone? Wszystko to wydawalo sie coraz bardziej ohydne.

Oczywiscie nie bylam pewna i wolalam mysiec, ze sie pomylilam. Rozmyslam o tym, gdy zjawil sie Etienne. Po-vviedzial, ze jego matka wyrazila zyczenie, bym odwiedzila jtj znowu. Czy zgodze sie, by mnie do niej zaprowadzil?

Odparlam, ze odwiedze jg z przyjemnoscia i po kilku dniach po potudniu pojechalismy do jej domu.

Zaprowadzil mnie do ozdobnego salonu. Czekała tarn na mnie bardzo elegancka, choc odrobine zbyt wystrojona w jasnobtekitny jedwab i koronki.

Mademoiselle Maddox - zawolala cieplo - jak to wspa-niale widziec pani^ . To miło, ze mnie pani odwiedzila.

Ciesze sie, ze otrzymalam zaproszenie - odparlam, dumna jak zwykle z mojego dobrze skrojonego stroju, za-mowionego przez mame. Fakt, ze przyjechalam tu konno, sprawial, ze byl to odpowiedni ubior.

Etienne zostawil nas. Zrozumialam, ze nasze spotkanie ma sie odbyc tete-a-tete. Powiedziala, ze napijemy sie le the, gdyz wie, ze Anglicy ja uwielbiaja.

Zauwazyla pani, jak we Francji coraz czesciej nasladu-jemy Anglikow? To forma pochlebstwa. Ale tutaj pewnie pani nic nie dostrzegla. W Paryżu wisza tabliczki „Tu mowi sie po angielsku”, a handlarze lemoniady sprzedaja le Punch. To angielski napoj, jak pani wie. Mlodzi mezczyzni chwala sie angielskimi ptaszczami z pelerynka. Kobiety noszi} angielskie kapelusze i nawet tor wyscigowy w Vincennes upodobnil sie do waszego Newmarket.

Nie wiedzialam o tym.

Wiele musi sie jeszcze pani nauczyc o Francji. Sa tez takie wysokie powozy, ktore nazywaja „whiskies”. Powia-dam pani, z kazdym dniem jestesmy coraz bardziej angiel-scy.

To bardzo ciekawe.

Zobaczy to pani w Paryżu. Slysalam, ze wyjezdza pani z Marguerite.

Istotnie.

To doskonale malzenstwo. Hrabia mowii, ze jest nim zachwycony. Zwiczek miedzy Fontaine Delibes i Grasse-ville. Trudno o lepszy.

Herbate podal jeden z lokajow ubrany w liberie podob-na w kolorach do barw chateau; nie tak jaskrawa, nieco mniej wspanial^ i ze srebrnymi guzikami zamiast zlotych.

Nie moglam opanowac rozbawienia, widzac to delikatne rozroznienie.

Mademoiselle sie usmiecha. Czy smakuje pani her-bata?

Jest doskonała, madame.

Herbata, troche inna niz nasza, byla podawana w ma-lych filizankach z sewrskiej porcelany. Podano tez male ciasteczka, zawierajace przepyszne nadzienie z jakiejs smietankowej mieszanki.

Pomyslalam, ze powinnysmy sie lepiej poznac - powiedziala Gabrielle Le Grand. - Oczywiscie widzialam pania na balu, ale przy takich okazjach trudno o spokojna rozmo-we. Czy to nie straszne... ten kamieh rzucony w okno? Wo-lalabym nie bye w skorze winowajcy, gdyby go schwymano. Hrabia nie mialby litosci. Potrafi bye surowym czlowie-kiem.

Mysli pani, ze go znajda?

Znow zobaczylam twarz Leona i upomniałam siebie: nie badz glupia. To bylo zludzenie. To nie mogl bye Leon. To niemozliwe. Nie moglby wrocic na sale tak szybko i wy-gladac tak nienagannie. Ostatnio wciaz mi sie wydaje, ze widze ludzi, ktorzych znam, chociaz to tak malo prawdopo-dobne.

Teraz w to watpie. Chyba, ze zdradza go jego wrogo-wie. Takie rzeczy zdarzaja sie w calym kraju. Nie wiem, do czego to doprowadzi. Zostaje pani we Francji, mademoiselle?

Przez jakis czas bede towarzyszyc Marguerite, a kiedy wyjdzie za maz, wroce do x\nglii.

Nie potrafila ukryc uczuc. Powiedziala szybko:

- To musialo bye bardzo ciekawe: odkiecie pokrewieh-stwa z rodzina hrabiego... chocby dalekiego.

Nie odpowiadalam, a ona mowila dalej:

- Prosze powiedziec, kto wlasciwie wszedl do rodziny?

Przez ealy czas, odkad znalazam rod Fontaine Delibes, nigdy nie slysalam o angielskiej galezi.

Musi pani zapytac hrabiego - odparlam.

Ostatnio rzadziej go widuje - westchnęła. - Chociaż kiedyś... Jego maizenstwo było wielkim błędem. Spotkała pani hrabine, oczywiście.

Tak - rzuciłam chłodno. Uznaję, że jest wyjątkowo nietaktowna, mówiąc w ten sposób o matzeristwie hrabięgo.

Pytam -- wyjaśniła - gdyż wiem, że żyje w odosobnieniu, Podobno mało kogo widuje. Biedna Ursule! Każdy mógł przewidzieć, że to będzie katastrofa. Kiedyś często mi się zwierzała. Nie ma sensu ukrywać prawdy o naszym związku, skoro jest on tak wyraźnie widoczny. Mamy pięknego syna... Etienne'a. A oni tylko Marguerite. Powiem pani w zaufaniu, iż nigdy nie przestał zatowarować, że nie ożenił się ze mną.

A dlaczego tego nie zrobił? - spytałam zimno.

Pochodzę z dobrej rodziny, ale oczywiście nieporównywalnej z jego. Byłam wdową. - Wzruszyła ramionami. - On był wtedy młody... bardzo młody. Oboje byliśmy młodzi. Nigdy nie zapomnę tamtych dni. Jakże byliśmy zakochani! - Rozesmiała się. - Widzę, że jest pani trochę zaszokowana. Anglicy nie rozmawiają o tych sprawach tak swobodnie jak my. Tak, to był tragiczny Wład, a on miał sobie to uświadomić raz za razem.

Ciasteczka są pyszne, madame. Ma pani znakomitą kucharke.

Ciesze się, że pani smakuje. To ulubione ciasteczka hrabięgo. Choć nigdy nie wiadomo, jak długo będzie coś lubił. Jest zmienny w swych gustach.

Są takie lekkie - powiedziałam. - Budź się, lakomstwo.

Więc proszę zjeść więcej. Etienne też je lubi. Planuję dla niego maizenstwo, ale nie ma pośpiechu.

W ważnych sprawach nie należy się spieszyć.

Może już wkrótce... kto wie... Etienne wychował się w zamku, wie pani.

Tak, wiem.

Hrabia jest z niego dumny. To przystojny młody człowiek, nie sądzi pani?

Istotnie, bardzo przystojny.

Pewnego dnia... kto wie, jaka będzie miał przyszłość.

- To coś, czego nikt z nas nie potrafi przewidzieć.

Odczuwałam pewną złośliwą rozkosz udaremniając jej plany i sprowadzając rozmowę na tematy ogólne, podczas gdy wiedziałam, że chce mówić o osobistych. Doskonale rozumiałam jej motywację. Podobnie jak hrabina, ostrzegła mnie, choć z zupełnie innych powodów. Sądziłam, że hrabina martwi się nieco o mnie, podczas gdy Gabrielle martwiła się tylko o siebie.

- Ale możemy zgadywać - powiedziała. - Jeśli zna się kogoś przez dłuższy czas, wie się, co ta osoba zrobi w pewnych okolicznościach. Zgodzi się pani?

Odparłam, że można próbować zgadnąć, lecz tak wielu ludzi zaskakuje nas swoim postępowaniem, że nigdy nie ma pewności.

Pokiwała głową.

Miałam niezwykle życie. Spotkałam hrabięgo jako bardzo młodą wdowę.

Przyszłam prosić o wolność dla mego ojca, uwięzionego przez zmarłego hrabięgo. Charles August nie mógł mi pomóc. Ojciec zmarł w więzieniu oskarżony... nie wiem, o co... on też nie wiedział.

A tak - wtraciłam - słyszałam o tych straszliwych let-trés de cachet.

Mysle, że jednym z powodów, dla których hrabia załuje, że mnie nie poślubił, jest to, że w ten sposób naprawiłby zło wyrządzone przez jego ojca.

Skinięłam głową.

Pani ojca spotkała straszna niesprawiedliwość.

Charles August to niezwykle człowiek. Bywa wspaniałomyślny. Niech pani spojrzy na Leona. On z pewnością żyłby na krzywdzie wyrządzonej jego rodzinie. Mysle, że powinniśmy żyć tak, jak dotąd. Wiem, że Etienne będzie uznany za prawego następcę. Zostało mi to obiecane. Pod warunkiem, oczywiście,

ze Charles August nie ożeni się znowu i nie będzie miał syna z prawego łona. Ale tego zrobić nie może, poki ma żonę, prawda?
To z pewnością bardzo złożona sprawa - uznałam. - I kto może przewidzieć, jak się skończy.

A pani wkrótce opuści nas i zapomni o naszych problemach.

Oczy jej błyszczały, zdawała się czytać w moich myślach. Miałam wrażenie, że nakazuje mi wyjazd.

Uparła się potem, że pokaze mi swoje skarby, a najważniejszy z nich to przepiękny zegar ze złota i kości słoniowej w kształcie zamku. Był niezwykle ozdobny.

Dostałam go od hrabiego, gdy urodził się Etienne - wyjaśniła. Potem pokazała mi inne podarunki od hrabiego.

To bardzo hojny człowiek wobec tych, dla których żywi głębokie uczucia - zauważyła. - Musi pani wiedzieć, że były osoby, których panowanie trwało krótko... bardzo krótko. Szybko zostały odesłane i zapomniane.

To dla nich smutne - rzuciłam kwaśno - chyba że były zadowolone z wyjazdu.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Widziałam, że nie rozumie.

Z ulgą przyjechałam powrot Etienne'a, który miał mnie odprowadzić do zamku.

- Pojdziemy drogą, której z pewnością jeszcze pani nie odkryła. To prywatny skrot z domu do zamku. Hrabia kazał go zbudować osiemnast lat temu.

Ścieżka prowadziła z ogrodu przez las i byłam zdumiona, jak szybko byliśmy przy zamku.

Dlaczego jest tak rzadko używana? - spytałam.

Kiedy ją wytyczono, hrabia wyraźnie oświadczył, że jest tylko do użytku jego i mojej matki. W rezultacie ludzie trzymali się z daleka, aż stało się to regułą.

Staliśmy pod zamkowym murem. Była tam furka, którą weszliśmy na dziedziniec. Nigdy jeszcze nie wchodziłam wtedy do zamku.

* * *

Późnym popołudniem do mojego pokoju przyszła Nou-Nou. Zapukała krótko i stanęła w drzwiach, po czym weszła bez czekania na zaproszenie.

- Hrabina chce panią zobaczyć - powiedziała, patrz na mnie z wyjątkową, wzrokiem obiecanym na to, by budzić we mnie zakłopotanie.

Wstałam.

- Nie teraz. O osiem wieczorem. Ma pani coś do powiedzenia.

Odparłam, że zjawię się tam o wyznaczonej porze.

Niech się pani nie spóźni. Chce ułożyć ją do snu przed dziewiątą.

Nie spóźnię się - obiecałam.

Dziwna staruszka, pomyślałam. Trochę szalona, jak wszyscy ludzie z obsesji. W jej przypadku była to szła-chetna obsesja. Zaczęłam myśleć o biednej Nou-Nou, która straciła męża i dziecko i zwróciła się ku Ursuli, by znaleźć pociechę. W pewnym zakresie bez wątpliwości ją otrzymała.

Rozmyślałam o dzieciństwie Ursuli, zanim ciężko zachorowała. Jak może być zadowolona z życia, które prowadzi, całkowicie odcięta od świata? Zupełnie jakby przyjechała z radoscią po prostu dlatego, że oznaczono jej miejsce od męża. Jakże musi go nienawidzić! A może to raczej lek niż nienawiść? Co zrobił, że wzbudził w niej taką groźbę? Nou-Nou sprawiała wrażenie, iż o czymś wie. Nie wątpiłam, że Ursula się jej zwierza. Wiedziałam, że hrabia nie myślałby o żonie, gdyby mu o sobie nie przypominała. To, że czuł się oszukany, gdyż nie potrafiła dać mu syna, mogłam zrozumieć. Faktem było, że otwarcie brat sobie kochanki, a jedna z nich mieszkała o rzut kamieniem od chateau. Ale czy to wszystko wzbudziło w niej strach?

Tak wielu rzeczy chciałabym się dowiedzieć o Ursuli.

Kilka minut przed osma^a ruszyłam do jej pokoju. Dotarłam trochę za wcześnie, a wiedząc, jak bardzo punktualna była Nou-Nou, zatrzymałam się w korytarzu. Wyglądałam przez okno i chwilę czekałam.

Dokładnie osma.

Podeszłam do lekko uchylonych drzwi. Pchnęłam je i zajrzałam do środka. Od strony wyjścia na taras poczułam lekki podmuch. Zdecydowałam jeszcze zobaczyć znikającą plecy hrabiego.

Dobrze, że nie przyszłam wcześniej i nie spotkałam go w pokoju żony, pomyślałam z uśmiechem. To byłoby kłopotliwe.

Podeszłam do drzwi.

- Madame - zaczęłam i przerwałam.

Hrabina z potrzykniętymi powiekami leżała na poduszkach. Najwyraźniej była bardzo śpiąca.

- Chciała mnie pani widzieć, madame?

Zamknęła oczy zupełnie. Wydawało się, że śpi.

Poczułam niepokój. Zastanawiałam się, dlaczego nie odwzajemniła naszego spotkania, jeśli była zbyt zmęczona, by ze mną rozmawiać. Na stole przy drzwiach stały te same, co zawsze butelki, a obok nich szklanka.

Podniosłam ją, powąchałam, gdyż na dnie pozostały jakieś resztki. Najwyraźniej hrabina wypijała trochę wina. Pewnie zawsze tak robiła, udając się na spoczynek. Musiała jednak wiedzieć, kiedy zacząć dziać i to dziwne, że wypijała go o takiej porze, gdy kazała mi przyjść.

Nagle Lisłyszka za piecami poruszyła się. Weszła Nou-Nou. Spojrzała na szklankę w mojej ręce.

- Miałam przyjść do madame o osmej - powiedziałam, odstawiając szklankę na stół.

Nou-Nou zerknęła na śpiącą kobietę, a wyraz jej twarzy wyraźnie się zmienił.

- Biedna owieczka - stwierdziła. - Była zmęczona. On tu był. Pewnie on ją tak zmęczył... jak zawsze. Musiała nagle zasnąć.

Kiedy się obudzi, powiesz jej, że byłam, dobrze? Nou-Nou skinęła głową. Może będzie chciała mnie jutro.

Zobaczymy, jak będzie się czuć - odparła.

Dobranoc - pożegnałam się i wyszłam.

Następny dzień na długo utkwił mi w pamięci.

Zbudziłam się jak zwykle, gdy jedna z pokojówek przyniosła gorgonę do wody i postawiła w alkowie. Umyłam się, wypijałam kawę i zjadłam brioche, które także przyniesiono mi do pokoju.

Jak zwykle przyszła Margot, przyniosła ze sobą tacę i razem zjadliśmy nasze petit déjeuner.

Rozmawialiśmy o planowanym wyjeździe do Paryża. Byłam zadowolona, że nie wspomina o Charlotte. To pociesza ją trochę widzieć, jak zbliżają się ślubne przygotowania, podczas gdy obawiałam się, że przyniesie wręcz przeciwny efekt.

Papłaliśmy razem, gdy drzwi się otworzyły i wszedł hrabia. Nigdy nie widziałam go tak poruszonego.

Spojrzał na jedną z nas, potem na drugą i oświadczył:

- Marguerite, twoja matka nie żyje.

Poczułam, że ogarnia mnie groza. Zadrzałam i batam się, że to zauważy.

- Musiała umrzeć nocą - powiedział. - Nou-Nou właśnie to odkryła.

Nie patrzył mi w oczy, a ja byłam straszliwie przerażona,

Napięcie zapanowało w całym zamku. Służba szeptała między sobą.

Zastanawiałam się, co miało się stać. Stosunki między hrabią a jego żoną były im dobrze znane. Musieli się zdecydować o sprawie, że chciał się od niej uwolnić.

Przyszła do mnie Margot.

- Musny porozmawiac, Mmeee - powiedziala. - To straszne. Ona nie zyje. Teraz nagie to do mnie dotarto. Była moja nsatk]... ale prawie jej nie znaiarn. Jakos nigd}' nie chciala, bym jej towarzyszyla. Gdy bytam maia, uwazalam, ze to ja jestem powodem jej choroby. Nou-Nou chyba tez tak sadzila. Biedna Nou-Nou! Teraz siedzi przy niej, koly-szac sie w przod i w tyt. Mruczy do siebie, a potem zarzu-ca sobie fartuch na twarz. Uslyszalam tylko: „Ursule mi-gnonne”. Margot - spytalam - jak to sie stalo?

Od dawna juz chorowala, prawda? - odparta Margot, jakby sie przed czyms bronila i zastanawialam sie, co myśli. - Moze byla bardziej chora, niz nam sie wydawalo? - mowila dalej. - Wlasciwie wierzyliśmy, ze ona przez caly czas tylko wmawia sobie te chorobe.

Potem przyjechali doktorzy. Na dlugo zamkneli sie z hrabia w komnacie zmartej.

* * *

Hrabia poprosii, bym spotkaia sie z nim w bibliotece. Poszlam tarn pelna zlych przeczuc.

- Usiadz, Minelle - powiedziaz. - To nieoczekiwany wstrzas.

Te slowa sprawily mi niezwykla ulge.

- Zawsze podejrzewalem, ze choroba hrabiny istnieje tylko w jej wyobrazni - mowil dalej. - I chyba bylem wobec niej niesprawiedliwy. Naprawde byla chora.

- Co to za choroba?

Pokrecil glowa.

- Lekarze sa zdeorientowani. Nie maja pewnosci, co spowodowalo smierc. Nou-Nou jest zbyt zalamana, by mowic. Towarzyszyla hrabinie od urodzenia i byla jej catkowicie oddana. Obawiam sie, ze nie otrzasnie sie z tego ciosu. Czekalam, by mowil dalej, ale piervvszy raz nie potrafil znalezc wlasciwych slow. Wreszcie powiedzial wolno:

- Przeprowadza autopsje.

Spojrzalam zdumiona.

- Taki jest zvyyczaj - wyjasnit - kiedy nie da sie okreslic przyczyny zgonu. Doktorzy wyrazili opinie, ze umaria od czegos, co wypila.

To niemozliwe! - krzyknelam.

Wygladala spokojnie - dodal. - I jednego mozemy bye pewni. Umaria bez cierpiefi. Tak, jakby zasnela i juz sie nie obudzila.

Moze to ten nasenny wywar, nie sadzi pan?

To mozliwe. Nou-Nou jest zbyt wzburzona, by z nami rozmawiac. Jutro, gdy dojdzie troche do siebie, moze be-dzie mogta nam pomoc. O ile wiem, Ursuie zwykie pila w^Tieczorem jakis wywar.

Nie spuszczal wzroku z mojej twarzy. Oczy mu biyszczaly. Unikalam jego spojrzienia. Dreczyl mnie lek.

- To beda trudne chwije. Takie rzeczy bywaja bardzo nieprzyjemne. Ludzie zaczyna plotkowac. Tak jest zawsze, gdy ktos tiagle umiera. A okolicznosci...

Kiwnelam glowa.

Nou-Nou z pewnoscia w^rie, czy hrabina wypila ten wywar.

Nou-Nou go dla niej przygotowala. Jest em pewien, ze gdy zacznie mowic, bedziemy wiedziec, jak to sie stalo.

Czy myśli pan, ze hrabina...

Zrobila to umyslnie? Nie, nie przypuszczam. Sadze, ze to jakas straszna pomyłka. Ale domysty nie doprowadza nas do zadnych wnioskow. Moze to bye

nieprzyjemne, jak już mówiłem, i wolałbym, żeby was z Marguerite tu nie było. Pizygotujcie się do wyjazdu do Paryża. - Przerwał na chwilę, wreszcie podjął. - Lepiej, żebyś nie przebywała tu ze mną zbyt długo. - Uśmiechnął się krzywo i wiedziałam, co ma na myśli. Jego żona nagie zmarła, a on wykazywał oczywiste zainteresowanie moją osobą. Pojmowałam, że podejrzenie padnie na nas oboje. - Przyslij mi tu Marguerite. Uprzedzę ją, że wkrótce wjedzie do Paryża. To był koszmarne tygodnie. Wzrastały podejrzenia, a ja znalazłam się w samym ich centrum. Ciekawe, co się stanie, gdy hrabia zostanie oskarżony o morderstwo... albo ja.

Słyszałam niemal głośno pytać o moje stosunki z hrabią. Byłam jego kuzynką, tak? Czy mogłabym to wyjaśnić? Hrabia wydawał się mniej niespokojny niż ja. Był pewien, że znajdzie się jakieś wyjaśnienie. Wieczorem miała miejsce krepująca scena z Nou-Nou, która przyszła do mego pokoju, gdy szykowałam się już do snu. Wyglądała jak widmo. Byłam pewna, że nie spała od śmierci hrabiny. Miała zapadnięte oczy i nieuczesane włosy, które zwisały kosmykami wokół twarzy. Sfuszenie sprawiasz pani wrażenie winnej, mademoiselle - powiedziała. Nie czuje się winnicę - odparłam. - Musisz o tym wiedzieć, Nou-Nou. To była jej wieczorna dawka - stwierdziła. - Podawałam jej to, kiedy nie mogła zasnąć. Wiedziałam, ile jej trzeba. Tej nocy wzięła potrójną dawkę. Powinna zadziałać po godzinie... a ona spała, kiedy weszłam... Pani była tam wieczorem. I on także. Wy oboje... Ona już spała, kiedy przyszedłam. Wiesz o tym. Była dokładnie osma. Nie wiem wszystkiego. Wywar stał obok łóżka. Ktoś musiał dołączyć go więcej, prawda? Ktoś, kto się zakradł... Powtarzam, że spała już, kiedy weszłam... Zajrzałam i zobaczyłam panią ze szklanką w ręku. To absurd. Dopiero co znalazłam się w pokoju.

Był tam jeszcze ktoś, prawda? Pani wie o tym. Poczulałam, że krew uderza mi na policzki.

Co... sugerujesz?

- Wywary nie dostają się same do szklanek, ktoś musi je tam naleć, prawda? Jakiś ktoś to zrobił... ktoś w tym domu.

Przez moment byłam zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć. Myślałam o tej chwili, gdy zobaczyłam hrabiego, jak wyslizguje się przez oszklone drzwi na taras. Jak długo był przy niej? Czy wystarczająco, by podać jej lekarstwo... zacząć, aż jej wypije? Nie, powiedziałam sobie. Nie uwierz w to.

- Nie znasz przyczyny jej śmierci - wykrztusiłam. - Niczego jeszcze nie stwierdzono.

Oczy jej błyszczały, gdy patrzyła na mnie nieruchomo.

- Znam - powiedziała. Podeszła do mnie, położyła mi dłoń na ramieniu i popatrzyła w twarz. - Gdyby nie wyszła za mąż, jeszcze by dzisiaj żyła. Byłaby zdrowa i silna, tak jak przed małżeństwem. Pamiętam tę noc, poprzedzającą ślub. Nie mogłam jej pocieszyć. Ach, te małżeństwa. Dlaczego nie pozwalają dzieciom zostać dziećmi, zanim nie zrozumieją, na czym polega życie!

Mimo straszliwego wieku, który nie chciał mnie opuścić, mimo świadomości, jak głęboko byłam zamieszana w tę sprawę, poczułam litość dla Nou-Nou. Śmierć ukochanej podopiecznej zachwiała równowagę jej umysłu. Coś odešlo. Ziejący ogniem smok, strzegący skarbu zmienił się w smutną istotę, pragnącą skulić się tylko w jakimś kącie i umrzeć. Szukała kogoś, na kogo mogłaby zrzucić winę. Nienawidziła hrabiego i przeciwko niemu kierowała swój jad. Ponieważ znalazła jego sympatię do mnie, ja również stałam się celem ataku.

- Och, Nou-Nou - powiedzialam cicho, a wspolczucie za-brzmialo w moim glosie. - Tak mi przykro.
Spojrzala na mnie chytrze.
Moze pani mysli, ze teraz bedzie latwiej. Moze pani sadzi, ze jesli ona nie stoi aa drodze...
Nou-Nou! - krzyknelam ostro. - Dose tych insynuacji.
Zdziwi sie pani. - Rozesmiala sie i byl to smiech prze-razajacy, chwiami podobny do gdakania. Ucichla nagle. -Pani i on spiskowaliscie razern...
Nie wolno ci tak mowic. To calkowity fatsz. Pozwol, ze odprowadze cie do pokoju. Potrzebujesz wypoczynku. To byl dla ciebie straszny wstrzas.
I nagle zaplakaia, lzy bezglosnie splywaly po jej twarzy.
- Byla dla mnie wszystkim - szepnela. -- Moje mate ja-gniatko, moja maienka. Wszystko, co mialam. Nie kocham nikogo innego procz mojej malej mignorme.
Wiem - odparlam.
Ale stracilam ja. Juz jej nie ma.
Chodźmy, Nou-Nou. - Wzielam ja pod reke i zaprowa-dzilam do jej pokoju.
Wyrwala mi sie pod drzwiami.
- Pojde do niej - oswiadczyła i ruszyła do komnaty, gdzie lezaly zwloki hrabiny.
To byly trudne dni. Rzadko widywalam hrabiego. Unikai mnie, co byto rozsadne, gdyz szeptano o nim i najprawdo-podobniej laczone moje imie z jego Wyjechalisrny na przejazdke z Margot, Etienne i Leo-nem, a kiedy mijalismy wioske, ktos rzucii w nas kamie-niem. Trafil Etienne'a w ramie, ale sadze, ze pocisk byl przeznaczony dla mnie.
- Morderczyni! - krzyknal jakis glos.
Zobaczyliśmy grupe mlodych ludzi i domysTilismy sie, ze stamtad polecial kamieri.
Etienne chcial ich scigac, lecz Leon go powstrzymal.
Lepiej badz ostrozny - uprzedzil. - To moze spowodo-wac wybuch. Nie zwraeaj uwagi.
Trzeba im dac lekcje.
Musimy uwazac - odparl Leon - by oni nam jej nie udzielili.
Nie miatam juz potem ochoty na przejazdki.
Nie mnglismy opuscic chateau przed autopsja, a takze dlatego, ze hrabia zwracal powszechna uwage. Bylam prze-razona, gdyz wiedzialam, ze juz uznano go za rnorderce zony.
Z ulga przyjeiam wiadomosc, ze nie musze uczestniczyc w procedurze. Batani sie, ze spytaja mnie o powod przyby-cia do Francji i tego, co sie stanie, gdy wyjdzie na jaw nie-rozwaga Margot. Jak zareaguje Robert de Grasseville? Czy nadai bedzie chcial sie z nia ozenic? Czasem mysialam, ze byloby lepiej, gdyby mu wszystko vvyznala, ale z drugiej strony nie uwazalam sie za osobe dostatecznie swiatowa, by miec pewnosc, ze to rozsadne.
Hrabia powrocil po kilku dniach. Sprawa zostala za-mknieta, a vverdykt brzmial, ze powodem smierci bylo przedawkowanie nasennego wywaru, ktory zawieral duze ilosci opium. Odkryto, ze hrabina cierpiala na chorobe pluc, chorobe, na ktora zmarla jej matka. Doktorzy z cala pewnoscia wykryli wczesne stadia tej choroby. Jesli hrabina dowiedziala sie o tym, wiedziala takze, ze wkrótce bedzie bardzo cierpiala. Najprawdopodobniejsza byla wersja, ze wiedzac o tym wypila duza ilosc nasennego wywaru, ktory od pewnego czasu brala w niewielkich dawkach, sprowadzajacych sen i calkiem nieszkodliwych.
Tego dnia gdy hrabia powrocil, Nou-Nou zlozyla wizyte w mojej sypialni. Wydawala sie zadowolona z mojego za-klopotania.
A wiec mysli pani - powiedziala - ze sprawa jest za-kohczona?
Prawo jest usatysfakcjonowane - odparlam.

Prawo! Kto jest prawem? Kto zawsze stanowił prawo? On... on i jemu podobni. Jedno prawo dla bogatych, drugie dla biednych. Stąd biorą się wszystkie kłopoty. On ma wszędzie przyjaciół. - Podeszła bliżej. - Przyszedł do mnie i mi zagroził. Powiedział: „Skoncz z tymi skandalicznymi plotkami, Nou-Nou. Jeśli nie, możesz się wynosić. A gdzie pojedziesz, może mi powiesz? Chcesz zostać odesłana... z dala od pokoju, w którym żyła... z dala od jej grobu”. Tak właśnie powiedział. A ja mu na to: „Był pan tarn. Wszedł pan do pokoju. Był pan przy niej. A potem przyszła ta ko-bieta, prawda? Chciała zobaczyć, czy zrobił pan to, co razem zaplanowaliście?”

Przestań, Nou-Nou - przerwałam. - Wiesz przecież, że przyszłam, bo chciała mnie zobaczyć. Sama przekazała mi tę wiadomość. A ona już spała, gdy wychodził. Widziała go pani, prawda? Weszła pani... wtedy, kiedy on wychodził. Moim zdaniem to dziwna sprawa.

- Wcale nie, Nou-Nou - odparłam stanowczo. - I dobrze o tym wiesz.

Była zaskoczona.

- A skąd taka pewność?

- Wydano wyrok. I uważam, że był to jedyny możliwy.

Wybuchnęła histerycznym śmiechem. Chwyciłam ją za ramię i potrząsnęłam.

Nou-Nou, wracaj do pokoju. Spróbuj odpocząć. Uspokój się. To straszna tragedia, ale już po wszystkim i nie do bregu nie wyniknie z jej roztrząsania. Dla niektórych sprawa jest skończona - odparła za-losnie. - Ale dla innych skoriczyło się życie... dla mignonne i jej starej Nou-Nou. A inni może myślą, że dla nich to do-piero początek.

Gniewnie pokręciłam głową, a ona usiadła nagle i ukryła twarz w dłoniach.

Po dłuższej chwili pozwoliła mi odprowadzić się do pokoju.

To ja znalazłam kamień owinięty papierem. Leżał w ko-rytarzu obok mojej sypialni. Najpierw zauważyłam, że ktoś wybił szybę, a potem zobaczyłam ten przedmiot.

Podniosłam go. Był to ciężki kamień owinięty kartką pa-pieru. Na niej nierównym pismem wypi^{sano}: „-Arystokrato. Zamordowałeś swoją żonę, a te jedno jest prawo dla bogatych, a inne dla biednych. Strzeż się. Nadejdzie twój czas”.

Stałam przerażona, trzymając ten papier w dłoni.

Może się myliłam, ale zawsze szybko podejmowałam de-cyzje, choć nie zawsze słuszne. Uznałam w-tedy, że nikt w zamku nie powinien widzieć tej kartki.

Odłożyłam kamień na podłogę, a kartkę wzięłam ze sobą do sypialni, rozłożyłam ją i przyjrzałam się uważnie. Miałam wrażenie, że autor starał się, by pismo wyglądało na dzieło prawie analfabety. Poinacęłam sztywną kartkę. To .nie był papier, na którym pisałiby listy biedacy, nawet

gdyby potrafili pisać. Kartka była niemal biała, z jasnym odcieniem błękitu.

W sypialni stał sekretarz, a w nim papier listowy z eleganckim nadrukiem.

Kartka miała tę samą fakturę, co papeteria używana w zamku. Mogł to być nawet odervwany kawalek.

Z pewnością miało to jakieś znaczenie. Czy to możliwe, że ktoś w zamku był zacięłym wrogiem hrabiego?

Jak zwykle w takich sytuacjach pomyślałam o matce. Niemal słyszałam, jak mówi: „Wyjedź stąd. Grozi ci niebezpieczeństwo. Już wplatałaś się w sprawy tego domu i na-tychmiast musisz to przerwać. Wracaj do Anglii. Zaczynaj pracować jako dama do towarzystwa... guwernantka... a jeszcze lepiej otwórz pensję...”

Ma rację, myślałam. Hrabia wywiera na mnie zbyt duży wpływ. Jakby rzucił czar. Staralam się nie wierzyć, że to on nalal śmiertelną dawkę wywaru do szklanki hrabiny. Ale nie potrafiłabym szczerze powiedzieć, że nie wątpiłam w jego niewinność.

W drzwiach stanęła Margot.

- Znowu ktos rzucil kamieniem w okno - oznajmila. -
Tuz przed drzwiami.
Wstalam i wyslam, zeby popatrzec. Margot wzruszyla ramionami.
- Glupi ludzie. Co oni chca przez to osiagnac?
Nie zrobilo to na niej wrazenia. Takie rzeczy stawaty sie coraz bardziej
powszechne.
Hrabia poslal po mnie i Margot. Wydavvai sie starszy i surowszy niz przed
smiercia zony.
- Chce, bys jutro wyruszyla do Paryza - oznajmil. - Tak
chyba bedzie najlepiej. Dostalem list o(i Grasseville'ovv.
Chca, zebys ich odwiedzila, ale sadze, ze i)edzie icjjioj, gclly
zamieszkasz vv naszej paryskiej rezydencji. jestes vv zalo-
hie. Grasseville'owie zloza ci wizyte. Mozesz kupowac wszystko, czego ci
potrzeba. - Nagle zwrocil sie do mnie. - Pole-gam na tobie, ze zaopiekujesz sie
Marguerite.
Nie bylam pewna, czy powinnam powiedziec o kartce owinietej wokol kamienia.
Uznalam jednak, ze to by go tyl-ko bardziej zaniepokoiło. Zreszta wolalam nie
wspominac o tym przy Margot. Miaiam nadzieje, ze przed wyjazdem spotkam sie z
nim sam na sam. Zrozumialam jednak, ze wie, jak pilnie nas obserwuja. Slyszal
tez pewnie, jak lu-dzie mowia, ze tylko dzieki przyjaciolom na stanowisku uniknal
sprawiedliwosci.
Wrocilam do pokoju i zaczelam sie pakowac. Wyjelam kartke z szuflady i
przyjrzaiam sie jej raz jeszcze, niepew-na, co robic dalej. Nie mogiam jej tu
zostawic, ale co sie stanie, jesli zabiore ja ze soba, a potem gdzieś zgubie? Pod-
jelam szybka decyzje. Podarlam kartke na strzepy, wynio-stam do holu, gdzie
plonal ogien i rzucilam na palenisko. Patrzytam, jak plomienie igraja na
poczernialych brze-gach. Zdawalo mi sie, ze tworza obraz zlosliwej twarzy i na-
tychmiast przypomniałam sobie o tej, ktora widzialam za oknem w czasie balu.
Leon! A papier mogli pochodzic z zamku!
To niemozliwe. Leon nie zdradzilby czlowieka, ktory tak wiele dla niego zrobil.
Ostatnie wydarzenia poruszily mnie tak bardzo, ze przestalam panowac nad
wyobraznia.
Wyjechalysmy wczesnie, gdy tylko wstal swit.
Hrabia zszedl na dziedziniec, by nas pozegnac. Ujal mocno moja dton i
powiedzial:
- Uvvazaj na moja corke... i na siebie. - A potem dodal: - Badz cierpli\va.
Wiedzialam, o co ran chodzi. I ta uwaga wzbudzila we mnie podniecenie, lek i zte
przeczcucia.

Wyczekujace miasto

Rozdzial 11

Paryz... miasto, peine uroku. Jakze bytabym zachwyco-na, gdybym znalazla sie
tutaj w innych okolicznosciach. Wraz z mamą czesto rozmawialysmy o miejscach,
ktore chciatybysmy odwiedzic, i Paryz byl wysoko na tej liscie.
Oto krolewski grod, peten urody i brzydoty, zyjacych obok siebie. Kiedy
studiowalam mape, wydawalo mi sie, ze wyspa na Sekwanie, na ktorej zatozono
miasto, ma ksztatt kolyski. Powiedzialam o tym Margot, ale okazala nikle za-
interesowanie.
Kolyska - stwierdzitam - to znaczace. W tej koJysce dorastalo piekno. Franciszek
I ze swt} mitoscia do pieknych budowli, oddany literaturze, muzyce i sztuce
polozyi funda-menty pod najbardziej intelektualny dwor Europy.

Mozna sie bylo spodziewac, ze zrobisz z tego lekcje hi-storii - odparla Margot. - No coz, a teraz w twojej kolysce dorasta rewolucja. Bytam zdziwiona, rzadko bywaia powazna.

- Te kamienie, ktore wrzucaja do chateau - mowila dalej. - Nie osmieliliby sie zrobic tego dziesiec lat temu, a teraz my nie smiemy na to reagowac. Zbliza sie zmiana, Minelle, czuje ja wokol nas.

Ja tez ja czutam. Na ulicach przepychaly sie Humy, handlarze zachwyalai swoj rovvar, a ja mialam uczucie, ze to miasto czegos wyczekuje.

Rezydencja hrabiego znajdowala sie przy Faubourg Saint-Honore, posrod domow innych arystokratow. Staly w tym miejscu od dwustu czy trzystu lat, wyniosle i eleganckie. Niedaleko, co odkrylam pozniej, rozposcieral sie labirynt malych uliczek, gdzie nikt nie osmielal sie zaglabiac, chyba ze w towarzystwie kilku silnych mezczyzn. Brzydko pachnace, waskie i brukowane uliczki, gdzie czaili sie ci, co kazdego obcego uznawali za swoja ofiare.

Wybralsyni sie tarn kiedys w towarzystwie Bessella i jeszcze jednego sluzacego. Margot sie uparla. Zobaczylyśmy ulice siedzacych w drzwiach kobiet z mocno umalowanymi twarzami, ktorych gleboko wyciete suknie zbyt wieie odsta-nialy. Zapamietalam nazwy tych ulic: Rue aux Feves, Rue de la Jouverie, Rue de la Colandre, Rue des Marmousets. Byly to ulice kobiet: i farbiarzy. Przed wieloma domami staly wielkie baie, gdzie mieszano farby: czerwien, blekit i zielefi splywaly rynsztokami jak miniaturowe rzeki.

Moj pokoj w rezydencji hrabiego byl jeszcze bardziej elegancki niz ten, ktory zajmowalam w chateau. Okna wychodzily na przepiekny ogrod dogladany przez caly hufiec ogrodnikow. Byly tu cieplarnie, gdzie rozkwitaly egzotyczne kwiaty, ktorych uzywano do dekoracji pokoi.

Margot zamieszkała obok mnie.

- Tak to zaplanowalam - powiedziala. - Mimi jest w przedpokoju, a Bessell ze sluzba.

Zapomnialam o pianie, w ktorym tych dwoje mialo brae udzial. Wlasciwie nigdy nie traktowalam go powaznie, a i Margot nie wspomniala o nim przez pierwsze dwa czy trzy dni.

Hrabia i hrabina de Grasseville odwiedzili nas pierwsze-go dnia. Margot jako gospodyni z wdziakiem czynila liono-ry domu. Wszyscy byli bardzo powazni. Jak przypomniał nam na odjezdnym hrabia, byliśmy w zalobie.

Zastanawiam sie, czy oznacza to przesuniecie daty shi-bu i dosziasn do wniosku, ze zapewne tak.

Przedstawiono mnie hrabiemu i hrabinie. Przyjeli mnie nieco chlodno. Nie bylam pewna, czy styszeli plotki o mo-jej pozyeji w domu hrabiego.

Pozniej wspomnialam o tym Margot.

Odparla, ze niczego nie zauwazyla i ze goscie wyrazali sie o mnie bardzo uprzejmie.

- Mowilismy o slubie. Zgodnie z obyczajem powinnismy odczekac jeszcze rok. Nie wiem, czy tak bedzie. Mam zamiar przygotowowac sie, jakby zadne opoznienie nie wcho-dzilo w gre.

Musialismy wiec zrobic zakupy. Zawsze towarzyszyli nam Mimi i Bessell, a gdy wyjezdzalismy powozem, byl tez lokaj. Czasami szlyśmy pieszo i te wyprawy lubilam najbar-dziej. Ubieralismy sie bardzo skromnie, chociaz zadna z nas o tym nie wspomniala.

Nigdy nie zapomne zapachu Paryza. Zdawalo sie, ze jest tu wiecej biota niz w kazdym innym miescie. Byl to czarny mul, a w nim jakies odlamki metalu. Gdy ktorys z nich dotykal naszych sukni, powstawala dziura. Przypomniałam sobie, ze starozytni Rzymianie nazywali Paryz Lutecj^a, co oznaczalo Miasto Biota.

Kiedys bylam zdziwio-na ta^a nazwq. Na ulicach stali chlopcy z miotlamy; oczyszczali przejscie dla tych, ktorzy byli gotowi zaptacic sou za te uslugę.

Lubiam obserwować, jak codziennie o siódmej rano miasto budzi się do życia, kiedy elegancko ubrani urzędnicy ruszali do pracy, a ogrodnicy popychali swoje wózki na targ. Stopniowo rozbrzmiewał gwar miejskiego życia. Powiedziałam Margot, że przypomina mi to chor ptaków o świcie. Najpierw lekki dźwięk, potem drugi, i więcej, aż łączyły się w jedną pieśń.

Trochę niecierpliwit ja mój entuzjazm. W końcu znalazłam już Paryż, a człowiek przestaje zauważać rzeczy, do których się przyzwyczail.

Ale jakież to było ekscytujące patrzeć, jak przedstawiciele kolejnych profesji budzili się do nowego dnia. Cyrulicy, zasypani makiem, która pudrowali peruki, kelnerzy z tacami pełnymi gorącej kawy i bułeczek, które niesli dla mieszkańców pobliskich domów. A później, niczym czarne kruki, zjawiali się w rozwianych szatach adwokaci, pedząc do Châtelet i innych s[^]dów.

Moda nakazywała jeść obiad około trzeciej. Z rozbrzmiewaniem obserwowałam dandyśm i damy, niektórych w powozach, innych pieszo, przedzierających się przez białe do swoich gospodarzy. Ulice wypełniał hałas i brzęk, który zamierał w czasie tej przerwy, by zabrzmieć znowu około piątej, kiedy tłum wybierał się do teatru czy ogrodów.

Chciałam wszystko zobaczyć, co Margot uważała za dziecinne. Nie mogłam wiedzieć, że za tą determinacją, by poznać całe miasto, tkwi niepokój o to, co dzieje się w chateau.

Wspominając te dni, ciesze się, że widziałam to wszystko. Potem Paryż już nigdy nie był taki sam.

Robiliśmy zakupy. Jakie wspaniałe towary leżały w sklepach! Wystawy oslepiały. Gotowe suknie, materiały, płaszcze, pelisy, mufki, wstęgi, koronki. Przyjemnie było na to patrzeć. Najbardziej zadziwiały kapelusze. Zgodnie z modą dyktowaną przez królową były ekstrawaganckie. Rose Bertin, szwaczka królowej, szyła dla nielicznych wysoko postawionych osób. Laskawie zgodziła się przygotować coś dla córki hrabiego Fontaine Delibes.

Powinnoś wybrać kogoś, kto jest bardziej chętny, by ci służyć - stwierdziłam. Nie nie rozumiesz, Minelle. To ważne być ubraną w coś od Rosy Bertin.

Poszliśmy więc z Margot do miary. Kazała nam czekać godzinę, po czym przesyłała wiadomość, że musimy przyjść następnego dnia.

Wychodząc, zauważyliśmy na rogu ulicy grupę osób. Rozmawiali między sobą i patrzyli ponuro, jak wsiadamy do powozu.

Tak, Paryż z pewnością był niespokojnym miastem. Ale zbyt zachwycała mnie jego uroda i zbyt byłam oszołomiona wydarzeniami w chateau, by to zauważyć. A Margot myślała o czymś zupełnie innym.

Z satysfakcją stwierdziłam, że Anglia cieszy się tu wielkim szacunkiem. Dokładnie tak, jak mówiła Gabrielle Le Grand. Sklepy były pełne ubrań, uszytych podobno z angielskich materiałów. Tabliczki głosiły, że obsługa mówi po angielsku. Na wystawach sklepów wypisywano Le Punch Anglais, a prawie wszystkie kawiarnie podawały le the. Nawet wysokie powozy, nazywane „whiskies”, imitowały używane w Anglii.

Bawilo mnie to i trochę pochlebiali. W sklepach nie próbowałam ukrywać faktu, że - jak wiele towarów - przybyłam z Kanału.

Pewnego dnia kupowaliśmy piękne satyny, przeznaczone na wyprawę Margot, kiedy sprzedawca spojrzął na mnie z uwagą, przechylił się przez ladę i spytał: Mademoiselle przyjechała z Anglii? Przyznałam, że tak.

Mademoiselle powinna wrócić do domu. Bezwzględnie. Spojrzałam na niego zdziwiona, a on mówił dalej.

- Lada dzieł wybuchnie burza. Dzisiaj, jutro, w przyszłym tygodniu, za rok. A gdy nadejdzie, nikogo nie oszczędzi. Po winna pani wracać póki czas.

Wyszliśmy na słoneczne światło i nogi poprowadziły nas wzdłuż Cour du Mai. Nie mogłam zapomnieć ostrzeżenia sprzedawcy. Szliśmy przed siebie, a mnie wydawało się, że usłyszałam straszliwy przepowiednię przyszłości.

Na dlugo ja zapamietalam.

Margot: odwiedzila mnie w pokoju. Oczy jej blyszczaly i byla zarumieniona. Wszystko zaplanowane - oznajmila. - Pojedziemy do Yvette.

Kto to jest Yvette?

Umyslnie stawiasz przeszkody, Minelle. Mowilam ci o Yvette. Pracowala z Nou-Nou jako nianka. Mieszka na wsi niedaleko miejsca, gdzie stracilam Charlota. Droga Margot, czyzbyś nadała chciała go szukac?

Oczywiscie. Sadsisz, ze pozwole mu tak zniknac i nig-dy nie dowiem sie, co sie z nim stalo? Musze sie przekonac, ze jest szczeniwy i pod dobra opieka... i ze nie teskni za mna.

Kiedy sie rozstalicie, mial ledwie kilka tygodni. Trud-no oczekiwac, zeby cie znal.

Pozna mnie. Jestem jego matka.

-Margot, nie mozesz bye taka niemadra. Musisz zapo-mniec o tym niefortunnym wydarzeniu. Jesteś szczeniara. Masz narzeczzonego, ktorego bardzo lubisz. Bedzie dla cie-bie czuivy i dobry.

- Och, nie udawaj wyroczeni. Wiesz, ze nie jestes teraz nauczycielka. Obiecalas, ze go odnajdziemy. Czyzbyś lama-la obietnice?

Umilklam. To byla prawda. Obiecaiam to, kiedy byla na granicy hysterii, ale nigdy nie traktowalam tych planow serio.

- Wszystko przemyślalam - wyjasnila. - Odwiedze moja stara nianie Yvette. Chce jej powiedziec, ze jestem zareczona z Robertem. Mimi i Bessell beda nam towarzyszyc. Wezmujemy powoz. Bedziemy zatrzymywac sie w gospodach i codziennie posuwac sie kawalek. A kiedy zblizymy sie do wiasciwej okolicy, znow stane sie madame Le Brun. To t>e-dzie jak maskarada. Powiedzialam Mimi, ze lepiej, bym nie podrozowala jako corka mojego ojca ze wzgledu na niedawny skandai ze smiercia mamy i nastroje ludu. Jest zadowolona. Uwaza, ze tak bedzie bezpiecniej. Dlaczego nie nie mowisz? Siedzisz tylko i przygladasz mi sie z dezaprobata. Uwazam, ze to znakomity plan.

Mam nadzieje, ze nie zrobisz zadnego glupstwa.

Dlaczego ty zawsze podejrzewasz, ze popelnie jakies glupstwo?

- Poniewaz czesto tak robisz - odparowalam.

Widzialam jednak, ze postanowila zrealizowac ten plan i nie jej nie powstrzyma.

Moze, uznalam, nie jest to taki zly pomysl. Jesli sama zobaczy, ze dziecko ma dobra opieke, przestanie tak sie o nie martwic. Ale jak zdolamy je odszukac?

Postanowila, ze wrocimy az do Petit Montlys, ale oczywiscie nie zjawimy sie u madame Gremond. Nawet ona rozu-miala, ze byloby to nierozsadne.

Musimy odnalezc gospode, w ktorej mieszkalysmy, kiedy zabrano nam Charlota - powiedziala - i tarn zaczac sie dowiadywac.

To szukanie igly w stogu siana - stwierdzilam.

Czasem mozna odnalezc i igle - odparla. - A ja znajde Charlota.

Wyruszylyśmy w podroz i po trzech dniach pokonalysmy sporo mil. Noce spedzalyśmy w gospodach, ktore wskazy-wal Bessell.

Madame Le Brun, jej kuzynka, sluzacy i pokojowka wy-raznie mieli dose pieniedzy, wiec wszedzie byli witani z otwartymi ramionami.

Na nieszczescie jeden z naszych koni zgubil podkowie i musieliśmy zajechac do najblizszego kowala. Zdarzylo sie to nie wiecej niz mile od Petit Montlys.

Zostawilyśmy powoz u kowala i poszlyśmy do wioski, ktora pamietalam z pobytu w Petit Montlys. Czeka-jac, po-stanowilyśmy zjesc cos w gospodzie.

Oberzysta był raczej gadatliwy. W takich miejscach szybko rozchodzą się plotki, więc wiedział, że przyjechalysmy powozem i znalazł powód, dla którego tu się zatrzymalysmy.

- Mogę podać paniom chleb wypieku mojej żony, prosto z pieca, z dobrym serem i naszym własnym masłem. Czy życza sobie pani gorącej kawy? Mogę też podać le Punch. Mercier... tak dobry angielski napój, jak ten, który sprzedają w Paryżu.

Margot, Mimi i ja wzięliśmy kawę i gorące bułeczki. Bessel spróbował merciera i powiedział, że rzeczywiście jest dobry.

Co słychać w Paryżu? - zapytał oberzysta.

Wesoło i gwarnie - odpowiedział mu Bessel.

Och, dawno już tam nie byłem. Mademoiselle, wydaje mi się, że już panią wcześniej widziałem. - Przyglądał mi się z uwagą. - Jest pani Angielką, prawda? Tak.

Mieszkała pani u madame Gremond z kuzynką, która przeżyła wielką stratę. Zerknęłam na Margot, która wtręciła:

Tak, właśnie tak. To ja utraciłam mojego biednego męża.

Mam nadzieję, madame, że jest pani teraz choć trochę szczęśliwsza.

- Zapomina się o smutku - odparła Margot.

Widziałam, że Bessel i Mimi są nieco zdziwieni.

- Nie możemy zostać zbyt długo - powiedziałam szybko.

- Musimy jechać dalej. Kowal na pewno już skorczył.

Wyszliśmy na ulicę. Margot śmiała się, jakby traktowała tę rozmowę jak żart. Ja byłam mniej zadowolona.

A kiedy szliśmy do kuzni, naprzeciw nas wybiegła młoda kobieta.

- To one! - krzyknęła. - To madame Le Brun i mademoiselle Maddox.

Trudno było zaprzeczyć, ponieważ ta krzyząca kobieta była Jeanne.

Jak dobrze, że panią widzę - powiedziała. - Często panią wspominamy. Jak się czuje małeństwo?

Bardzo dobrze - odparła cicho Margot.

Takie słodkie dziecko! Madame Legere mówiła, że nigdy nie widziała słodsze.

Jak głupio postąpiliśmy przyjeżdżając tutaj! Mogłam przewidzieć, co nam grozi. Ale nie warto było wspominać o tym Margot!

- Na pewno jest teraz z nami - mówiła dalej Jeanne. -

Usłyszałam, że u kowala stoi piękny powóz. Mówili, że to

damy z Paryża. Nie marzyłam nawet, że panią spotkam.

Położyłam dłoń na ramieniu Margot.

Musimy ruszać - powiedziałam.

Czy odwiedzić panią madame Gremond?

Nie, obawiam się, że nie - odparłam szybko. - Przekaz jej nasze najlepsze życzenia i powiedz, że tym razem zbyt się spieszymy. Trochę pobłądziliśmy i dlatego zjawiliśmy się tutaj. A potem, niestety, ktoś zgubił podkole.

A dokąd pani zinięła?

Do Parrefours - wymyśliłam nazwę na poczekaniu.

Nigdy o nim nie słyszałam. Jakiego jest najbliższego większego miasta?

Tego musimy się dowiedzieć - odparłam. - Naprawdę musimy już wracać do powozu. Powodzenia.

- Miło było panią spotkać - zapewniła Jeanne.

Obserwowała wszystko swymi matkami oczkami: liberie

Bessella, niemal elegancki płaszcz pokojówki. Byłam zadowolona, że ze względu na niespokojne czasy musiałysmy ubierać się skromnie, dlatego kostium Margot nie zdradzał zbyt wyraźnie jej pozycji.

Troche zmartwvione wrocilysmy do czekajqeeego juz na nas powozu. Dostrzegtam, ze Mimi czegos sie domysla, ale jako dobra pokojowka nawet nie wspomniala o tym, co sie wydarzylo. Uznalam, ze omowia to potem z Bessellem.

To spotkanie nie pog(;rszylo nastroju Margot. Pozniej wymysli jakqs historyjke, lecz czy Mimi w ni<j uwierzy? Ta rozmowa z pewnoscia wiele zdradzila. Z przykroscia powra-calam do niej w myslach.

Znalazylsmy droge do gospody, gdzie mieszkalysmy z Charlotem. Oberzysta nas pamietal. Na pewno zwracaly-smy uwage, czesciowo ze wzgledu na obecnośc cudzoziem-ki, czyli mnie, i oczywiscie dlatego, ze Margot przyjechala z dzieckiem, a vvyjechata bez niego, co prowadzilo do dose oczywistych wnioskow. Margot stwierdziia, ze zada kilka dyskretnych pytań, ale ona i dyskrecja jakos do siebie nie pasowaly. Wkrotce stalo sie jasne, ze probuje wysledzic pare, ktora zabrala dziecko, i ze musiala urodzic to dziecko w tajemnicy, a latwo bylo odgadnac z jakich powodow. Uzyskala jednak inforraacje, ze para odjechaia droga na poludnie, w strone niewielkie-go miasteczka Bordereaux.

W Bordereaux byly trzy gospody. Sprawdzilysmy je wszystkie, bez rezultatu. Obejrzalysmy dokladnie drogow-skazy i stwierdzilysnry, ze sa trzy szlaki, ktorymi mogta wyruszyć ta para.

- Musimy wszystkie zbadac - zdecydowala Margot.

Jakze bylismy zmcczone! Co za beznadziejne poszuki-wania! Jak moglismy miec nadzieje, ze znajdziemy dziecko? Lecz Margot nie rezygnowala,

Nie mozeiny diuzej tak krazyc - przypomnialam jej. -I tak zachowujemy sie bardzo dziwvnie. - Jak myslisz, co o tym sadza Mimi i Bessell?

To sluzba - odparta lekcewazaco Margot. - Nie za my-slenie im placa.

Na pewno domyslaja sie, o co chodzi. Sadzisz, ze to rozsadne, Margot?

Nie obchodzi mnie, czy to rozsadne czy nie. Mam za-miar znalezc swoje dziecko.

Diatego kontynuowalysmy poszukiwania, ktore prowa-dzily nas donikad.

W koncu powiedziaiam Margot:

- Mowilas, ze chcesz odwiedzic swoja stara nianie Yvette. Rozsadek nakazuje ztozyc jej wizyte, skoro to mial bye eel twojej podrozy.

Odparla, ze nie chce marnovvac czasu, ale przekonalam ja, ze tak bedzie lepiej. Raz jeszcze zdawalo mi sie, ze sty-sze glos hrabiego uprzedzajacego, ze jesli ktos chce uplesc siec klamstw, lepiej uzyc do tego kilku nitek prawdy.

Yvette mieszkalala w slicznym mafym domku posrodki: otoczonego murem ogrodu.

Brama byla dose szeroka, by przejechal nasz powoz. Yvette stanela w drzwiach.

Wygladala na lagodnij kobiere i od razu ja polubilam. Dostrzeglam jednak jej zmieszanie, gdy ujrzala, kim sa go-scie.

Margot podbiegla i zarzucila jej rece na szyje.

Moja malenka - powiedziala wzruszona Yvette. - Co za niespodzianka!

Bylismy w sasiedztwie i musialam cie zobaczyc -oswiadczyfa Margot.

A kogo odwiedzalas? - spytata Yvette.

No... wlasciwie przyjechatam do ciebie. Tak dlugo cie nie widzialam. To jest mademoiselle Maddox, moja przyja-ciolka... i kuzynka.

Kuzynka? - zdziwila sie Yvette. - Nie wiedzialam, ze masz kuzynke. Wttaj,

mademoiselle. Prosze wejsc. Och, czy to Mimi? Witaj, Mimi.

Ale jej zaklopotanie wzrastalo.

- Jose zaopiekuje sie Mimi i waszym woznica - powie dziala.

Jose okazala sie pokojowka, kobieta rownie stara, jak sama Yvette. Mimi i Bessell odeszli z nia, a my ruszylysmysy za Yvette do dornu. By! eiegancki, czysty i bardzo wygo-dnie urzadzony.

Jestes tu szczesliwa? - spytala Margot.

Monsieur ie comte zawsze pamietala o tych, ktorzy do-brze inn shizyli - odparla. -

Kiedy nie bylam ci juz potrzeb-na i opuscitam chateau, kupil mi ten dom i

zapewmił pen-sje, tak że mogę sobie pozwolić na Jose, która się mną opiekuje. Zjemy tu szczęśliwie.

Zaprowadziła nas do przytulnego pokoju.

- A mademoiselle Maddox pochodzi z Anglii?

Zdziwiłam się, skąd to wie, gdyż nie wspomniałam nie na ten temat, a akcent nie powinien mnie zdradzić, ponieważ do tej chwili prawie się nie odzywałam. Moje nazwisko? Wymawiane tak, jak wymawiała je Margot, właściwie nie brzmiało po angielsku.

- Siadaj, drogie dziecko, i pani, mademoiselle. Podam coś do picia i musicie zjeść ze mną obiad. Mamy dobrego kurczaka, a Jose wspomaga gotuje. Podniosła leżący na krześle haft.

Czy nadal tak pięknie haftujesz, Yvette? - Margot zwróciła się do mnie: - Często upiekszala moje suknie. Prawda, Yvette?

Zawsze lubiłam posługiwać się igłą. Słyszałaś, że jesteś zaręczona?

- Ach, słyszałaś. Kto ci powiedział?

Yvette zawahała się. Po chwili wyjaśniła:

- Hrabia często sprawdza, jak mi się wiede, odwiedza mnie od czasu do czasu.

Była to cecha charakteru, o którą do tej pory bym go nie podejrzewała.

Dowiedziałam się o niej z przyjemnością, a wiedza ta wypełniła mnie dumą.

- Z chęcią zjemy z tobą kurczaka, prawda, Minelle? - oświadczyła Margot.

Wciąż myślać o trosce hrabiego, z radością kiwnęłam głową.

- Muszę ci pokazać dzieło Yvette - mówiła dalej Margot. Wstała z fotela i chwyciła jej robotkę. - Patrz! Ten jaśny delikatny ściąg. Co to jest, Yvette? - Uniosła robotkę.

Był to dziecięcy płaszczek.

Yvette zarumieniła się.

- Szyje dla przyjaciółki.

Margot wydeła wargi, jak zwykle, gdy ktoś przypominał jej o dzieciach.

Pomyślałam wtedy: nigdy o tym nie zapomni, dopóki nie będzie miała drugiego dziecka.

Odłożyła mały płaszczek na krzesło.

Bardzo ładny - powiedziała.

Co słychać w chateau? - spytała Yvette.

Nie nowego. Och... nie. Ktoś rzucał kamieniami w okna, prawda, Minelle?

Yvette ze smutkiem pokiwała głową.

- Czasami mysie, że ludzie dostają obłędu. Niewiele tu do nas dociera, ale słyszymy, co się dzieje w Paryżu.

Potem wspominała stare czasy i opowiadała anegdotki o przygodach Margot z okresu dzieciństwa. Widac było, że bardzo ją kocha.

Słyszałam o śmierci twojej matki. To bardzo smutne. Biedna pani! Nou-Nou z pewnością rozpacz. Dla niej istniała tylko hrabina. Opiekowała się nią od dziecka. Rozumiem ją. Nie mamy własnych dzieci i nasze podopieczne zajmują ich miejsca w naszych sercach. To silne więzy. Och, jestem głupią starą kobietą, ale zawsze kochałam dzieci. Dziwne sztuczki losu dają często tym, którzy ich nie chcą, a odbierają tym, którzy by chcieli. Biedna, biedna Nou-Nou. Wyobrazam sobie jej ból.

Cieżko to przeżyła - przyznała Margot. - Co to było? - dodała.

Nasłuchiwałyśmy.

Zdawało mi się, że słyszę płacz dziecka.

Nie, nie - zapewniła Yvette. - Przepraszam was teraz. Pojść do kuchni zobaczyć, jak Jose radzi sobie z kurczakiem. Jose i ja gotujemy wspólnie.

Kiedy otworzyła drzwi, usłyszaliśmy głos, który z całą pewnością był płaczem niemowlęcia. Margot podbiegła do Yvette.

Masz tu dziecko - powiedziała. Yvette zaczerwieniła się i wyjąkała:

No... na jakiś czas. Opiekuj się...

Margot ruszyła schodami w górę. Po kilku sekundach stanęła u szczytu trzymając w rękach niemowlę. Uśmiechała się tryumfalnie. Pomyslałam, że niezwykle się zrzędzienia losu. Wiedziałam bowiem, zanim Yvette to przyznała, że znalazł się Charlota.

Rozpromieniona przyniosła go do pokoju. Usiadła i trzymała go na kolanach.

Dziecko cmokało i gaworzyło, mimo że jeszcze przed chwilą płakało.

- Och, jest piękny... piękny - szeptała Margot.

I miała rację. Pulchny, dobrze odżywiony, wesół, dokładnie taki, jaki powinien być mały chłopczyk.

Yvette spojrzała na Margot i wolno pokręciła głową.

Nie powinnas tu przyjeżdżać, moja droga - powiedziała.

Nie zobaczyłabym takiego cudownego Charlota! - zawołała Margot. - Och, jak tęskniłam za moim malenstwem. Znalazłam go tutaj! Yvette, ty oszustko! Ale dobrze się nim opiekowałaś.

Oczywiście. Czy myślisz, że nie dbałabym o jakiegokolwiek dziecko? A twoje jest dla mnie szczególnie drogie. Tak właśnie powiedziały hrabia: „Wiem, że zapewnisz mu wyjątkową opiekę, ponieważ to chłopiec Marguerite”. Ale nie powinnas tu przyjeżdżać, moja droga, i to teraz, gdy jest esz zareczona. Nie wiem, co teraz powie hrabia.

To już moja sprawa - odparła Margot.

Margot - przypominałam jej - musisz zrozumieć, że dla Charlota będzie najlepiej, gdy pozostanie tutaj.

Nie odpowiadała. Nie potrafiła myśleć o niczym innym prócz tego, że trzyma w ramionach swoje dziecko. Nie chciała go puścić, a kiedy zasnął i Yvette oświadczyła, że powinien iść do łóżeczka, Margot zniosła go na górę. Domyślałam się, że chce być z nim sama, więc pozostałam z Yvette.

Mademoiselle - powiedziała Yvette - wiem, że opiekowała się pani Marguerite.

Hrabia wszystko mi opowiedział. Wyrażał się o pani bardzo ciepło. Nie wiem, co powie, gdy usłyszy, że byliście tutaj.

Uczucia Margot są całkiem naturalne. Musi to zrozumieć.

Kiwnęła głową.

Jest jeszcze coś, co mnie martwi. Ludzie się dopytują... dopytywali.

Dopytywali? O co?

O dziecko. Jose styży to, co nie dociera do moich uszu. Wychodzi do miasta w dni targowe. Przekomarzałam się

z nią w przeszłości, że jest taką plotkarką, ale czasami to pożyteczna cecha.

Oczywiście nie można ukryć faktu, że mam dziecko, i ludzie domyślają się, że opiekuję się nim na polecenie kogoś wysoko postawionego. Hrabia rozkazał, by malenstwu niczego nie brakowało. Więc chociaż nie byłam biedna, od kiedy mam dziecko, stałam się bogatsza. Takie rzeczy łatwo zauważyć. Jose mówiła mi, że pewien dżentelmen, który udawał wędrownego handlarza, bezskutecznie zresztą, gdyż wyraźnie był arystokratą, zadawał wiele pytań. Interesuje się małym i próbuje się dowiedzieć, czyje to dziecko.

Zastanawiam się... - zaczęłam i przerwałam. Yvette była kobietą, której instynktownie ufalam. Co więcej, była na służbie u hrabiego przez tyle lat i wybrała ją, by opiekowała się chłopcem. Mówiłam dalej: - Czy mógł to być Robert de Grasseville, narzeczony Margot?

To właśnie przyszło mi do głowy. Nietrudno jest komus, kto gotów jest trochę pomysłować, odkryć, że pracowałam w chateau. Hrabia jest człowiekiem bardzo znanym. Odkąd trafiło tu niemowlę, odwiedził mnie dwa razy. Dbą o małego Charlesa i chciał się przekonać, że niczego mu nie brakuje. Zjawia się ubrany z prostotą, jak na niego, ale wie pani, mademoiselle, że tacy ludzie nigdy nie zdolają ukryć pochodzenia. Drze czasem, kiedy myślę o przyszłości.

Rozumiem to doskonale. Dziękuję, że mi pani o tym powiedziała.

Jest jeszcze coś, mademoiselle. Jose słyszy takie rzeczy! Przyszła pewnego dnia i powiedziała, że ktoś mówił, jakoby to hrabia był ojcem dziecka.

- Och, nie! Z pewnością...

Spojrzała na mnie badawczo.

- Była pani z Marguerite, gdy dziecko przyszło na świat.

Była pani w chateau. Widzi pani...

Zaczerwieniam się, oburzona.

- Nie chce pani chyba poważyć, że ja... Takie plotki szybko się rozchodzą. Nie wiem, od czego ta się zaczęła... Ale widzi pani, że to możliwe.

Tak - przyznałam. - To rzeczywiście możliwe. Ale czy hrabia wysłałby córkę, by towarzyszyła kobiecie, która ma urodzić jego niesłubne dziecko?

Yvette wzruszyła ramionami.

- To nonsens. Lecz dziecko jest tutaj. Byłam nianką w chateau, a hrabia zjawiał się, by sprawdzić, czy dziecku dobrze się powodzi. Ludzie dodają jedno do drugiego i otrzymują błędna odpowiedź.

Kreciło mi się w głowie. Wydawało się, że labirynt otaczających mnie intryg nie ma końca.

- Musiałam pani ostrzec, mademoiselle. Proszę opiekować się Marguerite. Jest bardzo imprezowata i zawsze działa bez namysłu. Chciałabym widzieć ją szczęśliwą na łonie rodziny i chyba ma teraz szansę. Grasseville'owie to bardzo dobra rodzina, to znaczy o wysokiej reputacji. Dobrze traktują swoich ludzi i są wobec nich wielkoduszni. To małżeństwo będzie doskonałym związkiem dla Marguerite. Ale jest też sprawa dziecka. Jakże bym chciała, by młody Charles był synem Roberta de Grasseville, zrodzonym w małżeńskim związku.

Tak byłoby najlepiej, ale wtedy nie znalazłybyśmy się tutaj.

Mademoiselle, widzę, że jest pani rozsądną młodą kobietą. Hrabia ufa pani. Niech się pani nią opiekuje. Możliwe, że to Grasseville'owie dopypywali się o dziecko.

Jeśli się dowiedzą, że urodziła je Marguerite, nie dopuszczą do małżeństwa. Musi być pani na to przygotowana.

Sądzę, że należy wspomnieć o tym Margot.

Jestem wdzięczna, że mogłam porozmawiać z panią sam na sam.

Zgodziłam się, że to szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Możemy tylko czekać i patrzeć, co się stanie - stwierdziłam. - Jeśli to Robert wypytywał o dziecko, wkrótce będziemy o tym wiedzieć.

Kiwnęła głową.

- Będzie pani przygotowana, mademoiselle, na wypadek, gdyby sprawy źle się ułożyły?

Obiecuję, że będę.

Margot wróciła do nas bardzo wzruszona.

- Zasnęła mocno. Och, to mały aniołek.

Obawiałam się trochę, gdyż wiedziałam, jak będzie rozpaczona, gdy przyjdzie chwila rozstania.

Spędziliśmy tę noc w domu Yvette, ponieważ Margot oświadczyła, że musi poświęcić swemu dziecku trochę czasu. Odesłała Mimi i Bessella na noc do gospody. Muszę przyznać, że poczułam ulgę, kiedy wynieśli się z domu.

Leżaliśmy z Margot i rozmawialiśmy do późna, gdyż dzieliliśmy razem pokój.

Co mam teraz zrobić? - zapytała.

On nie mógłby znaleźć lepszej opieki.

Wiem, co chcesz powiedzieć: zostaw Charlota tutaj.

To najrozsądniejsze - odparłam.

Gdybym szukała nianki, ze wszystkich wybrałabym

Yvette.

- On teraz ma Yvette i dobrą opiekę. Niczego mu nie brakuje.

Z wyjątkiem matki.

W tych okolicznościach to najlepsze rozwiązanie.

Jestes bez serca, Minelle. Czasami mam ochotę cie uderzyć za te zimne i logiczne słowa. Nienawidzę ich tym bardziej, że większość ludzi uznałaby je za słuszne.

Oczywiście że są słuszne. Znalazłaś go. Masz satysfakcję, że trafił w najlepsze ręce. Możesz przyjeżdżać od czasu do czasu, aby go zobaczyć. Czego jeszcze mogłabyś chcieć?

Mieć go przy sobie przez cały czas.

W takim razie powinnas zaczekać, aż będzie mógł przyjść na świat w odpowiedni sposób.

Nie chciałabyś chyba, bym wyszła za Jamesa Weddera?

- Uważam, że nie byłoby to dobre małżeństwo. Ale skoro się zachowałam tak, jak się zachowałam, powinnas ponieść konsekwencje tych czynów. Twój ojciec wiele dla ciebie zrobił, a teraz ty musisz spełnić jego życzenie.

Czy to uczciwe wobec Roberta?

Wiem mu powiedzieć.

Nagle zrobiłaś się odważna. Może mnie przecież odepchnąć.

Jesli to robi, to może lepiej zostać odepchnięta.

- Latwo rozwiązywać problemy innych.

Z tym musiałam się zgodzić.

Tak rozmawialiśmy długo w noc, aż rankiem zrozumiała, że musi odjechać. Lecz odjedzie szczęśliwsza wiedząc, że gdy tęsknota za Charlotem stanie się nie do zniesienia, może przyjechać tutaj i spędzić z nim kilka dni.

Wyprawa zakończyła się większym sukcesem, niż uważałam za możliwe. Margot znalazła Charlota, a ja dowiedziałam się o innej stronie natury hrabiego niż ta, która demonstrowała światu. Trochę się o Yvette, zadbali o nią na starość i chronili dziecko, chociaż nie pochwałali jego narodzin. Był człowiekiem zdolnym do ciepłych uczuć.

Tej nocy czułam się bardzo szczęśliwa.

Rozdział 12

Kiedy wróciliśmy do Paryża, czekała na nas pilna wiadomość od hrabiego. Miałymy natychmiast wracać do chateau. Ponieważ przyniesiono tę wiadomość już dwa dni temu, nie traciliśmy czasu na przygotowania.

Do chateau dotartymy dwa dni później. Hrabia wyraźnie nie był zadowolony.

- Oczekiwałem was wcześniej - powiedział chłodno. -

Nie otrzymaliście ode mnie wiadomości?

Wyjaśnij, że wyruszyliśmy na wycieczkę na wies i wróciliśmy do Paryża zaledwie dwa dni temu. Natychmiast wykonaliśmy jego polecenie.

- To był niemądry pomysł - warknął. - W tych czasach

nie wyjeżdża się na wycieczki dla przyjemności.

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby wiedział, że odwieździliśmy Yvette.

Wezwał mnie później tego samego dnia.

Tęskniłem za tobą - powiedział z prostotą i poczułam, jak ogarniają mnie emocje, które tylko on potrafił wzbudzić. - Dreczył mnie niepokój. Musisz wiedzieć, kuzynko, że zmierzamy do jakiegoś strasznego rozwiązania. Tylko cud mógłby nas uratować.

Cuda czasem się zdarzają - stwierdziłam.

Konieczna jest wyjątkowa ludzka pomysłowość, by opatrność zesłała cud.

Zawsze tak uważałem, ale niestety w czasie gdy potrzebujemy od naszych władców geniuszu, otrzymujemy tylko nieudolność.

Niemozliwe, by było za późno.

To nasza jedyna szansa. I nie mów mi, że sami sprowadziliśmy na siebie to nieszczęście, bo wiem o tym. Nikt nie może wiedzieć lepiej. Jako klasa byliśmy egoistyczni i głupi. Za poprzedniego panowania król i jego metresa mówili, że po nich choćby potop. Słysze teraz, jak się zbliża i jeżeli nie stanie się cud, ten potop wkrótce nas pochłonie.

Lecz jeśli już o tym wiadomo, jest to z pewnością ostrzeżenie. Można to odwrócić?

Król zwołuje Stany Generalne. Będzie prosił dwa najbogatsze stany tego kraju, to znaczy duchowieństwo i szlachtę, by poniosły dla kraju pewne ofiary. Sytuacja grozi wybuchem. Muszę jechać do Paryża. Jutro wyjeżdżam. Nie wiem, jak długo tam będę i kiedy znowu cię zobaczę, Minelle. Chcę, żebyś tutaj została, dopóki po ciebie nie poślę. Uwważaj na siebie. Obiecuję.

Będę uważać - przyrzekam.

I na Marguerite. Opiekuj się nią. Nie popełnij żadnego głupstwa, jak na przykład wyprawa w poszukiwaniu dziecka Marguerite.

Na chwilę wstrzymałam oddech.

Wiedzieli pan!

Moja droga kuzynko, mam ludzi, którzy wszystko obserwują. Muszę wiedzieć, co się dzieje w moim domu i dookoła. Znam cię dobrze. Wierzę, tak jak ja, że lepiej dla Marguerite, żeby nie orientowała się, gdzie jest dziecko. Z drugiej strony szanujesz jej macierzyńskie uczucia. Wiem, że znalazłycie Yvette. Bardzo dobrze. Marguerite zechce odwiedzać dziecko od czasu do czasu, aż się zdradzi i będzie musiała tłumaczyć się przed swoim mężem. Po ślubie, to już stanie się ich sprawa... jej i jej męża. Ale tymczasem jest mój.

Mam wrażenie, że jest pan wszechwładny - powiem ci.

To dobrze, że mnie za takiego uważasz. - Uśmiechnął się, a ten czuły uśmiech zmienił jego twarz i głęboko mnie

poruszył. - Muszę z tobą poważnie porozmawiać, gdyż być może nie zobaczymy się przez długi czas. Powiedzmy sobie otwarcie. Lada chwila lud może powstać.

Może ich pokonamy... nie wiem. Ale zjemy na krzyż, Minelle. Dlatego rozmawiam z tobą teraz. Z pewnością znasz moje uczucia do ciebie.

Nie - odparłam - właśnie o tym nie mam pojęcia. Wiem, że się panu podobam, co mnie zaskakuje. Wiem, że sprowadził mnie pan tutaj właśnie z tego powodu i

wiem też, że wcześniej podobało się panu wiele innych kobiet. O głębi pana uczucia nie wiem.

A przywiązujesz do tego wielką wagę.

Jest to z pewnością bardzo ważne.

Nie mogłem rozmawiać o tym z tobą, póki żyła moja żona.

Poczułam mdłości ze strachu. W głowie tłoczyły się wątpliwości i podejrzenia.

Próbowałam się opanować. Byłam pewna, że to matka mnie ostrzegła.

Tak niewiele czasu minęło od jej śmierci - usłyszałam swój głos. - Może powinien pan zaczekać...

Zaczekać? Na co? Czy umrę? Na Boga, Minelle, czy pojmujesz, że mogę cię już nigdy nie zobaczyć? Znasz przecież nastroje ludu. Widziałaś kamienie rzucone przez okno. Czy pojmujesz, że gdyby coś takiego zdarzyło się pięćdziesiąt lat temu, winowajca zostałby schwytany, wychłostany i trafiłby do więzienia na długie lata?

Nie dziwnego, że ludzie chcą zmiany.

Oczywiście, że to nie dziwnego. Powinnismy być sprawiedliwi... dobroczynni...

opiekować się biedakami. Teraz to wiemy. Lecz im nie tylko o to chodzi. Chcą zemsty. Jeżeli zwyciężą, nie będzie żadnej sprawiedliwości. Po prostu zmienia się strona. Będzie;} aas mordować, pragnąc odwetu. Ale ty wiesz o tym wszystkim. Nuż nas sprawy państwa. Sił śmiertelne, ponure, beztępotne i tragiczne. Minelle, daj mi mówić o nas... o sobie i o mnie. Cokolwiek się stanie, musisz wiedzieć, że moje uczucia do ciebie są głębokie. Z początku myślałem, że to zwykłe pocieszenie...

takie, jakie czulem do wielu kobiet. Balem sie o ciebie, gdy bylas w Pa-ryzu. Wiedzialem, ze jesli cie utrace, nie doznam juz ani chwili szczescia. Chce cie prosic, zebys za mnie wyszla.

Z pewnoscia rozumie pan, ze to niemozliwe.

Dlaczego? Teraz oboje jesteśmy wolni.

Jest pan wolny od tak niedawna. A okolicznosci smierci paaiskiej zony...

Wierzysz w to, co o mnie mowi? Najdrozsza Minelle, mog3 mi zarzucic kazdy niegodny czyn, i wtasnie to robia. Oskarzaj^ mnie, ze zamordowatem zone.

Spojrzałam na niego blagalnie.

- Ty tez? - mowil dalej. - Wierzysz, ze jg zabilem? My-
slisz, ze wslizna^em sie do jej sypialni, znalazlem wywar
Nou-Nou i nalalem do szklanki. Tak uwazasz?

Nie potrafilam zaprzeczyc. Zupetnie jakby stala przy mnie matka. „No widzisz”,
mowila. A ze znalazam jej tak do-brze, moglam przewidziec tok jej rozumowania.

„Jesli wierzysz, ze moglby bye morderc^, jak mozesz go kochac?”

Ale ona nigdy nie zrozumialaby tych dzikich emocji. Nie tylko ideal mozna
pokochac. Milosc jest mozliwa niezaleznie od tego, co uczynil ukochany, i mozna
go kochac nadal, cokolwiek robi w przyszosci. Moze moja milosc roznila sie od
tej, ktorej mama zaznala przy ojcu? On byl uczciwym, prostolinijnym czlowiekiem,
ktory dbal tylko o swojj rodzi-ne i o to, by przezyc zycie z honorem. Nie wszyscy
byli tacy.

Hrabia obserwowal mnie kpicie.

A wiec wierzysz w to - powiedzial. - Wiem, ze chce po-jac cie za zone i to zanim
bedzie za pozno. Nie jestem juz bardzo rnlody. Swiat, jaki zawsze znalem,
rozsypuje sie. Mam liczenie, ze powinienem sie spieszyc...

Chce pan powiedziec, ze zabil swoja zone - stwierdzilam.

Nie, vvciale nie. Ale bede szczery i powiem, ze chcialem usunac ja z drogi.

Gardzilem nit). Czasami jej nienawidzi-lem, ale nigdy az tak, jak wowczas gdy
staneta rniezdy na-mi. Wczesniej myslalem czasem o kolejnym matzechstwie,
ktore daiby mi syna. Teraz, gdy ty tu jestes, pragne go tez z innych powodow.
Czesto snilem o spokojnym zywocie tu-taj, w chateau... zyciu bez trosk, ktore
trwaloby przez lata. Wiedzialem, ze z tob<j to musi bye malzenstwo. Dzielne, ale
ja tez tego pragnedem. A potem ona umarla. Przedawkowa-la ten uspokajajacy
napoj, gdz vvedziala, ze cierpi na cho-robe, ktora zabila jej malke. To
dlugotrwała i bolesna cho-ropa. Wierzysz mi teraz?

Nie potrafitam spojrzec mu w oczy. Bylam pewna, ze w moich oczach odczyta
zwatpienie, a ja w jego moge doj-rzec klamstwo. Wyobrazilam sobie, jak pedzi
przez wioske, a na drodze bawi sie maty chtopiec... hrabia przejezdza po-
zostavvajtjc za soba okaiezione ciato. To i>ravvda, ze przyjal do siebie brata
tego chlopca, probowal zrekompensowac ro-dzinnie strate... ale jaka moze bye
zaplata za smierc?

Dobrze pana rozumiem - odpowiedzialam vvoino. - We-dle obyczajow pahskiej
sfery ci nie z pana klasy to ludzie gorszego gatuuoku. Kiedy o tym mysle, czuje, ze
zmiana jest konieczna.

Masz racje. xAle nie wierz we wszysiko, co o mnie mo-wii}. Ludzkie jezyki
oczerniaja tych, ktorzy wzbudzaja za-zdrosc. Nawet ty nie jestes przed tym
bezpieczna.

A kto moglby mi zazdroscic?

Wieie osob. Niektorzy znaja rnoje uczucia do ciebie. Moze to dziwne, ale ci
zazdroscza. Szepcza o mnie i lacz;} cie ze rna.

Bardziej niz kiedykolwiek jestem pewna, ze powin-nam wrocic do Angiii.

Co? Uciec! Opuscic tonacy statek?

To przeciez nie jest moj statek.

Puvviein ci, jakie kraza pogloski. Niektorzy kidzie wie-dza. ze urodzile sie
dziecko. Styszaiem plotki, ze to moje dziecko, a ly jestes mavka

Zaczerwienilam sie, a on mdwil daiej nienia! drvviqueo.

- Sama widzisz' Nierozsądnie jest wierzyć we wszystkie plotki.

Ale tak niegodziwe posądzenie...

Większość plotek jest niegodziwa. Plotkarze biorą pewne fakty i budują na nich. Dzięki temu plotka wydaje się prawdopodobna. Ludzie mądzy nigdy nie wierzą we wszystko, co usłyszą. Czy to ważne, co oni mówią? Tracę czas. Muszę jechać do Paryża. Muszę cię tu zostawić, Minelle. Uważaj na siebie. Nie działaj pochopnie. Bądź gotowa uczynić, co ci każę. Wiesz, że to dla twojego dobra. Dziękuję - powiedziałam.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował tak, jak nikt dotąd. Miałam ochotę pozostać na zawsze w jego ramionach.

- Och, Minelle, czemu zaprzeczasz swemu sercu. - Puczył mnie. - A może nie chciałbym, by było inaczej. Wtedy nie byłabym sobą. Co więcej, to jest wyzwanie. Pewnego dnia odrzucisz całą tę mądrość, ponieważ nie, po prostu nie zdoła cię powstrzymać. Tego właśnie chce. Nie będziesz dbała o to, kim jestem i jakie popełniłem w przeszłości grzechy. Będziesz mnie kochać... mnie... nie dla moich cnot, które nie istnieją, ale tylko dla mnie. Teraz muszę cię opuścić. Wiele mam jeszcze zajęć, a wyjadę przed świtem, zanim wstaniesz... lecz pewnego dnia, Minelle... pewnego dnia...

Pocałował mnie znowu, trzymając: tak rażąco, jakby nigdy nie miał mnie wypuścić. Wiedziałam, że ma rację. Szybko osiągałam etap, kiedy cokolwiek by zrobił, czymkolwiek zawinił, wszystko stawało się nieistotne wobec mojego pragnienia,

Odwrociłam się i wyszłam pośpiesznie. Balam się ogarniających mnie tęcz. Jeszcze nie tak dawno nie wierzyłam, że mogłabym coś takiego przeżyć. Nie spałam tej nocy i o świcie usłyszałam, jak wyjeżdża. Stanałam przy oknie, by go zobaczyć. Obejrzał się i dostrzegł mnie. Pomachał mi ręką na pożegnanie. Wstałam wcześniej i byłam już ubrana, gdy zjawiła się pokojówka z moim petit déjeuner. Przyniosła też list.

- Monsieur le comte nakazał, by pani to oddać - powiedziała.

W jej oczach plonęła ciekawość. List napisany był na herbowym papierze, takim samym jak ten, w który owinięto rzucony przez okno kamień.

Moja najdroższa.

Musiłam napisać do ciebie kilka słów. Chce, żebym od tej chwili szczególnie na siebie uważała. Bądź cierpliwa. Pewnego dnia znowu będziemy razem. Mam pewne plany. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Charles Auguste

Czytałam ten list raz po raz. To dziwne, ale imię wydało mi się obce. W młodości zawsze był dla mnie hrabią, Diabelskim Hrabia, Diabłem w siodle, tak nazywałam go dawno temu, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. To do niego pasowało. Ale nie Charles Auguste. Oczywiście poznałam go lepiej od tamtego czasu. Był arogancki. Wychowano go w wierze, że on i jemu podobni należą do wyższego gatunku. Brali, co chcieli, a jeśli ktokolwiek stał im na drodze, zostawał zepchnięty. To głęboko tkwiło w jego naturze. I dlaczego miałby to zmieniać? A jednak był delikatny. Czy nie zaopiekował się Leonem? Przynajmniej starał się jakos wynagrodzić rodzinie wyrządzoną krzywdę. Dbał o małego Charlota i dopilnował, by miał dobrą opiekę. Nawet odwiedził Yvette, by sprawdzić, czy dziecku niczego nie brakuje. A ja? Czyżbym dostrzegła w nim prawdziwą czułość? Jak głęboko sięgała? Czy naprawdę kochał mnie inaczej niż inne kobiety? A jeśli wyjde za niego i nie urodzi syna? Czy też pewnego dnia wypije podwójną dawkę jakiegoś trucizny? Czy przyjdą któregoś ranka i znajdą mnie nieżywą?

A zatem wierzyłam, że zabił Ursule. To taki sprzyjający zbieg okoliczności. Umierała w odpowiedniej chwili. A dlaczego właściwie, skoro chorowała przez całe życie, nagle postanowiła je sobie odebrać? Wtedy uważałam go za zdolnego do morderstwa i nadal chciałam się z nim kochać. Powinnam spojrzeć prawdzie w oczy. Matka zawsze mi mówiła, że tak jest najlepiej.

Wiedziałam, że miłość między kobietą i mężczyzną powinna być taka, jak między moją matką i ojcem. Kobieta powinna podziwiać męża i jego cnoty. Ale jeśli mężczyzna, który podnieca kobietę bardziej niż ktokolwiek inny, mężczyzna, którego towarzystwo uważa się za najwyższą rozkosz, mógł być mordercą, co wtedy?

Chciałabym porozmawiać o takich sprawach, ale gdyby była, to znalazłabym się w podobnej sytuacji. Przede wszystkim nie zgodziłaby się na mój wyjazd do Francji i wiedziałam, że gdyby tu była, powiedziałaby: „Musimy bezzwłocznie wrócić do Anglii”.

Kiedy rozmyślałam o tym, weszła Margot ze swoim petit déjeuner. Szybko wsunęłam list hrabiego do szuflady. Była tak zajęta swoimi myślami, że niczego nie zauważyła.

- Muszę z tobą mówić, Mineile - oświadczyła. - Długo czytała przez całą noc. Prawie nie spała.

Nie wiedziałam, czy stęskniła, jak odjeżdża jej ojciec, i czy widziała, jak do mnie macha. Ale to byłoby prawie niemożliwe. Zajęta swoimi myślami Margot, nigdy nie zauważyła, co robiła inni ludzie.

Jestem taka wstrząsniona - powiedziała. - Nie uwierzyłabym, że są do tego zdolni.

O kim ty mówisz?

O Mimi i Bessellu. Oczywiście służba się zmieniła, Musiałas to zauważyć. Słotała być bezczelna. Ale Bessell... a zwłaszcza Mimi. Oczywiście, że to wpłynęło na Cessella. Bez niego nigdy by się na to nie zdobyła. Co się stało? - spytałam, a serce we mnie zamrtało. (3 dni pierwszej chwili irytowała, że to nierozsądne powierzać im tajemnice.

Wczoraj wieczorem zjawili się Mimi i powiedziała, że Bessell chce ze mną porozmawiać. Nie domyśliłam się, co to oznacza. Sądziłam, że chodzi mu o konie. Kiedy wszedł, zachowywał się zupełnie inaczej... nie tak, jak dawny Bessell. Stał z niemym wyrazem twarzy i wcale nie wyjaśniał powodu przyjscia. Oświadczył, że w posiadłości jest wolny domek i chce go dla siebie, by jak najszybciej ożenić się z Mimi.

To dość naturalna prośba.

Powiedziałam, że moim zdaniem powinien porozmawiać z głównym stajennym. A on na to, że stajenny go nie lubi, więc woli porozmawiać bezpośrednio ze mną. I dodał, że stęsknił od przyjaciela, który pracuje w posiadłości Grasseville'ów, i wszyscy oczekują ślubu i mają nadzieję, że nie temu nie przeszkodzi.

Wstrzymałam oddech.

Tak, i co wtedy? - spytałam.

Sugerował, że bardzo się przyjaźni z tym człowiekiem od Grasseville'ów. Było im przykro, że ślub się przesunął z powodu śmierci mojej matki i mają nadzieję, że nie więcej się wydarzy.

Och, Margot. To mi się nie podoba.

Mnie też nie. Chodzi o sposób, w jaki to mówi. Po naszej wyprawie uznat, że będę tak dobra i wstawie się za nim w sprawie tego domku, gdyż moje słowo rozstrzygnie problem.

To szantaż - zawołałam. - Sugeruje, że jeżeli nie dasz mu domku, on powie swojemu przyjacielowi od Grasseville'ów o naszej podróży... a jego przyjaciel dopilnuje, by plódł dotąd do rodziny.

Margot kiwnęła głową.

- Możesz zrobić tylko jedno - oznajmiłam. - Nie wolno ci ulec szantazowi. Porozmawiaj z Robertem, zanim usłyszy o tym od kogoś innego. Musisz mu wyznać prawdę.

- Jeśli się dowiedzi, że miałam już dziecko, nie zechce się ze mną ożenić.

Zechce, jeśli cię kocha. Pokręciła głową.
Nie zechce. Wiem, że nie zechce.
No cóż, w takim razie nie będzie ślubu.
Ale ja chcę za niego wyjść!

Kiedyś chciałam wyjść za Jamesa Weddera. W tym celu nawet uciekałam. Byłam młodą i głupią. Teraz, to coś innego. Jestem dojrzała, mam dziecko. Mam plany na przyszłość... związać się z Robertem. Kocham Roberta. Tym bardziej nie powinnam go oszukiwać. Testes czasem bardzo surowa, Minelle. Staram się znaleźć najlepsze wyjście. Nie mogę powiedzieć Robertowi. Zresztą obiecałam Besselowi, że dostanie ten domek. Nie udawaj zszokowaną. Powiedziałam, że to dla Mimi, która dobrze mi służyła. Wyjde za Roberta; oni zostaną tutaj i nigdy więcej ich nie zobaczę. Szantazysty nie działają w ten sposób, Margot. Pierwszym zadaniem rzadko kiedy jest ostatnim. Kiedy wyjde za Roberta, powiem mu, ale nie wcześniej. Och jak bym chciała, by ten ślub tak się nie opóźniał. Spojrzałam na nią z smutkiem. Miałam uczucie, że wydarzenia wokół nas następują zbyt szybko i są zbyt groźne. Nigdy nie wyjeżdżaliśmy bez towarzystwa tajemnego. Takie były rozkazy hrabiego. Zaczęłam dostrzegać zaciężne spojrzenia rzucone w moją stronę. Kiedyś nie żywił do mnie nienawiści. Byłam cudzoziemką i chociaż mieszkałam w chateau, okoliczni mieszkańcy traktowali, że wykonuję jakąś pracę. Teraz się zmienili. Zastanawiam się, czy dotarła już ta plotka, że urodziłam dziecko hrabiego. Spędzaliśmy wiele czasu na terenie chateau. Częściej widywałam teraz Leona i Etienne'a. Obaj mieli w posiadłości swoje obowiązki i nawet oni nie wyjeżdżali samotnie. Interesujące były rozmowy z nimi i ich stosunek do aktualnych wydarzeń. Etienne żywił przekonanie, że dawny reżim jest niewzruszony. Okazywał najwyższą pogardę ludzkości, których nazywał „motłochem”. Gdyby próbowali powstać, mówił, wkroczy armia, która stoi twardo za królem. Leon miał przeciwną pogląd.

Siedzieli długo po posiłku przy wielkim stole i kłócili się. W tej chwili armia stoi przy królu, lecz to może się zmienić i wtedy będzie koniec. Nonsens - odparł Etienne. - Przede wszystkim armia pozostanie lojalna, a gdyby nawet nie, władza i pieniądze są w rękach arystokracji. Nie nadzrasz za czasami - upierał się Leon. - Mówię ci, że w królewskim pałacu Księża Orleahski szerzył bunt. Zachęcał agitatorów do działania. Gdziekolwiek pojdiesz, krzyć o wolności, równości i braterstwie. Szepcz przeciw królowej, a nawet przeciw królowi. Etienne, ty świadomie zatykasz uszy. A ty zawsze popierasz chłopów. Moim zdaniem na to zasługują. Kłócili się, a ja słuchałam i zaczynałam lepiej pojmować sytuację. Nie wpatywałam się, że z każdym dniem staje się coraz bardziej niebezpieczna. Bez przerwy myślałam, co dzieje się z hrabią w Paryżu. Ktorego dnia Etienne powiedział mi:

Moja matka chciaaby bardzo, by odwiedziła ją pani w najbliższym czasie. Zwrociła się do mnie, żebym panią zaprosiła. Otrzymała porcelanową wazę, piękną i podobno angielską. Chciałaby usłyszeć pani opinie. Nie znara się na porcelanie.

Mimo to matka chciaaby, by ją pani obejrzała. Czy mogę panią jutro zaprowadzić?

- Tak, będzie mi bardzo miło.

Następnego dnia byłam gotowa o umówionej porze. Wyruszyliśmy o wpół do czwartej.

- Lepiej pojedźmy ścieżką, którą pani pokazałem - powiedział Etienne. - Mówiłem już chyba, że hrabia kazał wytyczyć wiele lat temu. Latwo mógł wtedy odwiedzić domek. Ostatnio ścieżka nieco zarosła. Rzadko jest używana.

Miał rację. Ścieżka zarosła. W pewnych miejscach stykały się nad nicą galezie, a trawa była gęsta, gdyż trwało lato.

Gabrielle już czekała.

- To miło, że pani przysia. Chciałam pokazać pani mój nabytek. Ale najpierw napijmy się le thé. Wiem, że wy Angliki ją uwielbiacie.

Wprowadziła mnie do eleganckiego pokoju, gdzie się działaliśmy ostatnim razem. Przy herbacie spytała, czy podobał mi się Paryż.

Odparłam, że to bardzo interesujące miasto.

A czy zauważyła pani, jak naśladujemy Anglików?

Zauważyłam, jak wiele jest angielskich towarów w sklepach i jak wiele tabliczek głosi, że obsługa mówi w tym języku.

A tak, i wszyscy pija teraz le thé. Z pewnością czuje pani satysfakcję, mademoiselle, wiedząc, że pani ojczyzna cieszy się w naszym kraju takim poważaniem.

Mysle, że to tylko moda.

Jesteśmy zmiennyi ludźmi, nie sądzi pani?

Moda przychodzi i odchodzi, to naturalne.

To jak mężczyźni i jego metresy. Przychodzą i odchodzą. Te matki rozumieją, że nie istnieje nie stałego. Dziś się faworyzują jutro może być odepchnięta. Czy srnakuje pani herabia?

Zapewniłam ją, że tak.

- Proszę spróbować ciasteczek. Etienne je uwielbia.

Zjada ich zbyt wiele, Czuje się szczęśliwa, że syn tak często mnie odwiedza. Brat także przyjeżdża. Jesteśmy kochającą się rodziną. A ja miałam szczęście. Wprawdzie nie mogłam wyjść za hrabiego, ale przynajmniej nie straciłam syna. Kiedy zwyczajek nie jest zbyt bliski, mężczyźni skłonni są swie niesłubne dzieci wychowywać w tajemnicy. Musi to sprawiać ból nieszczęsnej matce, prawda?

Poczułam rumieńce na policzkach. Najwyraźniej słyszała te plotki i sugerowała, że byłam matką dziecka hrabiego.

Mozna sobie wyobrazić, nawet tego nie przezywając, że musi to być wstrząs dla matki - odparłam chłodno. -Przypuszczam jednak, że jest to sytuacja, która mądra kobieta powinna rozważyć wcześniej, zanim znajdzie się w tym nieprzyjemnym położeniu.

Nie wszystkie kobiety są tak przewidujące.

Najwyraźniej nie. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć pani wazę.

Tak, a ja, by ją pani pokazać.

Siedziałymy przy herbacie i zauważyłam, że kilkakrotnie zerknęła na zegar w kształcie chateau. Poprzednim razem powiedziała mi, że to prezent od hrabiego. Teraz chciała pewnie przypomnieć o uczuciach, jakie do niej żywił.

Duz(; mowita o Paryżu, wyraźnie kociiafa to miasto. A ze mnie tez oczarował i czularn, iz moj pobyt tarn by! zbyt krotki, slucliatam zaciekawiona. Powiedziala, ze a by zobaczyc prawctzivvy Paryz, powin-nam odwiedzić Les Hailes. Ilzeczywiscie potrafila zywo je opisac. Niemal widzialam ty wielka kolista przestrzen 1 szesc prowadzacych do niej uiic Wszystkie te stragany, uginajace sie pod cieiarem towarow. Opowiadala o uzyvva-nycli ubraniach sprzedawanych w poniedzialki na Plac u de Greve. Nazywano to Targim Swietego Dncha. clioc nie mialam pojecia, z jakiego povvodu.

- To zabawne patrzec na kobiety, ktore ogladaja te ubrania, wytywajcj je sobie - mowiiia. - Spodnice, staniki. pele-rynki, kapelusze... wszystko to lezy tam w stosach. Kobiety przymierzaja te rzeczy publicznie, co powoduje zamiesza-nie i rozbawienie.

Plotkowata o Paryżu, a po pewnym czasie poslata po waz^: piekne naczynie w gtebokim odcieniu blekitu z wy-rytymi bialymi figurami. Powiedzialam, ze wedlug mnie to Wedgewood. Bardzo sie nia chlubila. Oswiadczyła, ze to prezent od kogos, kto wie, jak una kocha angielskie rzeczy. Czyzby w ten sposob chciata zasugerowac, ze ofiarodawccj byt hrabia?

Gdy oswiadczyłam, ze musze juz isc, zatrzymala mnie je-szcze kontynuujac rozmowe. Dosztam do wniosku, ze jest nie tylko kobieta zazdrosnjj, ale i gadatliwa.

Na chwile stala sie powazna.

-Gdy ktos jest mlody... niedoswiadczony, wierzy we wszystko, co mn mowia. Trzeba nauczyc sie nie przywiazy-wac zbyt wielkiej wagi do zapewnien kochanka. Wtasciwie to on myśli tylko o jednym. Ale ja mam syna, mademoiselle, i on jest dla mnie pociecha.

Jestem o tym przekonana - zapewnitam. Usmiechnela sie.

Wiem, ze pani, mademoiselle, to rozumie.

Patrzyla na mnie niemal porozumiewawczo. Mialam nie-mile wrazenie, ze wie o istnieniu Charlota. Czyzby napraw-de wierzyta, ze jest moim synem?

Czuje, ze moge z pania szczerze rozmowiac - mowiiia dalej. - Wiem, ze jest pani spostrzegawcza. Hrabia i ja do-brze sie rozumielismy. Wierzy mi pani?

Oczywiscie, skoro pani mi to mowi. Zreszta to natural-ne w takiej sytuacji.

Byl taki dumny, gdy urodzil sie nasz syn. Zawsze bardzo lubil Etienne'a. [stnieje vvyrazne podobienstwo, :iie-pravvdaz? Zaluje, ze nie postawii na swoim i nie ozenit sif ze mnt}. Zawsze chciai meskiego potomka. Co to za trage-dia, gdy tytul i posiadlosc trafia do jakiegos dalekiego ku-zyna. Nigdy by na to nie pozwolil. Dal mi do zrozumienia, ze gdy tylko nadarzy sie mozliwosc, pobierzemy sie.

- Chciala pani powiedziec - wtr^cilam lodowato - jesli umrze hrabina.

Spuscila wzrok i kiwnela glowa.

Jesli nie, Etienne zostanie usynowiony. Oczywiscie by-toby tatwiej, gdybysmy byli malzenstwem. A teraz ona nie zyje... i to juz tylko kwestia czasu.

Doprawdy?

Tak. Mademoiselle, jestesmy kobietami swiatowymi. Znam dobrze hrabiego. Znam jego zainteresowania i po-ciag do atrakcyjnych mlodych kobiet, a na swoj sposob... dose niezwykly sposob... jest pani atrakcyjna.

Dziekuje - rzucilam lodowato.

To nierozsadne przywiqzywac zbyt wielka wage do jego zalotow. Moze pani myśli, ze jestem pewna siebie, ale czuje, ze powinam pania ostrzec. Jest pani cudzoziemka i nie zdaje sobie sprawy z tutejszych zwyczajow. Moze sie pani znalezc w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Smierc hra-biny... pani obecncosc w chateau... Czasem zastanawiam sie, czy hrabia wszystko to zaaranzowal.

- Co zaaranzowal?

Wzruszyla ramionami.

- Jak wroci pani do Anglii, powiedza, ze miala pani pewne nadzieje...

Wstalam.

Madame - oswiadczylam - jesli pani cos sugeruje, pro-sze to robic jasno. Dobrze. Za rok, czyli w odpowiednim czasie, hrabia 1 ja mamy sie pobrac. Nasz syn bedzie prawnym dziedzicem. Nie-mile plotki o smierci hrabiny nie ucichna. Ustalono, ze sama odebrata sobie zycie.

Alez, mademoiselle, mowimy o piotkach. Pani wyje-dzie. Do lego zmierza hrabia. Wyjedzie pani z Marguerite... a moze z powrotem do Anglii. Ludzie powiedza, ze An gielka przyjechaia tutaj, miala nadzieje wyjsc za hrabiego i hrabina umarfa... kiedy angielska mademoiselle ilyla w zarnku.

Sugeruje pani, ze ja,,. to wierutne klamstwo.

Oczywiscie. Ale przeciez przyjechala tu pani. Hrabia odnosil sie do pani przyjaznie. To jasne, ze miala pani nadzieje. Widzi pani, ze sq pewne podstawy.

- Madame - stwierdzilam - uwazam te rozmowe za bzdurna^ i obraziwa. Wybacz pani, ale chcialabym ja_ jak najszybciej zakoriczyc.

Przykro mi. Myslam, ze chce pani znac prawde.

Do widzenia, rnadame.

Rozumiem pani uraze. Zostala pani niesprawiedliwie potraktowana. Obawiam sie, ze hrabia jest bezlitosny. Wy-korzystuje ludzi dla wtasnych celow.

Pokrecilam gtowtj i odwrocilam sie.

- Musi pani poczekac na Etienne'a - rzucila jeszcze. -

Odprowadzi pania.

~ Wychodze natychmiast. Zegnam.

Wstrzasnieta i drzaca posztam do stajni. Chciaiam zna-lezc sie jak najdalej od tej kobiety. Jej insynuacje byiy nie tylko obraziwe: byly przerazajgce.

Jak smiaia sugerowac, ze hrabia sprowadzil mnie tutaj jako ofiarnego kozta, ze zabit zone, aby sie z ilia ozenic i uczynil to tak, by na mnie spadla vvina.

To bylo niewyobrazalne. To brednie zazdrosnej kobiety. Jak mogiam watpic w jego szczerosc po tym, co miedzy na-mi zaszlo. Nigdy nie twierdzil, ze nie jest grzesznikiem. Wielkie byly jego winy, ale tak by mnie nie oszukai, nie po-traktowai tak okrutnie, jak to sugerowwala.

A jednak... Jakaz bylani podejrziwa. Znalaziam sie w swiecie, ktorego nie rozumialain, chowana przez bogo-boina matke. ktora wpoila mi wynizne rozgraniczenie do-bra i ?.ia.

Jak dingo trwat ich lomans? Czy juz sie skoiczyli? C?y dales sie ciagnie?

Moralnosc byla tu pojrnowaria zupeinie liiaczej niz \\' spoiec.znosci, z ktorej przybylam. Bye moze \\' najwyzszych kregach w Anglii bylo podobnie. Najstarszy syn kroia, ksuj/e Jerzy, znany by! ze swoich romansow, jak

zresztq i jego bracia. Wsrod arystokracji zdarzaly sie skan-dale. Bylam pewna, ze ci, ktorzy zyii i myśleli tak jak moja matka, byii szcieszliwsi. Zaczelam sie zastanawiac, dlaczego prosci ludzie nie sa_ podobno tak m^drzy jak ci wyrafinowa-ni. Prosci ludzie czesto sej szcieszliwsi, a przeciez wszyscy szukaja szcieszcia. A zatem mdrzy sęj ci, ktorzy wiedz^, jak je znalezc i zatrzymac.

Dreczona myslami przejechalam spory kawalek sciezka^ i dotarlam do miejsca, gdzie najgesciej roslo poszycie.

Nie wiem, co przerwalo moje myśli, lecz nagle poczulam niepokoju. Moze byl to trzask galqzki, a moze przeczucie. W jednej chwili wyostrzylam wszystkie swoje zmysly. Mia-lam wrazenie, ze jestem obserwowana, sledzona... i to w zlych zamiarach.

„Nie wolno ci wychodzic samej". Takie byly instrukeje hrabiego. Nie posluchalam. Moze niedokladnie tak bylo. Etienne zaprowadzil mnie do swej matki.

Spodziewalam sie, ze wroci i odprowadzi mnie do zamku, co pewnie by uczynil, gdybym urazona insynuacjami nie wyszla zbyt wczesnie.

Fifine, moja klacz, stcjpala spokojnie. Na tej sciezce trudno bylo by galopowac czy cwalowac, musiala uwaznie wybierac droge, by nie potknac sie o korzech czy kepe pa-pro ci.

- Co sie dzieje, Fifine? - szepnelam.

Ostroznie szla przed siebie.

Rozejrzałam sie. Pod drzewami panował półmrok. Cisza i potem nagle dźwięk... poruszonego kamienia... czyjaś obecność, blisko... bardzo blisko.

Miałam szczęście tego dnia. Pochyliłam się, by przemówić do Fifine, by przynaglić ją do biegu i właśnie wtedy w miejscu, gdzie przed chwilą była moja głowa, swisnęła kula.

Nie wałam się. Wbiłam pięty w jej boki. Zawołałam:

- Dalej, Fifine!

Nie musiałam powtarzać. Równie dobrze jak ja zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Nie dbałam teraz o nierówności ścieżki. Musiałam uciec przed kims, kto usiłował mnie zabić.

Bez wątpienia takie właśnie miały zamiary, gdyż po chwili zabrzmiał drugi strzał.

Wyraźnie był wymierzony we mnie, ale nie trafił do celu.

Z niezwykłą ulgą dotarłam do zamkowych stajni.

Jeden ze stajennych wyszedł mi na spotkanie i odebrał Fifine. Nie odezwałam się do niego. Uznałam, że tak będzie lepiej. Drżały mi nogi i z trudem mogłam chodzić.

Wrocilam do pokoju i rzuciłam się na łóżko.

Leżałam zapatrzona w baldachim. Ktoś próbował mnie zabić. Dlaczego? Ktoś czekał się w zasadzce, czekając, aż będę przejeżdżać. Kto wiedział, że wybieram się do Gabrielle? Etienne. Przypomniałam sobie, że Leon był przy tym, jak Etienne zaproponował mi odwiedzinę. Wspomniłam o tym Margot. Wszyscy słudzy mogli wiedzieć.

Czy ktoś rzeczywiście na mnie się zaczął? Gdybym na gwałt nie pochyliła się, by przemówić do Fifine, prawdopodobnie leżałabym teraz na ścieżce martwa.

Za drzwiami wyjrzała Margot.

Minelle, gdzie się podziewasz? Styszałam, że wrocilas. - I wtedy mnie zobaczyła. -

Co się stało? Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha.

Ktoś właśnie usiłował mnie zabić - powiedziałam przez wciśnięte dzwonicze zęby.

Usiadła na łóżku.

Kto? Gdzie? Kiedy?

Na ścieżce prowadzącej od domu Gabrielle Le Grand do chateau. W połowie drogi poczułam, że ktoś mnie śledzi. Miałam szczęście. Pochyliłam się, by przynaglić Fifine i właśnie wtedy kula przeleciała mi nad głową.

Z pewnością ktoś polował na ptaki.

Uważam, że ktoś chciał mnie zabić. Strzelił potem drugi raz i mierzył we mnie.

Zbladła.

A zatem - powiedziała - mają już dość rzucania kamieniami w nasze okna. Teraz postanowili nas pozabijać.

Sądze, że to mnie ktoś chciał usunąć z drogi.

To nonsens. Komu by na tym zależało?

Tego - odpariam niepewnie - musimy się jeszcze dowiedzieć. , ^ _i_

Przeżyć zamach na swoje życie to wstrząsające doświadczenie, większy szok, niż człowiek z początku zdaje sobie sprawę.

Margot opowiedziała domownikom o wszystkim. Pochlebiali mi, że jest taka przejeta. Omawialiśmy to wydarzenie przy stole.

Etienne, tak jak wcześniej Margot, stwierdził:

- Używają strzelb zamiast kamieni.

Leon nie był o tym przekonany.

Gdyby powstał, używałby kos i widel... nie strzelb. Skąd by wzięli strzelby? Nie mają dość pieniędzy, żeby kupić chleb... a co dopiero bron.

Ale dlaczego mademoiselle?

- Uważają ją teraz za jedną z nas - wyjaśnił Etienne.

Uznałam, że Etienne ma rację. Ktoś z nich zdobył strzel-

be. Może klorys ze słuzących ukradł ją ze zbrojowni. Postrachowanie Bessella i Mimi świadczyło, że nawet ci, których ufamy, nie są naszymi przyjaciółmi. W zamku nastąpiła zmiana. Wszyscy słyszeli o zamachu na moje życie i czasem miałam wrażenie, że uważają to za bardzo znaczący fakt. Wzmogło się napięcie, którego wcześniej nie odczuwałam. Zdawałam sobie sprawę z jego istnienia na zewnątrz, a teraz znalazłam się w jego centrum.

Kiedy widziałam Mimi, spuszczała wzrok, jakby była zażenowana. Bessell zachowywał się inaczej, stał się niemal agresywny. Wydawało się, że chce powiedzieć: zastanów się dobrze, zanim zaczniesz wydawać mi rozkazy. Za dużo wiem.

Mysle, że najwięcej obaw budziło zachowanie Nou-Nou. Zamykała się w pokojach, które zajmowała wraz z hrabiną, nie pozwalając niczego tam dotykać. Hrabia zarządził, by jej nie niepokoić. Służacy twierdzili, że słyszą, jak rozmawia z hrabiną, jakby ta wciąż żyła. Kiedy ją spotykałam, patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, które zdawały się niczego nie widzieć. Mówiono, że śmierć hrabiny pomieszała jej rozum.

Leon i Etienne niepokoił się tym, co mnie spotkało.

Etienne winił siebie:

- Powiniennem być tam i odprowadzić panią do chateau - powiedział. - Zamierzałem wrócić po godzinę później. Myślałem, że zostanie pani dłużej.

Wolałam mu nie tłumaczyć, że uznaję insynuacje jego matki za tak obraźliwe, iż nie mogłam przedłużyć wizyty.

Powiedziałam tylko:

Ten ktoś mógłby strzelać nawet wtedy, gdyby był pan przy mnie.

Chyba tak - przyznał. - Naturalnie nie chodzi o panią osobiście... po prostu o kogokolwiek, kto nie jest chłodem. Ale gdybym był na miejscu, przeszukałbym te krzaki i schwytał przestępcę. Musi pani uważać. Niech pani nigdy więcej nie wychodzi samotnie.

Leon był równie zaniepokojony. Podszedł do mnie kiedyś, gdy byłam sama w ogrodzie i powiedział cicho:

Chcę z panią porozmawiać, mademoiselle Minelle. Kiedy szliśmy razem, mówił dalej:

Uważam, że grozi pani niebezpieczeństwo.

Mysli pan o tym strzale? Skinał głową.

Etienne uważa, że nie chodzi o mnie. Sądzi, że wszystkim nam grozi niebezpieczeństwo.

Zastanawia mnie ta strzelba - stwierdził. - Zrozumiałbym, gdyby to był kamień... czy nawet noż. Nie uważam, że to znak czasów.

A co pan sądzi?

Sądzi, że powinna pani jak najszybciej wracać do Anglii. Chciałbym tam panią odwiedzić. - Spojrzył na mnie zagadkowo. - Droga Minelle, nie może się pani do tego mieszać. - Machnął ręką. - To zbyt... niesmaczne.

Ale kto chciałby mnie zabić? Nikt właściwie nie zna mnie osobiście.

Wzruszył ramionami.

- Mielismy śmierć w chateau i krążyły nieprzyjemne plotki.

- Nie wierzy pan, że hrabina sama odebrała sobie życie?

Ponownie wzruszył ramionami.

Jej śmierć zdarzyła się w dogodnej chwili. Hrabia jest teraz wolny. Od dawna tego pragnął. Nie wiemy, co się stało. Może nigdy się nie dowiemy, ale ludzie na ten temat mówią. Zapewniam panią, że będa jeszcze przez lata omawiać śmierć hrabiny i wciąż snuć domysły. Tak rodzą się legendy. Nie może pani dać się w to

wci[^]gnac. Proszę wyjechać i zapomnieć o tym wszystkim. Nie należy pani do tego gnijącego społeczeństwa.

Obiecuję, że zostanie z Margot.

Ona wkrótce rozpocznie nowe życie, a pani powinna zacząć swoje. Wplątano panią w sprawy, których pani tak naprawdę nie rozumie. Ocznia pani ludzi według siebie, ale proszę mi wierzyć: nie wszyscy są tacy uczciwi. - Uśmiechnął się do mnie szczerze. - Chciałbym być pani przyjacielem... dobrym przyjacielem. Żywie dla pani głębocki podziw. Pojechałbym z panią do Anglii, ale jestem przywiązany do tego miejsca i muszę tu pozostać. Proszę wyjechać. Tu grozi pani niebezpieczeństwo. To było ostrzeżenie, którego nie należy ignorować.

Proszę powiedzieć, co pan wie. Kto chciałby mnie zabić?

Wiem tylko, że musi pani podejrzewać wszystkich... poki pani nie udowodni, że są niewinni.

Pan coś wie.

- Wiem tyle: jest pani dobra czarująca młoda dama, która podziwiam i którą chciałbym widzieć bezpiecznie. P6-ki tu pani jest, wisi nad panią groźba. Proszę wrócić do Anglii. Jest jeszcze czas. Wkrótce może być za późno.

Odwrociłam się do niego i spojrzałam mu w twarz. W ciemnoniebieskich oczach dostrzegłam prawdziwą troskę. Jego uśmiech nie był tak wesoły jak zwykle.

Lubiłam go. Chciałam mu powiedzieć, jak mi przykro z powodu moich podejrzeń. Wydawało mi się przecież, że to jego twarz widziałam wtedy w oknie, kiedy ktoś wrzucił kamień do sali balowej.

Ogarnęło mnie przeraźliwe uczucie zagrożenia. Powiedziałam:

- Proszę nie ufać nikomu. Nikomu. Mnie, Etienne'owi ani nawet hrabiemu. - Spojrzał na mnie ze smutkiem i dodał cicho: - Może... kiedy wszystko to się skończy... odwiedź panią w Anglii. Wtedy będziemy mogli porozmawiać... o wielu sprawach.

Margot była bardzo niespokojna.

- Wyobraź sobie tylko, że ta kula cie zabiła. Co ja bym wtedy zrobiła?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. To była typowa uwaga Margot.

Jednak niepokoiła się też z mojego powodu. Często widziałam, że obserwuje mnie z uwag[^].

To cie przerażono, Minelle - oświadczyła. - Wyglądasz inaczej.

Poradzę sobie z tym.

Przysięgłabym, że nie spałam ostatniej nocy.

Drzemałam na wpół we śnie, na wpół na jawie. Znowu byłam na tej ścieżce. Raz zdawało mi się, że widzę twarz wśród krzaków.

Czyja twarz? - spytała zaciekawiona.

Po prostu twarz...

Nie mówię prawdy. Była to twarz, którą widziałam tej nocy w czasie balu. Twarz Leona... a jednak nie jego. Jak gdyby złośliwy malarz naszkicował kilka linii twarzy Leona, zniekształcając ją gniewem, zazdrością i chęcią wyrządzenia krzywdy. Była tak niepodobna do Leona, którego znalazłam, że jakos nie mogłam ich ze sobą połączyć. Leon był zawsze uprzejmy, a podczas naszej roztrony głęboko zatroskany. Wiedziałam, że jest bardziej tolerancyjny niż Etienne. Rozumiał, że ludźmi ma powody do buntu i uważał, że należy mu przyznać przywileje. Wydawało mi się czasem, że Leon bardziej niż inni zdawał sobie sprawę, jakie zmiany są konieczne. To zresztą naturalne, gdyż miał rzadką różnorodność obserwowania obustronności konfliktu.

Margot wiele mówiła o Charlocie. Była zachwycona tym, że go odnalazła. Ogarnął ją jak rzadko radosny nastrój. Powiedziała, że dostrzeżenie stało się odkryciem

prawdziwą naturę Besseli. Nie wierzy, że wina jest po stronie Mimi. To Besseli na nią wpłynął, ale chętnie pozbedzie się ich obojga.

Jak długo powinna trwać żaloba? - spytała.

O ile wiem, to w Anglii rok - odparłam. - Prawdopodobnie we Francji tak samo. Rok... jak to długi czas!

To chyba zbędne ustawać okres żaloby - zauważyłam ze smutkiem. - Kiedy straci się kogoś drogiego, boli przez całe życie. Oczywiście nie jest tak silny jak z początku, ale nie wierzę, by można było zapomnieć.

Znow myślisz o swojej matce. Miałaś szczęście, mając taką matkę, Minelle.

Ale gdyby nie była tak dobra, łagodna i wyrozumiała, nie tęskniłabym teraz tak bardzo. Czasami mam wrażenie, że wciąż mi doradza.

Może i tak. Może to ona kazała ci schylić głowę i ocalić życie.

Kto wie?

Minelle, wyglądasz na wyczerpaną - stwierdziła Margot. - To do ciebie niepodobne. Zawsze masz dziesięć razy więcej energii niż my wszyscy. Powinnas się położyć, wyśpać się. I spróbuj nie widzieć żadnych twarzy w krzakach. Rzeczywiście czuję się zmęczona, choć nie byłam pewna, czy zdolam zasnąć. Lecz chciałam być sama, więc pozeanalizowałyśmy się i Margot wróciła do swego pokoju.

Leżałam w łóżku i nie mogłam się powstrzymać od ponownego przeżywania każdej chwili tego popołudnia. Raz jeszcze poczułam ten niespokojny dreszcz, gdy wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje, i narastała groza, kiedy uświadomiłam sobie, że ktoś chce mnie zabić.

Podrażeniłam się przerażona, słysząc za drzwiami jakiś głos. Serce zaczęło mi bić jak młot, co najlepiej świadczyło o stanie mojego ducha. Z przerażeniem patrzyłam na drzwi.

Weszła Margot trzymając w ręku szklanke.

- To dla ciebie, Minelle - powiedziała, stawiając ją obok tozka. - Specjalny wywar Nou-Nou. sprowadza sen. Dostałam go od niej.

Spuszczając wzrok. Wyobraziłam sobie, jak hrabia wchodzi do pokoju Ursuli i wyjmując butelkę z zapasów Nou-Nou. Czy nałaf jej wywaru. Nim zobaczyłam, jak wychodzi przez drzwi na tatus? Ale gdyby to zrobił, nie zasnąłaby tak szybko, a gdy weszłam, już prawie spała. A Nou-Nou nie mogła być daleko. O czym mówili podczas tej ostatniej rozmowy? Czy naprawdę odebrała sobie życie i czy kiedykolwiek się tego dowiem? Czy to możliwe, że on...? Nie mogłam o tym myśleć. Ale właściwie co o nim wiedziałam? Ten czar, jaki na mnie rzucił, uspił mój zdrowy rozsądek i teraz mogłam tylko sztykować dla niego usprawiedliwienie.

Margot przyglądała mi się badawczo.

Ty spisz na jawie. Wciąż widzisz twarze? Wypij to, zaśnieś i rano poczujesz się lepiej.

Wypiję później - odparłam. - Zostan i porozmawiaj ze mną chwilę.

Potrzebujesz snu - oświadczyła stanowczo.

Postawiła szklanke na stoliku przy łóżku. Potem usiadła na krześle obok mojej toaletki, gdzie stały trzy świece: paliły się dwie z nich.

Tylko dwie - zauważyła. - Jest tu dość rano.

Jedna zgasła, gdy otworzyłam drzwi.

Była tylko nie wszystkie trzy. To znak śmierci. Podobno tej nocy, gdy umarła moja matka, w pokoju zgasły trzy świece... jedna po drugiej.

Chyba nie wierzysz w takie przesady, Margot!

Nikt z nas nie wierzy, dopóki nie okazij się prawdziwe.

Niektórzy ludzie są bardzo zabobonni.

Zwykle ei, którzy mając się czego obawiać... tacy jak marynarze czy gornicy.

Ludzie, którzy ryzykują.

Wszyscy ryzykujemy.

Ale nie w tak oczywisty sposób. Patrz, zgasła druga świeca.

Ty jg zdmuchnelas.

Wcale nie.

Zapal ja.

Nie, to przynosi peclia. Musimy zaczekac, sprawdzic, czy zgasnie trzecia.

Gdzies tu jest przeciag.

Zawsze musisz znalezc na wszystko logiczne vvytluma-czenie, prawda?

To nie taki zly pomysl.

I nie wierzysz w te opowiesc o swieczach?

Oczywiscie ze nie.

Przez chwile trwala eisza, wreszcie odezwala sie znowu:

Mam przeczucie, ze wkrótce cos sie stanie. Jak my-slisz, czy mozemy pojechać, by odwiedzić Charlota?

Oczywiscie ze nie mozemy. Sama widzisz, do jakiej ka-tastrofy doprowadzila pierwsza wizyta.

Katastrofy! Przeciez znalazlam moje dziecko! Ach, my-slisz o tym strasznym Bessellu. Coz, ustapilam mu. Mimi wstydzil sie za niego. Nadskakuje mi jak moze. Nie podoba mi sie to, Margot.

- Gdyby nie to oczekiwanie. To takie glupie. Nie opiaku-je juz mojej matki, poniewaz musialam odlozyc slub. To nie sa normalne czasy, prawda? Dlatego musimy zyc ryzy-kujac, gdyz tak naprawde nie wiemy, ile nam zycia pozosta-lo. Biedna Minelle. Wygladasz na bardzo zmeczona. Musze sie juz pozegnac. Wypij ten napoj i spij dobrze.

Kiedy wyszla, trzasnawszy drzwiami, zgasla trzecia swie-ca. Wysmiewaiam te przesady, ale nie moglam powstrzy-mac drzenia. Przez chwile lezalam nieruchomo, az oczy przyzvvyuczaily sie do ciemnosci i znajome obiekty zaczely nabierac ksztaltow. Spojrzalam na szklanke obok lozka. Chwycilam ja, ale nie podnioslam do ust.

Hrabina zmarla od takiego wyv/aru. Ktos probowal mnie zabic. Lecz to Margot go przyniosla, a wiedzialam, ze nigdy by mnie nie skrzywdzila.

Wstalam z lozka i ze szklanka w reku podeszlam do okna. Wylalam zawartosc. Nie chcialabym, by Margot sa-dzila, ze bo je sie napoju, ktory mi przyniosla.

Teraz naprawde bytam juz catkiem rozbudzona. To fakt, ze czulam zmeczenie.

Cialo potrzebowalo odpoczynku, lecz umysl nie chcial ustapic.

Polozylam sie, a myslisciagalysie w mojej glowie. Sly-szalam, jak zegar na wiezy wybija dwunasta, a potem pierwsza. Wciaz nie moglam zasnac.

Moze powinnam wypic ten wywar...

Drzemalam. Zbyt pobudzone zmysly nie pozwalaly mi na gleboki sen. I nagle ocknelam sie. Uslyszalam kroki na korytarzu, kroki, ktore zatrzymaly sie przed moimi drzwiami. A potem drzwi otworzily sie z wolna.

Z poczatku pomyslam, ze to duch - tak niezwykla byla postac, ktora wsliznela sie do pokoju. Szara w polmroku, z wlosami opadajacymi na ramiona. Kobieta.

Podeszla i stanela przy lozku, spogladajac na mnie. Pod-niosla szklanke i powachala. Potem pochytila sie i zobaczy-la, ze ja obserwuje.

- Nou-Nou - zawolalam. - Co tu robisz?

Zamrugala, zrobila zdumiona mine.

- A co ty tu robisz? - spytala.

Wstalam z lozka i otulilam sie szlafrokiem.

- Nou-Nou - powiedzialam lagodnie. - Co sie stalo? Czego ode mnie chcialas?

Dlonie mi drzaly, gdy zapalalam trzy sViece.

- Ona odeszla - wyszeptala Nou-Nou. - Juz nigdy nie wroci. Czasami mysle, ze ja slysze. Podazam za jej glosem.

Prowadzi mnie w dziwne miejsca... ale jej tam nie ma.

Biedna Nou-Nou. Smierc ukochanej podopiecznej rze-czywiscie zaklocila jej rownowage psychiczna.

Powinnas wracac do lozka i wypic jeden z tych twoich wywarow.

Ona umarła, kiedy wypila - stwierdziła.
Bo wypila za dużo. Nie możesz się zadreć. Chorowała przecież, prawda?
Wiesz, że chorowała.
Wcale nie - krzyknęła piskliwie Nou-Nou. - Nie wiedziała, jak ciężko będzie chorować.
Może wiedziała... i właśnie dlatego...
To on ją zabił. Zaczai ją zabijać od chwili, gdy urodziła się dziewczynka. Chciał usunąć ją z drogi. Ona o tym wiedziała. Nienawidziła go... i on jej nienawidził. Ja też go nie nawiadziłam. Wiele było nienawisci w tym domu... i z cza-sem ją zabił.
Nou-Nou, nie ma sensu do tego wracać. Może tak było dla niej najlepiej.
-Najlepiej! - Zasmiała się chrapliwie. - Najlepiej dla niego. - Zwrociła na mnie przenikliwe spojrzenie. - Najlepiej dla ciebie... tak myślisz. Ale nie bądź tego taka pew-na. On jest diabłem. Nie przyniesie ci niczego dobrego.
Mówisz bez sensu, Nou-Nou. Proszę, wróć do siebie.
Nie spała pani, kiedy przyszedłam - oświadczyła nagle. Opadło z niej szaleństwo, zastąpiła je przebiegłość, bardziej przerażająca niż histeria.
Kiwnęłam głową.
- Powinna pani spać.
Wtedy nie mogłabym z tobą rozmawiać.
Nie przyszedłam tu, by z panią rozmawiać.
Więc po co przyszedłaś?
Nie odpowiadała. I nagle stwierdziła:
Szukam jej. Gdzie ona jest? Poehowali ją w grobowcu, a nie myślę, że jej tam nie ma.
Spoczywa w pokoju, Nou-Nou.
Milczała i widziałam, jak tży spływają jej po policzkach.
Moja mała mignonnette, mój ptaszek.
Nie rozpaczaj już. Spróbuj się uspokoić. Ona chorowała. Wkrótce zaczęłaby cierpieć.
Kto pani o tym powiedział? - dopytywała się przebiegła.
Tak słyszałam.
To jego opowieści... jego uspiawiedliwienia.
Nou-Nou, proszę, wróć do łóżka.
Trzy świece - powiedziała, odwróciła się i zdmuchnęła jedną po drugiej. Obejrzała się na mnie, nim zgasiła trzeci, i aż zadrzałam widząc jadovity wyraz jej twarzy.
Potem ruszyła do drzwi, wyciągając przed siebie reke niczym iunatyczka.
Drzwi zatrzasnęły się. Podeszłam szybko i z ulgą przekonaję się, że mogę je zamknąć na klucz. Zrobiłam to i na-tychmiast poczułam się bezpieczna.
A potem leżę w tozku i zastanawiam się, po co przyszła. Gdybym wypita jej wywar, spałabym głęboko. Co by się wtedy stało?
Sen! Jakże go pragnęłam! Jakże chciałam uciec od udre-ki myśli, które krazyły w mojej głowie, nie prowadząc do żadnych wniosków.
Mogłam jedynie stwierdzić, że niebezpieczeństwo jest blisko. Skąd przyjdzie? I dlaczego?
Leżę, czekając na świt i dopiero w spokojnym bla-sku dnia mogłam odpocząć.

Rozdział 13

T rzy dni później przybył posłaniec od hrabiego. Miałyśmy bezzwłocznie wyjechać z Margot do Paryża.
Nie było mi żal wyjeżdżać. Narastające w chateau napięcie stawało się nie do zniesienia. Wiedziałam, że jestem obserwowana, i niespokojnie oglądałam się ukradkiem przez ramię, gdy tylko zostawałam sama. Zauważyłam, że służba

traktowała mnie nieco dziwnie. Czulałam się zagrożona. Dlatego z ulgą przyjąłam wezwanie.

Wyruszyliśmy w gorący czerwcowy dzień. Powietrze było nieruchome. Parna pogoda zapowiadała burzę.

Miasto nie straciło swego czaru, choć upał był nie do zniesienia, zwłaszcza po świeżym powietrzu na wsi.

Natychmiast zauważyłam, że na ulicach pojawili się żołnierze - Szwajcarska i Francuska Gwardia. tworząca kroślewską straż. Ludzie wystawali na rogach, chociaż w nie-wielkich grupach. Rozmawiali z podnieceniem. Kawiarnie, z których dochodził cudowny zapach palonej kawy, były zatłoczone. Goście wychodzili na ulicę, gdzie dla ich wygody wystawiano stoliki pod kwiecistymi parasolami, i dyskutowali z ożywieniem bez końca.

Na Faubourg Saint-Honore niecierpliwie oczekiwał nas hrabia.

Ujął mnie za rękę i raźno ścisnął.

- Styszałam, co się stało - powiedział. - To straszne. Natychmiast po ciebie posłałem. Nie możesz wrócić do chateau przede mną.

Zdawało się, że dopiero teraz zauważył Margot.

- Mam dla ciebie wiadomość - powiedział. - W przyszłym tygodniu wychodzisz za mąż.

Obie byliśmy zbyt zdumione, by coś odpowiedzieć.

- Wobec tej sytuacji... - hrabia znacząco rozłożył rękę -

Grasseville'owie i ja doszliśmy do wniosku, że nie należy odkładać małżeństwa. Z konieczności ślub będzie cichy.

Kapłan udzieli go tutaj, Potem wyjedziesz do Grasseville, a Minelle razem z tobą... chwilowo... póki czegoś nie zorganizujemy.

Margot była oszokowana i zachwycona. Kiedy poszliśmy do pokojów umyć się po podróży, natychmiast do mnie przybiegła.

- Nareszcie! - krzyknęła. - Nie ma sensu czekać, prawda? To wszystko było takie głupie. Wyjedziemy stąd. Ojciec nie będzie mi już rozkazywał.

- Może zajmie się tym twój mąż.

Rozesmiała się chytrze.

- Robert! Nigdy. Myślę, że moje życie z Robertem ułoży się bardzo dobrze. Mam pewne plany.

Poczułam lekki niepokój. Plany Margot były zwykłe dziewczęce, szalone i niebezpieczne.

Hrabia poprosił, bym przyszła do niego. Znalazłam go w bibliotece.

Kiedy usłyszałam, co się stało - powiedział - byłem załamany. Musiałem znaleźć sposób, by cię tu sprowadzić.

Wiem zaaranżował pan małżeństwo własnej córki?

Uznałem, że jest to rozwiązanie równie dobre jak każde inne.

Używa pan drastycznych środków, by postawić na swoim.

Och, daj spokój. Już czas, by Marguerite wyszła za mąż. Taka dziewczyna, jak ona, potrzebuje męża. Grasseville'owie są rodziną, która zawsze cieszyła się sympatią ludu... choć kto wie, jak długo to potrwa. Henri de Grasseville był ojcem dla swych poddanych, dlatego trudno sobie

wyobrazić, by zwrócili się przeciw niemu. Ale mogłoby, przy obecnych nastrojach.

Wierność nie jest teraz cechą wyraźnie widoczną wśród ludu. Częściej żywią urazę niż wdzięczność. Lecz będę spokojniejszy, gdy się tam znajdziesz.

To miło, że się pan o mnie troszczy.

Jak zwykle myślę o sobie - odparł trzeźwo. - Opowiedz mi dokładnie, co się stało na tej ścieżce.

Opowiedziałam o wszystkim.

To jakiś chłop, który chciał strzelić do kogoś z zamku - stwierdził - i trafił na ciebie. To ich nowy sposób. Tylko skąd wzięli strzelbę? To tajemnicza sprawa.

Staraliśmy się, by żadna broń palna nie dostała się w ręce motłochu. To byłoby straszne.

Sytuacja się pogarsza? - spytałam.

Cały czas. Z każdym dniem jesteśmy o krok bliżej katastrofy. - Spojrzał na mnie z powagą. - Myślę o tobie bez przerwy - oświadczył. - Marzę o dniu, kiedy będziemy razem. Nie... nie nie może stanąć nam na drodze.

Zbyt wiele stoi na tej drodze - stwierdziłam.

Powiedz, co.

Tak naprawdę wcale pana nie znam - odparłam. - Cza-sem wydaje mi się pan całkiem obcy. Czasem mnie pan zdumiewa, a jednak kiedy indziej doskonale wiem, jak się pan zachowa.

To czyni twoje życie bardziej ekscytującym. To jak odkrywa wyprawę. Teraz wysłuchaj moich planów. Marguerite wyjdzie za mąż i razem wyjedziecie.

Odwiedź mnie w Grasseville i w odpowiednim czasie zostaniesz moją żoną.

Nie odpowiadałam. Myślałam o Nou-Nou przy moim łóżku, o insynuacjach Gabrielle Le Grand. To on zamordował Ursulę, sugerowała, ponieważ miał już dość czekania na ślub z nią, z Gabrielle. Chciał syna z prawego łóżka, a Gabrielle dała mu już tego syna. Potrzebował tylko legitymizacji, nietrudnej do uzyskania po ślubie. Według niej jego plan polegał na tym, by zrobić ze mnie kozła ofiarnego. Też raz prawdopodobnie sugerowałaby, że to on chciał usunąć mnie ze sceny. A jeśli to on do mnie strzelał... albo postać kogoś, by to zrobił?

Jak mogłam w to uwierzyć? To absurd. A jednak jakiś wewnętrzny instynkt mnie ostrzegał.

Hrabia objął mnie i powtarzał moje imię z najwyższą czułością. Nie opierałam się. Chciałam zostać w jego ramionach i zapomnieć o rozsądku.

* % :k

Wydawało się, że Margot ukrywa jakąś tajemnicę, zbyt cenna, by powierzyć ją nawet mnie.

Byłam zdumiona, jak łatwo zapomniata o swoich kłopotach i zachowywała się tak, jakby nigdy nie istniały. Cieszyła się, że okazała dość zdrowego rozsądku i nie zabrała ze sobą Mimi. Mimi mogłaby odmówić, gdyż wkrótce miała wyjechać za mąż za Bessellę. Nowa pokojowka, Louise, była kobietą w średnim wieku i z zadowoleniem zajęła miejsce Mimi. A równocześnie Margot nie pamiętała już o postępach Besselli i Mimi, jakby nie miało to najmniejszego znaczenia. Chciałabym też w to wierzyć.

Spędziliśmy pracowicie cały tydzień, głównie na zakupach. Znowu ekscytowało mnie to miasto. Obserwowałam 7. okna, jak codziennie o drugiej bogacze wyruszali swymi powozami na prośzone obiady. Było na co popatrzeć, gdyż panie miały fryzury tak niezwykle, że niemal śmieszne. Przebierały drobno nogami, niosąc na głowach przedziwne kompozycje: od rajskiego ptaka po statek pod pełnymi żaglami.

Odwiedziliśmy raz teatr w prywatnym domu, by zobaczyć przedstawienie „Wesela Figara” Beaumarchais. Hrabia twierdził, że takiej sztuki nie powinno się teraz pokazywać, bowiem potępia ona dekadentckie społeczeństwo, co było wością dla tych, którzy pragnęli je zniszczyć.

Kiedy wróciliśmy do domu, hrabia był zamysłony i pośpny.

Pełnił wiele obowiązków i często wyjeżdżał w sprawach dworu. Sprawiało mi przyjemność, że bez względu na to, co się teraz działo, znajdował czas, by myśleć o moim bezpieczeństwie. Choć oczywiście nie wierzyłam, że z tego powodu zaplanował małżeństwo córki.

Do Paryża wraz z rodzicami i służbą przybył Robert de Grasseville.

Podekscytowana Margot wyglądała tak pięknie, że niemal uwierzyłam, iż jest naprawdę zakochana. Choć jej uczucia mogły być powierzchowne, poki je odczuwała, były dla niej najważniejsze.

Ślub odbył się w kaplicy usytuowanej na najwyższym piętrem domu. Pozostawiając za sobą luksusowe apartamenty, wspieliśmy się po spiralnych schodach i wkroczyliśmy w zupełnie inny świat.

Panował tu chłód. Na kamiennej podłodze stało sześć ławek. Na ołtarzu leżał przepiękny haftowany obrus, wyżej stał posąg Madonny, wstawiany blyszczącymi kamieniami.

Ceremonia szybko dobiegła końca i Robert z Margot rozradowani wyszli z kaplicy. Zaraz potem zasiedliśmy przy stole. Hrabia u szczyłu, po jego prawej stronie nowy zięć, a po lewej Margot. Ja siedziałam obok ojca Roberta, Henriego de Grasseville.

Było oczywiste, że obie rodziny są zachwycone tym związkiem. Henri de Grasseville szepnął mi, że młoda para jest niewatpliwie w sobie zakochana, co bardzo go cieszy.

- W takich rodzinach jak nasza małżeństwa są zwykle planowane - powiedział. - I często się zdarza, że partnerzy sobie nie odpowiadają. Oczywiście nieraz przyzwyczajają się z czasem do siebie. Biorąc ślub w tak młodym wieku, że wiele jeszcze można się nauczyć. Uczą się od siebie nawzajem. Ci są szczęśliwi od początku.

Zgodziłam się z nim, że młoda para jest szczęśliwa, lecz nie mogłam przestać myśleć o tym, jak by Robert zareagował, gdyby wiedział o przeszłości Margot. Miałam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży, ale czułam pewien niepokój, wspominając zdania dwojga służących, którym zaufała.

- Lepiej jak najszybciej opuścić Paryż - powiedział Henri de Grasseville. - W Grasseville panuje spokój. Nic nie zapowiada kłopotów.

Wzbudził moją sympatię. Nie przypominał zupełnie hrabiego. Miał w sobie jakąś niewinność, jakby wierzył, że wszyscy ludzie są dobrzy. Zerknęłam nad stół na pochmurną twarz hrabiego. Wyglądał jak człowiek, który przeszedł przez życie, doświadczając wszelkiego rodzaju przygod i dawno rozstał się z idealami. Poczulałam, że uśmiech rozciąga mi wargi i w tej właśnie chwili spojrzał na mnie i dostrzegł, że go obserwuję. Jego oczy przybrały pytający wyraz.

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, zebraliśmy się wszyscy w salonie. Hrabia oznajmił, że jego zdaniem nie należy marnować czasu, tylko jak najszybciej wyjechać do Grasseville.

- W każdej chwili mogą pojawić się kłopoty - oświadczył. - Wystarczy jakiś drobny pretekst.

- Och, Charles Auguste - zaśmiał się Henri de Grasseville - z pewnością;} przesadzasz.

Hrabia wzruszył ramionami. Wolął postawić na swoim. Podszedł do mnie i szepnął:

- Muszę zobaczyć się z tobą, zanim wyjedziecie. Idź do biblioteki. Przyjdź do ciebie.

Henri de Grasseville spojrzał na zegar.

- Jeśli marzysz wyjechać dzisiaj, musimy wyruszyć za godzinę. Czy wszystkim to odpowiada?

- Odpowiada - zapewnił hrabia w naszym imieniu. Natychmiast pobiegłam do biblioteki. Po chwili był już ze mną.

Najdroższa Minelle - powiedział. - Z pewnością zastanawiasz się, dlaczego tak szybko cie odsyłam.

Rozumiem, że musimy wyjechać.

Biedny Henri! Nie ma pojęcia o sytuacji. Mieszka na wsi i wierzy, że skoro owce ciągle beczą, a krowy muczą, to naprawdę nic się nie zmieniło. W Bogu nadzieja, że nadal będzie mógł w to wierzyć.

Wyznaje bardzo wygodną filozofię.

Widze, ze jestes w nastroju do dyskusji i masz zamiar stwierdzic, ze jest szczeniowym czlowiekiem. Wierzy, ze wszyscy sa dobrzy, Bog czuwa nad nami, a chlopi to same niewiniatka. Pewnego dnia przezyje brutalne przebudzenie, ale przynajmniej bedzie szczeniowy, nim ono nadejdzie. Chcialbym tego samego dla nas, ale nie zostalo nam wiele czasu. Minelle, nigdy nie powiedzialas, ze mnie kochasz.

Nie potrafie wypowiedac sie lekko o takich uczuciach. Pan mial tyle kobiet. Zapewne niejednej pan mowil, ze ja kocha, gdy czul tylko przelotne zainteresowanie.

A zatem gdy juz mi powiesz, bede mogl bye tego abso-lutnie pewny?

Kiwnelam glowg.

Przyciagnal mnie do siebie i powiedzial:

Na Boga, Minelle, jakze tesknie do tego dnia. Minelle... kiedy?

Tak wiele jeszcze musze zrozumiec.

A wiec nie kochasz mnie takim, jakim jestem?

Musze pana poznac, nim bede mogla pokochac.

Powiedz mi jedno. Lubisz moje towarzystwo. To widze. Nie jestem dla ciebie odrazajacy. Lubisz, gdy jestem przy tobie, jasniejesz, gdy na mnie spogladasz. Zawsze tak bylo. Stad wiedzialem.

Moje zycie tak sie rozniio od pahskiego. Musze przy-stosowac sie do nowych warunkow, a nie wiem, czy potrafie.

Minelle, czy slyszysz juz ostrzegawcze dzwony? Bija na trwoqe. Czesto opowiadano mi, co zdarzyio sie w tym mie-scie w wigilie- Dnia sw. Bartlomieja. Bylo to dwiescie lat te-rau... dokladnie dwiescie siedemnascie. Niektorzy przewidywali. co nadchodzi, mieli swiadomosc nieszczescia, ktore objawilo sie w koncu straszliwa rzezia. To samo dzieje sie teraz... ale wobec tego, co ma nadejsc, Noc sw. Bartlomieja bedzie uwazana za drobnostke. Te dzwony mowia: zyj pel-nia zycia, gdyz jutro bye moze nie bedziesz mogla zyc wca-le. Dlaczego mi odmawiasz, gdy kazda noc moze bye moja ostatnia?

Balam sie. Przytulilam sie do niego. A potem pomysla-lam, ze to sztuczka, zebym sie poddala. To ukazalo mi wy-raznie obraz moich uczuc dla niego.

Kochalam go chyba, jesli milosc oznacza pragnienie, by bye z kirns, rozmawiac z nim, czuc wokol siebie jego ra-miona, uczyc sie, jak zostac dla niego wszystkim. Tak, to prawda. Ale nie moglam mu zaufac. W chwilach rozsadku powtarzalam sobie, ze Ursula zmarla w zbyt dogodnym mo-mencie. Wiedzialem, ze on potrafi okazywac milosc, a ja jestem nowicjuszka. Musialam nauczyc sie wszystkiego, podczas gdy on z pewnoscia wszystko juz poznal... nie wy-laczajac sztuki oszustwa.

Musze zachowac rozsadek. Jak dotad moglam sobie po-gratulowac, ze nie bylam z nim blisko, mimo ze czasem zmysly krzyczaty, bym ustapila. Moje surowe wychowanie i wspomnienie ukochanej matki zawsze ratowaly mnie przed pomylka.

- A wiec - powiedzial czule - zalezcy ci na mnie?

Odsunelam sie nieco od niego w obawie, ze strace rozsadek.

- Polubilam pariska rodzine - powiedzialem. - Mie-szkam z wami juz pewiem czas, a Margot zawsze byla moja przyjaciotka. Widze jednak, ze prowadziim zupełnie inne zycie i przyzwyczailam sie do zupeinie inncgo poslepowania. Wieie jeszcze musze przemyslee.

Przygladal mi sie polprzymknietymi oczami.

- Tak, to prawda, ze wychowalas sie w innym spoteczeniu, ale lubisz przygode, Minelie. Nie chcesz zamykac sie w swym malym swiecie i nigdy nie poznac innych. Zrozumialem to, kiedy zagladasz do pokojow w Derringham Manor. Trudno to uznac za zachowanie odpowiednie dla do-brze ulozonej dziewczynki.

Urosłam od tamtego czasu.

O tak. I zmieniłaś się. Innymi oczami patrzysz na świat. Przekonałaś się, że ludzie nie dzielą się na dobrych i złych. Czy to prawda, Minelie?

Oczywiście że prawda. Nikt nie jest całkiem dobrym, ani całkiem złym.

Nawet ja?

Nawet pan. - Myślałam o tym, jak zadbał pan o Yvette i dopilnował, by Chariot znalazł dobrą opiekę.

A zatem?

Nie jestem pewna - odparłam.

Wciąż nie jesteś pewna?

Potrzebuje czasu.

Czas jest właśnie tym, czego nam brakuje. Mogłbym ci dać wszystko na świecie prócz tego.

Tylko tego chce. Wiele jeszcze muszę zrozumieć.

Myślisz o Ursule.

Zastanawiam się nad poslubieniem człowieka, który miał już żonę, trudno więc, żebym o niej nie myślała.

Zazdrość o nią byłaby całkiem bezpodstawną.

Nie chodzi o zazdrość.

Chodzi o jej nieszczęśliwy koniec? Dobry Boże, ty chyba wierzysz, że ja zabiłam.

Myślisz, że byłbym do tego zdolny?

Spojrzałam na niego spokojnie i odparłam: -Tak.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.

- I mimo to... rozważasz małżeństwo ze mną?

Zawahałam się, a on mówił dalej:

- Oczywiście że rozważasz. Inaczej po co prosiłabyś o czas? Och, Minelie, taka mądra i jednocześnie taka nierozsądna. Ale musisz przekonać tę pedantyczną część swojej natury, że to byłoby w jakiś sposób comrae il faut wyjść za mordercę! Och, Minelle, miłości moja, ukochana, jakże będziemy mieli zabawę z tą twoją pedantyczną naturą.

Potem przytulił mnie, a ja śmiałam się wraz z nim. Nie mogłam się powstrzymać. Oddawałam mu pocałunki i choć nie miałam doświadczenia, wiedziałam, że jest: zachwycony.

Zegar na biurku brzęczał niecierpliwie, jakby chciał nam przypomnieć o najbardziej ważnej teraz sprawie - o przemijaniu czasu.

Ujął moje dłoń.

- Nareszcie wiem - powiedział. - To daje mi nadzieję, Musze na jakiś czas zostać w Paryżu. Rozumiesz chyba. Przeciwko królowi powstają niebezpieczni ludzie; namawiają lud, by zniszczyć monarchię i wszystko, co sobą reprezentuje. A najniebezpieczniejszym z nich jest Książę Orleński, który każdej nocy sięje bunt w Palais Royale. Muszę tu zostać, a znając sprawy zbyt dobrze, nie zaznam spokoju, dopóki nie będziesz bezpieczna na wsi... stosunkowo bezpieczna. Jedź z Margot. Opiekuj się nią. To zagnębione dziecko... tak, trochę więcej niż dziecko. Wydaje się, że jest dorosła. Ma swoją tajemnicę. - Wzruszył ramionami. - To może zmienić jej życie w dramat. Kto wie? Będziesz jej potrzebna, Minelle. Będzie jej potrzebny twój rozsądny analityczny umysł. Dbaj o nią i o siebie. Chroń ją przed własną nierozważnością... a pewnego dnia ją ochronię cię przed nią.

Dopilnuje, byś nauczyła się akceptować życie, brać to, co ofiarowuje... i nigdy nie odwracać się od tego, co najlepsze.

Złożył na moich wargach długi i czuły pocałunek. Potem wyszłam.

W Chateau Grasseville

Rozdział 14

Wrasseville, chateau na północ od Paryża, wznosił się nad targowym miasteczkiem. To prawda, że w tej okolicy panował spokój i każdy przybysz zdawał sobie z tego sprawę. Jak gdyby zazdrość, złość i nienawiść, które doszły do głosu gdzie indziej, ominęły to miejsce.

Tutaj, kiedy przejeżdżaliśmy, mężczyźni uchylali kapelusza, a kobiety klaniały się. Zauważyłam, że Henri i Robert de Grasseville pozdrawiali wielu przechodniów, pytali o rodzinę. Rozumiałam teraz, dlaczego nadchodząca burza tu wydawała się tak odległa.

To prawda, że Henri de Grasseville zgodził się na ślub, choć tradycja wymagała dłuższego okresu załoby panny młodej. Przypuszczam jednak, że to hrabia nalegał, a Henri był człowiekiem, który ustępuje przed żądaniem innych.

Margot była zachwycona swoim małżeństwem. Powiedziała, że kocha Roberta, nie chcieli się ani na chwilę rozstać. Znajdowała jednak czas, by zaglądać do mego pokoju. Nasze rozmowy stały się tak ważną częścią życia, że będę za nimi tęsknić, gdyby ich kiedyś zabrakło.

Zajrzała pewnego dnia i usiadła w fotelu obok lustra, gdzie rano zerknęła na siebie z satysfakcją. Rzeczywiście wyglądała słodko.

Jest wsparcia - oświadczyła. - Robert nie marzył, że znajdzie kogoś takiego jak ja. Myślę, Minelle, że zostałam stworzona do malzerstwa.

Jestem tego pewna.

A ty zostałam stworzona, by uczyć. To twoje métier.

Och, dziękuję. To mi pochwala! Rozesmiała się.

Robert był zdumiony. Spodziewał się, że będę skrepowana.

A naturalnie nie byłas.

Oczywiście że nie.

- Margot, nie domyślił się chyba...

Pokreśliła głową.

Jest najszlachetniejszym niewiniątkiem na świecie. Nie przyszłoby mu to do głowy. Nikt by nie uwierzył, że przeżyłyśmy tę fantastyczną przygodę. - Nagle sposepniała. - Oczywiście wciąż myślę o Charlocie.

Możesz się pocieszyć, że jest w rekach Yvette i nie mógł trafić lepiej.

Wiem. Ale on jest mój.

Westchnęła i jej radosny nastrój przygasł nieco. Jednak byłam pewna, że tęsknota za Chariotem nie jest już tak żywa.

Tutaj mogłam wyjeżdżać konno sama. Nikt nawet nie myślał o jakimś zagrożeniu. Wraz z Margot wybieraliśmy się do miasta po zakupy i w każdym sklepie witano nas z najwyższym szacunkiem. Wszyscy naturalnie wiedzieli, że przybywamy z chateau, a Margot jest przyszłą hrabiną.

To było jak oaza w środku pustyni. Kiedy byliśmy zmęczone, siadałyśmy przed patisserie pod kolorowymi parasolami i piłyśmy kawę z małymi smietankowymi gateaux, najlepszymi, jakie próbowałam. Le nie dotarła jeszcze do Grasseville i nikt nie mówił po angielsku. Była to kojąca oznaka braku zmian.

Nadal obowiązywała wersja, że jestem kuzynką Margot i wkrótce byłam znana w mieście jako Mademoiselle La Cousine Anglaise. Podziwiano moje opanowanie języka. Rozmawiałam z ludźmi chętniej nawet niż Margot, która, zbyt zajęta własnymi sprawami, nie interesowała się przeżyciami innych.

Jakże kocham zapach pieczonego chleba i gorącej kawy, unoszący się co rano na ulicach! Lubiałam patrzeć, jak piekarz długa szufła wyciąga z pieca bochenki.

Uwielbia-lam dni targowe, kiedy wszelkie produkty przywozono wozkami recznymi lub zaprzezonymi w stare osly: owoce, warzywa, jajka i kurczeta. Lubilam kupowac ze straga-now wstcjzki, slodycze opakowane i przewiazane kokard-ka. Nie moglam sie oprzec, a oni lubili sprzedawac. Bylam pewna, ze wraz z Margot i sluzbjj bylismy oczekiwanyimi klientami.

Sklepy roznily sie od tych w duzych miastach. Zakupy trwaly dlugo, gdyz oczekiwano, ze kupujacy bedzie sie za-stanawial, nim wybierze nawet najmniejszy drobiazg. Po-spieszne transakcje przyjmowano niechetnie, jako ze od-bieraly sprzedawcy i nabywcy wiele przyjemnosci.

Jednym z moich ulubionych sklepow byl kolonialny, w ktorzym sprzedawano wiele aromatycznych przypraw. Byl tu cynamon, oleje, farby, brandy, wszelkiego rodzaju ziola, zwisajace z belek pod stropem, konfitury, pieprz i trucizny, takie jak arsenik i aqua fortis. Byl tez wszechobecny czo-snek. W sklepie staly wysokie krzesla, gdzie mozna bylo usiasc i porozmawiac z wlascicielem, który czesto zastepo-wal lekarza, radzac ludziom, co moze pomoc na te czy inna dolegliwosc.

Jakaz rozkoszna przygoda w te stoneczne dni wydawalo sie wyjscie do miasta, wymiana uprzejmosci z napotkany-mi ludzmi. Ani chmurki na biekitym niebie. ani sladu te-go, co dzialo sie za horyzontem. Niestety zle vvydarzenia mialy miejsce niedaleko i nieuchronnie sie do nas zblizaiy.

Z rzadka tylko przejezdal przez miasto powoz. Pewnego dnia siedziatam na skwerze, gdy zjawi! sie jeden laki po jazci. Podrozni zostawili go i poszli do gospody na posilek. Obserwowalam ich. Sadtac po ubraniach i zachowaniu byli z arystokracji - troche ostrozni i niepewni przyjecia. Weszli do gospody: dwaj mezczyzni i kobieta oraz dwoch woznicow za nimi na wypadek kiopotow. Szyid gospody glosil La RoiSoleil, a Ludwik, w catym swym splendorze, spogladal wyniosle z szyldu na ulice.

Czekalam, az wyjda pokrzepieni winem i tymi smietan-kovvymi ciasteczkarai, ktore tak lubilam.

Mowili cos, a do mnie docieraly strzepy rozmowy.

- Coz za piekne miejsce! Jak za dawnych czasow...

Powoz odjechal. Kurz opadl. Tak, odkryli nasza^ oaze.

Zamyslona wrocilam do chateau, a po chwili zajrzata do

mnie Margot. Wymyslila jakis plan, wiedzialam o tym, gdyz byla bardzo podniecona.

- Zdarzy sie cos cudownego - oznajmila.

Przez chwile sadzilam, ze spodziewa sie dziecka, a po-tem uswiadomilam sobie, ze to za wczesnie. Jej nastepne slowa zdumialy mnie i przerazily.

- Przyjedzie tu Chariot.

-Co?

Nie badz taka zdziwiona. Czy to nie naturalne, ze mo-je dziecko bedzie ze mna?

Powiedzialas Robertowi, a on sie zgodzil...

Powiedziaiam Robertowi! Myslisz, ze zwariowalam! Oczywiscie, ze nie mu nie powiedziaiam. Czytalam Biblie i nagle zstapilo na mnie olsnienie. To pomoc boza. Bog uka-zalmi droge.

Czy podzielisz sie ze mna ta swieta tajemnictj?

Pamieiasz Mojzesza w sitowiu. Sliczne male dziecko. Matka wlozyla je do koszyka i tarn ukryla... wlasnie tak, jak bedzie ukryty moj maty Chariot.

- To nie ma nie vvspolnego z Mojzeszem w sitowiu.

-Ale to podsuneto mi pomysli. Wiem, ze Yvette mi po-moze. Ty lei. Ty musisz go znalezc.

- Nie rozumiem, o czym mowisz, Margot.

- Oczywiscie ze nie, bo wciai mi przeryvvasz. Plan pole-ga na tym... a jest to swietny plan... nie moze zawiesc...

a wiec polega na tym, ze Yvette zostawi dziecko... nie w si

towiu, bo tu zadnego nie ma... ale niedaleko chateau. Be dzie lezal w koszyku. Ktos go znajdzie i postanowilam, ze to bedziesz ty. Przyniesiesz go do zamku i powiesz: „Znalazlam dziecko. Co z nim zrobimy?” A ja pochwyce je i pokocham od pierwszego spojrzenia. Bede prosic Roberta, by pozwolil mi je zatrzymac... a teraz nie potrafi mi odmowic niczego. I tak bede miala Charlota.

Nie mozesz tego zrobic. Margot.

Dlaczego? Powiedz, dlaczego nie?

I tak jest zle, a to bedzie podwojne oszustwo.

Moze bye nawet stokrotne, byle bym tylko odzyskala Charlota.

Zamyslilam sie. Wyobrazalam sobie, jak to bedzie. Plan byl prosty, ale pomyslowy. Margot zapomniala jednak, ze Bessell i Mimi wiedza juz o dziecku.

Wiele ryzykujesz - powiedziaam.

Mineile - odparla dramatycznym tonem. - jestem matka.

Zamknelam oczy i probowalam to sobie wyobrazic. Mia-tam znalezc dziecko. W jej planie ktos musiat to zrobic. To zbyt ryzykowne zostawic je, by zostalo znalezione w przy-padkowy sposob.

Yvette... - zaczetam.

Inz to ustalilam z Yvette, powiedziaam, czego chce.

Zgodzila sie?

Zapominasz, ze Chariot jest moim dzieckiem.

Tak, ale ukrywala je przed toba. Tak nakazal twój ojciec.

Tym razem nie dbam o to, co powiedzial ojciec. Char-lot to moje dziecko i nie moge bez niego zyc. Poza tym to nie koniec mojego planu. Pamietasz matke tego dziecka w sitowiu?

Tak - powiedziaam.

Przyszla do ksiezniczki i zostala niarika dziecka. Otoz to rola dla Yvette. Musze zaangazowac nianke i oczywiscie pomysle o wlasnej, ktora calkiern przypadkowo przebywa z wizyta gdzies w poblizu i zechciala mnie odwiedzic. To jak palec bozy. Zbyt wiele tych przypadkow, by wyglcdalo to prawdo-podobnie.

Zycie jest pefne przypadkow, a ten nie jest taki nie-zwykly. Yvette przyjezdza. Zakochuje sie w dziecku od pierwszego wejrzenia, a kiedy mowie: „Yvette, musisz zo-stac z nami i bye niarika dla tego znajdy, ktorego zaadopto-walam jako mojego syna i nazwalam Chariotem po moim ojcu...”

Moze twój maz uzna, ze powinien nosic jego irnie.

Odmowie. „Nie, kochany Robercie”, powiem, „Twoje imie przeznaczamy dla naszego pierwotnego”.

Margot, uczysz sie oszustwa ze zdumiewajaca szybko-scia.

To pozyteczna umiejtnosc i pozwala tatwiej przejsc przez zycie.

Uczciwosc jest bardziej godna polecenia.

Proponujesz, ze bym poszJa do Roberta i powiedziata: „Zanim cie poznalam, mialam kochanka. Myslam, ze za niego wyjde i Chariot jest tego rezultatem”.

Nie chcesz chyba, ze bym zrobila mu tak<} krzywde.

Testes niepoprawna. Mam tylko nadzieje, ze twój plan sie uda.

Oczywiscie. Dopilnujemy tego. Twój a rola jest calkiem prosta. Masz go tylko znalezc.

Kiedy?

Jutro rano.

Jutro!

Nie ma na co czekac. Wyjdiesz jutro rano, bardzo wczesnie. Yvette nie zostawi go, dopoki cie nie zobaczy. Ukryje sie w krzakach. Bytas niespokojna, nie moglas zasnac i postanowilas odetchnac swiezym powietrzem. A potem, kiedy szlas przez ogrod, uslyszalas placz dziecka. Znalazlas koszyk. Przesliczny Chariot spojrzai na ciebie i usmiechnal sie. Stracilas dla niego serce i przekonalas mnie, bym go zatrzymala.

-- Czy dtugo bedzie trzeba cie przekonywac?

Musze naradzic sie z mezem. Moze trzeba bedzie troche poplakac, ale s[^]dze, ze chetnie spelni moje zyczenie i od razu sie zgodzi. Pokocha Charlota. Nie moze sie docze-kac, bysmy mieli dziecko.

Cudze dzieci nie sa tak pozadane jak wlasne. A zakla-dam, ze nie powinien sie dowiedziec, ze to twoje.

Wielkie nieba, nie. I prosze cie, nie mow o Charlocie „to”.

Jestem zdziwiona, ze Yvette sie na cos takiego zgodzi-la, skoro zatrudnil ja twoj ojciec.

Yvette wie, ze bez dziecka nie bede szczesliwa, a jesli ma zostac jego niahka... sama rozumiesz.

Doskonale rozumiem.

A wiec wracajmy do planu. Yvette zaczeka, az sie zja-wisz. Zobaczysz, jak zostawia w krzakach koszyk. Potem zniknie. A ty po prostu podejdiesz i znajdziesz kochanego Charlota.

Rozwazalam ten pomysl na vvszystkie sposoby. Musia-lam przyznac, ze jest realny pod warunkiem, ze wszystko pojdzie zgodnie z planem.

Zaczalam odczuwac podniecenie, choc mialam pewne opory. Ale odkad dowiedzialam sie o istnieniu Charlota -nim jeszcze przyszedl na swiat - bylam pewna, ze przyspo-rzy powaznych klopotow.

* != *

I tak jasnego ranka wstalam z lozka przed szosta, wlozy-lam buty, okrylam sie i wyszlam do ogrodu. Yvette juz cze-kala. Trzymala koszyk, a widzc mnie, z niezwykla delikat-nosciq umiescila go pod krzakiem.

Podesztam natychmiast, gdy tylko go postawila. Byto do-kladnie tak, jak wymyslila Margot. Chariot otworzyl oczy, spojrzai na mnie i rozesmial sie, jakby byl w pelni swiado-my naszego spisku.

Zanioslam kosz do zamku. Jeden z lokajow w holu spojrzai na mnie ze zdumieniem.

Ktos zostawil dziecko w ogrodzie - powiedzialam.

Nie mogl wykrztusic ani slowa. Patrzyl na Charlota z niedowierzaniem. Dotknal dlonia szala, w ktory spowite bylo dziecko, a piekny zloty haft na jego mankietach na-tychmiast zwrocil uwage Charlota. Wyciagnal pulchna racz-ke, a lokaj podskoczyl, jakbym w koszyku niosla weza.

- On nie gryzie - stwierdzilam, uswiadamiajac sobie, ze okreslilam pled dziecka.

Chariot zaczai gaworzyc, jakby kpiac z nas obojga.

Mademoiselle, co pani z tym robi?

Musze chyba zapytac madame - odparlam. - Ona zde-cyduje.

W tej wlasnie chwili na schodach pojawila sie sama madame, gotowa odegrac swoja role.

- Co to jest? - spytala wladczym tonem. - Kuzynko, cze-mu wstalas tak wczesnie i budzisz nas wszystkich?

Tak jakby nie wiedziala i nie przygotowala sie do swej roli w tym dramacie, ktory przypominal raczej komedie!

Margot - zawotalam. - Znalazlam dziecko.

Co znalazlas? Dziecko! Coz za nonsens! To jakas zaba-wa? Gdzie moglas znalezc... Ale rzeczywiscie! Co to moze znaczc?

Oczy jej blyszczaly, a policzki pokryl rumieniec. Bavvila sie tym. Gra byla ryzykowna, lecz to tylko ja podniecalo.

- Dziecko! - zawolala. - Naprawde, kuzynko, jak moglas znalezc dziecko! Jakie to siiczne malenstwo. Czyz nie jest slodkie?

Grala swoja role lepiej ode mnie, gdyz wiedzialam, ile ja kosztuje mowienie o Charlocie „to”. Zwrocila sie do lokaj a.

Nie sądzisz, że to przepiękne dziecko, Jean? - Lorkaj popatrzyl tepo, a ona mowila niecierpliwie dalej. - Nigdy jeszcze nie widzialam piekniejszego. - Pochyliia sie nad ko-szykiem. Chariot przygladal sie jej z powaga. - Pasuje do niego imie Chariot, Co o tym sadzisz, kttzynko?

To mogioby bye jego imie - przyznalam.

- Od tej chwili tak bede go nazywala. Musze pokazac go mezowi. Jakze sie ucieszy, gdy dowie sie, ze mamy dziecko.

Robert zszedl na dol sprawdzic, co sie z niq dzieje. Sta-nal na schodach, a ja pomyslam, ze wyglada bardzo mlo-do i zupełnie nie wie o dziewczynie, ktora poslubil.

Margot podbiegla do niego i wsunela mu reke pod ramie. Usmiechn^l sie do niej. Bez watpienia byl zakochany.

Co sie stalo, najdrozsza? - zapytal.

Och, Robercie, cos cudownego. Minelle znalazla dziecko. Nieszczesny mlody czlowiek zrobil zdumion^ mine, cze-mu sie trudno dziwic. Margot paplala dalej:

Tak, lezal pod krzakiem. Ktos go musiat tam zostawic. Minelle znalazla go rano. Czy to nie zachwycaj^ce?

Musimy znalezc jego rodzicow - stwierdzil Robert.

O, tak - przerwala mu niecierpliwie. - Pozniej... moze. Och, spojrz, jaki jest sliczny. Zobacz, jak chetnie pozwala sie wziac na rece.

Chwycila malca, a Robert przygladal sie jej z miloscicj. Na pewno myslal o dzieciach, ktore jeszcze beda mieli.

Wiadomosc szybko dotarla do wszystkich w chateau. Hrabia i hrabina przyszli obejrzec dziecko. Z zadowoleniem obserwowali radosc Margot. Bylo jasne, ze mysleli o tym, iz Margot bedzie jednak dobra rnatka, choc przed znalezieniem dziecka Margot tak wyraznie nie przejawiala macierzynskich uczuc.

Zdawalo sie, ze cale chateau obraca sie wokoi dziecka. Hrabia zapewn.il, ze wktotce znajda rodzicow. Ktos musi wiedzJec, do kogo nalezy ten maly. - To dziwne, zauwazyla hrabina, ze dziecko jest najwyrazniej barcl/o zadbane. Musi miec juz prawie rok. Spojrzcie na jego ubranka. Nie po-chodzi z biednego domu. Przez kilka dni prowadzono poszukiwania i cale mia-steczko dowiedzialo sie o dziecku. Wedlug hrabiego ktos musial nagle opuscic kraj, co w tych czasach nie bylo ni-czym dziwnym. i porzucil chlopca niedaieko chateau, wie-

dz^c, ze Grasseville'owie nie zostawi^ go na pastwe losu. Po raz pierwszy vv Grasseville uslyszalam, ze czasy sie zmie-niaj^ . Hrabina nie zgadzata sie z mezem. Nie wierzyla, by rodzice mogli porzucic swoje dziecko. Jej zdaniem jakas uboga matka ukradla ubranka od swojego pracodawcy i zo-stawila dziecko koto chateau w nadziei, ze znajdzie tu do-bra opieke.

Cokolwiek mysleii, Chariot zostai w zamku, a Margot opiekowaia sie nim ku zdumieiii nowej rodziny. Wszyscy byli zadziwieni, ze jest tak podekscytowana obecnoSci^ malca i ze z taka^ radoscia sie nim zajmuje. A przy ich cha-rakterach dziecko predko zaczelo nimi rzadzic. Mozliwe, ze Chariot posiadal jakis szczegolny urok, bo wktotce stal sie oczkiem w giowie wszystkich domownikow. Odziedziczyl wladczq nature matki i awanturniczny charakter ojca. Mar-got przekonala Roberta, iz nigdy juz nie bedzie szczesliwa, jesli odbiorq jej Charlota i wlasnie Chariot musi bye pierwszym z wielkiej czeredy, ktora^ sobie obiecali. Odnowiono dziecinny pokoj, a my ruszylyśmy na zakupy. Na ulicach zatrzymywano nas i pytano, jak sie czuje dziecko.

- Malec sie przyzwyczaja, tak? Mial szczescie, ze trafil do chateau i madame.

Bye moze Chariot przyszedl na swiat w nieodpowiedni sposob, ale szybko zaj^l w nim wazna pozyeje. Nawet hra-bia mial nadzieje, ze nikt sie po niego nie zglosi.

Margot oswiaefczyła, że jeszcze nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa i rzeczywiście tak wyglądała. Wrecz pro-mieniała. Śmiała się często i tylko ja wiedziałam, że to śmiech tryumfalny i że gratuluje sobie własnego sprytu.

- Nadszedł czas - oznajmiła mi - by zrealizować drugą część naszego planu. Sugerowałam Robertowi, że potrzebujemy niałki, a ktoś nadaje się lepiej niż zaufana kobieta, która zna mnie od dziecka i była moją uiania.

Przybycie Yvette do Grasseville pozostało jedynie kwestią czasu.

Rozdział 15

Polubiłam Yvette od chwili, gdy ją zobaczyłam, ale nie przyszło mi do głowy, jak ważna będzie dla mnie jej przy-jazii.

Kiedy zjawiała się w zamku, Margot czuła ją objęła.

- Jak cudownie, że mogłaś przyjechać - powiedziała głośno, by usłyszała służba. - Mówiłam ci już, co się wydarzyło. Pokochasz małego Charlota.

W sypialni Margot wszystkie trzy zostaliśmy same.

- Udało się! - zawołała Margot. - Cudownie się udało. -

Po czym dodała taskawie: - Obie dobrze odegrałyście swoje role.

-- Nie tak dobrze, jak ty - zauważyłam kwasno. - Oczywiście ty miałas główną rolę.

Byłam autorką tej małej sztuki. Przyznaj, że był to znakomity pomysł.

Przyznam to na kohcu - odparłam.

Psujesz zabawę. - Pokazała mi język, tak jak to robiła, gdy byliśmy razem w szkole. Potem zwróciła się do Yvette. - On jest 7. każdym dniem bardziej słodki.

Zastanawiam się, czy cie pamięta.

Zobaczmy - powiedziała Yvette.

Chariot na jej widok zaczął gaworzyć i z wyraźną radością machać raczkami.

Margot wzięła go na ręce i przytuliła.

- Nie ciesz się za bardzo, mój aniołku, bo będę zazdrośna.

Yvette odebrała jej malca i ułożyła w kolysce.

Za bardzo go rozbawiasz - zauważyła.

Uwielbia to. Nie zapomnij, że on jest z mojej krwi i kości.

O tym - powiedziała Yvette - musimy zapomnieć. Teraz jest twoim adoptowanym synem. To zadowalające rozwiązanie.

Czy sądzisz, że kiedyś zapomnę, że jest moim własnym?

Yvette pokręciła głową.

Spędzaliśmy wspólnie z Yvette wiele czasu. Sądzę, iż działo się tak dlatego, że mimo wszystko na życie w chateau miały wpływ wydarzenia w kraju. Ludzie nie odwiedzali się tak często. Hrabia i hrabina de Grasseville nie wydawali ekstrawaganckich przyjęć, kiedy tyle się mówiło o nędzy wokół. Myśle, że oboje woleli skromniejsze życie.

W każdym razie tak wspaniale było. W efekcie spacerowaliśmy z Yvette po ogrodzie, gdzie mogliśmy spokojnie rozmawiać, nie siyszane przez nikogo. Obie chyba obawiałyśmy się, że jednym nierozważnym słowem możemy zdradzić prawdziwą historię przybycia Charlota do chateau.

Wkrótce Yvette zaczęła opowiadać o przeszłości.

Najpiękniejsze lata swojego życia spędziła w Chateau Brousseau.

Trafiłam tam, kiedy miałam piętnaście lat - powiedziała. - To była moja pierwsza praca: służnica w pokoju dziecinnym przy madame Rocher, czyli Nou-Nou, która opiekowała się hrabiną Ursule niemal od urodzenia. Zawsze była przy niej.

Uwielbiała ją. Całe jej życie koncentrowało się na hrabinie. Słyszałam o niej pewną historię. Wyszła za mąż... zapewne za pana Rochera. Nie dowiedziałam się nigdy, co robił, ale słyszałam, że zdarzył się jakiś wypadek na krótko przed tym,

jak miała rodzic. On zgincjl, a ona straciła dziecko. Dlatego zajęła się Ursule. Wszystkie uczucia przelata na dziecko pracodawcy. To bardzo smutne. Biedaa Nou-Nou!

- Była nianka[^] Ursule i mawiała zwykle: „To dziecko jest czescia mnie”. Niemal nie spuszczała jej z oka, a kiedy Ursule znalazła się w kłopotach, zawsze jej broniła. To nie było dobre dla dziecka. Kiedy jeszcze była mała, a ktoraś z nas się jej naraziła, groziła, że powie Nou-Nou. Zresztą Nou-Nou ją do tego zachęcała. Ursule nie była miłą dziewczynką, lecz wyrosła z lego. Gdy miała sześć czy siedem lat, odsunęła się od Nou-Nou... ale niezupełnie. Były sobie nadal bliskie, iecż Ursule czuła się przytłoczona tym oddaniem. Takie rzeczy się zdarzają.

Zgodziłam się z tym.

Jak[}] kobieta była Ursule?

Przed zamążpojęciem była całkiem normalną dziewczyną, interesowała ją[^] balet i suknie. Zmieniła się dopiero po ślubie.

Jak dingo byłaś przy niej?

Odeszłam jakieś sześć lat temu. Marguerite dorastała i nie warto już było utrzymywać dzieciennego pokoju. Miała guwernantkę, a polem, jak pani wie, wyjechała do Anglii. Wtedy wspaniale hrabia podarował mi dom i tyle pieniędzy, że mogłam żyć i przyjąć służącą. Zamieszkałam z Jose i zamierzałam spędzić tam resztę życia.

Kiedys tam wrócisz.

Tak, kiedy Chariot dorosnie.

Czy tęsknilas za chateau? Twój dom, w którym mieszkasz z Jose, jest całkiem inny.

Umilkła na chwilę, a oczy zaszyły jej mgłą.

- Tak - powiedziała. - Tęsknilam. W swoim życiu przeżyłam jedną wielką przyjaźń. Nie sadzę, bym kiedykolwiek chciała wrócić.

Pragnęłam dowiedzieć się czegoś o tej wielkiej przyjaźni, ale czutarn, że nie wyjdą pytania. Czekalam i wkrótce zaczęła opowiadać.

- Wiem, że to dziwne, ale nasza przyjaźń narastała stopniowo. Ona miała dobre serce, ale była trochę władczą. To w związku z wychowaniem.

Mówisz o Ursule?

Tak. Zrobiłam coś... nie pamiętam już co, ale była na mnie obrażona. Jak zwykle krzyknęła: „Powiem Nou-Nou”. Musiałam być wtedy w złym humorze, bo odepowiedziałam: „Dobrze, mała skarżypytę, powiedz jej”. Popatrzyła na mnie, do dziś pamiętam jej niala czeiwona ze złości buźki. Miała chyba osiem lat... tak osiem. Pamiętam dokładnie. Pobiegła do Nou-Nou, która oczywiście przybiegła do mnie natychmiast jak anioł z ognistym mieczem, by bronić swej najmilszej. Powiedziałam: „Dosc już mam ustępowania te-mu zep>sutemu dzieciakowi”. „VV takim razie\ odparta Nou-Nou, „pakuj swój kuferek i wynos się”. „Dobrze”, krzyknęłam, „ide”. Chociaz nie miałam dokąd pójsc. Nou-Nou świetnie znalazła moją sytuację. „A gdzie pojedziesz?” za-pytata, „Wszędzie będzie mi leniej niż tu, z tym zepsutym dzieeikiem i jego zauroczon[^] stara nianka”. „ Wynos się”, krzyknęła Nou-Nou. Miała władzę w pokoju dzieeinnym Brousseau. Madame i Monsieur Brousseau zachwycali się cork[;];) i aprobowaJi postępowanie Nou-Nou. Gdy zatem powiedziała, że mam odejść, nie było do kogo zwrócić się o pomoc. Zaczęłam pakować swój niewielki majątek do kufereka. Zasiałam się, co właściwie mam robić. Byłam w bez-nadziejnej sytuacji i poddałam się rozpaczce. Oparłam głowę o te skromne skarby i szlochalam ze strachu i niedoii. Az nagle uswiadomilam sobie, że ktos na mnie patrzy. Kie-dy unioslam głowę, zobaczylam Ursule. Wciaż widze wyrażenie, jak wygladala w tamtym momencie. Kasztanovve

!oki, zwiazane niebieskimi wstqzkami, i biata haftovvana sukien-ka. siegajqea do kostek. Byla pieknym dzieckiem o duzych, brazowych oczach i gestych prostych wlosach, ktore Nou-Nou z mitoscia co wieczor zawijala na papiloty. Jeszcze teraz pamietam, jak siadywala u slop Nou-Nou, a Nou-Nou zrecznie skrecala papierki. Spiewala piesni z Bretanii, skad pochodziła, albo opowiadala legendy czy basnie monotonnym glosem, ktory usypiat nas wszystkie. I wtedy wiasnie, gdy Ursule spojrzala na mnie, odczulam jakas wiez miedzy nami. Z pewnym zdumieniem uswiadomilam sobie, ze dziecku jest przykro z powodu burzy, jakcj wywolalo. Przedtem uwazaiam ja za malg psofnice, ktora nie myśli o nikini innym procz siebie. Ale nie, byla zdolna do jakiehs uczuc. Najdziwniejsze, jak pas pozniej wyznata, bylo dla niej to, ze te uczucia dopiero vviedy zaczely sie budzic. Nie wie-dziaia, co to oznacza. Rozuniiata tylko, ze nie dice, bym odeszła. Rozkazala wiee, vviadczajac jak zwykle: „Przestaj cliowac tzczy do pudla' . A potent z zadziwiajaca deiikat-noscia wyieia wszystko i u-ozyla z powrotem w szufladach. Weszta Nou-Nou, a widzac mnie zmieszana klezczaca na podfodze, powiedziala: „Szyociej, dziewczyno. I'ora juz konczye'". Wtedy moja unda obronczyni uniosla glowe i orzekla: „Ona nigdzie nie nojdzie, Nou-Nou. Chce. by zostata" „To niedobra, bezczcina dziewczyna", odparta Nou--Nou. „Wiem", urzyznala Ursule, „ale chce, zeby zostata". „Alez skarbie, nazwala cie skarzypyta". „Bo nia jestem, Nou-Nou, rzeczywiscie skarzylam. Chce, zeby zostata". Biedna Nou-Nou byla zai-doootana, ale oczywiscie siowo jej najmilszej panienki bylo Psawem.

Wiec zmienita sie oti tego dnia?

Zmiana nie nastapila tak nagle. Miatysmy lepsze i gor-sze chwile, ale nigdy nie ustepowalam jej tak jak Nou-Nou, i chyba to lubita. Bylarn sporo mtodsza od Nou-Nou. Miaiam pielnascie lat, gdy Ursule miala osiem. Wtedy byta to wiel-ka roznicza, lecz z czasesa wydawata sie mniejsza. Od lamte-go dnia zainteresowata sie jnoja osoba. Chociaz wciaz byla 7. kochana Nou-Nou, czeslo wvkradata sie do mnie J zaczeta mi sie /vvierzac. Nou-Nou 'oyta z poczatku troche zazclrosna, ale zrozumiiata, ze jej zwizczek z mafym skarbem byl zupet-nie inny niz moj. Byta talc oddana Ursule, ze akceptowata wszystko, co tylko mogto sprawic jej przyjernosc,

Miaiam talent do strojow. Nie do szycia, od tego byty szwaczki, ale do ich wykahczania, pomyslow, ktore mogiy

uczynic suknie niezwykta, Ursule wolala mnie, kiedy szwaczki przynosily jej suknie do miary. Razem chodziry-smy do miasta na zakupy, gdyz nalegaia, bym jej towarzy-szyla.

To jes/.cze nie wszystko. Czesto prosila mnie o rade, chociaz rzadko ja przyjmowala. Zostalismy przyjaciolka-mi, co bylo dose niezwykle jak na stuzaca i corke wysokie-go rodu.

Jak juz mowiiam, rodzice Brousseau byli bardzo zadowo-leni. „Yvette to dobra dziewczyna", mawiali. „Opiekuje sie Ursule tak, jak Nou-Nou nie potrafi". I dorastalismy razem niczym dwie siostry.

~ I to byla najwieksza przyjazri twojego zycia. Dlaczego odeszlas?

Urazilam hrabiego. Powiedzialam Ursule, ze powinna mu sie sprzeciwic i vvprost go skrytykowalam. Oswiadczył, ze Marguerite nie potrzebuje juz nianki, gdyz wtedy to nia sie opiekowalam. I odeslal mnie.

Dziwie sie, ze Ursule na to pozwolila.

Yvette wykrzywila wargi. - Wszystko zmienito sie po slubie. Przerazaf ja od pierwszego dnia.

Wiec nie lubisz go, mimo ze podarowal ci dom i zapew-nil wygodna starosc.

Lubic go! - Parsknela smiechem. - To dziwne slovvo w odniesieniu do niego, Nie jestem pewna, czy ktokolwiek lubi hrabiego. Ludzie sie go boja. Co do tego nie ma wat-pliwosci. Wielu Uulzj szanuje jego bogactwo i pozyeje. Du-zo wiecej go

nienawidzi. Przypuszczam, że te, które przeżyły z nim przelotny romans, mogą powiedzieć, że go kochały. Ale lubić!

A ty tiałeżysz do tych, którzy go nienawidzą?

Nienawidziłabym każdego, kto zrobiłby to, co on zrobił Ursule.

By! dla niej tak okrutny?

Gdyby za niego nie wvyszła, żyłaby do dziś.

Nie chcesz chyba powiedzieć, że... ją zabił?

- Moja droga mademoiselle, dokładnie to powiedziałam.

Pokreciłam głową. Ujęła mnie za rękę i nie mówiła nic

więcej. Tego dnia nasze tete-a-tete dobiegło końca.

Wiele myślałam o tym, co powiedziała mi Yvette. Zupełnie jakby znalazła jakąś tajemnicę. Jeśli tak było, musiałam ją odkryć. Sugerowała, że będa to fakty obciążające hrabiego. Zadrżałam wspominając wyraz jej twarzy, gdy mówiła, że zabił swoją żonę.

Gdyby stał teraz przy mnie, gotowa byłabym uwierzyć, że to wszystko nieprawda. Kiedy go nie było, spokojnie rozmyślałam o wielu sprawach. Muszę porozmawiać z Yvette. Gdybym wiedziała coś więcej o charakterze Ursule, może wreszcie poznałabym prawdę.

Margot poprosiła mnie, bym poszła do miasta kupić wstążki do ubranka małego Clariota.

- Musisz iść, Minelle - oświadczyła. - Wv wybierzesz odpowiedni kolor.

Poszłam sama. Wv dziei w Grasseville nigdy nie potrzebowałismy eskorty i nie pierwszy raz wybierałam się do miasta bez towarzystwa.

Chateau Grasseville, o wiele mniej imponujące niż Chateau Silvaine, przypominał raczej rozłmowaną wiejską posiadłość, która błędnie nazwano chateau. Jak słyszałam, rodzina posiadająca inny zamek, pięćdziesiąt kilometrów na północ, podobno o wiele większy, ale wolała ten. Wyglądał wdzięcznie z czterema okrągłymi wieżami i szarym kamiennym murem. Stał na niewielkim wzgórzu, dzięki czemu był widoczny z niasteczka, a z daleka wydawał się nad nim dominować. Był późny ranek. Słońce wspinało się na niebo i zapowiadało upał.

Gdy szłam do miasta, pozdrowiło mnie kilkoro ludzi. Jaką kobietą siedzącą na koszu spytała, jak się czuje młec. Odparłam, że Chariot czuje się znakomicie. Biedna kruszyna! Żeby tak go zostawić. Skreciłam kark tej matce, która go porzuciła, mademoiselle. Tak, skreciłam równie łatwo jak monsieur Berray ukreca szyję swoim kurczakom.

Nikt nie mógłby znaleźć lepszej opieki niż ta, jaką ma teraz maly Chariot, madame.

Wiem o tym dobrze. A młoda madame... urodziła się, żeby być matką. I stała się nią szybko, co? Zamezna od kii-ku tygodni... - Trzymając swój koszyk paplala ryzykownie.

Madame bardzo lubi dzieci - przyznaję.

Bog ją pobłogosławi.

Poszłam dalej. Niemal każdy pytał mnie o dziecko.

Spędziłam trochę czasu na wv wybieraniu wstążek, a potem zdecydowałam się na filiżankę kawy i jedno z tych pysznych smietankowych ciasteczek.

Usiadłam przy stoiku pod niebieskim parasolem. Kawę podała madame Durand. Chwile porozmawiała o dziecku, które miało to szczęście, by zostać porzucone u bram chateau.

Kiedy odeszła, siedziałam i myślałam o tym, co mówiła Yvette. Zastanawiałam się, skąd wzięła się jej gtehoka nie-nawisc do hrabiego. Nou-Nou odczuwała to samo. Jedyną przyczyną mógł być jego stosunek do Ursule, jako że obie ją kochały. Niewiele o niej wiedziałam. Wyobraziłam sobie, że była zrzędliwą hipochondryczką, choć niełatwo po-godzić taką ocenę jej charakteru z tym, że wzbudzała tak wielkie oddanie. U Nou-Nou, która straciła własne dziecko, było to zrozumiałe. Yvette to inna sprawa. Yvette była roz-sadna, niezależna, a skoro z

corka pracodawcy polaczyła ją tak wielką przyjaźnią, musieli to oznaczać, że ta corka była w jakimś sposobu niezwykła.

Zawsze kiedy myślałam o hrabim lub jego sprawach, prędzej czy później przestawałam cokolwiek rozumieć.

Siedziałam osłonięta przed słońcem przez niebieski parasol, sycząc kawę i rozkoszowałam się smakiem gâteau. I nagle poczułam, że jestem obserwowana. Spojrzałam dyskretnie za siebie i dostrzegłam mężczyznę, siedzącego kilka stolików dalej. Kiedy na niego zerknęłam, odwrócił głowę i patrzył prosto przed siebie. Byłam pewna, że mi się przyglądał. I nagle przyszło mi do głowy, że już go wcześniej widziałam, podczas podróży z Paryża do Grasseville. Był w gospodzie, w której zatrzymaliśmy się na noc. Przypomniałam sobie ten charakterystyczny wygląd głowy i ramion. Szyje miał krótsza niż u innych ludzi, ramiona lekko zaokrąglone, nosił ciemną perukę i wysoki kapelusz, którego rondo zakrywało część twarzy. Takie kapelusze widywało się wszędzie, a kurtka i spodnie miały nie rzucający się w oczy brązowy kolor. Wyglądał jak inni ludzie, których spotyka się w miasteczkach i we wsiach. Nigdzie nie zwróciłby uwagi swoim strojem. Tylko to ułożenie głowy i ramion pozwoliło mi go rozpoznać.

Z pewnością wymyśliłam sobie to zainteresowanie moją osobą. Dlaczego miałby na mnie patrzeć? Oczywiście mógł słyszeć, że przyszłam z chateau i jestem kuzynką młodej madame, która niedawno zaadoptowała dziecko, znalezione przed bramą.

Jednak na chwilę mężczyzna wzbudził we mnie niepokój. Od tego strasznego wypadku na ścieżce, kiedy tak łatwo mogłam stracić życie, stałam się czujna. Wciąż myśleć o człowieku w ciemnej peruce, wstałam i wyszłam. To dziwne, że zatrzymał się w tej samej gospodzie, co my. Ale może tu mieszkał. Muszę dyskretnie zasięgnąć informacji na jego temat.

Wracając do sklepu, postanowiłam bowiem kupić trochę koronek, które tam dostrzegłam. W drodze powrotnej miałam patisserie. Mężczyzna nie był już przy stoiku.

Opuszczałam miasteczko i ruszyłam w stronę chateau. Gdy dotarłam do wzniesienia, obejrzałam się jeszcze. Mężczyzna szedł w tym samym kierunku, jakby podążał za mną w dyskretnym odległości.

Wciąż myśleć o nim, wróciłam do chateau.

Nietrudno było skłonić Yvette do rozmowy o Ursule. Znalazłam ją w ogrodzie. Szyła coś. Podeszłam i usiadłam przy niej.

- Musimy wykorzystać ten czas - powiedziała. - To nie potrwa długo.

- Ten spokój? - domyśliłam się.

Skinęła głową.

Ciekawe, co się dzieje w Paryżu. Na pewno jest bardzo ciepło. To dziwne, jak upał pobudza do kłótni. Nocą ludzie zostają na ulicach. Zbierają się przy Palais Royal. Przemawiają, rzucają kłatwy i groźby.

Może rząd znajdzie jakieś rozwiązanie. Myślę, że hrabia uczestniczy w posiedzeniach rady.

Yvette pokręciła głową.

- Nienawisc jest zbyt silna... potęguje ją zawisc. Teraz już niewiele można zrobić. Jeśli tłum powstanie, marny będzie los arystokratów, którzy wpadną w ich ręce.

Zadrzałam, myśląc o nim: arogancki, wyniosły i wszechmocny w swym zamku. Na ulicach Paryża sytuacja może nieść zmianę.

To wyrównanie rachunków - powiedziała Yvette. - Hrabia Fontaine Delibes był despotycznym władcą, a jego stowo było prawem. Pora, by został obalony.

Dlaczego Ursule za niego wyszła? - spytałam.

Biedne dziecko, nie miała wyboru.

Myślałam, że państwo Brousseau ją uwielbiali.

To prawda, ale chcieli dla niej możliwie najlepszego meza. Nie mogli znaleźć bardziej godnego... poza królewską rodzinę. Chcieli dla niej zaszczytów. Myśleli, że szczęście przyjdzie później. Zamieszka w pięknym château, otrzyma wspaniałe nazwisko i meza z pozycją. To, że jest wcielonym diabłem, nie wydawało się ważne.

Był aż tak zły? - spytałam niemal prosząco, pragnąc, by powiedziała o nim coś dobrego.

Kiedy się pobrali, był jeszcze młody... rok starszy od niej... ale był starym grzesznikiem. Taki mężczyzna jest dojrzały już w wieku czternastu lat. Może mi pani nie wierzyć, ale zapewniam, że już wówczas miał swoje przygody. Ożenił się mając lat osiemnastcie. Miał już wtedy stałą me-tre-se. Zna ją pani?

Tak, Gabrielle Le Grand.

Urodziła mu syna, Wie pani, jak Étienne trafił do château. Czy wyobraża sobie pani coś bardziej okrutnego niż sprowadzenie syna innej kobiety, by paradował przed własną żoną, ponieważ ta nie potrafi urodzić więcej dzieci?

Zgadza się, że to bez serca.

Rzeczywiście. Bo on nie ma serca. Zawsze za najważniejsze uważał folgowanie swoim pragnieniom.

Mam wrażenie, że przy takich rodzicach, z Nou-Nou i z tobą, Ursule mogła odmówić posłubienia hrabiego.

Zna go pani. - Spojrzała na mnie z ukosa, a ja zastana-wiałam się, jakie plotki dotarły do niej na temat hrabiego i mnie. Najwyraźniej coś słyszała i to było powodem jej za-palczywości. Ostrzegata mnie. - Ma pewien czar. To rodzaj diabelskiego uroku, który wielu kobietom wydaje się nie-odparty. Związać się z nim, to jak kroczyć po ruchomych piaskach. Wierze, że mogli wygiadać pięknie, wręcz zapraszać do przechadzki, a kiedy tylko człowiek zrobi pierwszy krok, zaczyna się zapadać. I ginie, jeżeli nie ma dość rozumu i siły, by szybko się wycofać.

- Naprawdę wierzysz, że ktoś może być całkiem zły?

- Myślę, że niektórzy ludzie lubią a się we władzy nad innymi. Wyobraź sobie, że wyrastają ponad wszystkich. Najważniejsze są ich potrzeby i pragnienia. Trzeba je zaspokoić i nieważne, kto przy tym ucierpi. Zadbaj o siebie, gdy odeszłes - przypomniałam jej. - Dał ci dom, pozwolił zatrudnić Jose i żyć wygodnie.

Wtedy myślałam, że to ładnie z jego strony, a potem zaczęłam podejrzewać, że miał jakiś powód.

A jak miał powód?

Chciał mnie usunąć z drogi.

Czemu?

Miał jakieś plany wobec Ursule.

Chyba nie masz na myśli...

Droga mademoiselle, jestem zaskoczona, że młoda kobieta, najwyraźniej obdarzona zdrowym rozsądkiem, pozwoliła się tak oszukać. Ale 10 zdarzyło się i innym. Moja biedna mała Ursule! Dobrze pamiętam noc, kiedy po nią posłałam. Zeszła na dot do salonu i została mu przedśfawiona. Umowy małżeńskie były już podpisane. Ach, co to miało być za małżeństwo. Rod Brousseau jest bardzo stary, lecz w cięgu wieków stracił część majątku. Rod hrabiego za-chował swój majątek. Zatem rodzina zyskiwała zięcia rownie szlacheckiego pochodzenia, ale o wiele bogatszego oraz z pozycją. Potrzebowali pieniędzy i zawarli korzystną umowę małżeńską. To, co on wnosił, przewyższało posag, jaki musieli zapewnić córce. Był to związek pozadany przez obie strony.

A Ursule?

Oczarował ją... jak wiele kobiet. Przyszła potem do mnie... zawsze przychodziła. Do Nou-Nou szła jako zranione i szukające pocieszenia dziecko. Mnie zwierzała się z prawdziwych kłopotów. Była oczarowana. „Yvette”, powiedziała, „nie

widziałam jeszcze kogoś takiego. Nie ma drugiego takiego". Jak by ehodziła we śnie. Była tak nie-wirma. Nie wiedziała o świetle. Dla niej życie było ni-czym romantyczne marzenie.

A kiedy ty go zobaczyłaś?

Wtedy jeszcze go nie znałam. Myślałam, że ma czar i wdziek, które ją pociągają. Później dowiedziałam się, jakiego prowadzi życie. Obie z Nou-Nou sadziliśmy, że jest jej godny. Szybko straciliśmy ztudzenia.

Jak szybko? - nalegałam.

Wyjechali na miodowy miesiąc do jednej z jego wiejskich posiadłości. To był Villers Brabante, piękny dom, nie-duży w porównaniu z chateau, lecz pizrslicznie położony w wiejskiej okolicy. Spokojne, idealne miejsce na miodowy miesiąc... pod warunkiem, że ma się idealnego meza. Lecz on nim nie był.

Skąd wiedziałas?

Wystarczyło tylko na niego spojrzeć. My... Nou-Nou i ja... pojechaliśmy do Silvaine, by czekać na ich powrót. Wtedy Nou-Nou po raz pierwszy ją opuściła.

Zachowywała się niczym krowka, która straciła kurczątka. Denerwowała się, nie mogła się skupić. Siedziała w wieży wraz ze strażnikiem i wyglądała na powrót. Wreszcie przyjechali... Jedno spojrzenie na jej twarz i wiedziałam. Była oszofomiona. Biedne dziecko, niczego ja nie nauczyli o życiu... zwłaszcza o życiu u boku takiego człowieka. Była oszofomiona i przestraszona. Biała się go... bała się wszystkiego. W ciągu dwóch tygodni zmieniła się nie do poznania.

On też był metody - powiedziałam w jego obronę.

Metody ze względu na wiek, stary doświadczeniem. Uznał ją za ciekawą inną od tych rozwiązanych kobiet, które spotykał do tej pory. Gdy wrócił, chyba była już w ciąży. To także było dla niej ciężką próbą. Biała się porodu. Wtedy staliśmy się sobie bliższe niż kiedykolwiek przedtem. „Sa pewne rzeczy, o których nie mogę rozmawiać z Nou-Nou”, stwierdziła, i opowiedziała mi, jak go rozczarowała i o tym, że chciałaby zostać sama, i że nie iak wyobrażała sobie małżeństwo.

Siadywaliśmy razem przez te miesiące oczekiwania i opowiadała mi trochę o tym, co uważała za ciężkim doświadczeniem. A teraz czekała już następną: narodzenie dziecka. „To musi być syn, Yvette”, powiedziała. „Jeśli to będzie syn, nie będę musiała przechodzić przez to po raz drugi. Jeśli dziewczynka...” Zadrzała i przytuliła się do mnie. Wtedy zaczęłam go nienawidzić.

W końcu - wtrącałam - tego właśnie oczekuje się od małżeństwa. Może problem polegał na tym, że Ursule nie została odpowiednio przygotowana.

Wynajduje pani dla niego usprawiedliwienie. Biedna Ursule! Jak bardzo źle czuła się przed narodzinami Marguerite! Nou-Nou była przerażona, myślała, że nie dojdzie do siebie. Ale mieliśmy najlepszych lekarzy, najlepszą położniczkę i wreszcie nadszedł dzień, gdy dziecko przyszło na świat. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, gdy dowiedziała się, że to dziewczynka. Była bardzo chora i lekarze stwierdzili, że nieszczęsne dziecko może ją kosztować życie. „Nie wolno jej rodzić więcej dzieci”, powiedzieli. Można by pomyśleć, że jest królową w dniu koronacji. Razem z Nou-Nou płakaliśmy z radości. Całkiem jakby został nam zwrócony nasz skarb.

Hrabia był zapewne bardzo rozczarowany.

Był wściekły. Wyjeżdżał konno albo powozem i mowili, że zachowuje się jak szaleniec. Był w kłopotliwym położeniu. Podobno przeklinał dzień, w którym się ożenił. Miał chorą żonę... jedną córkę i żadnego syna. Musiała pani styszec, że zabił chłopca.

Tak. Bliźniaka Leona.

To było morderstwo.

Nie zrobił tego celowo. Przecież to był wypadek. I wynagrodził to rodzinie, Słyszałam, że był dla nich dobry. Wszyscy wiemy, co zrobił dla Leona.

-Nie go to nie kosztowało. Taki już z niego człowiek... bezlitosny. A potent sprawdził do chateau Etienne'a... swojego brata... by jej pokazać, że choć ona nie dała mu syna, to inna mogła. To było okrutne.

Zranil ja?

Kiedys powiedziala: „Nie dbam o to, Yvette, dopoki nie musze bye ulegla. Moze miec tu dwudziestu bekartow, bylebym tylko nie musiala mu urodzic legalnego syna". Sa-ma pani widzi, jaki byl bezlitosny. Nie zvvracat uwagi na uczucia zony, sprowadzajac Etienne'a. Oczywiscie vvzbudzil tym nadzieje Etienne'a, podobnie jak jego matki. Liczyli, ze go usynowi i uczyni dziedzicem. Ale on trzyma ich w nie-pevvnosci. To go bawi.

Moge tylko vvspolczuc wszystkim osobom zamiesza-nym w te sprawe - powiedzialam.

Spojrzala na mnie surowo i pokrecila glowa jakby z roz-pacz^.

Przynajmniej Ursule miala corke - podjelam.

Nigdy nie interesowala sie Marguerite. Mysle, ze dziecko przypominalo jej o porodzie i wszystkich cierpie-niach.

To nie byla wina Marguerite - zauwazylam szorstko. -Nalezaloby sqdzic, ze troska matki o dziecko jest rzecz na-turalna.

Marguerite szybko wykazala, ze sama potrafi o siebie zadbac. Nou-Nou tez nie interesowala sie dzieckiem. Opie-ka nad mala^ spadla na mnie. Polubilam jq. Byla takim we-solym malenstwem, petnym zycia, nieposluszny, impul-sywnym... coz, nie zmienila sie wiele.

Jestem zdziwiona, ze stala sie Ursule obojetnit.

Ursule wciaz byla apatyczna. Wkrotce po urodzeniu Marguerite przezyla kolejny szok. Zmarla jej matka. Bardzo ja kochala i ta smierc byla dla niej ciosem.

Matka zmarla nieoczekiwanie?

Yvette zamilkla na chwile, po czyni wyznala:

- Odebrala sobie zycie.

Bylam zdumiona.

-Tak - podjela Yvette. - To byl dla nas wielki wstrzijs. Nie wiedzialysmy, ze jest chora. Cierpiala na jakies bole, iecz ukrywaia to przez pewien czas. Ale kiedy bole zaczely narastac, nie potrafila utrzymac tego w tajemnicy. Gdy dowiedziala sie, ze nie sposob tenia zaradzic, wypila za duzo nasennego wywaru.

Jak... Ursule - szepnetam.

Nie - odparla stanowczo Yvette. - Nie jak Ursule. Ursule nie odebrataby sobie zycia. VViem, ze nie. Wielo-krotnie rozmawiaiysmy o tym. Ursule byla bardzo religijna i wierzyla w zycie na tamtym swiecie. Mawiala do mnie: „Niewazne sa cierpienia tutaj, Yvette, to wszystko tylko chwila. Tak sobie powtarzam. Musimy to przetrwac, a im wieksze cierpienia, tym wieksza bedzie radosc, gdy nadej-dzie wieczny odpoczynek. Matka bardzo cierpiata i cierpia-laby jeszcze bardziej. Nie mogla tego wytrzymac. Och, gdy-by zaczekala". Potem odwrocila sie do mnie, chwycita mnie za rece i powiedziaia: „Gdybym tylko wiedziaia, gdybym mogla z nia^ porozmawiac..."

A jednak podobna rzecz przytrafila sie i jej...

Wiem, ze nie miala wielkich boli.

Nie bylo cie w chateau - przypomnialam.

Kiedy opuszczam chateau, pisywalysmy do siebie. Co tydzien. Chciata znac kazdy szczegol mojego zycia i opo-wiadala o wszystkich szczegolach swojego.

Otwierala prze-de mna serce. Niczego nie ukrywala. Zawariysmy taka umowe, gdy wyjezdzalam. Napisala mi kiedys, ze nasze li-sty sa bardziej szczere niz nasze

codzienne rozmowy, ze po-przez listy stalysmy sie nawet blizsze niz kiedykolwiek, gdyz o wiele latwiej przelac na papier to, co chce sie po-wiedziec.

W ten sposob, mimo ze bylam daleko, wiele o niej wiedzialam, wiecej niz wtedy, kiedy bylam przy niej. Dlatego sadze, ze nigdy by sie nie zabila.

Wiec jak umarla?

Ktos ja zamordowal. - powiedziaia.

Wrocilam do pokoju. Nie chciałam mówić o śmierci Ilrui. Nie chciałam przyjąć do wiadomości tego, co sugerowała Yvette. Wierzyła, to jasne, że hrabia zamordował żonę.

Wiedziałam, że celem tych rozmów jest ostrzeżenie. Stała mi w jedynym szeregu z tymi kobietami, które oczarował, które wybierał, by zająć się nimi przez chwilę, po czym je porzucał. Drobne affaires w długim ciągu podobnych, niektóre ważniejsze od innych, jak ta, której owocem był Etienne.

Mimo wszystko nie mogłam w to uwierzyć. Wiedziałam, że miał różne przygody, przecież nie robił z tego tajemnicy, lecz byłam pewna, że nasz związek jest inny. Czasami wierzyłam, że jest gotowa zapomnieć o wszystkim, co się zdarzyło wcześniej. () wszystkim? O morder-

stwie? Lecz nie mogłam uwierzyć, że zabił żonę. Zabił brata Leona, ale to coś innego: wariacki, bezmyślny akt nieuwagi, który zakończył się tragedią, to nie to samo, co zabicie z premedytacją.

Leżałam zamysłona, gdy drzwi nagle się otworzyły i zjawiła Margot. Nie była już taka radosna.

- Co się stało? - spytałam, unosząc się na ramieniu.

Usiadła na krześle przy lustrze i spojrzała na mnie marszcząc brwi.

Wolno pokiwała głową.

Co złego? Chariot...?

Jest cudowny i przesylny jak zawsze.

Wife co?

Dostałam wiadomość. Armand mówi, że dała mu ją jakaś kobieta i kazała przekazać mi albo tobie.

Wiadomość? Armand?

Proszę cię, Minelle, nie powtarzaj wszystkiego, co mówię. To mnie irytuje.

Dlaczego jakaś kobieta miałaby dać wiadomość Armandowi?

- Ponieważ musiała wiedzieć, że mieszka on w chateau.

Armand był lokajem, który przyjechał z nami z Chateau

Silvaine. Etienne twierdził, że to dobry człowiek i polecił go nam przed wyjazdem.

- Gdzie jest ta wiadomość? - spytałam.

Podala mi kartkę papieru. Przeczytałam:

Byłoby dobrze, gdyby jedna z was zjawiała się we wtorek w Cafe des Fleurs a dziesiątej rano. Bedziecie zatowac, jesli zadna nie przujdzie. Wiem o dziecku, Spojrzaiam na Margot.

- Kto to może być?

Niecierpliwie potrząsnęła głową.

- Och, Minelle, co zrobimy? To gorsze niż z Besseilem i Mimi.

Wydaje mi się - zauważyłam - że to dokładnie to samo.

Ale tutaj... w Grasseville. Boję się, Minelle.

Ktoś chce cię szantażować - stwierdziłam.

Skąd ta pewność?

Z tonu tego listu. „Pozalujecie...” To ktoś, kto się dowiedział i spodziewa się korzyści.

Co powinnam zrobić?

Czy możesz powiedzieć Robertowi prawdę?

Oszalatas? Nie mogłabym... jeszcze nie teraz. Uważa mnie za tak doskonałą, Minelle.

Przedem czy później odkryje swoją^ pomyłkę. Dlaczego nie przedem?

Potrafisz być taka surowa.

Więc spróbuj namówić kogos innego.

Kogos innego! Jesteś w to zamieszana. List mówi „jed-na z was”. To oznacza również ciebie.

Uważam, że to ty powinnas iść.

Nie mogę. Robert zabiera mnie na przejazdke.

Odwolaj to.

A jak rzu wyjasnie? Muszę jechać. Wygladaloby to podejrzanie. Chciałby wiedzieć, dlaczego...

Zawahałam się. Pochlebiałam sobie, że w tej delikatnej sytuacji zachowałam się lepiej niż Margot. Ale w końcu byłam w to zamieszana. Towarzyszyłam jej w tych decydujących chwilach. Zastanawiałam się, kto mógł być autorem listu. Madame Gremond... ktoś z domu... może ktoś, kto rozmawiał z Bessellem i z Mimi, ktoś, kto widział, jakie odnieśli korzyści i chciał osiągnąć podobne.

Kiedy w końcu zgodziłam się iść, objęła mnie ramionami. Wiedziała, że może na mnie polegać i że wszystko załatwie.

- Poshichaj, ta sprawa nie jest zakończona - stwierdzę. - To dopiero początek. Musisz pomyśleć nad tym, czy nie powiedzieć jednak Robertowi. To rozwiąże problem szantazystów, w każdej chwili Bess>eil i Mimi mogą wrócić i zażądać czegoś więcej.

Och, Minelle, jestem taka przerażona. Ale ty pojdiesz i będziesz wiedziała, jak z nimi rozmawiać.

Jest tylko jeden rozsądny sposób rozmowy z szantazy-stami: powiedzieć im, żeby robili, co chcą.

Pokreciła głową, naprawdę przerażona. Lubiałam ją i cieszyłam się widzieć, jak jest szczęśliwa z Robertem. Często ze śmiechem wspominałam, jak sprytnie wprowadziła dziecko do rodziny. Ale oczywiście sytuacja była nieprzyjemna i dopóki Margot ukrywała sekret znany innym, tak dingo istniało ryzyko.

Pornszyl mnie też sposób, w jaki potrafiła zrzucić wszystko na moje barki. Byłam przekonana, że na tej porannej przejazdce z Robertem będzie radosna i szczęśliwa. Za-wsze potrafiła żyć chwila bieżącą, co z jednej strony było blogostawieristwem, lecz czasami ideo obawy o przyszłość.

Za pięć dziesiątą zjawiłam się w Cafe des Fleurs. Zamo-witam kawę i jak zwykle gateau, choć nie miałam apetytu. Uznałam jednak, że madame byłaby zdziwiona, gdybym tego nie zrobiła. Chciałam, by ten ranoek wydawał się całkiem normalny. Ze zdumieniem spostrzegłam, że obok przechodzi mężczyzna w ciemnej peruce. To on jest szantazysta;}, pomyślałam. Obserwuj mnie! Jednak usiadł w pewnej odległości i chociaż zerknął w moją stronę, chyba mi się nie przyglądał.

A potem zjawiła się kobieta. Emilie! Pokojowka madame Gremond, cicha siostra gadałowej Jeanne. Mogłam się domyślić. Nie ufałam tym waskim wargom i tym bladym oczom, które jakos nigdy nie spoglądały wprost na mnie.

Mademoiselle jest zasłuczona' sn> rala z nieprzyjemnym 'ismieszkiem.

Nie catkiern - odpadam. - Co masz do powiedzenia? Powiedz to i odejdz.

Odejdz, kiedy zechcesz, mademoiselle. To nie pani teraz fadzi, proszę pamiętać.

Ta sprawa nie wymaga długich

rozważań. Wiem, że matka dziecka nie była madame Le Brun, ale madame de Grasseville, a wtedy mademoiselle Fontaine Delibes, córka wielkiego hrabiego.

Cieżko pracowałaś - zauważyłani kwasno. - Szkoda, że nie w lepszej sprawie.

To nie było trudne - odparła ze skromną miną. - Wszyscy wiedzieliśmy, że madame Gremond była bliską przyjaciółką hrabiego Fontaine Delibes. Szczyciła się tym. Odwiedzała ja czasem. A potem to się zdarzyło. Myślaliśmy wtedy, że madame Le Brun to jego metresa i on jest ojcem dziecka. A potem Gaston przewoził listy do madame Le Grand... ponieważ ona i madame Gremond prowadziły korespondencje. Nieszczęsne kobiety... nie całkiem odrzucone. - Parsknęła. Jakże nienawidziłam jej twarzy koloru serwatki! - Gaston zauważył panią, krążył wokół zamku i ujrzał madame de Grasseville. Dowiedział się, że ma

wyjsc za maz i wtedy wyszlo szydlo z worka, ze tak powiem. Gaston i Jeanne chcieliby troche pieniedzy, by urzadzic dom, a ja potrzebuje czegos na stare lata. Na poczatek chcemy po tysiac frankow dla kazdego. Jesli ich nie dosta-niemy. to pojde do chateau i opowiem mezowi madame ca-la historic-.

Jestes niegodziwa i pozbawiona skrupulow kobiety.

Kto na moim miejscu nie stracilby skrupulow dla trzech tysiecy frankow?

-Mam nadzieje, ze wielu. Czy czesto robisz takie rze-czy?

Nieczesto sie zdarza taki szczesliwy traf, mademoiselle. Madame de Grasseville, jak sie teraz nazywa, za duzo mowila. Moja siostra sluchala i wszystko omawialismy z Gastonem. Gdyby byla metresa hrabiego, nie osmieliliby-smy sie. Ale to zupełnie inna sprawa. Nie musimy kon-taktowac sie z hrabia, prawda? Lecz z monsieur de Grasseville.

Dopilnuje, by madame Gremond dowiedziaia sie, ja-kich zatrudnia ludzi.

Kiedy otrzymamy na.sza fortune, coz moze nas to ob-chodzic? Madame de Grasseville musi uwazac na siebie. Czasy nie sa bezpieczne dia takich jak ona... i takich jak pani. A vviec, prosze przyniesc jutro franki, a wszystko do-brze sie zakochczy.

Az do nastepnego zadania?

-- Moze nie bedzie vvicycej zadan.

- To tradycyjna obietnica szantazysiw, ktora oczywiscie jest lamana.

Emilie wzruszyla ramionami.

- Decyzje musi podjac madame. To ona bedzie musiata stanac przed mezem. Ciekawe, jak bedzie sie czul, gdy sie dowie, ze utrzymuje maiego bekarta swej zony.

Powinnam uderzyc ja w twarz. Moze bym to zrobila, gdy-bysmy nie siedzialy przy kawiarnianym stoliku, Mialam wrazenie, ze cztowiek w peruce obserwuje nas, probujac podslychac, o czym mowimy.

Wstalam.

- Przekaze te wiadornosc - powiedzialam. - Lecz nie za-pominaj, ze szantaz jest przestepstwem.

Usmiechnela sie.

- Powinnysmy bye ostrozne, prawda? I pomagac sobie nawzajem.

Wyszlam. Czulam na sobie jej spojrzenie i wzrok mt^z-czynny w ciemnej peruce. Zwawo ruszylam w strone chateau. Kiedy dotarlam do wzniesienia, obejrzalam sie. Mezczyzna podazal za mna, ale myslalam tylko o F.milie i nie zwracalarn na niego uwagi.

Nasza trojka omowila pogrozki Emilie: ja, Yvette i Mar-got.

Razem z Yvette mialysmy takie samo zdarue. Widzialy-smy tylko jedno rozwia^anie tej sprawy. Margot musi wy-znac wszystko mezowi. Jesli ustapi przed zadaniami Emilie, bedzie to poczatek wielu podobnych historii.

Nigdy nie zaznasz spokoju - ostrzeglam. - W kazdej chwili moze sie zjawic z kolejnymi zqdaniami.

Nie moge powiedziec Robertowi - plakala Margot. -To wszystko zepsuje.

A co innego mozesz zrobic? - zapytalam.

Zapomntec o tyrn. Nie zwracac na to uwagi.

Wtedy ona powie. Jesli jtiz musj si? dowiedziec, to le-piej od ciebie.

Moge dac jej pieniadze.

- To najgorsza z mozliwosci - stwierdzila Yvette.

Margot szlochala, ziosciia sie, powtarzata, ze nigdy nie powie Robertowi i pragneta wiedziec, dlaczego ludzie nie chca jej zostawic w spokoju. Czy nie dose vvycierpiata?

Posłuchaj, Margot - powiedziałam - jeśli nui powiesz, byś może zrozumie i to zakończy sprawę. Wyobraź sobie, jak będziesz szczęśliwa bez tego bizemienia. Poniysi o wszystkich ludziach, którzy mogą próbować szautazu. Mi-mi i Bessell pewnie też jeszcze nie skoroczyli.

A ja im zaufalam.

To dowodzi, że nikomu nie możesz zaufać - zauważyła Yvette. - Mademoiselle Mint-lie ma rację. Robert jest do-bry, tagodny i kocha cie.

Ale może nie na tyle - powiedziała Margot.

Uważam, że wystarczająco - oświadczyłam.

Skąd możesz wiedzieć?

Wiern, że jesteście razem szczęśliwi i nie zechce tego zmieniać.

Ale to się zmieni. Uważa mnie za istocie cudowną... tak niepodobną do innych dziewcząt

Złociła się i wściekała, zamknęła się w pokoju, a po-tem wróciła do mnie i zainicjowała rozmowę. Dyskutowaliśmy o początku, raz po raz omawiając te same - aspekty sprawy. Trzymam się swojego zdania. a ona wahała się pomiędzy jedną a drugą_ możliwością.

Przypomniałam jej, że Emilia będzie czekać w patisserie następnego dnia.

- Niech czeka! - krzyknęła.

Przy kolacji siedziała wesółą u boku Roberta, jakby nie miała żadnych żali.

Chociaż, pomyślałam, chyba jest odrobinę zbyt wesółą.

Spędziłam bezsenną noc, niepewna, co zdarzy się następnego dnia. Ale rankiem do pokoju weszła rozpromieniona Margot.

Zrobiła to. Postąpiła zgodnie z naszymi radami i powiedziała Robertowi, że Chariot jest jej synem.

Rzuciła się w moje ramiona.

- A on wciąż mnie kocha - oznajmiła.

Ulga odebrała mi mowę.

Był trochę wstrząśnięty - wyznała. - Ale kiedy przyzwyczaił się do tej myśli, stwierdził że cieszy się, iż spróbowałam tu Charlota. A potem, że będę dobrą matką dla naszych dzieci, gdy przyjdą na świat. Jak widzisz, Minelle, rozwiązałam nasz problem.

Nasz? - zdziwiłam się.

W równej mierze twój, jak i mój.

Trudno porównywać moje role do twojej. Ale to teraz nieważne. Jestem zadowolona i szczęśliwa. Robert jest dla ciebie darem losu. Mam nadzieję, że to docenisz.

Z satysfakcją ruszyłam na spotkanie z Emilie. Czekała w patisserie i rozpromieniła się natychmiast, kiedy tylko mnie zobaczyła.

Przyniosła pani pieniądze? - zapytała. - Proszę mi je dać.

Nie tak szybko - odpartam. - Nie przyniosłam pieniędzy. Możesz iść prosto do chateau i zapytać o monsieur de Grasseville. Możesz mu powiedzieć wszystko o jego żonie. Niewiele uzyskasz za informację, którą już zna.

Nie wierze w to.

A jednak to prawda.

Słyszałam coś innego.

Czy sądzisz, że możesz wiedzieć o wszystkim, co dzieje się między żoną a mężem?

Wydawała się zatamana.

Pani oczywiście kłamie.

Nie mam takiego zwyczaju.

Może nie, ale od czasu do czasu mija się pani z prawdą. Udawała się to pani bardzo dobrze, gdy pani u nas mieszkała. Madame Le Brun... mąż, który zginął w wypadku... utonął, prawda? Piękna historyjka. Wtedy potrafiła pani kłamać i teraz też pani kłamie.

Jest tylko jeden sposob, żeby to sprawdzić. Idź do chateau i zobacz się z monsieur de Grasseville. Jestem przekonana, że cię przyjmie. Ale możesz się też przekonać, że czeka na ciebie ktoś, kogo się nie spodziewasz. A teraz odejdz stąd, póki jeszcze możesz to zrobić.

Proszę sobie nie wyobrazić, mademoiselle, że tak to zostawie. Odkryje prawdę, a wtedy będzie wiedziała, jak po-stąpić.

-A jeśli nie będziesz ostrożna, my również ją odkryjemy. Nie istnieje nikt bardziej godny pogardy niż szantazy-sta. Zegnam. Przyjmij moje ostrzeżenie i więcej się tu nie pokazuj.

Emilie pobiła, potem się zarumieniła i spojrzała na mnie jadownicę.

- Pewnego dnia wszystko się zmieni. Pewnego dnia zemścimy się na takich jak wy. Za łatwo wam wszystko przychodzi. Wasz czas dobiega końca. Nadchodzi zmiana. Już wkrótce tacy jak wy zawisną na latarniach.

Odeszła z wysoko podniesioną głową. Jej słowa wzbudziły we mnie dreszcz leku. Uczucie tryumfu zniknęło. Byłam tak przejęta, że zapomniałam sprawdzić, czy podać za mę; mężczyzna w ciemnej peruce.

Rozdział 15

Atmosfera zmieniła się, co, jak sądzę, było nieuniknione po wyznaniu Margot. Próbowала zachowywać się równie wesoło jak dawniej, lecz była zalekniona, a Robert wyraźnie przygaszony. Najwidoczniej ta wiadomość go zaszokowała. Margot na każdym kroku okazywała mu uczucie i był za to wdzięczny, lecz dostrzegłam, że spogląda na Charlota ze zdumieniem, jakby nie mógł uwierzyć w historię jego narodziń.

- Przyzwyczaj się - powiedziała Yvette. - Tak wielu pozbawionych skrupułów ludzi znalazło te tajemnice, że z pewnością i tak by się dowiedziały. Najlepiej, gdy wie to od niej. To dobry młody człowiek, a ona miała szczęście, że znalazła takiego meza. Zupełnie inaczej niż matka...

To przypomniało nam znowu o Ursule, a że ten temat nieodparcie mnie pociągał, liczyłam na kolejne zwierzenia.

Wiem, że prawie cały czas przebywała w swoim pokoju - zaczęłam. - Co myśleli o tym ludzie? Przypuszczam, że w chateau często odbywały się bale.

Owszem, i początkowo na nich bywała. Najpierw udawali kochająca się parę, ale po jakimś czasie zaczęła wvymawiać się chorobami. Oczywiście była osłabiona po urodzeniu Marguerite i nigdy do końca nie odzyskała zdrowia i siły. Choroba stała się dla niej czynis w rodzaju knitu, prawda?

Tak, Czasami zachowywała się dziecinnie. Kiedy miała jakieś spotkanie, którego wolata uniknąć, skarżyła się: „Och, jak strasznie boli mnie głowa”. A Nou-Nou odpowiadała: „Przyniosę jakiś balsam lub wywar z lebiody”. Ursule kreciła głowę i mówiła: „Nie, Nou-Nou, nie chce żadnych twoich ziół. Tak naprawdę, to chce być tylko z tobą, a wtedy ból głowy minie”. Oczywiście Nou-Nou była tym zachwycona. Lubiła myśleć, że jej malehka czuje się lepiej od samego jej towarzystwa. Potem zaczęłam sobie uświadamiać, że choroby Ursule obecne były głównie w jej umyśle. To były preteksty. Obie nienawidziłyśmy go tak bardzo, że zawsze przychodziłyśmy jej z pomocą. Tłumaczyłyśmy, że nie czuje się wystarczająco dobrze, by mu towarzyszyć.

To niebezpieczna praktyka - stwierdziłam - tak udawać chorobę. Jest w tym pewna surowa sprawiedliwość. Człowiek udaje chorego, by przed czymś uciec i nim zda sobie sprawę, jest naprawdę chory.

Chyba ma pani rację. Przez te lata stała się inwalidką, choć rzadko kiedy chorowała na coś konkretnego. Pogardzał nią za to. Uważał za hipochondryczkę, która w pewnym sensie była. A jednak wydaje mi się, że jej choroby były realne,

tylko inne, niż ona sadziła. Nie oddalała się ze swego pokoju. Spędzała czas na sofie lub szeszelongu.

Czy można go winić, że rozgadał się za króla innym?

Ja go winię - powiedziała zarliwie Yvette. - Zareczam, że wiem dużo więcej niż pani.

Umilkłszy na chwilę, wreszcie odezwała się znowu:

W tych dniach. . - Czekam, ale dodała tylko: - Mniejsza z tym.

Ale co chciałaś nowo wiedzieć? Co się stało w tych dniach?

Mam jej listy - odparta. - Zatrzymałam je wszystkie. Pisyła do mnie regularnie raz w tygodniu. Wszystkie listy z przeszłości lat. Były ujęciem dla jej uczuć. Przelewała swoje myśli na papier; to było jak rozmowa. Czasem dostawałam kilka listów naraz. Nuciła je, bym czytała w odpowiedniej kolejności. Dokładnie wiedziałam, co myśli... co robi. Właściwie wiedziałam jeszcze więcej, niż będąc przy niej, gdyż pisać była bardziej szczerą.

Następne jej słowa zaskoczyły mnie.

Dowiedziałam się o pani z jej listów. Napisała, że przyjechała pani do chateau... i jakie wrażenie na nim wywarła... a jakie on na pani...

Nie sadziłam, że zwróciła na mnie uwagę.

Choć przebywała w swoich komnatach, wiedziała, co się dzieje w chateau.

- I co o mnie napisała?

Yvette umilkła.

Do Grasseville przybył posłaniec hrabiego. Przywiozł listy dla hrabiego de Grasseville, dla Margot i jeden dla mnie.

Zabrałam list do sypialni, by przeczytać w samotności.

Moja najdroższa.

Wielką satysfakcję - sprawia mi świadomość, że przebywasz u Grasseville. Chce, hasła pozostawić, clopoki po ciebie nie przyjadą lub nie pójdą. Nie wiem, kiedy to nastąpi, ale możesz być pewna, że nie będę tracił czasu i uczynię to tak szybko, jak tylko możliwe. Sytuacja w Paryżu się pogarsza. Były ruchy i sprzedawcy barykadami sklepy. Po ulicach maszerują ludzie z trójkolorowymi kokardami. W tych dniach hoolajami są Necker i Księża Orleanu... ale jutro może, że to zmienią. Pa-ny przekonanie, że lada chwila wszystko się zmieni. Czasem chciałbym zobaczyć konflikt między królem i szlachą; jednej strony a Dan'onem, Desmouinsan i innymi resztą z drugiej. Irdno mi sobie wyobrazić, co robi z nimi Księża Oriolami. Ma chyba nadzieję, że uczynią go królem. Woira». zdaniem, Kiedy pozbedę się monarchii, nikomu nie dadzą korony. A koronowany król jest królem. dopdki nie umrze.

Moja droga Minelle, jakże pragnę, byś była tu ze mną, abym mógł porozmawiać z tobą o tych sprawach. Jest tylko jedna nadzieja, która podtrzymuje mnie w tym tragicznym świecie: pewnego dnia ty i ja będziemy razem.

Charles Auguste

Czytałam te słowa raz po raz i promieniałam szczęściem. Gdy trzymałam w dłoni ten list, nic, co o nim słyszałam, nie mogło zmienić moich uczuć.

Tego wieczoru poszłam wcześniej spać. Przy kolacji wszyscy milczeli. Państwa de Grasseville, wera i pere, najwyraźniej zaniepokoiły wieści z Paryża. Zdarzały się chwile, gdy nawet do Grasseville wdierała się nieprzyjemna prawda. Robert był oczywiście mniej niż zwykle ożywiony. Trudno oczekiwać, by cieszył się z wiadomości, że jego żona, zanim za niego wyszła, miała dziecko z kims innym. Po-trzebował czasu, by przyzwyczaić się do tej myśli. Margot pewnie przeżywała list od ojca. Zastanawiałam się, co jej napisał.

Kiedy siedziałam przy toalecie czesząc włosy, ktoś zapukał do drzwi. Zawotałam „proszę” i weszła Yvette. Przyniosła plik papierów.

Mam nadzieję, że nie przeszkadzam pani - powiedziała niepewnie.

Nie, oczywiście że nie.

Chciałabym pani coś pokazać. Walczyłam z sobą, ale naprawdę sadzę, że powinienam.

Wiedziałam, co trzyma w dłoń.

Jej listy - stwierdziłam.

Ostatnie, które dostawałam - odparta. - Musiała je napisać kilka dni przed śmiercią. Właściwie dostarczono mi je dokładnie tego dnia. Przyjechał posłaniec i nikt z nas nie przypuszczał, co się wydarzyło.

Dlaczego chcesz mi je pokazać?

- Ponieważ sądzę, że jest w nich coś, co powinna pani wiedzieć.

Spuszczam oczy. Z pewnością orientowała się, że dziś przyszła poczta od hrabiego i, co było znaczące, ja też otrzymałam list.

Jesteś pewna, że chcesz, bym je przeczytała... - zaczęłam.

Myszę, że to bardzo ważne. - Podała mi pakiet na toaletce. - Dobranoc - dodała i wyszła.

Zapaliłam w lichterzu trzy świece i położyłam się do łóżka. Wsparta na poduszce odwiązałam wstążki. Listy były ponumerowane od jednego do trzech.

Nagle poczułam opór przed otwarciem tych listów i czytaniem, gdyż nie dla mnie były przeznaczone. Miałam wrażenie, że podglądam czyjeś osobiste sprawy. Chociaż byłam ciekawa wszystkiego, co dotyczyło Ursuli, nie chciałam czytać jej listów. Gdybym była uczciwa, przyznałabym, że ta niechęć wynikała bardziej z leku, co tam znajdzie, niż z poczucia dyskrecji. Ratałam się, co przeczytam o hrabim. Otworzyłam pierwszy z listów.

Droga Yvette

Przyjemnie do Ciebie pisać. Nasze listy, jak pewnie wiesz, są dla mnie źródłem pociechy. Pisząc je, czuję się tak, jakbym z tobą rozmawiała, a zawsze lubiłam wszystko Ci opowiadać.

Życie tutaj jak przedtem. Nounu z moim petit déjeuner, zaciągają zasłony, upewniają się, że stajki mi nie przeszkadzą i że jestem otulona na wypadek przeciwności. Zresztą nie dopuszczają do nich w moim pokoju. Marguerite wróciła po krótkim pobyciu za granicą. Jest z nią ktoś, kogo nazywamy kuzynką.. od razu widac, że to nieprawda. Dla niego to nowy manewr. Nigdy przedtem nie tyczyła ich kuzynkuwi. 7i» jest Angic'ka. Marguerite poznana ją podczas pobytu w Anglii. 2'osiada mi przedstawiona. Wysoka, ładna dziewczyna : ma ciemne włosy i niebieskie oczy ma o dość niezwykłym odcieniu. Chyba ma o sobie dobrą opinię, jest niezależna i w zadaniu raczej nie frywolna. Bufam zaskoczona, ponieważ nie jest w jego typie. Obserwuje ją, jak spaceruje w ogrodzie z Marguerite. Człowiek zawsze wiele dowiaduje się o innych, kiedy nie są świadomi obserwacji. Dostrzegłam w nim pewną zmianę. 1 nagle przyszło mi do głowy, że turn razem to może być poważne.

Wczoraj po południu cierpiałam bole. Nounu narobiła zamieszania, biegła wokół mnie i nalegała, bym wypita jej napar z ziół. Wciąż opowiadała o swoich ziołach, co jak wiesz, sprawia jej przyjemność. Już z sześć razy szyszałam, jak to druidowie nazywali jennole rośliną, która leczy wszystkie choroby, i że podobno daje niesmiertelność. W każdym razie napar Nouny ukoj! hoi i przespałam prawie całe popołudnie.

Nie widziałam go od tygodnia. Myślę, że wkrótce zjawi się, by złożyć obowiązkową wizytę. Zdanie ma, że wciąż o tym pamięta. Lecz nie się tych odwiedzin i wydaje mi się, że bez zalu mogłoby z nich zrezygnować.

Ale chciałam Ci powiedzieć, że tym razem zachował się inaczej. Zwykle siada w fotelu i bez przerywania spogląda na zegar. Wiem, że zapytuje sam siebie, He jeszcze powinien zostać. Nie potrafi ukryć swojej pogardy. Widzę ją w jego oczach i w sposóbnie się. Jest niecierpliw.

Nouny powiedziaia mu o moich bolach. Wicsz, jak ana go irakniic... obwinia go o wszystko. Cdybym skaleczyta sie w valec, znaiazlaby sposob, aby dowics'c. zc to jego wina. A LVtedy miaiara wnizenic, ze dostrzegiarn cos w jego oczach... spekulacje.

Ma to jakis zwiqzck z tq dziewczynq. jest ncubardziej nie-prawdonodohna, jak tylko mozesz sobic ivyobrazic. Nauczy-cidkv. Pamietam. ze cos' slyszatam na jej icmat, gdy by tarn w Anzlii. nie tak daw no tenia. Coz to byta za straszliwa ivy-prawa. Upieral sic jednak, ie musimy pojechae, by odwiedziec Marguerite. Czuktm sic przez caly czas chora; wicsz, jak me-nawidze rozstawac sie z Nouny. Nie potrafiia sotne znalezc miejsca, dopoki nie wrocitam i znowu mogla wlewac we mnie wszelkiego rodzaju napoje, by mnie oczyszcic z wszelkich tru-cizn obcego kraju!

Ale dziewczyna... Musial jq wtedy poznać, gdyz Marguerite chodzita do szkoty, ktorq prowadzita matka tej dziewczyny. Rzeczywiscie swietnie mowi po francusku.

Zobaczytam ich raz w ogrodzie. Oczywiscie nie widzialam zbyt wyraznie, lecz bylo cos w jego gestach, w zachowaniu... Nie sqdze, by byta jego metresq... jeszcze. Przyglqdalam sie im w ogrodzie i tak sie smialam, ze Nouny sqdziia, iz wpadatn w histerie. A ja pomyslatam o Gabrielle Le Grand.

Doprawdy zyjemy w dziwnym domu. Ale czegoz mozna oczekiwad, gdy jego glowq jest taki mezczyzna!

Dobrze mi robi pisanie listow do Ciebie, Yvette. Bez te-go byiabym zalamana. Czasami czuje sie bardzo zmeczona, jak ktos, kto stoi obok zycia i zaglqda do s'rodka. Ale tak wole.

Nie moge sie doczekac wiadomosci od Ciebie, moja Yvette. Nie mysl, ze nie lubie czytac o szczegotach. Fakt, ze Jose spali-fa potage, a ptaki wydziobaii sliwki nadzwyczajnie mnie in-teresuje. Lubie wiedziec, ze jest jeszcze inna strona zycia. Tu mam wrazenie, ze przez caly czas bierzemy udziat w drama-cie. Dzieki temu spokojne bytowanie ivydaje mi sie tak slod-kie. Moze wlasnie do niego clicialabym uciec.

Pisz wiec, droga Yvette.

Dobranoc Ursule

Skoriczytam pierwszy list i zlozyciam go, Serce hi to mi nieprzyjemnie predko. Zrozumiailam, ze ie iisty wiele mi vvv-jawia. Juz teraz zobaczytam siebie oczami inne.j kobiety i wiedzialam. ze byiam obserwowana nawet lego uie przypuszczajqe.

Yvette chciaia mi powiedziec, ze powinnam wyjechac. Nie dac sie- wckjgnae vv draniat, co niochybnie nastapi, gdy nie zerwe- moich kontaktow z hrabia.

Otworzylam drugi list.

Kochana Yvette

Wzietam drugq dawke mojego leku z jemioly. Nouny cho-dzi w kolko, okazujqc zarazcm wspolczucie i zadowolsnie: wspolczucie z powodu moich boli i zadowolenie, ze ma na nie lekarstwo.

Rozmawiala z nim na ten temat. Powiedziata, ze ch.ce we-zwac lekarzy. Te bole jq niepokojq. Wiem, o co jej chodzi. My-sli o mojej matce. Nigdy nie dowiedzialam sie prawdy o tym zdarzeniu. Wyciszyli sprawe i wiele przede mnq ukryli. Ode-brata sobie zycie, wiem o tym, gdyz bala sie przyszlosci. Jej bo-lesna choroba miala sie pogarszac, by w koncu jq zabic. Nie-wazne, co probujq ukryc, zawsze

dotrą jakies' plotki. Często udawalam, ze s'pie, podczas gdy lezalam i sluchalam, co mowi sluzba. Jak wiesz, mam dar sprawiania wrazenia, ze niczego nie rozumiem, podczas gdy rozumiem wszystko. Mysle, ze bali sie, bym nie wiedziala zbyt wiele na wypadek gdybym ja, tak-ze chora, chciala uczynic to samo. Nouny zna mnie przeciez i wie, ze nigdy nie targnelabym sie na zycie. Jestem o tym przekonana. Zawsze tak czulam. Pamietasz, kiedys rozmawia-lyśmy ?ia ten temat. Nadal wierze, ze czlowiek musi odegrac swojq role na ziemi, chocby mu sie nie podobata. To czesc po-rzqdku swiata. Nouny coraz bardziej derierwujc sie tym, co maze mi sie przydarzyc. Zawsze powtarza: „Co sie z tobq sta-nie, kiedy odejde?” „Gdzie odejdzisz, Nouny?” przekomarzam sie z niq. „Do nieba” odpowiada. Smieje sie z nie], a ona de-nerwuje sie uik, ze musze jq pocieszac i powtarzac, jak jest dla mnie wazna, by tylko jej pochlcbic. Zgodzilam sie przyjqc lekarzy i teraz Nouny rozmawia z nimi na ten temat. Na pewno poiuedzq: „Znowu te wyrnysly”. Ale co mnie to obchodzi?

Jestem pewna, ze jego uczucia do tej nauczycielki sq inne, tliz bywalo zazwyczaj. Wydaje sie, ze ta nie jest kolejnq kobie-tq, ale La jedynq. Na jak dlugo, to juz zupełnie inna sprawa. Ale w tej chwili z pewtios'ciq jest niq zafascynowany. Nouny jest, hardzo zla. Nienawidzi tej dziewczyny. Marguerite bardzo

jq lubi i czesto przebywajq razem. Podtrzymujq bajke o ku-zynce. To dobry sposob zatrzymania jej w chateau bez rozsie-wania plotek. Oczywis'cie obecnośc tej dziewczyny wzbudza wiele zlych uczuc u pewnych osob.

Kiedy mysle o Gabrielle Le Grand, ktora siedzi w tym swo-im domu niczym wielki pajqk przyczajony na muche, s'mieje sie tak bardzo, ze Nouny przynosi „siano dam”. To lekarstwo na histerie, gdybys przypadkiem zapomniala. Sporo nauczy-lam sie o tych rzeczach. Czy mozna tego uniknqc, gdy mieszka sie z Nouny? Zastanawiam sie, co Gabrielle mysli o naszej mlodej damie. Coz, czy ma to znaczenie, poki tu jestem? Gabrielle pociesza sie, ze ciezko choruje i musze w koncu ulec mo-im dolegliujos'ciom. A ma do zaoferowania tego rostego Etienne'a. Syn... nadzieja rodu. Och, Yvette, coz to za obraza dla naszej ptci! Jesteśmy zbedne. Gdyby Marguerite byla chlop-cem, to kto wie, jak potoczyloby sie nasze zycie. Iie kobiet na s'wiecie zostalo odrzuconych tylko dlatego, ze nie potrafily urodzic syna. To komentarz do naszego spoleczenstwa. Ale ja mia-lam szczes'cie. Wiele kobiet musi przezyvjac kolejne lata poro-dow... corka, ciqgle corka... a czesto poronienie. Uniknplam tego. Nie chce na notwo doswiadczac tych przezyc. Nie jestem do tego stworzona. Wiedzialam o tym od razu i on takze... dlatego mnie znieawidzil. Wiesz, jaki to czlowiek. Kobiety sq dla niego niezbedne jak powietrze. Nie moze bez nich zyc. Tak bylo od poczqtku i bedzie do konca. Dlatego wlasnie sprawa z tq nauczycielkq jest tak niezwykta. Oczywis'cie, ze to nie po-trwa dlugo... ta obsesja. Ale to dziwne.

Nouny temu zaprzecza, ale ta dama wydaje sie bye cal-kiem milym stworzeniem. Ma w sobie naturalnq godnosc i nie zadziera nosa. Zostala surowo wychowana i trzyma go z dale-ka. Podejrzejvarn, ze wychowanie nie poztvala jej na przelotny romans. No coz, zobaczymy.

Dzis przyjechali lekarze. Opukiwali mnie i zadawali nie konczqee sie pytania. Potem odbyla sie dluga konferencja z Nouny. Jego uitaj nie bylo, co musieli uwazac za niezwykle. Calq tq wizyte uznal za farse. Mial racje. Ustqpilam tylko Nouny. Chodzita ponuro wokol mnie, kazala odpoczywac i py-tala, czy cos mnie boli. Udawalam troche, gdyz tego wlas'nie oczekiwata, i dzieki temu mogta siegnqc po swoj lek zjernioly. Dobranoc. Teraz juz zasne.

Ursula

Był jeszcze jeden list. Zaczynałam postrzegać Ursule ja-ko osobę zupełnie inną od tej, którą sobie wyobrażałam. Nie była ciężko chora. Po prostu nienawidziła swojego małżeństwa. Miałam wrażenie, że nienawidziłaby małżeństwa z kimkolwiek. Pozbawiona namietności i instynktu matki-rzymskiej, była zdolna jednak do cieplejszych uczuć. Żyła takie uczucia wobec Nou-Nou i Yvette. Nie chciała uczestniczyć w życiu. Wolała spędzać całe dni w swoim pokoju i przyglądać się zachowaniu tych, którzy ją otaczali. Ale nie była obojętna, ciekawiło ją wszystko, co się działo. Była niczym publiczność w teatrze: chciała obserwować sztukę, a nie brać w niej udziału.

Otworzyłam ostatni list.

Droga Yvette

Nagle zdałam sobie sprawę, że wokół rozgrywa się dramat. Sądzę, że jesteśmy na krawędzi rewolucji. Czytałam gazety i wiem, że sprawy wyglądają gorzej, niż pozwalaliśmy sobie w to wierzyć. Zastanawiam się, co z nami będzie. Rozmawiałam z jedną z pokojówek, która przysięga posprzątać. Nouny drzemala, więc mogła mówić swobodnie, na co by się nie osmieliła w jej obecności. Jak wiesz, Nouny strzeże mnie przed wszystkimi nieprzyjemnymi wiadomościami. Od tej dziewczyny dowiedziałam się, że w wielu miejscach kraju zdarzyły się rozruchy, że ludzie powstają i domagają się swoich praw. Muszę stwierdzić, że mówiła to z pewną satysfakcją. Spoglądała na mój szlafrok, jakby w tej chwili chciała go zdobyć w ramach swojego udziału. To było bardzo niepokojące i zaczęłam się zastanawiać, co stanie się ze mną, jeśli nastąpi przewrót. Nie

wyobrażam sobie, by ktoś próbował odebrać mi moje château. Wystraszyłby ich samym spojrzeniem.

Wszystko to dzieje się wokół, a ja nie byłam tego świadoma. To mi uzmysłowilo, że pewne sprawy mają miejsce wprost pod moim nosem, a ja nie przyglądam się im uważnie.

On wciąż pragnie tej nauczycielki, a ona pozostaje obojętna. Mnie wie, że w ten sposób wzmocni jego namietność. Ale nie jestem tego pewna. Myślę, że jest dość rozsądna. Według Marguerite jest źródłem wszelkiej mądrości. Zawsze słysze: „Minelle to... Minelle tamto”. Sądzę, że to jej imię w wersji Marguerite. Brzmi jak francuska, lecz ta dama jest tak angielska, jak to tylko możliwe. Nasz język wydaje się dziwny w jej ustach, choć włada nim doskonale.

On chce usunąć mnie z drogi. Oczywiście marzy o turnieju od dawna, lecz nigdy tak gorąco jak teraz. Kiedy mówię usunąć z drogi, nie oznacza to po prostu z oczu, ale z powierzchni ziemi. Ta świadomość mnie wstrząsnęła, ponieważ, jak wiesz, jestem człowiekiem, który gdy czegoś pragnie, pragnie gorąco i nie spocznie, póki tego nie osiągnie.

Ja, która trwałam przez wszystkie te lata -gdyż trudno nazwać to życiem - nagle znalazłam się w samym centrum intrygi. Widzisz, Yvette, jest sporo ludzi, którzy pragną usunąć mnie z drogi... i to nie delikatnie, lecz brutalnie. Przede wszystkim moim najdroższym mężem. Jakże chciałby się mnie pozbyć! Mógłby wtedy pójść do tej swojej nauczycielki i zaproponować jej małżeństwo, jak człowiek honoru. Sądzę, że tego właśnie pragnie.

A co z Gabrielle... która całe lata czekała cierpliwie, aż umrze... a jednak nienależnie chciała, bym żyła? Gdybym umarła, mógłby ożenić się znowu, ale

czy z Gabrielle? Gabrielle wykazała, że może dać mu syna. Etienne! Kiedyś miałby być jego ojcem? Biedna Gabrielle, jakież to dla niej kłopotliwe połączenie! Hrabia mógłby się z nim ożenić, gdyby był wolny, ale czy by zechciał? Wiem, że od wielu lat jest jego wiernym metrykiem, ale to już tradycja, że kiedy mężczyzna może się znowu ożenić, to nie wybiera na żonę podstarzałą kochankę. Znajduje sobie młodą dziewczynę. Tak więc mamy ciepłą Gabrielle. Jak się czuje, widząc młodą nauczycielkę opiekującą jej kochanką? I co z Etienne?

Jest także Leon, Odkryłam coś na temat Leona. Było to podczas balu. Wiem o wiele więcej, niż ludzie przypuszczają. Zawsze posyłam do rodziny Leona jedzenie, ubrania, a nawet pieniądze. Czuję się za niego odpowiedzialna, gdyż wszystko stało się przez to, że nie urodził syna. Dlatego mój mąż prowadził tak szalenczo i spowodował ten wypadek. Raz w nocy posyłam tam Edouarda, mojego lokaja. Przynoszę mi o nim wiadomości, rozmawiam z nim, wraca i opowiada. A później zdarzyło się to, tej nocy... podczas balu. I Leon o tym wie. Jestem teraz zbyt zmęczona, by Ci o tym opowiedzieć. To długa historia;... więc następnym razem. Ale Leon mówi mi, co mogłabym zrobić.

Jak wiele dramatów rozgrywa się w tym domu, Yvette. Często się zastanawiam, jaki będzie koniec. Ale dzięki temu życie staje się bardziej ekscytujące, podczas gdy tak łatwo mogłoby mi się znudzić. Nie mogę się doczekać kolejnych wydarzeń.

Zawsze interesowali mnie ludzie. Ale też zawsze chciałam być tylko widzem. Taka jest prawda. Nie mam ochoty wstępować na scenę. Małżeństwo i wszystko, co się z nim wiąże, jest dla mnie szczególnie niesmaczne. Myślę, że są takie osoby. Pojawiają się od czasu do czasu.

Mam w życiu chwile radości... pisanie do Ciebie... odkrywanie, co robią inni. Teraz nagle wszystko to stało się niezwykle emocjonujące.

Z niecierpliwością czekam, co się wydarzy. Jutro opiszę wszystko dokładnie. Teraz jestem trochę zmęczona, a chce być w pełni sił, gdy będę pisać listy.

Dobranoc Ursule

List wypadł mi z ręki. Spojrzałam na datę. Został napisany wieczorem przed jej śmiercią.

Wiedziałam teraz, dlaczego Yvette postanowiła pokazać mi te listy. Mówiła mi w ten sposób, że Ursule nie mogła odebrać sobie życia.

Niewiele spałam tej nocy. Leżałam niślcac o tym, co przeczytałam.

Przy pierwszej okazji zapytałam Yvette.

- Czytała je pani? - zapytała. Skinęłam głową.
- Czy zauważyła pani, kiedy napisała ostatni?

- Tak, w wieczór przed swoją śmiercią. Musiała to pisać tuż przed wypiciem śmiertelnej dawki.
- Czy sądzi pani, że jest to list kobiety, która myśli o samobójstwie?
- Nie.
- Jest tylko jedno wyjaśnienie. To on ją zabił.
- Milczałam, a ona mówiła dalej:
- Chciała usunąć się z drogi. Wiedziała o tym. Dokładnie to napisała w liście.
- Nie wierze w to. Po autopsji...

- Droga mademoiselle, nie zdajesz sobie sprawy z władzy hrabiego. Zawsze tak było. Doktorzy powiedzą to, co im kaze.

- Nie wierze, by byli tak ulegli.

- Nie wie pani, jak sie zalatwia tego typu rzeczy. Ktos obraza osobe na wysokim stanowisku i w jakis czas po-tem otrzymuje lettre de cachet, Nikt wiecej o nim jnz nie usryszy.

Umilklam. Podeszla i polozyla mi dloii na ramieniu.

- Jesli jest pani rozsadna - powiedziala - wroci pani bezzwlocznie do Anglii i zapomni, ze go pani kiedykolwiek widziala.

-- Dokqd main jechac?

- A gdzie pojechalaby pani teraz, gdyby nastapily jakies klopoty?

- Mysle, ze powinnam zostac z Margot... tutaj... z wami wszystkim.

- A jesli hrabia przyjedzie po panic), to co wtedy?

Nie odpowiadam,

- Moze pani zaproponowac maizehstwo. Czy wyjdzie pa-ni za mordeice?

- Nie ma zadnego dowodu...

- Czy nie ma go w tym iiscie? Czytala pani, co napisala przed smiercia.

Odwiedzili ja doklorzy. Postal po nich, by wykryli u niej jakqs wyimaginowana chorobe.

- To Nou-Nou po nich poslala.

- Nou-Nou bez przerwy chciala ich sprowadzac. Wystar-czylo tylko poczekac, az poprosi znowu.

- Jesli chcial sie jej pozbyc, diaczego nie zrobil tego wczesniej?

- Poniewaz nie bylo lam pani.

- Ale zawsze chciat ozenic sie po raz drugi. Pragna.l syna.

- Przedtem nie bylo zadnej szegolnej kobiety. Chcial zostawic sprawe losowi, a jesli to bedzie konieczne, zgodzic sie na Etienne'a.

- Zbyf. wide domysliow.

- Czy to dla pani nie jest jasne, czy tez chce pani bye slepa?

Wiedzialam, ze chce bye slepa. Listy byly wyraznym do-wodern. Zadeklarowala chec zycia ledwie noc przed srniercia.

Nigdy nie czulani sie tak potwornie.

Jeden goracy dzieh nastepowal za drugim. Kiedy budzi-lam sie rankiem, pierwsze niysli biegly do hrabiego. Nie moglam odpedzic wizji, jak wchodzi do jej sypialni, otwie-ra sSAFE. Wszystkie leki sa podpisane reka Nou-Nou. Nale-wa plyrm do szklanki... podwojna.., potrojna ciawka... to oznacza smierc.

Co mialam robic? Jesli go zapytam, nie powie mi praw-dy. Jest wprawnym klamca. Albo powie pravvde i sprobuj mnie przekonac, ze cokolwiek zrobil, nie powinno miec dla iias znaczenia. Czy ma racje? Czy przetrwam te probe? Czy to nie tchorzostwo uciekac przed riia?

Powinnam go zapytac. Porwana riamietnoscia do niego, moge na chwile zapomniec o wszystkim, ale jak bede sie czula potem, zyj;jc z morderca?

W moich snach powracala matka. Prosila mnie, bym wy-jechata. A potem zmienila sie vv Yvette i powiedziala: „Wracaj do doimi. Nie zwlekaj ani chwili dluzej”.

Tydzien pozniej wydarzyla sie niezwykla rzecz. Mogla-bym prawie uwierzyc, ze matka uprosila o interwencje opatrznosc.

Siedzialam \v pokoju, myslao o tym, co pf>winnam zro-bic, kiedy wbiegta Margot.

- Gosc - zawolala. - Chodz na dol. Uedziesz zaskoczona.

Natychmiast pomyslam o hrabim.

~ Kto? - zapytalam,

- Nie powiem. Chodz i zobacz. 'Ib niespedzianka.

Watpilam, czy przyhyc.ie hrabiego bylo by tak wielka niespodzianka), a z pewnoscia nie wzbudziloby u Margot ta-kiej radosci. Spojrzalam na swoje odbicie w iustrze.

- Wygladasz calkiem dobrze - zapewnila mnie Margot. -

Nie ma czasu na przebiei anie. Chodz zaraz.

Wyslarn z nia_c i kit memu zdumieniu odkrylam, ze go-sciem jest Joel Derringham. Spojrzalam na niego zaskoczona, gdy ujal mnie za reke.

- Wydaje sie pani zdziwiona - powiedzial.

- Jestem wstrzasnieta.

- Przyjeehatem na poludnie Francji z VVloch, a z domu zawiadomiono mnie, ze wyjechala pani do Franoji. Pomy-slatem, ze to dobry pomysl odvviedzic hrabiego i jego rodzi-ne. Pojechalem do chateau i dowiedzialcm sie o malzeri-stvvie Margot i ze pani towarzyszyta jej do Grasseville. A wiec dotarlem i tutaj.

- Mam nadzieje, ze zostanie tu pan na dtuzej - powie-dziala Margot jak prawdziwa gosnodynini.

- Jestem zaszczycony tym zaproszeniem i z przyjemno-scia^ z niego skorzystam.

- Minelle - rzucita wladczo Margot - zabaw naszego go-scia, a ja kaze przygotowac mu pokoj. Moze cos pan zje, Jo-elu? Obiad podajemy o szostej.

- Jadtem cos w gospodzie i z latwoscia_ wytrzymam do szostej.

Usiedlismy, a kiedy zostalismy sami, spojrzal na mnie z uwagcj.

- Jak dobrze znow pani 3 widziec - powiedzial.

- Wiele sie zdarzylo od naszego ostatniego spotkania -odparlam dose banalnie.

- Bardzo wiele. Przykro mi, ze rak nagie musialem wyje-chac.

- Och, rozumiem.

- Jak doszlo do tego, ze opuscita pani Anglie?

- Jak pan wie, umarla moja matka, a bez niej pensja nie prosperovvala zbyt dobrze. Wyjazd z Margot wydal mi sie sensownym rozwiazaniem, kiedy zaproponowano mi ta-ka mozliwosc.

Skinai glovva.

- Niewiele sie pani zmienila, Minello. Wiem, ze smierc matki byla dla pani wielkim ciosem.

- Najwiekszym, jakiego doznalam w zyciu.

Skrzywil sie, a ja nagle pojelam, ze wiasnie powiedzia-lam, iz jego nagly wyjazd nie zrohit na mnie takiego wraze-nia.

- Byla wspaniatjtj kobieta - przyznal. - Ojciec zawsze wiele o niej mowil.

Ale nie tak wspaniata, pomyslam, by jej corke uznac za godna swego syna. To nie znaczy, ze by in go przyjela, do-datam hardo w myslach. Ale jakze zadowoiona bylaby mama, gdyby ten zwiazek okazal sie mozliwy.

- Podobalo sie pann w podrozy? - spytalam.

- Jeszcze jej nie zakonczyłem.
- Mialam wrazenie, ze wraca pan do domu.
- W zadnyin razie. Po prostu uslyszalem, ze jest pani we Francji i bardzo chcialem sie z pani^ zobaczyc. Ten kraj to wrzacy kociol niezadowolenia.
- Wiem. Trudno tu mieszkac nie zdajijc sobie z tego sprawy.
- Nie jest to najbezpieczniejsze miejsce dla mlodej An-gielki.
- To prawda.
- Nie powinna tu pani zostawac. Nie rozumiem, dlacze-go hrabia nie odeslal pani do Anglii.

Milczalam. Wrocila Margot.

- Pokaze panu pokoj. Jestem pewna, ze chce sie pan umyc i przebrac. Widze, ze przywiozt pan lokaja. Zadbamy o niego. Tak sie ciesze, ze pan przyjechal. Jestem pewna, ze Minelle rowniez.

Spojzjala na mnie odrobine ztosliwie, a potem odprowa-dzila go do pokoju.

Poszlam do siebie. To spotkanie nieco mna wstrzasnelo. Rozbudzilo wspomnienia. Wyraznie widzialam mame, jc?j blyszczijce podnieceniem oczy, gdy pokazywala mi rozlozo-ny na lozku elegancki kostium jezdziecki.

Wkrotce potem zjawita sie Margot. Usiadla w swoim ulubionym foteiu naprzeciw lustra, w ktorym mogta podzi-wiac wlasne odbicie.

- Jest pr/3' stojniejszj' niz kiedykolwiek - zawolala. - Nie sadzisz?
- Zawsze uwazano go za przystojnego.
- To bardzo mily mtody czlowiek. Interesuje mnie, po-niewaz kiedys mialam za niego wyjsc
- Cieszysz sie, ze do tego nie doszlo?
- Zastanawiam sie, co on powiedziaiby o Chariocie. Nie sadze, by okazal sie tak ulegly jak Robert, jak myslisz?
- - Nie mam pojecia.

- Och jaka wyniosla! O ile dobrze parnietam, on interesowal sie glownie tobij. Czy to nie dlatego odeslano go w takim pospiechu?

- To juz przeszosc.

-Ale ta przeszosc ozyla, Minelle. On ja ozywit zjawia-jac sie tutaj. Lubie go. Jestem pewna, ze Robert bedzie za-zdrosny, gdy uslyszy, ze kiedys bylam mu przeznaczona. A wtedy wytumacze mu, na kim Joelowi naprawde zalezy. Moim zdaniem przyjechal tu tylko po to, zeby sly z toba_ zobaczyc.

- Nonsens.

• Malo przekonywajcjce stwierdzenie. Zawsze bylas taka dumna z tego, ze trzymasz sie prawdy i logiki. Oczywiscie ze przyjechal do ciebie. - Nagle spowazniala. - Och, Minelle, to najlepsze rozwiazauie. Jesli zechce zabrac cie do do-mu, do Anglii, povvinnas jechac.

- Chcesz sie mnie pozbyc?
- Coz za okrutnc stwierdzenie. Wiesz, ze nie chce, bys vvyjechala. Ale nie mysle o sobie.

- To dla ciebie cos nowego.

• Przystanijcie sobie z tymi drażnieniami. Mówcie poważnie. Sprawy nie wyglądają dobrze. Lada chwila nastąpi wybuch. Jak myślisz, co się właściwie dzieje? Co z moim ojcem? Wiem, co do ciebie czuje... i co ty czujesz do niego. Jesteś głupia, Minelle. Nie znasz go. Zawsze ci powtarzałam, że siedzi w nim diabeł. Nie nadaje się dla żadnej kobiety.

• Margot, przestanij.

• Nie przestanę. Martwię się o ciebie. Razem przeżyłyśmy tę sprawę z Charlotem. Lubię cię. Chcę, żebyś była szczęśliwa... tak jak ja, żebyś wiedziała, co to znaczy wyjść za dobrego człowieka. Jeśli poślubisz Joela Derringhama, czeka cię dobre życie. Wiesz, że tak będzie.

• Czy nie powinniśmy poczekać, aż mnie poprosi? Nie zrobi tego, jak wiesz. A nie tak dawno wyraźnie okazał, że zgadza się z ludźmi, którzy uznali, że powinien wyjechać.

- To była jego rodzina i mieli głupie pomysły.

• Ale zgodził się na wyjazd.

• Zgodził się, bo zawsze był im posłuszny. Teraz dorósł i zmienił zdanie.

• Za dużo sobie wyobrazasz, Margot. Jak zwykle. Przyjechał po prostu, by złożyć wizytę starym przyjaciołom. Zo-stawmy tę sprawę, dobrze?

Podeszła do mnie i wzięła mnie za rękę. A potem lekko pocałowała w policzek.

- Wiem, że jestem samolubnym motylem, ale sejm ludzie, których kocham. Chariot, Robert i ty, Minelle. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Przyjadę do Anglii, a twoje i moje dzieci będą się razem bawić w ogrodach Derringham Manor. Ty odwiedź mnie w Grasseville. A kiedy będziemy już stare, wspomnimy te dni i będziemy śmiać się i śmiać i przeżywać je we wspomnieniach po raz drugi. Tego bym chciała. To najlepsze rozwiązanie. Wiesz o tym w głębi serca. Och, tak się cieszę, że przyjechał.

Ucałowała mnie jeszcze raz i wybiegła z pokoju.

Jeżeliśmy razem, Joel i ja. Rozmawialiśmy o dawnych czasach. Jakże wszystko odżyło! Napłynęła do mnie nostalgia. Te szczęśliwe dni, kiedy tak ważną była nowa wstążka do sukni, kiedy mama i ja siadałyśmy na naszym małym trawniku i mówiłyśmy o przyszłości.

• Wiem, jak pani za niego tęskni - rzekł Joel. - Zrobiła pani rozsądnie wyjeżdżając, choć nieszczęśliwie się złożyło, że przyjechała pani do tego kraju w takim czasie. Ale pozostanie na pensji oznaczało życie wśród smutnych wspomnień.

• Kiedy wraca pan do domu?

• Lada dzień... może szybciej, niż sądziłem.

• Jestem pewna, że pańska rodzina nie chciałaby, żeby przebywał pan teraz we Francji.

Nie. Szczerze mówiąc sporo znajomych osób planuje szybki wyjazd. Tutaj, na tej dość dalekiej prowincji, nie ma pani pojęcia, jak szybko zmienia się sytuacja, i to na gorszą. Mam wrażenie, że dwór królewski gwałtownie się zmniejsza.

Ludzie szukają pretekstu, by opuścić Wersai.

- To brzmi groźnie.
- Tak jest. Minello, nusi pani wracac do Anglii.
- Gdzie sie podzieje?
- Moze pani wrocic ze mna. Uniosiam brwi i spytatam:
- Dokad?

• Myslałem o tym, odkad wyjechalem. Bylem glupcem. Nie wiem, dlaczego to zrobitem. Przez dlugie miesifjce za-dawaiem sobie to pytanie. Obiecywaiem sobie, ze zerwe z przeszloscia i zainteresuje sie czymś innym, ale nie potrafilem. Rzecz w tym, Minello, ze myslałem o pani kazdego dnia, odkad ostatni raz pania widzialem. I wiem teraz, ze tak bedzie zawsze. Chcialbym, by pani mnie poslubila.

- A co z paska rodzin^?
- Pogod/cj sie z tym. Ojciec nigdy nie byl surowy. Ani matka. Przede wszystkim chcę rnojego szczescia.

Pokrecilam glowa.

-To nie bylyby rozs^dne. Sprzeciwialiby sie. Nie zosta-labym zaakceptowana.

- Droga Minello, przekonam ich w ciagu tygodnia.
- Przyjeliby mnie z koniecznosci.
- Jesli to jedyny powod pani wahania...
- Nie jedyny - odparlam.

- A wiec czemu?
- W naszym przypadku malzenstwo zostaloby uznane za niewlasciwe.
- Niewlasciwe! To nonsens!
- Panscy rodzice tak nie uwazaja. Pogodzmy sie z fakta-mi, Joelu. Mielibysmy wrocic do tej niewielkiej spoleczno-sci, gdzie przez dlugie lata zytam jako corka nauczycielki. Sama nawet uczylam dzieci panskich przyjaciol i sasiadow. Nie mozemy o tym zapomnac, gdyz w tak matym srodowi-sku ludzie zawsze bed^ pamietac. Jestem lepiej wyksztal-
cona niz paiiskie siostry, bo bylam pilna uczennica, ale to sie nie liczy. One sa corkami sir Johna Derringhama, ba-roneta, dziedzica Manor. A ja jestem corka nauczycielki. W naszym spoleczenstwie to przepasc nie do pokonania.

• Czy pani chce mi powiedziec, ze kobieta taka jak pani pozwoli, by glupie konwenanse powstrzymaiy ja przed tym, czego pragnie?

• Gdybym pragnela tego dostatecznie tncno, to oczywi-scie by mnie nie powstrzymaiy.

- Chce pani powiedziec, ze nie kocha mnie pani.
- Brzmi to malo przyjaznie. Bardzo pana iubie. To wiel-ka radosc widziec pana znowu, ale maizenstwo jest powaz-na sprawa... na cale zycie. Uwazam, ze zbyt sie pan spieszy. Zdaje pan sobie sprawe, ze grozi mi niebezpieczenstwo. Tkwie tu zagubiona, a rewolucja zbliza sie coraz bardziej. Gdzie moze vciec? A pan mnie ocali niczym sredniowiecz-ny rycerz. To godne pochwaiy, ale nie wystarczy, by zbudo-wac na tym malzenstwo.

• Nie moze mi pani wybaczyć tego, ze wyjechalem. Gdybym zostal... sprzeciwii sie rodzicom... wszystko byloby inaczej.

- Kto wie? Wiele sie zdarzylo od tego czasu.
- Bylo pani przykro, gdy wyjechalem?
- Tak. Cierpialain troche, ale nie byla to gieboka rana.

• Chciałem zaproponować, byśmy pobrali się tutaj... we Francji. Potem wrocilibyśmy do Anglii... jako małżonkowie.

• To śmiały pomysł, Joeli. Jak stałby pan przed rodzicami?

• Próbuje mnie pani zranić. Rozumiem. Wcześniej ja zraniłem panią wyjeżdżając. Ale proszę mi wierzyć, żalowałem tego. Żalowałem głęboko. Proszę spojrzeć na to z mojej strony. Minello. Przez całe życie mieszkalem z rodzicami prócz krótkiego pobytu na uniwersytecie. Jesteśmy zgodną rodziną. Próbuje brać pod uwagę uczucia innych i myślę o tym, czego pragnę. To nasza druga natura. Kiedy ojciec prosił mnie, bym wyjechał i przemyślał wszystko, posłuchałem, oczywiście, choć instynkt nakazywał mi zostać. Gdy poznała pani bliżej mojego ojca, to mnie zrozumie. Teraz, kiedy przywiezie panią jako swoją żonę, powita panią, gdyż to uczyni mnie szczęśliwym. On już panią podziwiał. Pokochał panią. Minello. Proszę niech pani zapomni o przeszłości, niech mi pani wybaczy to, co zrobiłem. Uważa to pani za słabość... i słusznie, ale to wydarzenie przekonało mnie, czego naprawdę pragnę. Wiem teraz, że bez pani nigdy już nie będę szczęśliwy. Są w moim życiu pewne sprawy, które mogą irytować. Jestem ostrożny... przesadnie ostrożny. Rzadko działam bez namysłu. Taką mam naturę. Więc kiedy pokochałem po raz pierwszy, byłem niepewny własnych uczuć. Dopiero po wyjeździe, gdy wszystko przemyślałem, zrozumiałem, że bardziej niż cegokoiwiek pragnę panią poślubić. Chcę zabrać panią do Derringham i chcę, byśmy zostali tam razem na resztę naszego życia.

Kiedy mówił, miałam wrażenie, że obok stoi mama. Nie-mal widziałam w jej oczach radość i spływające po policzkach łzy.

• Więc jak, Minello? - zapytał delikatnie.

• To niemożliwe - odparłam. - Już za późno.

• Co to znaczy... za późno?

• To znaczy, że nie jestem już taka jak wtedy.

• A gdyby mój zapytał przed wyjazdem... czy wtedy byłoby inaczej?

• Życie nie stoi w miejscu. Prawda? Dorosłem z dala od Derringham. Kilka dni temu nie miałam pojęcia, że kiedykolwiek pana zobaczę. I nagle pan wraca i mówi: wyjdź za mnie. Prosi pan, bym w ciągu paru chwil zmieniła całe moje życie.

• Rozumiem - rzekł. - Powinienem zaczekać, pozwolić, by znowu przyzwyczaiła się pani do mego widoku. Dobrze, zaczekam. Proszę, niech się pani zastanowi przez kilka dni. Niech pani wszystko rozważy. Przypomni sobie te spacerunki i przejażdżki i to, o czym niowiliśmy. Czy pamięta pani?

• Tak, to były piękne dni.

- Przed nami jeszcze wiele podobnych. Wrocimy tam, gdzie nasze miejsce. Będziemy razem. Będziemy patrzeć, jak zmieniają się pory roku i z każdym rokiem będziemy sobie coraz bliżsi. Czy pamięta pani, jak zgadzaliśmy się ze sobą od samego początku? Myśleliśmy podobnie, prawda? Minello, pani matka pragnęłaby tego związku najbardziej na świecie.

Bjłam głęboko poruszona. Miał rację. Ona, która zawsze chciała dla mnie tego, co najlepsze, właśnie o tym marzyła. Wyobraziłam sobie, jak „rabuje” tę posazną skrzynię, by uszyć mi ubrania. Niemal słyszałam jej radosny szept: „A więc to nie na darmo”.

Przez pamięć miałam się nad tym zastanowić. Widział, że się waham, i zawołał triumfalnie: - Tak, Minello, musimy o tym pomyśleć. Ale, moja naj-

drozsza, niech pani nie zwleka zbyt długo. Zjemy tu jak na wulkanie. Nie będzie czuć się niebezpieczny, póki nie będziemy znowu na angielskiej ziemi.

Dobrze, że nie musiałam mu natychmiast odpowiadać. Chciałam zostać sama i chwilę się zastanowić. Nie kochałam Joela. Lubiłam go, szanowałam, ufajłam mu, rozumiałam go i mogłam przewidzieć, jakie życie czeka mnie u jego boku. Stanowił znakomitą partię. Był mężczyzną, jakiego wybrałaby dla mnie matka.

A hrabia? Czy go kochałam? Nie wiem. Wiedziałam tylko, że ekscytował mnie bardziej niż cokolwiek w życiu. Czy mu ufalam i szanowałam go? Jak mogłam szanować i zaufać mężczyźnie, którego podejrzewałam o zamordowanie żony? Czy go rozumiałam? Skąd mogłam wiedzieć, co się dzieje w tym pokrewnym umyśle? Jakie życie mogłabym toczyć u jego boku? Pomyślałam o słowach jego żony. Miał obsesję na moim punkcie, ale jak długo to potrwa? Myślałam o jego kochance, która czeka niczym pajak na swoją muchę. I to dla naszego życia, ten kraj, gdzie łąka chwila może się rozpocząć masakra. Co się w końcu stanie z ludźmi takimi jak hrabia i jego rodzina?

Wyobraziłam sobie ładne zielone łąki Anglii, lasy, gdzie wczesnym latem niczym błękitny dywan wyrastały pod drzewami dzwonki. Myślałam o pierwiosnkach i fiołkach wśród krzewów, o zbieraniu orzechów jesienią i zalała mnie fala wspomnień, pamiętałam zrywanie bazi, wstawianie ich w wazony i te wspaniałe chwile, gdy zabierałam uczennice na wycieczki po okolicy, aby udzielić im lekcji botaniki.

Takie wspomnienia budził we mnie Joel i miałam silniejsze niż kiedykolwiek wrażenie, że stoi przy mnie matka.

Joel uściskał mi rękę.

- Droga Minello, niech pani pomyśli o tym, co to dla nas obojga oznacza.

Spojrzałam na niego i ujrzałam w jego twarzy łagodność. Pomyślałam, jak bardzo jest podobny do swego ojca. Zrozumiałam wtedy, że jeśli przywiezie mnie do domu jako swoją żonę, sir John i lady Derringham nie pozwolą, by rodzinne uczucia zakłócił fakt, że nie jestem tą, która by mnie wybrała. Wiedziałam, że potrafiłabym zyskać ich miłość i że bez większych trudności pokonałabym wszystkie przeszkody na drodze do szczęśliwego życia, o jakim marzyła dla mnie matka.

Oczywiście był jeszcze hrabia.

Gdyby go nigdy nie spotkała, nie wahałabym się. Ale odkąd go poznałam, nie już nie mogło być takie samo.

Przez następne dwa dni cały czas towarzyszył mi Joel. Nie mówił o malzerstwie, był niezwykle taktowny. Dużo razem spacerowaliśmy i rozmawialiśmy na różne tematy, takie jak: choroby króla Anglii, szalenstwo jego syna, księcia Walii, niezadowolone Anglików z rodziny królewskiej, różnice między niepokojami w kraju i we Francji.

- Mamy różne temperamenty - mówił Joel. - Nie wierzę, by w Anglii doszło do rewolucji. Tam również istnieją bardzo bogaci i bardzo biedni, co budzi niezadowolone, a nawet od czasu do czasu dochodzi do rozruchów (Sw... ale atmosfera jest zupełnie inna. Tutaj czuje się, że coś się zbliża, Minello. To jest tuż tuż...

Orientował się w sytuacji. To zabawne, ale więcej doświadczyłam się od niego niż od kogokolwiek innego. Był dobrym obserwatorem i dostrzegał

najważniejsze fakty. Był bystry, obdarzony politycznym rozsądkiem i inteligentny.

- Ludwik to najgorszy król na obecne czasy - stwierdził. - To smutne, gdyż jest przyzwoitym człowiekiem. Ale jest słaby. Współczuje ludowi, lecz jest nazbyt ospały. Wierzy, że wszyscy ludzie mają równie dobre zamiary jak on. Nie-szczesna Francja. I królowa, biedna Maria Antonina. Była zbyt młoda na to, by udźwignąć takie brzemie. Oczywiście ponosi odpowiedzialność za swe ekstrawagancje. Ale była zaledwie dzieckiem... Wyrwała się spod surowej władzy nieugiętej matki, by stać się ulubienicą całego francuskiego dworu. Uderzyło jej to do głowy, a nie miała dość rozumu, by widzieć złe skutki tej sytuacji. To, co się zbliża, jest nieuniknione i nie przyniesie Francji niczego dobrego. Możliwość zetknięcia się z głową wszystkim arystokratom, których schwyta, nieważne, czy będą to wrogowie czy nie. Miały tu miejsce niesprawiedliwe czyny i trzeba je naprawić. Ale największą namiętnością tego świata jest zawiść i wkrótce tłuszcza w lachmanach wyruszy na zamki arystokratów.

Nie były to przyjemne wizje. Cały czas myślałam o hrabim.

Joel lubił spacerować ze mną po zmroku i pokazywać mi gwiazdy: jasnego Arktura, migotliwa Capelle, a także groźnie wyglądającego Marsa, który błyszczał czerwienią nad horyzontem.

Towarzystwo Joela znowu sprawiało mi niezwykłą przyjemność. Nigdy się nie nudziłam. Mogłismy dyskutować i spierać się w miłą, owocną przyjaźni.

Królestwo terroru

Rozdział 16



Długo popołudnie; właśnie przed chwilą zjedliśmy obiad. Dom o tej porze był seruiy. Większość osób udawała się na sjęste - zwyczaj, którego jakos nie przyjeiam.

Ktoś zapukał do drzwi mojej sypialni. Otworzyłam, a w progu stał Armand.

- Mademoiselle - powiedział. - Odebrałem wiadomość od mojego pana.

Od jego pana? Od hrabiego, oczywiście. Przecież Armand przyjechał z nami z chateau.

- Tak, Armandzie?

- Monsieur le comte dice, żeby się pani z nim spotkała i ja mam pana zaprowadzić.

- Kiedy?

- Zaraz, mademoiselle. Pragnie, żebyśmy wyszli stąd możliwie dyskretnie. N'kr nie powinien wiedzieć, że jest tu niedaleko.

- Przyjechał do Grasseville?

- Jest za miasmem, mademoiselle. Czeka tam na pana. Osiodlałem pani konia, >loi gotowvy w sianji.

- Poczekaj chwilę, przebiorę się w stroje jazdy.

- Tak, mademoiselle, lecz proszę się pośpieszyć i niko-mu nie mówić, że pani wyjeżdża. To rozkaz pana hrabiego.

- Możesz na mnie polegać - zapewnię, czując, jak wzbiera we mnie podniecenie.

Wyszedł. Zamknęłam drzwi i się przebrałam. Miałam szczęście i w drodze do stajni nie spotkałam nikogo.

Armand spojrzał na mnie z ulgą.

- Mam nadzieję, mademoiselle...
- Wszystko w porządku - odparłam. - Nikt mnie nie widział.
- To dobrze.

Pomógł mi dosiąść konia i wyruszyliśmy.

Ominęliśmy miasło. Nie zwracałam uwagi na to, jaką drogą podążamy, gdyż byłam zbyt poruszona bliskim spotkanie z hrabią. Moje myśli o przyszłości, które snułam przez ostatnie kilka dni, przesuwały się w przód. Jak mogłam zastanawiać się nad poslubieniem innego mężczyzny, skoro sama myśl o hrabim wprowadzała mnie w takie podniecenie,

Jechaliśmy dalej. Nigdy jeszcze nie byłam w tych stronach. Zmienił się charakter okolicy, stała się pagórkowata, a ścieżka wiała się po nierównym gruncie. Kazimierz i dwa Armandy ciągnęły wozki. Zatrzymałam się obok niego.

Wydawało się, że nasłuchuje. Ale nie dochodził żaden dźwięk, jedynie strumyk szumiał gdzieś w pobliżu i zabrzęczała przelatyjąca mucha.

Kiwnął z satysfakcją głową i popędził konia.

Dotarliśmy do niewielkiej chatki w lesie. Kamiennie ściany pokrywał bluszcz, a ogień wokół był dzunglą rozrosniętych kizaków i zieleń.

- To tutaj? - spytałam zdziwiona.

Armand potwierdził.

- Proszę za mną, mademoiselle. Zabierzemy konie na tył do trzmi i tam je zwiążemy.

Obeszliśmy chatek, Ktokolwiek tu mieszkał, od przynajmniej roku nie pielęgnował ogrodu. Rozglądałam się za koniem hrabiego, gdyż z pewnością tutaj miało się odbyć nasze rendez vous. Niczego nie dostrzegłam.

Było tu ponuro i nie miałam ochoty zsiąść z konia.

- Dlaczego hrabia wybrał takie miejsce? - spytałam.

Armand wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć,

że nie do niego należy rozstrząsać polecen hrabiego. ma je tylko wykonywać.

Przywiązał konia i podszedł, by pomóc mi zsiąść. Poczulałam nagłą chęć spiecia konia ostrogami i pogalopowania jak najdalej stąd. Czaiło się tu jakieś zło. Może tak mi się wydawało, bo przez ostatnie dni myślałam o spokojnym Derringham?

Armand przywiązał mojego konia obok swojego.

- Armandzie - zapytałam - wejdiesz tam ze mną?

- Alez oczywiście, mademoiselle.

- To taka... nieprzyjemna okolica.

- To dlatego, że te rozrosnięte krzaki zasłaniają światło. Wewnątrz jest inaczej.
- Czy to dom?

- Należy do hrabiego Fontaine Delibes, mademoiselle.

- To dziwne, że ma tu dom. Przecież to nie jego posiadłość.

- Kiedyś był to domek myśliwski. Ma takie w całym kraju.

Po prawej stronie dostrzegłam kopiec świeżej ziemi.

- Ktoś tu ostatnio kopał - zauważyłam.

- Nie o tym nie wiem, mademoiselle.

- Ale spojrz.

- Rzeczywiście, wygląda na to, że ktoś kopał. Wejdzmy lepiej do środka.

- Chce to obejrzeć. Spojrz, tu jest dot. Wygląda... - Po-czułam zimny dreszcz. - Wygląda jak grob.

- Może ktoś chciał pochować psa.

- Trochę za duży na psa - odparłam.

Armand wziął mnie pod rękę i pchnął do drzwi. Wyjął z kieszeni klucz, otworzył je i pchnął mnie delikatnie. Stałam w ciemnym korytarzu i opanowało mnie straszne przeczucie.

Drzwi się zamknęły.

- Armandzie - powiedziałam - hrabia z pewnością nie zjawiliby się w takim miejscu. Gdzie jego kory? Jeśli już tu jest...

- Może jeszcze nie przybył.

Objeżdżałam się i spoglądałam na niego przenikliwie. Zauważyłam w nim subtelną zmianę, nigdy dotąd nie zwracałam uwagi na Armanda. Był po prostu jednym ze służących, którzy przyjechali z nami z chateau. Teraz wydawał się niespokojny, a nawet przestraszony. To nonsens! To wyobraźnia! Od wielu lat był na służbie u hrabiego. Słyszałam, jak ktoś mówił o tym w obecności Margot, a ona nie zaprzeczyła. Był dobrym sługą. To atmosfera tego domu wpływa tak na moją wyobraźnię. I ten dotychczasowy, który wyglądał jak grob. Pewnie ktoś niedawno go tu wykopał.

Armand chwycił mnie za ramię, jakby się bał, że zaczął uciekać. To niezwykle zachowanie jak na sługę.

Pchnął mnie przed siebie. Miałam wrażenie, że stysze jakiś odgłos z glebi domu. Rozejrzałam się. Wszędzie leżała warstwa kurzu. Wyglądało to na miejsce, w którym nikt nie mieszkał. Kto w takim razie wykopał dotychczasowy w ogrodzie?

Słyszałam ciężki oddech Armanda i nagle ogarnęło mnie straszne przeczucie. Sprowadził mnie tu, by zabić. Ten grob w ogrodzie był przeznaczony dla mnie. Znalazłam się w pułapce, w którą wpadłam z własnej woli. I nie myśl, że przemknęłam przez głowę w czasie kilku sekund! Hrabia przysłał swojego sługę, żeby mnie tu sprowadził. Dlaczego? By mnie zabić? Zakopać w tym grobie w ogrodzie... zostawić tu... na zawsze. Dlaczego? Kochał mnie. Tak przecież mówił. Czy naprawdę? Skąd mogłam wiedzieć? Siedział w nim diabeł. Często to słyszałam. Chciał usunąć Ursulę z drogi i zabić ją. Chciał ożenić się z Gabrielle, która była mu synem. A co ze mną? Miałam być koźmą ofiarą. Jeśli zniknę, powie, że to ja wiatam sinieriein; dawke do szklanki Ursule. Nou-Nou poprzez te tL-orie. ffrabia uvolni się od podejrzeń. Och to bzdura, bzdura! Ale przysłał po mnie i znalazłam się tutaj, a in-stysik! podpowiadał mi, że patrz snierci w oczy.

Odwrociłam się, szukając drogi ucieczki. Wtedy nagle otworzyły mi drzwi.

Przez chwilę nie potrafiłam spojrzeć

w tamtą stronę. Nie chciałam go widzieć. Nie mogłam znieść tego, że mój wymarzony świat rozsypuje się w gruzy. Jeśli miałam umrzeć, wołałam umrzeć w niewiedzy, do której nie wierzyłam w to, o czym tak wielu ludzi próbowało mnie przekonać.

Armand stał tuż za mną. Uniosłam wzrok. W drzwiach zobaczyłam dziwnie znajomą postać. Miałam akurat dość czasu, by rozpoznać krotkę szyję, kapelusz z szerokim rondem, ciemną perukę. I wtedy ten człowiek skoczył, chwycił mnie,

cos biysneio i znalazlam sie na podlodze. Poczulam przeszywajacy bol... Nie bytam pewna gdzie... gdzy wszystkim odplywalo, ten grozny dom, ztowrogi czlowiek, ktory od dawna mnie obserwowal, moje przerazajace podejrzenia, moja swiadomosc.

Gdy otworzylam oczy, lezalam w starej sypialni w Hotel Delibes. Bolalo mnie ramie; zauwazylam, ze jest zabanda-zowane. Probowalam usi^{sc}, lecz natychmiast zakrecito mi sie w gtowie i opadtam na poduszki.

- Niech sie pani nie rusza - rozlegl sie glos. - Tak bedzie lepiej.

Nie wiedzialam, czyj to glos, ale dzialal uspokajajaco.

Poczulam suchosc w gardle i niemal natychmiast ktos przysunql kubek do moich ust. Wypitam cos stodkiego i ko-jacego.

• Tak lepiej - oznajmil glos. - Teraz prosze spokojnie le-zec. Kazdy ruch moze sprawiac bol.

• Co sie ze mnq stalo? - zapytalam.

- Prosze sprobovac zasnac - brzmiala odpovviedz.

Poczulam sie tak slaba, ze poslucl'ialam.

Kiedy sie obudzilam, zobaczylam sic>'!zaca pt'zy tozku kobiete.

- Lepiej sie pani czuje?

To byl ten sain glos co poprzednio.

- Tak, dziekuj- Jak sie tu dostaiam?

Pan hrabia wszystko wytlumaczy. Kazal po siebie po-slac, kiedy tylko sie pani obudzi.

- Jest wiec tutaj? - Poczutam naglq radosc.

Zaraz byl przy mnie. Wzial moj 3 zdrowq reke i ucalowal.

• Dzieki Bogu, ze kazatem cie Perigotowi pilnowac. Wy-konat swoje zadanie.

• Co sie stalo?

• Bylas bliska smierci, kochanie. Ten zloczynca by cie zabil... a my nie dowiedzielibysmy sie, co zaszlo. Strzelitby ci prosto w serce albo w glowe, jak to pewnie planowal, i zakopal w tym zapomnianym miejscu. Dlaczego tam poje-chatas?

• Z Armandem? Jak moglam nie jechac, kiedy powie-dzial, ze zabiera mnie do pana?

• O moj Boze, gdybym dostal go w swoje rece. Ale to na-stqpi, obiecuje.

• Przeciez Armand byl u pana na stuzbie przez...

• Na stuzbie u Etienne'a. Pomyslec, ze moj syn... Czegoz nie zrobiq huizie dla posiadlosci, tytulu, pieniedzy... Nawet gdybym juz nigdy nie mial syna, on i tak niczego nie dosta-nie.

• To znaczy, ze Armand zabral mnie i chcial zabic z roz-kazu Etienne'a?

• To jedyne vvyjasnienie. Armand zniknaj. Kiedy zrozu-mial, ze ktos jest vv domu i uniemozliwi zamach, ucieki jak najszybciej.

• A ten Perigot?

• To dobry czlowiek. Pilnowal ciebie.

• Mezczyzna z krotka szyjq i w ciemnej peruce?

• Nie nie vviem o peruce, ale rzeczywiscie, skoro juz o tym movva, to ma krotka szyje.

- Wiele wysłał go pan, by mnie chronił?

- To naturalne, że wysłałem kogoś, by cię strzegł. Nie podobało mi się, że kiedyś ktoś strzelał do ciebie na ścieżce. Perigot dobrze wykonał swoją pracę. Siedział za Armandem do domu, widział, jak kopie grob, i odgadł, do czego zmierza. Kiedy zobaczył, że wyjeżdżasz z nurn z Grasseville, postarał się być w tym domu wcześniej i poczekać. Armand chciał cię zabić. I zrobiłby to, gdyby nie Perigot. Dlatego kula przebiła ci ramię zamiast piersi. Perigot martwi się, ponieważ zanim obezwładni Armanda, on zdążył wystrzelić. A przecież czekał na niego w domu. Jeśli sytuacja kiedyś wróci do normy, za wszystko, co dla mnie zrobił, otrzyma ziemię i majątek.

- Armand! - mruknęłam. - Dlaczego Armand?

- Musiał pracować dla Etienne'a. Zawsze był sługą Etienne'a. Byli czarni więcej niż panem i sługą. To konieczne, może w porozumieniu z hrabią, tego jeszcze muszę się dowiedzieć, strzelał do ciebie w ścieżce. Jestem tego pewien. Ale przynajmniej tym mnie zaalarmował. Postanowiłem przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności. Wiedziałem, że jeśli komukolwiek rano zaufa, to na pewno Perigotowi. Pośle po niego, byś mogła mu osobiście podziękować. Uratował ci życie.

Perigot wszedł do pokoju. Bez wysokiego kapelusza i peruki wyglądał całkiem inaczej, o wiele młodziej, a krotka szyja nie była tak widoczna.

Sklonił się.

- Dziękuję za ocalenie mi życia - powiedziałam.

- Mademoiselle - odparł - żałuję, że nie ochronię pani całkowicie. Zauważyła pani moją obecność, co dowodzi, że nie maskowałem się dostatecznie dobrze.

- Jak mogłam cię nie zauważyć skoro zawsze byłeś przy mnie. Ale jak mogłabym cię dobrze pilnować, gdybyś cię przy mnie nie był?

- Oboje jesteśmy ci wdzięczni, Perigot - powiedział hrabia. - Nie zapomnimy o przysługach. Jaka nam oddajesz.

- To mój obowiązek i zaszczyt, panie, monsieur le comte - odparł. - Wierzę, że tak będzie jeszcze przez wiele lat.

Hrabia był głęboko poruszony, a ja, poczułam, że opuszczają mnie wszelkie obawy. Nie pojmowałam, jak mogłam w niego wątpić, lecz jego obecność zawsze tak na mnie wpływała.

Kiedy wyszedł Perigot, hrabia usiadł przy moim łóżku i długo rozmawialiśmy. Powiedział, że rozumie, dlaczego to się zdarzyło, Etienne zawsze miał nadzieję, że zostanie uznany za prawego dziedzica majątku i tytułu. Tak by się stało, gdyby nie urodził się syn z prawego łóżka.

- Oczywiście - powiedział hrabia - domyśla się, jakim darzę cię uczuciem, więc zaczął się obawiać. Stosownie odgadł, że zamierzam cię posłubić. Gdybyśmy mieli syna, a taki mamy przecież zamiar, jego nadzieje ległyby w gruzach. Tym samym stał się groźny. To jasne, prawda?

- Gdzie jest Etienne?

- Został w chateau doglądać posiadłości. Armand z pewnością pojedzie do niego i powie o porażce. Wątpię, by nadal przebywał w chateau, gdyż wie, że dowiedziałem się o jego zamiarach. Już nigdy nie osmieleli się stanąć przede mną. To koniec Etienne'a. A teraz pozostało nam tylko jedno. Musimy się bezzwłocznie pobrać.

Zaprotestowałam. Myślałam o mojej rozmowie z Joelem. Nie obiecałam, że za niego wyjdę, ale też stanowczo nie odmówiłam. Jak mogłabym bez słowa wyjaśnienia posłubić innego? Poza tym, kiedy myślałam o małżeństwie z hrabią,

raz jeszcze odżyty leki i wątpliwości. Hrabia był przerażony zamachem na moje życie, ale co ze śmierci Ursule? Czy nie uniairia dlatego, że mogła pokrzyżować jego plany tak, jak ja burzyłam plany Etienne'a?

- Dlaczego nie? - zapytał gwałtownie.
- Nie jestem gotowa - odparłam.
- Coż to za bzdury?

• Nie bzdury, tylko zdrowy rozsadek. Muszę mieć pewność.
• Pewność? Co znaczy, że nie jesteś pewna?
• Ciężko jest, ale muszę rozwiązać wiele spraw. To konieczność - przy takim poważnym kroku jak małżeństwo.

• Najbliższa Mineile, w nudzeństwie należy rozważyć tylko jedną rzecz, mianowicie, czy dwoje ludzi kocha się nawzajem. Ja ciebie kocham. Czyżbyś w to wątpiła?

• Możliwe, że mówiąc „miłość” nie myślimy o tym samym. Wiem, że chce pan być ze mną, chce się pan ze mną kochać, ale nie jestem pewna, czy to jest miłość.

- Czymże więc jest miłość?

• Wspólnym życiem, wzajemnym szacunkiem, zrozumieniem. To jest najważniejsze, a nie chwilowe podniecenie. Pożądanie z samej swej natury jest ulotne. Zanim kogoś poślubię, chcę mieć pewność, że mój przyszły mąż będzie odpowiednim ojcem dla dzieci. Że jest człowiekiem, który podziela moje zasady moralne, człowiekiem, na którym mogę się oprzeć i któremu mogę zaufać.

• Wyznaczasz trudne normy - stwierdził. - Zapewne ja - jako nauczycielka nie możesz się oprzeć, by nie egzaminować mężczyzn starających się o twoją rękę.

• To możliwe. A może nauczycielka nie jest odpowiednią żoną dla człowieka, który kocha przygodę?

• Moim zdaniem jest dla niego najbardziej odpowiednią żoną. Skończmy z tymi głupstwami. Sprowadzę księdza i za parę dni udzieli nam ślubu.

- Muszę mieć czas - upierał się.

• Rozczarujesz mnie, Mineile. Myślałem, że też lubisz przygodę.

• Widzi pan, że mam rację. Już teraz pana rozczarowuje.

• Wolałbym być rozczarowany tobą, niż zachwycony jakimkolwiek inną kobietą.

• To śmieszne.

• Czy tak się odpowiada swojemu panu i władcy?

• Już widzę, że mój duch nigdy się nie podda. Och, jak rozsądnie czynię rozważając sprawę. Zanim rzuci się w małżeństwo, które może skończyć się katastrofą,

• Byłaby to ekscytująca katastrofa.

• Rezygnuj z ekscytacji, by uniknąć katastrofy.

• Zachwycaś mnie... jak zawsze.

• Nie rozumiem, dlaczego, skoro nigdy się nie zgadzamy.

- Zbyt wielu ludzi się ze mną zgadza... albo udaje. To staje się nudne.

-Przewiduję, że brak zgody stanie się równie nudny, a o wiele mniej przyjemny.

• Spróbuj, Minelle, proszę, wypróbuj mnie. Posłuchaj, najdroższa. Może już teraz jest za późno. Lud na przedmieściach szykuje przeciwko nam powstanie. Cieszymy się zyciem, dopóki możemy.

• Zanira ktokolwiek ruszy przeciwko panu, ja muszę mieć trochę czasu - nie ustępowałam.

Bardzo długo siedziałam przy moim łóżku. Nie rozmawialiśmy wiele, lecz wiedziałam, że prosi w milczeniu. Wahałam się, jak bardzo pragnęłam powiedzieć: „Tak, pobierz się. Zauważmy razem odrobiny szczęścia”. Lecz nie mogłam zapomnieć spacerów z Joelem, naszych rozmów, a przede wszystkim matki.

Zapytałam nagle:

- Czy wysłano wiadomość do Grasseville, by zawiadomić ich, gdzie jestem?

Zapewnił, że zadbał o to.

- Dziękuję. Pewnie bardzo się martwili.

Zamknęłam oczy udając sen. Chciałam się zastanowić, lecz myśli podążyły znowu ku temu nieustającemu pytaniu.

Był czternasty dzień lipca, data, której we Francji nikt nie miał już zapomnieć. Ramię wciąż miałam zabandażowane, ale poza tym czułam się dobrze i tylko czekałam, aż zagoi się rana.

Poprzedniego dnia w mieście zapanowała cisza. Było panie i nędznie, że wielka bestia czai się gotowa do skoku.

Zyłam w napięciu. W krótkim odstępie czasu dokonano dwóch zamachów na moje życie. Żyć nie może wyjść z tego bez szwanku.

Chciałam uciec i zostać sama. W takim nastroju narzuciłam lekki płaszcz i wyszłam. Kiedy mijalam wąskie uliczki, usłyszałam sobie rzucone w moją stronę dyskretne spojrzenia. Żołnierze z Gwardii Królewskiej spacerowali niespokojnie. W oddali słyszałam śpiew.

Ktoś chwycił mnie za ramię.

- Minelle, czy ty oszalała?

To był hrabia, ubrany dyskretnie w ciemny płaszcz i wysoki kapelusz z rondem, taki sam, jaki nosił Perigot. Teraz ludzie starali się nie chodzić po ulicy w eleganckim ubraniu.

- Nie powiniś wychodzić. Szukałem cie. Rozumiem, że przyszłaś stamtąd, od Point Neuf przy Quai de L'Horloge. Musimy natychmiast wracać.

Pociągnął mnie w stronę muru. Grupa młodych ludzi, może studentów, przebiegła tuż obok nas. Ich głosy wzbudziły we mnie dreszcz: „A bas les aristocrates. A la lanterne”.

Ruszyliśmy szybko. Drżałam ze strachu nie o siebie, lecz o niego. Wiedziałam, że choć skromnie odziany, nie zdoła ukryć swego pochodzenia. Nikt nie weźmie go za prostego człowieka.

- Wracamy natychmiast - oświadczył.

Zanim dotarliśmy do Faubourg Saint-Honore, wybuchło istne piekło. Cały Paryż nagle popadł w obłęd. Na ulicach rozlegały się krzyki. Ludzie biegali tam i z powrotem, przyłączali się do tłumu, krzyčili: „A la Bastille”.

- Ida do więzienia - rzekł hrabia. - Moj Boże, zaczęło się.

Bezpiecznie dotarliśmy do Faubourg Saint-Honore.

- Musisz bezzwlocznie opuscic Paryz - oswiadczyl. - Po-
byt tu jest niebezpieczny. Przebierz sie, jak mozesz naj-
szybciej i zjedz do stajni.

Posluchalam. Czekal juz na mnie niecierpliwie. Wydal rozkazy, by ci, ktorzy
moga^ opuscili dom, ale nie wszyscy naraz, lecz stopniowo.

Skierowalismy sie na poludnie, w strong chateau. Dotar-lismy tam noca.

W holu popatrzył na mnie ze smutkiem i oswiadczyl:

- Zbyt dlugo zwlekalas z wyjazdem. Rewolucja juz sie
zaczela. Musisz natychmiast ruszac do Anglii. I na miosc
boska, nie mow po francusku. Mowisz tak dobrze, ze prosca
ludzie wezma cie za Francuzke. A zachowujesz sie tak, ze
uznaja cie za wroga ludu.

- A co z panem? Ucieknie pan do Anglii?

Pokrecil glowa.

• To dopiero poczatek. Kto wie, moze jest jeszcze czas, by ocalic upadajacy
rzad. Nie bede uciekal z tonacego okretu, Minelle. Czekam na mnie praca. Wroce do
Paryza. Sprobuje zobaczyc sie z krolem i ministrami. Moze nie wszystko jeszcze
stracone. Ale ty musisz jechac natychmiast. To moje glowne zmartwienie.

• To znaczy... opuscic pana?

Przez krotka chwile na jego twarzy pojawila sie taka czulosc, ze z trudem
rozpoznawalam w nim czlowieka, kto-rego tak dlugo znalazam. Przytulil mnie do
siebie i ucalowal moje wlosy.

- Niemadra, Minelle - powiedzial. - Ociagajaca sie Mi-
nelle. Teraz musimy sie pozegnac. Ty jedziesz, a ja musze
zostac.

• Zostane - odpailam. Pokrecil glowa.

• Nie pozwalam.

• A zatem odesle mnie pan?

Zawahal sie na chwile i zobaczylam, jak walczą w nim sniezeczne uczucia.
Wiedzial, ze jesli teraz zostanie, bedzie-rny kochankami, gdyz tak wlasnie
zaciowuja sie ludzie w rozpaczliwych sytuacjach, gdy w kazdej ciivvili grozi im
smierc. Chwyтали to, co zycie miato i:n jeszcze do zaofiaro-wwani;;. Lecz jesli
zostane, znajde sic vv niebezpieczehstwie.

- Naiycliniast kaze przygotowac do wyjazdu - powie-
dzial stajniwczos. - Perigot dowiodl, ze mozna mu zaufac.

Zabierze cie do Calais i jeszcze dzis w nocy opuscisz Fran-cje. Nie wolno nam
zwlekac.

A wiec tak to sie koriczy. Nie potrafilam sama podjac decyzji, wiec
zdecydowala za mnie rewolucja.

Zapadla ciemnosc. Przygotowywalam sie do wyjazdu. W stajni czekal juz
gotowy koh. Hrabia powiedzial, ze moj wyjazd musi byc mozliwie dyskretny.

- Nie zaznam spokoju, dopoki tu jestes - oswiadczyl. -Masz szanse ucieczki,
jesli bedzie cie prowadzil Perigot. Pamietaj, nie mow po francusku, chyba ze
bedzie to ko-nieczne. Podkreslaj swoja narodowosc. Powinno ci to po-moc.
Ludzie nie maja przeciwko cudzoziemcom. To wojna miedzy Francuzami.

Spieralam sie z nim. Chcialam zostac. Dwa razy znalazlam sie twarza w twarz ze smiercia. Bylam gotowa zaryzykowac jeszcze raz. Cokolwiek, byle go nie opuszczac.

Byl wzruszony, lecz nieugiety.

- To ironia - oznajmil. - Kiedy nie bylo niebezpieczestwa, wahalas sie. Chcialas byc pewna, prawda? Nie ufalas mi. Nie zaszlo nie, co pozwoliloby odbudowac twoje zaufanie. A jednak jestes gotowa zaryzykowac zycie, by ze mna zostac. Och, przekorna Minelle!

Moglam tylko prosic.

- Prosze pozwolic mi zostac. Albo prosze jechac ze mna. Dlaczego nie moze pan jechac do Anglii?

Pokrecil glowa.

- Zbyt wiele mam tu do zrobienia. Nie moze opuscic przyjaciol. To moja ojczyzna. A ta rewolucja rozedrze ja na strzepy. Musze zostac i walczyć o to, co uwwazam za sluszne. Posluchaj, Minelle. Kiedy wszystko sie skochczy, przyjade po ciebie.

Ze smutkiem pokreciam glowa.

- Nie wierzysz wv to? Sadzisz, ze zapomne o tobie? Cos ci powiem: cokolwiek zdarzy sie w przyszlosci... cokolwiek zdarzylo sie w przeszlosci, kocham cie. Jestes dla mnie je-dyna... i chociaz sama jeszcze o fym nie wiesz... jestem tym jedynym dla ciebie. Jakze inne wiedlismy zycie! Inne mielismy zasady moraine. Ciebie wychowano na dobra chrzescijanke. Ja... no coz, zytem w dekadenskim spoie-czechstwie. Nigdy nie zastanawialem sie, czy mam prawo ro-bic to, co robilem. Dopiero gdy zabilem dziecko, zaczatem zastanawiac sie nad soba, ale wtedy wplyw srodovviska byl jeszcze zbyt silny. Powrocily dawne przyzwyczajenia. Zmienilem sie po twoim przybyciu. Chcialem zyc inaczej. Uka-zatas mi wszystko w nowym swietle. Pozwoltas mi spojrzec na zycie twoimi oczami. Pragne wiecej takich lekcji, mala nauczycielko, i tylko ty mozesz mi ich udzielic.

• Wiec zostanie. Wyjde za pana i zostanie.

• Jesli mnie poslubisz, staniesz sie hrabina Fontaine De-libes. To nie najlepsze nazwisko w tej nowej Francji. Bog wie, co z nami zrobia, ale chca zemsty... gorzkiej i okrutnej. Tego jestem pewien. To byloby dla ciebie najgorsze zostac jedna z nas. Masz tylko jedno wyjście. Musisz wyjechac. Za pozno na cokolwiek innego. Chodz, marnujemy czas. Ze-gnaj, najdrozsza. Nie, au revoir. Jeszcze sie spotkamy.

Przytulilam sie do niego. Teraz bylam pewna. Moje miejsce by to przy nim. Nie chcialam go opuszczac. Nie wie-dzialam, czy zabil zone czy nie, ale w tej chwili bytam prze-konana, ze nawet gdyby byl winny, nie zmienitoby to moich uczuc.

- Perigot czeka w slajni. Nie wolno nam zwlekat.

Objat mnie ramieniem i wyszlismy w goraca noc.

Zblizajac sie do stajni, wiedzialam juz, ze stalo sie cos zlego. Czutam na sobie czyjs wzrok, styszalam jakis ruch, ciezkie oddechy. Hrabia tez to zauwazyt. Uscisnat mnie mocniej i pociagnat w strone stajni. Nagie rozlegl sie krzyk:

- Tarn jest. Bierzcie go.

Hrabia odepchnat mnie od siebie. Zaplonela pochodnia i zobaczytam grupe ludzi... dwudziestu... trzydziestu stlo-

czonych wokot nas. Oczy plonely im okrutnym podnieceniem, pragnieniem zemsty na kazdym przedstawicielu klas, ktora dreczyta ich przez setki lat.

- Biegnij do stajni - szepnat.

Nie ruszylam sie. Nie moglam go opuscic.

I wtedy zobaczytam cos, co wbudzilo we mnie oburzenie. Na czele mottochu stat czlowiek, ktorego znalam. Leon.

Rozpoznałam go dopiero w swietle pochodni, gdyz tak zmienila mu sie twarz. Nigdy nie sadzilam, ze moze tak wygladac. Oczy mial szalone z nienawisci, wykrzywione wargi. Jakze byl inny od tego eleganckiego tagodnego czlowieka, ktorego znalam!

- Powiescie go! - krzyknal jakis gtos.

- Powiesic? To za tatwe.

Ruszyli na niego. Zobaczytam, jak pada... a Leon byl z nimi.

Nie styszalam, co mowi, ale wydawal rozkazy.

Zabrali go. Widzialem, ze probuje walczyć, ale nawet on nie mogl nie poradzić przeciwko tak wielu. Oslablam z leku i zgrozy. Drzalam z rozpacz.

O Boze, myslalam. Mi at racje. Juz za pozno.

Rozdzial 17

Obok mnie stanal Perigot.

- Mademoiselle, musimy jechac... szybko.

- Nie - powiedzialam. - Nigdzie sie nie rusze.

- Nie juz nie mozna zrobic.

- Co z nim?

- W calym kraju zabijaja fakich ludzi jak hrabia, mademoiselle. Zyczyl sobie, by jak najszybciej wyjechala pani do Anglii. To nie miejsce dla pani.

Pokrecilam glowa.

- Nie wyjade, dopoki nie dowiem sie, co go spotkalo.

- Mademoiselle, nie juz nie mozemy poradzić - odparl ze smutkiem Perigot. - Musimy wypelnic jego rozkaz.

- Zostane, dopoki nie bede wiedziala - oswiadczylam stanowczo.

Wrocilam do swojego pokoju w chateau. Usiadlam zmeczona i myslalam tylko o nim. Co z nim zrobia? Jaka kare wymierza za to, co nazywali wiekami niesprawiedliwosci? Jego zbrodnia polegala na tym, ze nalezal do ciemiezycieli. A teraz inni przychodza na to miejsee.

Staral sie mnie ocalic. Myslal tylko o mnie. Gdyby nie wrocii ze mną do chateau, bylby teraz w Paryżu. Nie znaczy to, ze tarn jest bezpiecznie, ale bylby wsrod przyjaciol z dvvoru i z pewnoseia potrafiliby sie bronie.

Co moze teraz uczynic? Co zoslalo do zrobienia? Nie, tylko czekac.

Dokad go zabrali? Gdzie jest? Nie smialam nawet o tym myslec.

Leon byl zdrajca, a tak go lubitam. Trudno uwierzyc, ze to on poprowadzil na hraldego ten motloch. Prawie przez cale zycie mieszkal w chateau - tu

otrzymał wykształcenie - i przez cały czas żył taką nienawiścią, że przy pierwszej okazji zwrócił się przeciwko swemu dobroczyńcy. Ale w końcu zginął jego brat bliźniak... zabił go hrabia, a eżegospodzie takiego nie sposób wybaczyć.

Lecz przecież hrabia starał się to wzmagrodzić. Wziął Leona na wychowanie. A Leon opiekował się rodziną. Ursule też im pomagała. Ale nie umieli wybaczyć. Przez wszystkie te lata podsycali w sobie pragnienie zemsty. A Leon tak starannie ukrywał swe uczucia, że zdolał oszukać nas wszystkich.

To Leona widziałam podczas balu. Powinno mnie to ostrzec. Ale nie mogłam uwierzyć. Przekonałam sama siebie, że się pomyliłam.

Po co jednak myśleć o tych sprawach? Ważne było tylko jedno. Co elżbieta się z mężczyzną, którego kocha.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. W oddali dostrzegłam światło pochodni. Czy był tam teraz? Zabija go. Widziałam w ich oczach nienawiść do tych, którzy urodzili się w bogactwie i posiadali to, czego im zawsze brakowało.

Zdawało mi się, że w tym momencie coś we mnie umarło. Nie już nigdy nie będzie takie samo. Miałam szansę na miłe, ciekawe, może niebezpieczne życie, lecz wszystko straciłam. Moje purytanское wychowanie nie pozwoliło mi przyjąć tego, co zaoferował mi. Chciałam mieć pewność... i straciłam szansę.

To i tak by nastąpiło. Było nieuniknione. Ale przynajmniej przez pewien czas byłibyśmy razem.

Ktoś wszedł do mojego pokoju. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam Nou-Nou.

- Więc go zabrali - stwierdziła. - Zabrali hrabiego...

Skinetam gotowa.

- Niech Bog mu pomoże. Nie są to godnym nastroju.
- To szalenci - odpartam z pasją. - Wyglądają jak dzicy. Przecież to jego ludzie. Mieszkają w tej posiadłości, korzystali z jego majątku...

- To niebezpieczne słowa - zauważyła.

- To prawda - zawołałam. - Nou-Nou, co się z nim stanie?

- Powiesz go pewnie - odparła obojętnie.

- Nie!

- To właśnie robią. Wieszają ich na ławach. Tak słyszałam. Zdobyli Bastylie. To dopiero początek. Początek panowania terroru. Hrabia i tacy jak on nie mają żadnej szansy. Ciesze się, że moja Ursule odeszła wcześniej. To byłoby dla niej straszne. Wie pani, że nie oszczędzają kobiet.

Nie mogłam na nią patrzeć. Była tak spokojna, niemal tryumfująca.

- A tak - mówiła dalej. - Dobrze, że właśnie wtedy odeszła. Nie powinna tego przeżywać.

Nie chciałam patrzeć na Nou-Nou i nie chciałam jej słuchać. Pragnęłam zostać sama ze swoją rozpaczą.

Ale ona podeszła do mnie, usiadła obok i położyła zimną rękę na mojej dłoń.

- Nigdy już z nią pani nie będzie, prawda? - spytała. - Nigdy nie będzie się pani cieszyć tym, czego ona tak się lekowała. Jej matka była taka sama. Bywają takie kobiety. Nie powinny wychodzić za mąż. To nie dla nich. Ale wychowuj je w niewiedzy... a potem... jest nie do wytrzymania. Taka była moja mała Ursule. Szczęśliwa dziewczynka... bawiła się lalkami. Lubiła lalki. Nazywali ją małą mamusią. A po-

zniej... wydali za niego. Ktokolwiek inny byłby lepszy. Była taka podobna do matki... pod każdym względem... tak, pod każdym.

Chciałam, by już sobie poszła. Myślałam tylko o nim. Co się z nim dzieje? Wiedziałam, że bardziej cierpi z poniżenia niż z fizycznego bólu. Pamiętałam, jak wyglądał, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, kiedy nazwałam go Diabłem w siodle. Taki dumny, wspaniały, niepokonany.

- Teraz mogę powieścić prawdę - mówiła Nou-Nou. - To jakby ciężar spadł mi? serca. Zawsze chciałam ją wyznaczyć. I wiele razy byłam tego bliska. Podejrzała ją pani, prawda? Wszyscy go podejrzewali. Tak, niektórzy myśleli, że pani też przyszyła do tego reke. On miał motyw. Był z nią związany, a ona nie mogła dać mu syna. I pojawiła się młoda, zdrowa kobieta... pani, mademoiselle. Trudno było nie zauważyć, co do pani czuł. Wszyscy czekali. Śmiałam się, myśląc o Gabrielle Le Grand. Coż to dla niej za cios, chociaż mogła przewidzieć, że to nie będzie ona... nawet gdyby był wolny. Ale takie jak ona wciąż mają nadzieję, prawda? Takie mają o sobie zdanie. Chociaż wiedziałam, że od dawna spotyka się z nią z przyzwyczajenia.

- Proszę cię, Nou-Nou - powiedziałam. - Jestem bardzo zmęczona.

- Pani jest zmęczona, a jego zabrali, co? Nie okazała mu łaski. On też był bezłaski. Teraz pewnie zadynda na la-tarni. Może powie o nim na jego własnej la-tarni.

- Przestań, Nou-Nou.

- Nienawidziłam go - oświadczyła z zaniem. - Nienawidziłam za to, co zrobił mojej Ursule. Bata się jego odwieczin.

- Sama przyznałaś, że tak samo byłoby z każdym innym mężczyzną.

- Inny może byłby delikatniejszy.

- Zostaw mnie sama.

- Nie, poki pani nie powiem. Musi mnie pani wysłuchać. Najlepiej znać prawdę. Teraz już i tak to nie ma znaczenia. Może właśnie dlatego chce ją wyznaczyć. Znałam jej matkę. Była dla mnie dobra. Przyjęła mnie do siebie, kiedy miałam kłopoty... kiedy straciłam mężczyznę i swoje dziecko. Włożyła mi w ramiona Ursule, mówiąc: „(to) twoje dziecko, Nou-Nou”. Znowu miałam eel w życiu. Była moim matką, moja ukochana. Przestałam wspominać z gorzką własne dziecko. Jej matka była chorą kobietą. Jak Ursule... złośliwa... nie chciała nic robić, a później zaczęła się boleć. Coraz gorsze. Strasznie cierpiała. Szła z bólu, a potem odebrała sobie życie, gdyż nie mogła tego dłużej wytrzymać. To samo stałoby się z Ursule. Była taka podobna do matki. Wiedziałam o tym. Ktoż mógłby wiedzieć lepiej? Miała te same bóle... łagodne, jak jej matka z początku. Wtedy sprowadziłam lekarzy. Stwierdzili, że cierpi na to samo, co zabiło jej matkę. Wiedziałam, co się dalej stanie...

To zwróciło moją uwagę. Patrzyłam na nią z przerażeniem.

- Tak - powiedziała Nou-Nou - cierpiałaby, gdyby żyła. Lecz nie odebrałaby sobie życia. Byłam tego pewna. Często o tym mówiła. „Żyjemy w pewnym celu, Nou-Nou”, twierdziła. „Nie można rezygnować w połowie drogi. Wtedy trzeba by wrócić i zacząć wszystko od początku”. Nie mogłam znieść myśli o jej cierpieniach... mojej małej Ursule. Dla tego dopilnowałam, żeby nie...

- Ty, Nou-Nou. Ty ją zabiłaś.

• By ocalić ją od bólu - odparła z prostotą. - Uważa mnie pani za morderczynię. Myśli pani, że to mnie powinną zabrać i powiesić na latarni albo posłać na gilotynę.

• Wiem, że zrobiłaś to z miłości.

• Tak, z miłości. Teraz, gdy ona odeszła, moje życie jest puste. Ale wiem jedno: tam, gdzie ją trafiła, nie cierpi. Tak się pocieszam.

- Lecz pozwól mi, by wierzyłam...

Oczy jej błysnęły.

- Że on ją zabił. Tak, pozwoliłam. To on ją zabił... tysiąc razy, w swoich myślach. Chciał ją, usunąć z drogi, ale jej nie zamordował. Ja, która zawsze chciałam ją mieć przy sobie, zrobiłam to.

Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

- Moja dziewczynka. Leżąc wtedy, wpatrywała się w ciebie tak spokojnie. Wiedziałam, że po prostu nie żyła. Żadnego bólu... już

nigdy. Skończył się jej lek przed nim. Teraz jest szczęśliwa, moja dziewczynka. Jest z tym drugim dzieckiem... moje dwie miłości razem.

- Och, Nou-Nou - szepnelam i próbowałam objąć ją ramieniem.

Odepchnęła mnie.

- Teraz go pani nigdy nie zdobędzie - powiedziała ze złością. - Wszystko skończono.

Potem wstała i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się i obejrzała.

- Powinna pani wracać do domu. Zapomnieć o tych zdarzeniach... jeśli pani zdoła. - Cofnęła się i wbiła we mnie dziki wzrok. - Pani też grozi niebezpieczeństwo. Dzisiaj go pani uniknęła, ale należy pani do nich, proszę o tym pamiętać. - Skrzywiła wargi w ponurym uśmiechu. - Kuzynka... ta sama rodzina. Teraz się pani przekona, co to znaczy należeć do takiej rodziny. Dzisiaj złowili grubą rybę. Lecz potem dobiegła do innych. Chciała patrzeć, jak płynie krew; arystokratów... synów i córek, siostrzenic i bratanek, kuzynki...

- Nou-Nou - zaczęłam, ale odwróciła się i wychodziła mruknąc:

- Przyjda, mówię ci. Przyjda po ciebie.

A potem wyszła.

Byłam oszołomiona jej wyznaniem. Złe go osadziłam i może już nie zdołam prosić o wybaczenie.

Co się z nim dzieje? Rozpaczliwie próbowałam okiełznać wyobraźnię. Ale nie mogłam usunąć z pamięci tych wykrzywionych twarzy, rozpalonych żądzą krwi i pragnieniem zemsty.

Zabrali go. Słowa Nou-Nou odbijały się echem w mojej głowie: „Przyjda po ciebie”.

Siedziałam przy oknie, czekając na świt. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Dokąd go zabrali? Może już...

Nie mogłam w to uwierzyć. Zaczęłam lżyć się z Bogiem.

- Pozwól mi go zobaczyć... tylko raz. Daj mi szansę powiedzieć mu, że wiem, jak źle go oceniłam. Pozwól mi wyznać, że go kocham... że zawsze go kochałam, ale miałam zbyt mało doświadczenia, byłam zbyt przytłoczona konwenansami, by to zrozumieć. Tylko raz... pozwól mi go zobaczyć.

Powiedzialby pewnie, że nie powinnam tu być. Powin-
nam wyjechać z Perigotem, póki miałam szansę. Ale jak mogłabym? Potrafiłam myśleć tylko o nim. Moje bezpieczeństwo wydawało się nieistotne. Jeśli go zabiją, mogą zabić i mnie.

W oddali usłyszałam krzyk. Natychmiast znalazłam się przy oknie. Daleko, między drzewami zobaczyłam światła... do chateau zbliżały się pochodnie.

Słyszałam już głosy. Zdawało mi się, a może rzeczywiście odróżniłam słowo: „Cousine”.

Spięwali coś.

Kroki za moimi drzwiami. Lekkie szybkie kroki.

Jakieś szepty. To służba.

- Idź teraz po kuzynkę.

Wrocili do okna. Słyszałam wyraźnie:

- A has la cousine. A la lanterne.

Zaschło mi w gardło. Wtedy nadszedł czas. Tak jak i jego, porwie mnie niołoch. Taką cenę miałam zapłacić za to, że pozwoliłam wciągnąć się w oszustwo. Dla dobrej Margot udawałam jej kuzynkę, a potem dalej grałam te role. I teraz może mnie to kosztować życie.

Nie chciałam umierać. Tak bardzo chciałam żyć, być z moim ukochanym, postarzyć się u jego boku. Miałam po coś żyć... jeśli on byłby ze mną.

Hatas, który dochodził z dołu, był przerażający. Zamknęłam oczy. Miałam wrażenie, że te twarze, ohydne w swojej nienawiści, zbliżają się do mnie.

Swiatło pochodni rozjaśniło mój pokój. W lustrze dostrzegłam kobietę o szalonych oczach, w której z trudem rozpoznałam siebie.

Teraz już lada chwila...

Ktoś zapukał do drzwi. Podeszłam i oparłam się o nie.

- Proszę otworzyć... szybko. - To był Perigot.

Przekreśliłam klucz. Chwycił mnie za ramię i pociągnął na korytarz. Biegł, nie wypuszczając mojej ręki. Wspieraliśmy się na spiralne schody, które prowadziły wciąż wyżej i wyżej.

Dotarliśmy na wieżę strażniczą.

Dotknął jakiejś płyty. Drewno odsunęło się i odsłoniło wnękę.

- Proszę wejść - powiedział. - Tu będzie pani bezpieczna. Przeszukają chateau, lecz niewiele zna te kryjówki. Wnioskuję, kiedy odejdziesz.

Płyta zasunęła się za mną. Zostałam w całkowitej ciemności.

Słyszałam, jak wchodzi na wieżę. Słyszałam ich śmiechy i groźby, co ze mną zrobią, gdy mnie znajdą.

Raz po raz docierało do mnie słowo cousine i myślami wracałam do tych spokojnych dni, kiedy żyła matka i kiedy wydawało się niemożliwością, bym została ofiarą francuskiej rewolucji. Kuzynka... Wtedy to się zaczęło. Kiedy zgodziłam się wyjechać z Margot do Francji i udawać jej kuzynkę. Gdy by nie to...

Nie, pomyślałam, nawet wobec niebezpieczeństwa i bliskiej perspektywy gwałtownej śmierci zrobiłabym to jeszcze raz. Niczego nie żałuję... z wyjątkiem mojego zwątpienia w hrabiego. Diabeł w siodle - teraz mówię to z czułością. Mój Diabeł. Niczego więcej nie chciałam, tylko być przy nim. Zaryzykowałabym wszystko... dla chwili spędzonej u jego boku. On mnie naprawdę kochał, tak jak ja jego, i mogłam oddać za to życie.

Przez cały czas oczekiwałam, że zaraz odsunie się płyta i znajda tajemne przejście. Może będa burzyć mury. Skuliłam się przerażona.

I nagle uswiadomilałam sobie, że hałas cichnie. Czyżbym była bezpieczna? Zdawalo mi się, że minely godziny w tej ciemności i mroku, zanim przybył Perigot.

Przyniosł koce i świece.

- Musi tu pani zostać jeszcze przez jakiś czas - powiedział. - To morderczy motloch. Splądrowali chateau, zabrali to, co wartościowe. Dzięki Bogu, że nie podłożyli ognia. Przekonałem ich, że pani uciekła, gdy zabrali hrabiego. Kilku wzięto konie ze stajni i ruszyło w pościg. Wszystko uspokoi się za dzień lub dwa. Maja innych, którymi mogą się zająć. Pani musi tu zostać, dopóki nie będa mogli pani wyprowadzić. Gdy tylko będzie to możliwe, zabiorę panią do Grasseville.

- Perigot - powiedziałam. - To już drugi raz zawdzięcza ci życie.

- Hrabia nigdy by mi nie wybaczył, gdybym pozwolił, by pani skrzywdzono.
- Mówisz o nim, jakby...
- Mademoiselle - odparł z powagą - hrabia zawsze potrafił przezwyciężyć kłopoty. Zrobi to znowu.

- Och, Perigot, jak to możliwe?

-Tylko Bog... i hrabia... to wiedzą, mademoiselle. Ale tak być musi. Tak będzie.

Słowa Perigota bardziej rozjaśniły mrok mojej kryjówki, niż mogłyby to zrobić świece.

Jakos przeżyłam tę noc w tym więzieniu. Leżałam na kocach i myślałam o hrabim. Perigot miał rację. Znajdźcie jakies wyjście,...

Perigot wrócił wczesnym rankiem. Przyniosł żywność, lecz nie mogłam jeść.

Powiedział, że przygotowuje dwa konie. Dzięki Bogu motlochów nie zabrał wszystkich. Musimy wymknąć się po zmroku, gdy/. nie wiedział, komi się może zafac. Muszę spróbować coś /jeść i być gotow.i, kiedy nadejdzie właściwa chwila.

Następnej nocy Perigot znowu zjawił się w wieży. Wiedziałam, że nie może zbyt często mnie odwiedzać, by nie wzbudzić podejrzeń.

- Wyjeżdża pani natychmiast - szepnął. - Tylko ostrożnie. Proszę nie mówić. Musimy niepostrzeżenie zejść do stajni.

Opuszczałam kryjówkę.

Perigot zasunął płytę i zwrócił się do mnie:

- Teraz musimy zejść po spiralnych schodach. Pojść pierwszy. Proszę ostrożnie iść za mną.

Kiwnęłam głową i już chciałam coś powiedzieć, kiedy przyłożył palec do ust. Potem ruszył w dół po schodach.

W głównym skrzydle chateau musieliśmy być szczególnie ostrożni. Nie wiadomo było, kto z domowników może mnie zdradzić. Perigot przesunął się bezszelestnie, a ja szłam za nim. Miałam wrażenie, że trwa to bardzo długo, nim wreszcie wyszliśmy na zewnątrz. Po uwieszeniu w tej wewnętrznie chłodnej nocnej powietrze uderzało do głowy.

Nagle serce skoczyło mi do gardła. Gdy weszliśmy do stajni, zbliżył się ku nam jakiś człowiek.

To już koniec, pomyślałam. I wtedy go poznałam.

- Joel! - krzyknęłam.
- Cii - szepnął Perigot. - Wszystko gotowe.
- Chodźmy, Minello - rzekł Joel i pomógł mi wsiąść na siodło.

Zbliżył się Perigot.

- Pani angielski przyjaciel zabierze panią w bezpieczne miejsce, mademoiselle - powiedział. - Mam wiadomości od hrabiego. Nie zabili go.

- Och, Perigot! Czy to prawda? Wiesz... Kiwną głowę.
- Zabrali go do Paryża. Jest w Conciergerie.
- Tam ich zabierają... by czekali na śmierć.
- Hrabia jeszcze nie zginął, mademoiselle.

- Dzięki Bogu. Dziękuję ci, Perigot. Jak mogłabym kiedyś...
- Jedźcie szybko - przerwał mi pośpiesznie, - I nie traccie nadziei.
- Chodźmy, Minello - powtórzył Joel.

Wyjechaliśmy ze stajni. Pedziłam obok Joela coraz dalej od chateau.

Jechaliśmy przez noc, aż Joel postanowił, że damy koniom odpocząć. Nie nadszedł jeszcze świt, gdy skreśliśmy w las i napoiliśmy konie w strumieniu. Potem Joel spętał je, a my usiedliśmy przy pniu drzewa i rozmawialiśmy.

Opowiedział, jak bardzo się martwił, kiedy zniknęłam, i z jaką radością powitał wiadomość od hrabiego, że jestem w Paryżu. Pojechał do paryskiego domu i tam dowiedział się, gdzie mnie szukać.

Przyjechał do chateau, by zabrać mnie z powrotem do Grasseville. Margot postanowiła z mężem i Charlotem wyjechać do Anglii. Nie chciała odjeżdżać bez mnie, a on zgodził się z nią, że jak najszybciej muszę opuścić Francję.

Gdy przybył do chateau, zobaczył, co się stało. Wraz z Perigotem uznał, że to złe zdarzenie opatrności, iż zjawił się właśnie w takiej chwili. Ustalili, że natychmiast wyjeżdżamy.

- Paryż jest straszny - powiedział. - Mówię tylko o tym, co zrobił z pewnymi ludźmi, gdy dostaną ich w swoje ręce.
- Czy... wymieniali hrabiego?
- To bardzo znane nazwisko.
- Zadrzałam.
- A teraz go mają - szepnęłam. - Przyszli i go zabrali. Przyprowadził ich Leon, ten zdrajca.
- Dzięki Bogu, że nie złapali państwa.
- To IVm igit mnie ocalił... tak jak])oprzednio.
- Jeśli oddanym sługom.

• Och, Joelu - zapłakałam - trzymaj go w Conciergerie. To więzienie, które nazywają przedsionkiem śmierci.

• Ale żyje - przypomniał Joel. - Etienne też tam przebywał. Słyszałem, że zabrali go wraz z Armandem.

- A zatem są tam razem. Balam się, że motłoch zabije hrabiego.

- Nie. Perigot mowil, ze stanowi on zbyt cenny zdobycz, by spotkala go pospieszna smierc. Ktos przekonat przywodcow motlochu, by odwiezc go do Paryza.

Poczulam mdlosci ze strachu. Zabrali go do Conciergerie, poczekalni smierci. Z jego przejazdu ulicami na egzekucje urzadz^ przedstawienie. Mial bye symbolem ich wladzy. Dzieki niemu pokaz^, ze nie bedzie laski dla arystokratow, ktorzy wpadli w rece ludu. Obrocilo sie kolo fortuny. Jednoczesnie cieszyłam sie, gdyz hrabia wciqz zyl.

- Musze jechac do Paryza - powiedzialam.
- Nie, Minello. Jedziemy do Grasseville. Trzeba bez zwloki opuscic ten kraj.
- Pan musi jechac, ale ja zostane w Paryza. Poki on zyje, chce bye blisko niego.
- To szalenstwo - stwierdzil Joel.
- Bye moze, ale tak wlasnie postapie.

Jakaz cierpliwosc okazywal mi Joel. Jak doskonale mnie rozumial. Jesli ja nie mogiam opuscic Paryza, to i on rowniez. Niezego sobie nie oszcz^dzil. Dla mnie narazal sie na setki niebezpieczestw. Mial przyjaciela przy Rue Saint-Jacques i zatrzymalismy sie w jego domu. Bylo to skromne mieszkanie w jednym z siedemnastowiecznych domow. Mieszkali tu sprzedawcy ksiczek i studenci, wiec w ciemnych ubraniach, ktore Joel dla nas zdobył, nie budzilismy niczyich podejrzech.

Widok miasta, niegdys dumnego i pieknego, teraz zas pod rzadami motlochu brudnego i zaniedbanego wzbudzat gleboki smutek. Po ulicach, w czerwonych czapkach walesaly sie rozwrzeszczane tlumy. Ciqgle myslalam o tym, ze czlowiek, ktorego kocham, jest w rekach tych bezlitosnych ludzi. Najgorsze byly noce. Lezalam drz^ca w lozku i wiedzialam, ze jesli rano wyjdziemy na ulice, zobaczymy zwi-sajcje z latarni martwe ciala... czasami potwornie okaleczone.

- Powinnismy wyjechac - powtarzai Joel. - Tu juz nic nie mozemy zrobic.

Ale nie moglam wyjechac... poki nie bede pewna, co z nim.

Krqzylam po Cour du Main i patrzylam, jak przejezdza-jg dwukolki. Stalam wsrod zafascynowanego tlumu i sluchalam drwin, gdy przejezdzal jakis arystokrata z ogolona^ glow^, obojetny i pogardliwy.

Bylam tarn, gdy przejezdzal Etienne. Wyniosly, nie okazywal leku; az do konca dumny z faktu, ze w jego zylach plynela blekitna krew. By tego dowiesc, probowai mnie zabic.

Pomyslalam: dzis Etienne. Czy jutro przyjdzie kolej na jego ojca?

Byla noc... straszliwa noc. Pod oknem slyszalam krzyki ludzi.

Ktos zastukal do frontowych drzwi. Narzucilam na sie-bie szlafrok i wyszlarn na podest. Joel stal juz u szczytu schodow.

- Prosze tu zostac - polecit.

Czekalam, a on zszedl na dol. Slyszalam, jak z kirns rozmawia, a potem jakis czlowiek wszedl z nim na gore. Mial na sobie plaszcz i nasuniety na oczy kapelusz.

Zdjal go, kiedy mnie zobaczyl.

- Leon! - krzyknelam. Gniew odebrat mi mowe. Moglam tylko na niego patrzec.

- Jest pani zaskoczona? - spytał.

Odzyskałam głos.

- Dziwiy się, że pan śmie tu przychodzić! Pan go zdradził! Zalirai []ana do chateau, dał wykształcenie, pozycje...

Leon unosił rękę.

- Złe mnie pani osądza - powiedział. - Przyszedłem, bo dacie go ocalić.

Rozesmiałam się gorzko.

• Widziałam pana tej nocy, kiedy go zabrali.

• Myśle - powiedział Joel - że powinniśmy porozmawiać. Chodźmy do mojego pokoju.

Pokreśliłam głowę.

- Nie dacie rozmawiać z tym człowiekiem - oświadczyłam. - Niech sobie idzie. Przyszedł, by nas oszukać, Joeju. Jego zemsta nie skończyła się na wydaniu hrabiego.

Joel wprowadził nas do pokoju. Był tam stół i kilka krzeseł.

- Proszę wejść i spocząć - powiedział do mnie z czułością.

Usiadłam, Joel obok mnie, a Leon naprzeciwko. Przyglądał mi się w napięciu.

- Chce pani pomoc - powiedział. - Zawsze żywiłem dla pani wielki szacunek. - Uśmiechnął się krzywo. - Coz, kiedyś myślałem nawet, by się pani oświadczyć. Ale widziałem, jak sprawy wyglądają. Chce, by pani pamiętała, że jestem gotów wiele dla pani zrobić. Mocno ryzykuje, ale w takich czasach. Jednego dnia człowiek żyje, następnego umiera.

- Nie chce mieć z panem do czynienia - odparłam. - Poznałam pana. Widziałam, jak rzuca pan kamieniem w okno podczas bańki, ale nie chciałam wierzyć własnym oczom. Myślałam, że mi się przywidziało. Teraz wiem, że się myliłam... bo był pan tam, gdy go zabrali. Dowodził pan nimi i przyprowadził ich po niego. Zobaczyłam okrucieństwo i nienawiść w pana oczach. Nie mogę się mylić.

• Ale myli się pani. Widzę, że muszę pana przekonać o swojej lojalności wobec hrabiego.

• Nie uda się to panu, choćby pan mówił całą noc. - Zwrociłam się do Joela: - Proszę go odesłać. To zdradca.

• Mam niewiele czasu - rzekł Leon. - Proszę mi jednak

pozwolic coś wyjaśnić, ponieważ jeśli chce pani ocalić hrabiego, potrzebuje pani mojej pomocy. Lecz wszystko, co mogę zrobić, będzie bezużyteczne, jeżeli mi nie pomożecie. Joel spojrzął na mnie.

• Widziałam go - oświadczyłam. - Nie mam żadnych wątpliwości.

• Nie mnie - powiedział Leon. - Widziała pani mojego brata bliźniaka.

Rozesmiałam się.

- To nieprawda! Wszyscy wiedzą, że zginął. Zabił go ktoś hrabiego i z tego powodu znalazł się pan w chateau.

- Moją brat był ranny... ciężko. Wszyscy sądzili, że nie wróci do zdrowia. Uważali, że umrze. Ale mój brat nie umarł.

• Nie wierze - odparłam.

- A jednak to prawda.

- WIFE gdzie był przez te wszystkie lata?

- Kiedy rodzice przekonali się, że przeżyje, zrozumieli, że hrabia odesłał mnie do domu. A wielka radość moich rodziców byłoby posiadanie wykształconego syna. „Chłopiec z chateau”, tak mnie nazywali. Sama myśl, że mogłoby to utracić, była nie do zniesienia. Kochali swoje dzieci. Tak, byli dobrymi rodzicami. To główny powód, dla którego tak postąpili. Zaaranżowali śmierć mojego brata. Zrobili trumny i kazali mi się w niej położyć. Mój wuj jest cieśla, co bardzo uprościło sprawę. Kiedy przyszedł czas pogrzebu, przybito wieko. Później brat uciekł do innej wioski, o pięćdziesiąt mil dalej, gdzie wychowywał się wraz z kuzynami.

- To niewiarygodna historia - stwierdziłam podejrzliwie.

- A jednak prawdziwa. Byliśmy identyczni. Włóż nas rozróżnić, gdy stoimy obok siebie... ale też łatwo ze sobą pomylić. Mój brat nie był skłonny wybaczyć hrabiemu, tak jak i reszta rodziny. Po dzisiejszym dniu i bliźni po tym wypadku i kuleje. Obecne wydarzenia dały mi szansę, na którą czekałem przez całe życie. Kiedy miał kilkanaście lat, podbu-

rzwał chłopów. Jest sprytny, choć niewykształcony, podstępny, śmiały i zdolny do wszystkiego, byle zemścić się na tych, których nienawidzi, a przede wszystkim na hrabim.

Tak zarliwie opowiadał te historie, tak wiarygodnie, że zdołał mnie przekonać. Spojrzałam na Joela, który przyglądał się czujnie Leonowi.

- Przejdźmy do pańskich planów - powiedział.

- Mój brat uznawany jest za jednego z przywódców ludu. To on doprowadził do schwytania hrabiego i przywiózł go do Paryża. Hrabia jest dobrze znany w kraju jako jeden z znamienitszych arystokratów. Bada tryumfowali, kiedy pokazał go na ulicach w dwukolce. Tego dnia na Cour du Main zgromadza się tłumy.

Przerwałam mu szybko:

- Coż to za plan?

- Spróbuj wydostać go z Conciergerie.

- To niemożliwe - zawołał Joel.

- Prawie - odparł Leon. - Ale może przy wielkiej ostrożności da się tego dokonać. Lecz, jak wiecie, próbując go uwolnić ryzykujemy życiem.

- Wszyscy ryzykujemy tu życiem - wtrącił niecierpliwie.

- To będzie większe zagrożenie. Może nie zechce się pani tego podjąć. Schwytanie może oznaczać nie tylko śmierć... Jezus śmierć straszliwa. Wściekłość może doprowadzić tłum do szalu.

- Zrobisz wszystko, by go ocalić - powiedziałam. Potem spojrzałam na Joela. - Pan nie powinien brać w tym udziału.

- Obawiam się - zauważył Leon - że będzie mi potrzebna pańska porada.

- Jeśli pani spróbuje, Minelie, to oczywiście będzie przy pani - oświadczył stanowczo Joel. - Posłuchajmy, czego się od nas oczekuje.

- Jak już mówiłem - podjął Leon - mój brat jest jednym z przywódców. Jest znany i szanowany przez lud w całej Francji. Niektórzy boją się jego bezwzględności, gdyż nie oszczędzi nikogo, kto działa przeciw rewolucji. Widząc go w tłumie, wzięła go pani za mnie. Podczas balu rasyła pani, że to ja, a widzieli pani jego. Mój brat mógłby pojechać do Conciergerie i zadbać o widzenie z więźniem, mógłby wyjść z nim, by zabrać go do innego więzienia. Zaczęłam rozumieć, do czego zmierza.

- Chce pan powiedziec, ze pojdzie pan do Conciergerie udajac swojego brata?
- Moge sprobowac. Znam jego gesty, jego chod. Potrafie nasladowac jego glos. Czy mi sie uda, to zupełnie inna sprawa. Jesli zostaniemy schwytani, ttum rozerwie nas na strzepy.

- Wiec dlaczego sie pan na to decyduje?

Wzruszyi ramionami.

- Dzisiaj zycie jest niebezpieczne. Zyje pomiedzy dwoma swiatami. Pochodze z ludu, ale poprzez vvychowanie stanaiem po przeciwnej stronie. Nikt mi nie ufa... sama pani tego dowiodta. Musze wybrac jedna lub druga strone, a zawsze mialem siabosc do przegranych spraw. Jestem cztowikiem uczuciowym. Hrabia byi dla mnie ojcem... raczej dose wynioslym... Lecz bylem duinny, ze jestem jego protegowanym. Brateni z niego przyktad. Obiecywatem sobie, ze bede taki jak on. W przyszosci chciatbym zostac podobnym cztowikiem. Przez cate zycie povvtarzano mi: zrob to, zrob tamto, takie jest zyczenie hrabiego. A teraz mam szanse, by pojsc do hrabiego i powiedziec: zrob to. Ja, Leon, twój chtopski protegowany, jestem w mocy, by ocalic ci zycie. Pomyslcie, jaka to satysfakeja. Jest jeszcze cos. Lubie go, i pania, mademoiselle Mineile. Podejrzi-walem Etienne'a i przeklinatem siebie, ze nie bylo mnie lam, by pania ocalic. Ale oto nadarza sie okazja.

■- Jess pan pewien, ze chce z niej skoi/vstac?

- Calkowicie. Prosze posluchar. !'-;:le do wiezienia, za-toze laki pl.is/cz, jaki nosi moj bra! We/me czerwona czap-ke. Bede movvit jego gtosem i nasiadowat utykanie, co po-

trafie zrobic tak, ze nikt nie zauwazy roznicy. Powiem, ze uslalono dzieii cgzekucji hrabiego i bedzie to wielkie swieto. Uczynimy je symboiem rewolucji. Z tego powodu hrabia nie wyjedzie z Conciergerie, jak wieJu przed nim. Zostanie przeniesiony w tajemnicy do innego wiezienia.. Doprowadzenie wieznia \v to tajemnie rniejsce jest zadaniem Jeana Pierre'a Bourrona, mojego brata. Moj kabriolet bedzie czekat na zewnatrz. - Zwrocil sie do Joela. - Pan bedzie woznica. Gdy tylko znajdziemv si? wewnatrz, ruszymy tak szybko jak to rnozliwe. Pani, Mineile, poczeka przy Quai de la Megisserie, skad zabierzemy pani;} i jak najszybciej pojedziemy dalej. Na granicy miasta bedzie stat flakier ze swiezynii konrni. Pojedziecie do Grasseville, a potem mozeeie kontynuowac podroz na wybrzeze.

- To wyglada realnie - stwierdzit Joel. - Chociaz wyma-ga bardzo starannego przestrzegania planu.

- Moze pan spac spokojnie. Dtugo nad tym rozmysla-lem. Czy jest pan go tow mi pomoc?

Spojrzalam na Joela. O coz go prosilismy? Przyjechat do Francji, by zabrac mnie uo domu, zaproponowac malzeh-stwo. A teraz zadalismy, by lyzykowat zyciem, a nawet na-razat sie na straszliwa smierc, abym mogta uiozyc sobie przyszosc z innym mezczyzmc

Ale Joel sie nie wahał. Wiedziałam, że tak będzie. Jak-bym słyszała własną matkę: „Widzisz, że miąfam. raczej. Był-by dla ciebie dobrym rnezem”.

- Oczywiście że muskny rafowac hrabiego - powiedział Joel.

Kochałam go za to spokojne pogodzenie się z tym, co przeznaczył mu los. Wiedziałam, że jest z tego powodu godny podziwu. Ale jakże przewrotne sfj nasze uczucia.

- A więc ~ rzekł Leon - przejdźmy do szczegó'łow. Jeśli ma się ndać, musimy wszystko zrobić według planu. Dopiero na angielskiej ziemi będziecie bezpieczni.

Spędziliśmy razem całą noc, we łrdjke. Dokładnie omawialiśmy każdy szczegół. Leon przypomniał jeszcze raz, co nam grozi i stwierdził, że tylko świadomi ceny porażki możemy się podjąć tego zadania. Czy mogliśmy liczyć na sukces?

Patrzę, jak odjeżdżają kabrioletem: Joel przebrany za woznicę, Leon w ubraniu, jakie nosił jego brat, w czerwonej czapce na głowie.

Kiedy odjechali, ruszyłam, by zająć pozycję przy Quai de la Mégisserie.

Nie sinieliliśmy rozpoczynając akcję za dnia, chociaż także nocą wielu ludzi chodziło po ulicach. Staratałam się wygiąć jak stara kobieta. Głowę przykryłam kapturem, zgarbiłam się i powłoczłam nogami szlam przez ulicę. Były przerażające. Nikt nie był pewien, czy iada chwila nie napotka czegoś strasznego. Barwkaowano sklepy, wiele już dawno obrabowano. Wszędzie płonęły ogniska. Przy jednym napotkałam dziecię spicwające Qa ira, pieśń rewolucji.

Nie powinnam znajdować się w Paryżu, nie tu było moje miejsce.

Może to moja ostatnia noc tutaj. Z pewnością. Nie chciałam nawet myśleć o porażce.

Jakże długie wydawało się oczekiwanie! Muszę być gotowa. Miałam tam być, a by natychmiast wsiąść do przejeżdżającego kabrioletu. Jeśli nie zjawi się za godzinę, mam przedostać się do naszego mieszkania przy Rue Saint-Jacques i czekać. Jeżeli do rana niczego się nie dowiem, będę musiała opuścić Paryż i dojechać do Grasseville, skąd Margot i Robert mają zabrać mnie do Anglii.

Nigdy nie zapomnę tych chwil, gdy stałam w samotnym sercu rewolucyjnego Paryża. Czulałam na ulicach zapach kiwi i spływających rzek trupów. Słyszałam, jak zegar wybił dziesiątą, i wiedziałam, że jeśli się nie pojawi, to muszę już być w domu.

Jak/- (>i.!Htt\la jest imaginai. ja' Dreczyry mnie własne ityisli.

Wy<>l>i'az,dam sobie tysiące potwornych zagrożeń

i kiedy tak czekałam, zdawało mi się, że nasz plan nie może się powieść. Z pewnością zostaniemy odkryci. To było zbyt szalone. Zbyt niebezpieczne.

Czekałam i czekałam. Jeśli się nie pojawi, wkrótce będę musiała wracać na Rue Saint-Jacques.

Zaczepił mnie jakiś ulicznik. Odeszłam szybko, lecz byłam zbyt daleko. Z naprzeciwka nadeszła grupa studentów. Gdyby kabriolet nadjechał teraz, mogliby próbować go zatrzymać.

- O Boże - modliłam się. - Niech się uda. Oddam wszystko, by tylko znowu go ujrzeć.

Stukot kół. To kabriolet pedził w moją stronę.

Leon wychylił się i pomógł mi wejść.

Spojrzałam na mego ukochanego. Miał skute ręce, bladą twarz i siady krwi na lewym policzku. Ale uśmiechał się do mnie. To wystarczyło.

Nigdy jeszcze nie byłam taka szczęśliwa i pewnie nigdy nie będę bardziej niż w tej właśnie chwili przy Quai de la Mégisserie.

I potem

Rozdział 18

Jednak) udało nam się uciec. Leon opuścił nas, gdy tylko wyjechaliśmy za miasto. Wróciliśmy kabrioletem do Paryża.

Wraz z Joelem i hrabią pojechaliśmy do Grasseville, gdzie czekali na nas Robert i Margot. Po kilku dniach byliśmy w Anglii i tam została hrabina Fontaine Delibes. Mój mąż zachorował ciężko i opiekowałam się nim przez kilka tygodni, gdy wrócił do zdrowia. Derringhamowie byli dla nas bardzo serdeczni.

Charles Auguste - nie mogłam się przyzwyczaić do używania tego imienia i właściwie zawsze nazywałam go w myślach hrabią - nie był już bogaty i potężny, ale też nie został bez grosza. Ulokował pieniądze w różnych krajach, tak że mogliśmy żyć dostatnio. Zamieszkaliśmy w niewielkiej posiadłości niedaleko Derringhamów. Mój mąż nroził się jako właściciel ziemski, więc jako kroczym czasie posiadłość zaczęła dobrze prosperować. Nim przyszło na świat pierwsze dziecko, syn, powiększyliśmy znacznie naszą ziemię.

Niewiele się zmienił. Wciąż był arogancki, wladczy, porówny, ale przecież takiego go pokochałam. Życie w nim nie było łatwe. Ale spodziewałam się, że takie będzie. Z gniewem mówił o motłochu i wiedziałam, że pobyt w więzieniu pozostawił nieuleczalną ranę. Był zgorzkniały; czułam, że nie zna szczęścia, póki nie wróci do Francji i nie odzyska majątku. Nosił Francję w sercu. Kochał swoją ojczyznę z niewygasiającą pasją. Kłóciliśmy się zariobliwie, porównując nasze kraje, ale zawsze twierdził, że pewnego dnia tam powróci.

Margot urodziła drugiego syna i była bardzo szczęśliwa, że mogła dać Robertowi to, czego pragnął najbardziej. Chłopiec wyrastał na silnego zdrowego chłopca. Często myślałam o jego ojcu. Później usłyszałam od kogoś ze służby, że wyjechał na północ i niezłe tam sobie radził.

Joel nigdy się nie ożenił. Czyżby ja się wobec niego winna. Był dla mnie dobry i miły; bez niego nie wydestalibyśmy mojego męża z Cietergerie, Chciałam, by się ożenił i był szczęśliwy. Zastępował na to, co najlepsze.

Bardzo zasmuciła nas wiadomość, że król Francji został ścięty i wkrótce potem wstąpiła na szafot królowa. Zdawało się, że to koniec dawnego życia.

- Tym mordcom nigdy się nie powiedzie - twierdził Charles Auguste. - Półświatka kieszka tak jak my. Wtedy wrócimy do Francji i zaczniemy od początku.

Zmieniłam się bardzo, jak sadze. Charles Auguste mówił:

- Nauczycielka zniknęła, ale jest gotowa, by pojawić się znowu od czasu do czasu. Nie wątpię, że będzie nas pilnować do końca naszych dni.

Jestem zadowolona, poznaję rozkosz i strach, radość i smutek. Przypuszczam, że właśnie na tym polega życie.

Nasze małżeństwo nie było ustane różami, jak mówi przysłowie. Często się kłóciliśmy. Charles Auguste ma nieugiętą wolę i nienawidzi, kiedy ktoś rnu się

sprzecjwia. A ja jestem kobieta, ktota nie potrafi sie ugiac,; jesli wie, ze ma racje. To oczywiste, ze zycie mielismy burzliwe, lecz oboje tego oczekiwalismy. Bye inoze zadne z nas nie szuka-to spokoju. A taki spokoj mialabym w Deningham. Takie-go zycia chciala dla mnie matka.

Kiedy Charles Auguste planowai knitka wizyte do Francji, by zobaczyc, co dzieje sie z jfg.o mujatkiem, robilam wszysiko ^i; w mojej rnocy, by n; dopuscic do wyjazdu. Gdy nie uslepowat, chcialam jechac vvaaz z nim. Nie pozwo-lit, ale pojechalam i tak. Ruszylam za nim, przepytyneiam kanal na tym samym statku, a kiedy wszedl do zajazdu, gdzie chcial sie zatrzymac na tioc, znalazl tam mnie.

By! rozwscieczony. Ktociiismy sie straszliivvie. Nie chcial zabierac mnie ze soba, gdyz byto to niebezpieczne, a ja nie chcialam zostac z tych samych powodow. Starcie charakte-row! Jakze czesto sie to zdarzato. Czasem on zwyciezal, cza-sem ja.

Pamietam, jak kochalismy sie w tym starym zajezdzie w Calais, a pozniej smielismy z naszej wscieklosci.

Nie ma watpiiwosci, ze bylismy dia siebie stworzeni.

Tak mijaty lata.

Kiedy rewolucja dobiegla kohca ci, ktorzy uciekli, za-czeli wracac. Leon zdobył slawe w armii Napoleona.

Novvy rezim nie odnosil wiekszych sukcesow niz poprze-dni. Zawsze sa ludzie bez majatku, ktorzy chca go odebrac innym, a zazdrosc, nienawisc, ztosc i obojetnosc wobec in-nych wiecznie beda panowac na swiecie.

Wrocilismy do chateau w cudowny sposob ocalonego od zniszczeh. Jakiez to wspaniale uczucie wspiac sie po stop niach na podest, a potem popatrzec za siebie... coraz da-

lej...

Margot, Robert i trojka ich dzieci wrocili z Charlesem Augustem, ze mna i naszymi dwoma synami. I tak trwato zycie... czasem niespokojne. Nasi.4pif konflikt pomiedzy naszymi dwoma krajami, gdyz powstata z popiotow nowa Francja chciata podbic svviat pod vvodza korsykańskiego awaiiturnika. Dyskutowalismy, spieralismy sie, rzadko sie zgadzaje^c. Ja popieralam moj kraj, a on swoj.

Powiedzial mi kiedys:

- Wiesz, powinna wyjsc za Joela Derringhama. Zgadza-libyscie sie we wszystkim. Wyobraz sobie, jak iatwe miala-bys zycie.

- Naprawde myslisz, ze powinna? - spyla.tasii.

Pokrecil glowa i spojrzai na mnie kpiacym wzrokietn, tak mi dobrze znanym, tym samym, ktory piorwszy niz uj-rzaiam, gdy otworzylam drzwi jego sypialni i zostaiam przylapana.

• To byloby nudne dla kogos o twoim temperamencie, zbyt latwe. Stalabys sie podobna do setek innych kobiet. Cofnelabys sie, zamiast sie rozwijac. Bylabys czarujaca, uprzejma i znudzona. Czy nudziias sie kiedy od slubu ze mna? No, powiedz prawde.

• Nie. Ale czesto bylam zrozpaczona, wsciekla. I pyta-lam siebie, dlaczego vvciaz jestem z toba.

• I jak brzmi odpowiedz na to najwazniejsze z pytan?

• Zostaje dlatego, ze gdyl>ym odeszla, bylaby najbar-dziej godna pozalowarua kobietq na ziemi.

Rozcsmial sie, ale kiedy przyciagrml nmie do siebie i objal mocno, stal sie nagle czuly.

- Powinnas sie cieszac - zawolal. - Przynajmniej raz sie zgadzamy.

KONIEC

Spis tresci

Derringham Manor - 5

Pobył w Petit Montlys - 83

W Chateau Silvaine - 115

Wyczekuj^ce miasto - 219

W Chateau Grasseville - 277

Krolestwo Terroru - 339

Ipotem - 377

